

NIEDŁUGO ZABRAKNIĘ MIEJSCA NA KOLEJNY GRÓB...

HANNA GREŃ

**CYNAMONOWE
DZIEWCZYNY**


Replika

HANNA GREŃ

CYNAMONOWE DZIEWCZYNY

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wszystkim, którzy zadali sobie sporo trudu, by ta powieść zyskała obecny kształt.

Mojemu mężowi, o każdej porze dnia i nocy cierpliwie odpowiadającemu na pytania, czy dane działanie jest możliwe w polskich realiach.

Mirkowi Kusakowi, który po przeczytaniu całego tekstu ocenił prawdopodobieństwo zdarzeń i polecił zmienić zakończenie.

Iwonie Kusak – za pierwszą ocenę i skuteczne powstrzymanie moich melodramatycznych zapędów.

Joannie Krystynie Radosz – za zwrócenie uwagi na kilka niezbyt fortunnych sformułowań i walkę z moją szalejącą interpunkcją.

Wszystkim pozostałym czytelnikom testowym, nie szczędzącym mi krytycznych uwag. Każda z nich została wykorzystana.

Wydawnictwu Replika – za udzielenie kredytu zaufania, a także za wspieranie współpracy podczas nadawania powieści ostatecznego szlifu.

Copyright © Hanna Greń

Copyright © Wydawnictwo Replika, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja

Joanna Pawłowska

Projekt okładki

Mikołaj Piotrowski

Zdjęcie na okładce

Copyright © depositphotos.com/heckmannoleg

Skład, łamanie, przygotowanie wersji elektronicznej

Maciej Martin

Wydanie I

ISBN 978-83-7674-361-5

Wydawnictwo Replika

ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo

tel./faks 61 868 25 37

replika@replika.eu

www.replika.eu

Rozdział 1

2013, wrzesień, Bielsko-Biała

„Mimozami jesień się zaczyna” – śpiewała głośno, zagłuszając warkot wiertarki. Jesień była chłodna, lecz słoneczna, i można by się nią zachwycić, gdyby nie góra problemów. Głównie finansowych.

W niewesołe myśli wdarł się sygnał telefonu. Wytarła ubrudzone smarem dłonie w bawełnianą szmatę, odebrała połączenie i ze zdziwieniem rozpoznała zdenerwowany głos kuzyna.

– Przyjedź do mnie! Pośpiesz się.

– Za dwie godziny powinnam się wyrobić – odparła, usiłując pojąć, co skłoniło stroniącego od kontaktów z rodziną Witka do wykonania tego telefonu. Czyżby znów miał kłopoty? Nagle uprzytomniła sobie, że jego okres odbywania kary jeszcze nie minął. Chyba nie uciekł z więzienia? Na samą tę myśl zadrżała z obawy. – Już wyszedłeś?

– Teraz! – warknął, ignorując jej pytanie, i zaniósł się gwałtownym kaszlem. – Przyjedź zaraz. Proszę.

No, jeżeli Witek wymówił magiczne słowo, sprawa musiała być naprawdę poważna.

– Jestem w warsztacie. Muszę brać prysznic czy mam przyjechać tak, jak stoję?

– Rany boskie, nie zapraszam cię na bal! Przyjedź nawet utyłana w błocie, ale przyjedź!

Nie próbowała już o nic pytać. W głosie kuzyna brzmiała panika, a on naprawdę nie zwykł łatwo poddawać się emocjom. Zaciągnęła suwak kombinezonu wysoko pod szyję i wyszła, zamykając dokładnie warsztat. Przekręciła kluczyk w stacyjce swojego leciwego pojazdu, modląc się w duchu, by silnik zaskoczył.

Widocznie była dobrym człowiekiem, bo Pan Bóg wysłuchał modlitwy. Odetchnąwszy z ulgą, ruszyła w stronę ulicy Komorowickiej, gdzie w obskurnej kamienicy kuzyn wynajmował kawalerkę.

Na szczęście, największe natężenie ruchu już się przewaliło i nie musiała czekać w korku przez kilka zmian świateł, jak to nieraz bywało na bielskich ulicach. Gdy, dojechawszy na miejsce, wspięła się na drugie piętro, Witek już czekał w drzwiach. Był blady, na czole wystąpiły mu krople potu.

– Co się stało? Jesteś chory? – zaniepokoiła się, gdyż kuzyn wyglądał fatalnie. Widać było, że trawi go gorączka.

– Złapało mnie jakieś francowate przeziębienie, ledwo chodzę.

Gestem zaprosił ją do środka, odsuwając się od drzwi. Weszła zaciekawiona. Zauważyła, że od ostatnich odwiedzin nic się tu nie zmieniło, mieszkanie było tak samo ponure i zaniedbane. A właściwie wyglądało jeszcze gorzej niż wówczas, wszędzie bowiem zalegał gromadzący się przez ponad dwa lata kurz, gruba zaś warstwa brudu na szybach prawie całkiem zasłaniała widoczność.

– Jak możesz mieszkać w takim syfie? – wykrztusiła. Czyżby więzienie aż tak go znieczuliło, że przestał przywiązywać wagę do czystości i porządku?

– A gdzie miałem pójść? Rodzice nie chcą mnie widzieć, koledzy zniknęli, pieniędzy też nie mam. Gdybyś nie opłacała za mnie czynszu, musiałbym spać na ulicy! – Oparł dłoń o ścianę i skrzywił się, gdy pod wpływem tego dotyku odpadł wielki płat tapety i z cichym szelestem upadł mu u stóp.

Przysiadła na rozchwianym taborecie, który, oprócz zamykanej za pomocą zagiętego gwoźdźca szafy i wąskiego tapczanu, pamiętającego chyba czasy Gomulki, stanowił całe umeblowanie pokoju. Trudno by było zresztą zmieścić w nim coś więcej.

– Co to za sprawa? – Wróciła do powodów rozpaczliwego wezwania.
– Nawet nie wiedziałam, że wyszedłeś.

– Wypuszczono mnie na warunkowe zwolnienie. Wróciłem trzy dni temu i już mnie, psia mać, dopadli!

Witek podszedł do tapczanu, odgarnął na bok pościel i ciężko usiadł. Cała jego poprzednia energia i nadmierne rozgorączkowanie gdzieś zniknęły, teraz emanowała z niego apatia. Gdzie się podział ten zawsze wesoły, niefrasobliwy chłopak?

– Przez trzy dni nie znalazłeś chwili na posprzątanie tego burdelu? – warknęła, nie mogąc się powstrzymać. – Kto cię dopadł? Gliny?

– Żeby to gliny! Nie byłoby problemu. Odsiedziałem swoje, co mogliby mi zrobić? Nie, to taki jeden... Słuchaj, musisz mi pomóc. Tylko ty możesz sobie z tym poradzić.

– Co miałabym zrobić? – spytała, czując podświadomie, co usłyszy.

Nie miała ochoty słuchać, wolałaby wyjść, uciec natychmiast z tego tchnącego beznadzieją mieszkania, zapomnieć o Witku i jego problemach, lecz jedno spojrzenie na wychudłą, ściągniętą strachem twarz sprawiło, że pozostała na miejscu. Dalsze słowa potwierdziły jej podejrzenia.

– Musisz wejść do pewnego mieszkania.

– Co znaczy „wejść”? Zadzwoń do drzwi i się przedstaw! – spróbowała zażartować.

– Nie udawaj idiotki! – Znowu się zdenerwował, zbyt przejęty problemami, by jej słowa mogły go rozbawić. – Wiesz, o co mi chodzi.

– Mam się włamać?! Czyś ty zgłupiał do reszty? Może ty lubisz siedzieć w więziennej celi, ale ja wolę swój dom. Dopóki go jeszcze mam – dokończyła

ponuro.

– Masz kłopoty?

– Finansowe. Nie stać mnie dłużej na utrzymanie domu.

– To się świetnie składa! – wykrzyknął i znów dopadł go atak kaszlu, tak gwałtowny, że spojrziała na niego z przerażeniem. Jeszcze większą obawą napawały ją ciągle zmiany nastroju, tak zaskakujące u zazwyczaj beztróskiego kuzyna.

– Witek, to coś więcej niż zwykłe przeziębienie. Musisz iść do lekarza!

– Potem o tym pomyślę. Teraz powinienem załatwić tę sprawę, inaczej lekarz nie będzie mi już potrzebny. Nie żartuję i nie przesadzam. Słuchaj, kuzyneczko, wiesz, że nie jestem kryształowy, wiele zamków zostawiłem za sobą. Tylko że zawsze były to czyste sprawy. Szybki włam, fanty do plecaka i w długą. Działalem sam, bez pomocników, bez zleceniodawców. Poza jednym wyjątkiem. Na krótko przed wpadką zaczepił mnie pewien facet i zaproponował *deal*, robotę na zlecenie.

– I co, zgodziłeś się?

– Wiem, że powinienem był posłać go w diabły, ale skusiła mnie zapłata. Proponował dużo. Naprawdę dużo, a robota nie wyglądała na skomplikowaną. Rozkminić dwa zamki, zabrać wskazane przedmioty, dostarczyć mu i po sprawie. Zgodziłem się. Nadał mi nawet dzień, w którym wieczorem nikogo nie będzie w domu. Zrobiłem wszystko jak trzeba, zaniósłem w umówione miejsce fanty, odebrałem kasę. Proste, nie?

Podniósł stojącą obok tapczanu colę i pił chciwie. Po chwili przypomniał sobie o gościnności i wskazał kuzynce drugą butelkę. Odmówiła ruchem głowy.

– Niby proste. – Musiała się z nim zgodzić. – Gdzie był haczyk?

– Myślałem, że nie ma. Zaraz potem mnie zwinęli i przez dwa lata nawet nie pomyślałem o tamtym zdarzeniu. Dzisiaj on do mnie zadzwonił i podał namiary na mieszkanie. Odmówiłem, bo nie chcę już się w to bawić.

– To w czym problem? Ma coś na ciebie?

– Niestety! – Ciężko westchnął i sięgnął po telefon. – Popatrz na to zdjęcie. Podobno jest tego więcej.

Na fotografii uwieczniony był Witek gmerający w zamku drzwi wejściowych. Nad drzwiami widniała tabliczka z numerem domu.

– Niedobrze – stwierdziła.

– Jest gorzej, niż myślisz. Tam znaleziono martwą dziewczynę. – Głos mu drżał, w oczach malował się lęk.

– Co?! Kiedy?! – krzyknęła, nie mogąc opanować zaskoczenia.

– Ja włamałem się po siódmej wieczorem. Właściciele wrócili o drugiej w nocy i znaleźli zmasakrowane ciało córki.

Przełknął głośno ślinę i pochylił głowę, z taką uwagą spoglądając na ekran

telefonu, jakby pierwszy raz widział feralne zdjęcie.

Przestała się dziwić jego przestachowi i rozpaczy, sama również zaczęła się o niego bać. Jak z tego wybrnąć?

– Skąd to wiesz? Od niego? Ty, a może to ściema?

– Masz mnie za głupiego? Podzwoniłem po kumplach, pogadałem o pierdołach i przy okazji popytałem o tamten dom. Mówili, że rzeczywiście zamordowano tam dziewczynę i że podobno do tej pory nie wiadomo, kto to zrobił. Umorzono z powodu niemożności wykrycia sprawcy czy jak tam gliniarze nazywają taką sytuację. A ten mój zleceniodawca powiedział, że jeśli się zgodzę, dostanę kasę, a jeżeli nie, policja dostanie zdjęcia. Nie mam wyjścia. Ja naprawdę chciałem z tym skończyć!

Witek miał łzy w oczach i to przemówiło do niej dobitniej niż wszystkie słowa. Ostatni raz widziała go płaczącego, gdy byli jeszcze dziećmi. Musiała mu pomóc!

– Nie lepiej iść na policję i opowiedzieć im całą tę historię? – spytała, bo takie postępowanie wydało jej się najrozsądniejsze.

– Zwariowałaś? Myślisz, że gliniarze mi uwierzą? Od razu wsadzą mnie za to włamanie, w dodatku jako recydywistę, i pewnie jeszcze dopasują do kompletu zabójstwo. Nigdy, wolę zdechnąć! W pierdłu przysięgłem sobie, że kończę z tym interesem. Pomyślałem, że może znajdziesz mi robotę u siebie... Zrozum, nie chcę tam wracać! Ja nie jestem taki twardy jak tamci. Nie dam rady.

– Chcesz żyć uczciwie i zaczynasz od przestępstwa? Zastanów się, czy to na pewno dobre wyjście.

– Nie mogę wrócić do więzienia. Proszę cię, zrób to! Włamanie musi nastąpić dzisiaj, o pierwszej w nocy. Takie jest polecenie. Żadnej kradzieży, rozumiesz? Wchodzisz, zostawiasz w mieszkaniu różę i wychodzisz. Gdyby co, pomyliłaś adres. Nie ma kradzieży, więc nie ma przestępstwa.

Ze wszystkich słów, które padły tego popołudnia, ostatnia wypowiedź kuzyna zaskoczyła ją najbardziej.

– Nie rozumiem. Masz się włamać tylko po to, by podrzucić różę? Przecież to kompletnie bez sensu!

– Też tego nie rozumiem. Pytałem, ale powiedział, że to nie moja sprawa. Powinno mi wystarczyć, że za robotę dostanę tysiąka.

– Dziwne...

– Poprzednio też było dziwnie. W tamtym domu leżało pełno drogich gadżetów, a on kazał mi zabrać tylko takie gówna.

– Czyli co? – Przechyliła głowę, by nie pominąć żadnego z wypowiedzianych cichym głosem słów. Sprawa stawała się coraz bardziej zagmatwana.

– Srebrny łańcuszek z Matką Boską, etui na wizytówki i klucze. Z ciekawości sprawdziłem, czy klucze pasują do drzwi. Nie pasowały.

– Do etui zajrzałeś?

– A jak myślisz? – Witek błysnął zębami w uśmiechu, na moment stając się dawnym, niefrasobliwym urwisem. – Nic tam nie było, tylko zdjęcie jakiejś laski. To co, pomożesz? Nie dam rady sam tam iść, ledwo mam siłę wstać z łóżka. Proszę cię. Tylko ty możesz mnie zastąpić. Niejednokrotnie myślałem o tym, że marnujesz te swoje cudowne rączki. Odwdzięczę się.

– Niby jak? – Zaśmiała się, słysząc tę obietnicę, bo, wnioskując z jego wcześniejszych słów, był w jeszcze większym dołku finansowym niż ona.

– Zacznę ci pomagać w warsztacie. Przyjmiesz więcej zleceń, będzie kasa. Możesz mi płacić tylko tyle, żebym miał na żarcie i czynsz za tę norę, resztę przeznaczysz na utrzymanie domu.

Podeszła do okna i, bezmyślnie kreśląc jakieś linie na zabrudzonej szybie, próbowała zebrać myśli. Błagalne spojrzenie Witka wywoływało w niej współczucie, a jednocześnie czuła złość, że kuzyn manipuluje jej uczuciami, chcąc w ten sposób przerzucić na nią swoje problemy. Co ją to wszystko obchodzi?!

Potem wspomniała nie tak znów odległe czasy, gdy sama potrzebowała pomocy. Mimo że chodziło wyłącznie o wsparcie psychiczne, nie pomógł jej nikt z rodziny. Nikt prócz Witka. Nie pytał wówczas o nic, nie próbował jej pouczać ani pocieszać, po prostu był przy niej i to znaczyło więcej niż zbędne słowa.

Zrozumiała, że przyszła pora na spłatę długu. Chcąc nie chcąc, musiała mu pomóc wyjść z tej opresji.

– W porządku, zrobię to, ale tylko ten jeden jedyny raz. Odbierzesz od niego pieniądze i poinformujesz o zakończeniu współpracy.

– Myślisz, że on na to pójdzie?

– Pewnie nie będzie zachwycony. Uprzedź, że jeśli spróbuje ponownie cię do czegoś zmuszać, sam zgłosisz się na policję. Potem zniszcz ten telefon.

– Czemu? Jest całkiem niezły. Tu masz adres. – Podał jej kartkę papieru.

– Idiota – powiedziała bez złości. – Zniszczysz, żeby nie mógł się z tobą skontaktować. Albo nie! Zmień numer, ale tę kartkę zatrzymaj. Warto zachować ten ślad.

Zerknęła na kartkę, lokalizując nazwę ulicy na Osiedlu Wojska Polskiego, i bez słowa schowała ją do kieszeni.

– Wie, gdzie mieszkam – zauważył Witek. – Położył mi tę różę na wycieraczkę i zadzwonił do drzwi, więc jest świetnie zorientowany.

Znowu zaniósł się gwałtownym kaszlem, z oczu pociekły mu łzy. Otarł je niecierpliwym gestem, zadygotał. Sięgnął po koc i zarzucił go na ramiona.

– Nie będziesz tu mieszkać – odparła zdecydowanym tonem. – Dzisiaj załatw lekarza i czekaj na telefon od tego gnoja. Przyjadę rano, pomogę ci pakować rzeczy. Przeprowadzisz się do mnie.

– Żartujesz?! Przecież pamiętam, że powiedziałaś ciotce, że chcesz mieszkać

sama.

– Nie rozumiesz. - Ta harpia zamierzała wprowadzić się do mnie ze swoim kochaniem, córnią, zięciem i całym stadem bachorów, a mieszkanie na Śródmiejskim wynająć i trzepać kasę. Skończyłoby się na tym, że ja płaciłabym za wszystko, a oni panoszyliby się w całym domu. Nie znasz ciotki? Ty to co innego. Za warsztatem jest samodzielne mieszkanie – pokój z kuchnią i łazienka. Za dawnych, dobrych czasów zajmował je pomocnik ojca. Możesz wprowadzić się tam albo do pokoju na górze.

– Wolę tam. Dziękuję. Dlaczego to robisz? – Nie potrafił ukryć pełnego radości zdziwienia.

– Bo ty jeden jesteś normalny w całej tej popieprzonej rodzinie.

– Ja? Kryminalista?

– Przecież wiem, że nie robiłeś tego dla kasy, tylko po to, by popisać się przed kumplami, bo imponował ci ich podziw. Tym właśnie się różnisz od reszty moich sympatycznych krewnych – masz w dupie pieniądze, bardziej obchodzą cię ludzie. Powiedz mi teraz dokładnie, co i jak. Gdzie masz tę różę?

– Tutaj, w wazonie. Nie chciałem, żeby się męczyła i wędła bez wody. – Witek wyglądał na lekko zażenowanego okazaną słabością, lecz kuzynka tylko uśmiechnęła się z aprobatą.

– Zawiań ją w coś – poleciła. – Tak, żeby nie było wiadomo, co wynoszę.

– Myślisz, że obserwuje dom? – Spojrzał na nią z zaskoczeniem, taka możliwość nie przyszła mu do głowy.

– Kto to wie? – Wprawdzie nie sądziła, by tajemniczy ktoś dniem i nocą pilnował domu, lecz wolała się zabezpieczyć. Strach Witka był zaraźliwy, czuła, że jej również się udzielił. – Jest tu jakieś inne wyjście?

– Na podwórze, ale ja nie mam kluczy. Zgubiłem. – Bezradnie wzruszył ramionami, czując, iż znowu swoją beztroską skomplikował sytuację.

– Ojej, a to dopiero problem! – zawołała z udawaną rozpaczą, a w jej orzechowych oczach zabłyśły iskierki wesołości. – Powtórz mi teraz wszystko, co mówił. Dokładnie, słowo w słowo.

Daniel Laszczak wrócił do domu tuż przed pierwszą w nocy. Był potwornie zmęczony i marzył o gorącym prysznicu. Nie zapalając światła, wszedł do pokoju. Zaczął się rozbierać, lecz zdążył jedynie zdjąć marynarkę i koszulę, gdy usłyszał cichutki chrobot. Znieruchomiał z ręką na guziku spodni. Chrobot się powtórzył. To był dźwięk zamka w drzwiach. Daniel bezszelestnie przeszedł do przedpokoju i wtopił się między wiszące na wieszaku okrycia. Odpiął kajdanki od paska i rozpiął kaburę. Czekał.

Przez uchylone leciutko drzwi weszła ciemno odziana postać. Na chwilę zastygła w zupełnym bezruchu, jakby próbując rozeznąć się w topografii mieszkania, potem zaczęła powoli przemykać w stronę pokoju. Jeszcze dwa kroki,

jeden... i znalazła się tuż koło Daniela. Nie czekał dłużej. Błyskawicznym ruchem dopadł intruza, ciężarem ciała przycisnął do ściany. Włamywacz uniósł rękę, chcąc go odepchnąć, a wtedy Laszczak z cichym szcękaniem zatrzasnął na niej kajdanki. Szarpnął spętaną dłoń i nie zważając na jęk bólu, który wyrwał się z ust przeciwnika, przypiął kajdanki do metalowej ramy wieszaka.

Wiedząc, że intruz jedną rękę ma wolną, wyjął broń i sięgnął do kontaktu. Zmrużył oczy, nie chcąc zostać oślepionym. Spojrzawszy spod na wpół przymkniętych powiek, omal nie otworzył ust ze zdziwienia. Włamywaczem była kobieta. Ubrana w ciasno przylegający do ciała czarny, skórzany kombinezon i buty z sięgającymi kolan cholewkami była niesamowicie zgrabna. Wysoka i szczupła, lecz w odpowiednich miejscach przyjemnie zaokrąglona. Miała wielkie, bardzo teraz przerażone orzechowe oczy i gładko szesane do tyłu brązowe włosy z jasnym, prawie białym pasemkiem.

Na podłodze leżał opakowany w gazetę podłużny przedmiot. Nie odrywając wzroku od dziewczyny, Daniel przeszedł nad nim i zbliżył się do swojego jeńca. Długą chwilę przyglądał się w milczeniu. Panującą ciszę zakłócał tylko jej przyspieszony oddech. Opuściła głowę, wpatrując się w czubki swoich butów.

– Kim jesteś? – spytał wreszcie.

Nie odpowiedziała, jedyną reakcją było jeszcze niższe pochylenie głowy. Daniel zrobił kolejny krok i końcem lufy uniósł jej brodę. Szarpnęła się w bok, lecz przytrzymały ją kajdanki. Jęknęła i nerwowo oblizwała usta. Ten gest wywołał w mężczyźnie gwałtowny przyływ pożądania. Podeszedł jeszcze bliżej i przyciągnął do siebie tak, by nie mogła mieć wątpliwości co do jego reakcji na jej obecność. Zbliżył twarz do jej twarzy tak blisko, że czuła na wargach tchnienie jego oddechu, gdy zaczął mówić:

– Sama do mnie przyszłaś. Wiesz, co mógłbym, co chciałbym z tobą zrobić? Co miałaś zamiar ukraść?

Miotła się, usiłując go odepchnąć, lecz on w odpowiedzi przytulił ją jeszcze mocniej. Odkrył, że ma włosy splecione w gruby warkocz. Sięgnął do niego, zsunął gumkę, rozplótł, a ciemnobrązowy, migotliwy gąszcz okrył jej plecy jak płaszcz. Na ten widok wciągnął gwałtownie powietrze w płuca. Podniósł do oczu kontrastujące z resztą włosów jasne, wyrastające nad czołem pasmo. W świetle lampy zalśniło srebrem. Nie było białe, lecz siwe.

– Dlaczego? – zapytał.

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Taka moda.

– Jesteś uzbrojona? Pytam o narzędzie, nie o twój wygląd – dokończył z nieukrywanym zachwytem.

Pokręciła głową.

– Nie będę cię upokarzać obmacywaniem. Zresztą nie bardzo wiem, jak

w tym ubraniu mogłabyś cokolwiek ukryć.

Daniel odsunął się i ponownie zlustrował jej postać. Oprócz kilku srebrnych ćwieków na skraju kołnierza kombinezonu cała była ubrana w czerń. Zauważył, że na nadgarstku, gdzie pomiędzy skrajem rękawa i rękawiczki widniał pasek gołej skóry, zaczyna pojawiać się czerwona obwódka. To kajdanki zostawiły swój ślad.

– Nie chcesz chyba tak stać całą noc? Nie wierć się, bo otrzymasz nadgarstek do krwi. Musisz mi odpowiedzieć na kilka pytań, a wtedy zastanowię się, co z tobą zrobić. Jak masz na imię?

– Tamara – odpowiedziała ledwo słyszalnym szeptem.

– To twoje prawdziwe imię? Masz jakiś dokument?

Ponownie pokręciła głową.

– Odpowiedz.

– Nie – znów zaszepiała.

– Nie jest czy nie masz? Sprecyzuj. Możesz mówić głośno, tu wszystkie ściany są wyłożone korkową płytą. Maksymalne wyciszenie, my nie usłyszymy nikogo i nikt nie usłyszy nas. Więc?

– Nie mam dokumentów i to jest moje prawdziwe imię.

– Powiedzmy, że ci wierzę. Co chciałaś ukraść?

– Nic.

– Moja wiara nie jest nieograniczona, Tamaro. Włamałaś się do mojego mieszkania, ale nie chciałaś kraść? W takim razie po co? Spodobałem ci się i chciałaś zawrzeć ze mną znajomość?

W jej oczach przez moment rozbiły się wesołość.

– Nie chciałam niczego ukraść, wręcz przeciwnie! – Spojrzała na leżący na podłodze pakunek.

Pobiegł wzrokiem za jej spojrzeniem, schylił się i podniósł paczkę. Była tak lekka, jakby niczego nie zawierała, lecz gdy zacisnął dłoń na gazecie, wyczuł coś cienkiego i podłużnego. Przypominało giętki pręt.

– Co to jest i po co to przyniosłaś?

Nie czekając na odpowiedź, rozwinął paczkę i ujrzał czerwoną różę na długiej, pozbawionej kolców łodydze.

– Po co? – spytał krótko.

– Nie wiem – odparła, a widząc jego powątpiewanie, dodała szybko:

– Naprawdę nie wiem. Poproszono mnie, żebym ją podłożyła, to wszystko.

– To ma coś znaczyć?

– Tego też nie wiem! Nie męcz mnie. Chcesz, to zadzwoń na policję, już mi wszystko jedno!

Ze słów Tamary wywnioskował, że dziewczyna nie orientuje się, kim on jest.

– Ktoś ci zlecił to zadanie? Podał moje nazwisko?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Laszczak wydobyl aparat z kieszeni, spojrzal na wyświetlacz i cicho zaklął. Telefon umilkł.

– Muszę oddzwonić, potem sobie pogadamy. Uwolnię cię wtedy z kajdanek, ale na razie muszą zostać tam, gdzie są. Gdy będę rozmawiać, przemyśl sobie coś.

– Co?

– Będiesz moja! – oznajmił zdecydowanym, niedopuszczającym możliwości odmowy tonem i musnął wargami jej usta. Potem odwrócił się i wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Dotknięcie warg tego niedającego się wpasować w żadne ramy mężczyzny wstrząsnęło nią do tego stopnia, że przez chwilę stała całkowicie dezorientowana. Wreszcie, ocknąwszy się ze stanu dziwnego bezwładu, wolną ręką sięgnęła do kołnierza kombinezonu. To, co Daniel wziął za ćwieki, było w istocie zakończonymi ozdobnymi główkami szpilkami ze stalowych prętów. Wyjęła jedną i, pomagając sobie zębami, podgięła lekko jej koniec. Sięgnęła do zapięcia kajdanek. Kilka prawie niewidocznych ruchów i była wolna. Spojrzała na drzwi do pokoju. Sylwetka stojącego nieruchomo mężczyzny rysowała się cieniem w grubym szkle szyby.

Rozejrzała się wkoło i dostrzegła na półce koło wieszaka bloczek kartek. Sięgnąwszy po leżący obok długopis, pochyliła się nad półką. Potem wyszła z mieszkania.

Daniel zakończył rozmowę tak szybko, jak tylko to było możliwe, wrócił do przedpokoju i zaklął. Dziewczyna zniknęła. Gdyby nie wiszące smętnie na wieszaku kajdanki i leżąca na podłodze czerwona róża, można by pomyśleć, że wszystko to mu się przyśniło. Z westchnieniem odpiął kajdanki. Gdy chciał odłożyć je na półkę, zauważył na niej wyrwaną z bloczka kartkę. Na kartce widniały tylko dwa słowa. „Znajdź mnie”.

Uśmiechnął się. Więc jednak nie pozostała obojętna. Stał w przedpokoju i rozmyślał, jak to się mogło stać, iż widok zwykłej włamywaczki wytrącił go z równowagi do tego stopnia, że pocałował ją, wykorzystując fakt, iż była skuta i nie mogła go odepchnąć. To było podłe i całkowicie sprzeczne z jego zasadami. A co najdziwniejsze, wcale nie żałował...

Tknięty nagłą myślą, podszedł do drzwi, chwycił za klamkę i ponownie się uśmiechnął. Drzwi były zamknięte na klucz, jednakże klucz spoczywał cały czas w jego kieszeni. Tamara nie była zwykłą włamywaczką. Była mistrzem.

Podszedł do okna, skąd miał doskonały widok na osiedlową ulicę i ze zdziwieniem dostrzegł przed blokiem radiowozy. Czyżby Tamara włamała się nie tylko do niego? Tylko że wówczas nie przyjechałoby tyle policyjnych pojazdów! Musiało się stać coś innego.

Już miał odejść od okna, gdy kątem oka zauważył w oddali jakiś ruch.

Ubrana w czerń postać zbliżała się do zaparkowanego pod drzewem motocykla. Zobaczył powiewające na wietrze długie, ciemne włosy. Jak się tam przedostała, unikając zatrzymania przez policję? Z pewnością przez piwnicę, tak zwanym wyjściem ewakuacyjnym. Wprawdzie to wyjście, wbrew swej nazwie, było stale zamknięte na klucz, lecz zdążył już poznać próbkę jej możliwości.

Niespodziewanie poczuł ssanie w żołądku i usiłował sobie przypomnieć, kiedy właściwie ostatni raz coś jadł. Wyszło mu, że poprzedniego dnia, koło południa. Nic więc dziwnego, że zgłodniał.

Rezygnując chwilowo z kąpieli, poszedł do kuchni. Włączył czajnik, wyjął z lodówki wędlinę i, obwąchawszy wpierw nieufnie, wgrzył się w lekko podeschnięte pęto. Czekaając na zagotowanie wody, położył na talerzyku nieco czerstwą bułkę, pomidor i nadgryzioną kiełbasę. Zaparzywszy herbatę, przeniósł się z tym wszystkim do pokoju.

Wygodny fotel, posiłek i gorąca herbata zrobiły swoje. Nagle poczuł taką senność, że postanowił przełożyć prysznic na rano. Teraz pragnął tylko przytulić głowę do poduszki.

Przechodząc koło okna, bezwiednie spojrzął i z zaskoczeniem skonstatował, że nie wszystkie radiowozy odjechały. Dwa nadal stały pod blokiem.

To nie mogła być zwykła interwencja, tylko o wiele poważniejsze zdarzenie.

Westchnąwszy z rezygnacją, na powrót włożył koszulę. Jeżeli coś się stało w jego domu, musiał tam pójść.

Drzwi do mieszkania numer trzy stały otworem; pilnował ich umundurowany policjant.

– Cześć – powitał go Daniel. – Co się tu dzieje?

– Proszę wracać do swojego mieszkania. – Policjant zastąpił mu drogę.
– Proszę nie przeszkadzać.

Laszczak wyjął legitymację służbową. Tamten studiował ją uważnie, wreszcie oddał dokument. W tej samej chwili z głębi mieszkania spojrzął na nich mężczyzna ubrany w cywilne ubranie. Podkomisarz Roman Then.

– Cześć, Daniel! Co tutaj robisz? – zawołał tamten ze zdziwieniem. Znali się dość dobrze, razem ukończyli szkołę oficerską, lecz pracowali w innych jednostkach.

– Mieszkam na drugim piętrze. Zobaczyłem was, to zszedłem. Co się stało?

– Zabójstwo, niech to cholera! Dziwna jakaś sprawa. – Then potrząsnął głową, a w tym geście i wyrazie twarzy widać było niepewność połączoną z zaskoczeniem.

– Co może być dziwnego w zabójstwie?

– Zobacz sam!

Laszczak wszedł do mieszkania, rozglądając się uważnie. Wszędzie panował zadziwiający porządek; można było odnieść wrażenie, iż nikt tu nigdy nie

mieszkał. W otwartych drzwiach łazienki zauważył technika pobierającego próbki krwi ze ścianki kabiny prysznicowej i powitał go skinieniem głowy. Następne drzwi prowadziły do pokoju, gdzie dostrzegł lekarza pochylonego nad mężczyznę leżącym w wielkiej kałuży krwi. Denat miał poderżnięte gardło i najpierw ta okropna rana przyciągnęła wzrok Daniela. Dopiero później spojrzał na twarz i głośno wciągnął powietrze.

– Ożeż, kurwa! To Cholewik!

– No właśnie. Dobrze go znałeś? – spytał Then.

– Tak sobie. Mówiliśmy sobie „cześć”. Czasem pogadaliśmy i tyle. Mieszkał tu?

– Od lat. Nie wiedziałeś?

– Wprowadziłem się dopiero miesiąc temu, nie znam nawet najbliższych sąsiadów – wyjaśnił Laszczak. – Kto zgłosił zabójstwo?

– Był telefon. Anonimowy oczywiście. Niezidentyfikowany mężczyzna doniósł, że do tego mieszkania dopiero co ktoś się włamał, a sprawca właśnie morduje właściciela. Dyżurny wiedział, że pod tym adresem mieszka Cholewik, więc wezwał, kogo się dało. Pierwszy radiowóz był tu w siedem minut od zgłoszenia. Za późno.

Daniel zacisnął usta. Nieprzyjemne podejrzenie zaczęło kiełkować i rozrastać się w niepokojącym tempie.

– Konkretnie o której godzinie był ten telefon?

– Za pięć pierwsza – odparł Then, przysiadając na parapecie i dając koledze znak, by do niego dołączył. – Bez obaw, już jest zrobiony – wyjaśnił, widząc, iż ten się waha.

– Mniej więcej o tej porze wchodziłem do domu i nie widziałem żywego ducha. To mieszkanie jest wygłuszone? – Daniel usadowił się obok, odwracając głowę tak, by nie musieć spoglądać na ciało.

– Nie sędzę, przynajmniej nic na to nie wskazuje. Dlaczego?

– Tuż przed tymi drzwiami przystanąłem, bo upadła mi gazeta. Nie było słychać żadnych odgłosów. Kompletna cisza wszędzie. A gdzie prokurator? Nie raczy się pojawić?

– Już się pojawił. Przyjechał, rzucił okiem i wybył. Nie znasz Jurzaka i jego słynnego: „Róbcie swoje”? – Then wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu, potem wrócił do interesującej go sprawy. – Więc mówisz, że nikt obcy się tu nie kręcił?

Laszczak zawahał się na moment, potem odparł zdecydowanie:

– Nikogo nie widziałem. Wszedłem do swojego mieszkania, które akurat jest wyciszone na maksa, więc tam nie miałem prawa niczego usłyszeć. Nie słyszałem nawet waszych sygnałów. Gdybym nie wyjrzał przez okno, nie miałbym o niczym pojęcia.

– To by się zgadzało z moim podejrzeniem, że ten telefon to lipa. Nie jestem

fachowcem od miejsc zbrodni, ale po mojemu ta krew jest za bardzo skrzepnięta jak na tak krótki okres. Coś mi się widzi, że on zginął wcześniej. Tylko po co ktoś miałby nas informować o zabójstwie? Przecież im później, tym większa szansa na uniknięcie kary.

– Czy to włamanie rzeczywiście miało miejsce? – Daniel zadał pytanie pozornie lekkim tonem i z niepokojem oczekiwał odpowiedzi.

– Na pierwszy rzut oka nic na to nie wskazuje. Na pewno nie było to włamanie siłowe. Jeżeli już, musiał to być jakiś fachura od zamków. Znam tylko jednego, który potrafiłby poradzić sobie z takimi jak te tutaj. To nie są zwykłe łuczniczki czy yale, tylko porządne antywłamaniowe zamki. Chłopaki przyjrzą się dokładnie, ale wątpię, czy coś znajdą. Z tym byle partacz by sobie nie poradził.

Roman machnął ręką w stronę drzwi. Laszczak podszedł i przyjrzał się z uwagą zamontowanemu zamkom. Kolega miał rację, były porządne, z najwyższej półki.

– A ten włamywacz, o którym wspomniałeś?

– Aktualnie siedzi, więc ma doskonałe alibi.

– No to chyba nie taki dobry, skoro siedzi?

Then roześmiał się, najwyraźniej z osobą genialnego włamywacza nie wiązały się jakieś niemiłe historie.

– Wituś to rzadki talent, można powiedzieć, że zamki ma we krwi. Terminował jako ślusarz u swojego wujka i rzekłbym, że uczeń przerósł mistrza. Po pewnym czasie poczuł się niepokonany i zboczył z uczciwych ścieżek.

– Pieniądze?

– Nie, nigdy o to nie chodziło. Był nieuchwytny, a my dziwiliśmy się, dlaczego ktoś, włamując się do cudzego domu, zabiera tylko jakiś nic niewarty bibelot.

– Dlaczego? – Daniel był zaintrygowany, o takim złodzieju jeszcze nigdy nie słyszał.

– Adrenalina. Dla niego to był sport. Włamywał się, bo cieszyło go, że może to zrobić. Dlatego wpadł. Po pewnym czasie przestało mu wystarczać, że może wejść, gdzie chce, i zaczął z nami pogrywać. Zrobił z tego mecz i przedobrzył.

Roman przerwał i zeskoczywszy z parapetu, podszedł do okna.

– Co robił? – nie wytrzymał Daniel. Nie znosił, kiedy rozmówca robił przerwę, chcąc podnieść napięcie.

– Po każdym skoku wysyłał nam jeden przedmiot – kontynuował Then. Mówił wolno, przeciągając słowa, udając przy tym, że nie zauważa irytacji kolegi.

– Jako nadawca pisał na kopertach: „Niewidzialny”. Na jednej z kopert na wewnętrznej stronie zostawił odcisk kciuka, na innej palca wskazującego i środkowego. Mieliśmy go na oku, bo ludzie na ulicy coś tam o nim przebąkali, zawód też pasował. No i trafiliśmy. Nie próbował się wypierać, był dumny z siebie.

– Czyli nie przestępca, tylko jajcarz?

– Właściwie tak. Zwrócił wszystkie skradzione przedmioty, współpracował, okazał też skruchę. Dostał trzy lata i nie sądzę, by do tego wrócił po zakończeniu kary.

– Dziwne, że o nim nie słyszałem. Jak się nazywa?

– Witold Stec.

Laszczak zamyślił się, wspominając licznych przesłuchiowanych przez siebie osobników. Nie, nazwisko Steca nic mu nie mówiło, ale nie było w tym nic niezwykłego. Przecież Then pracował w innej jednostce, obejmującej swym zasięgiem zachodnio-północny rejon, on zaś działał w południowo-wschodniej części miasta.

– A ten wujek, który go uczył?

– Bronisław Stec. Nic z tego, co myślisz. Facet zmarł na zawał z sześć lat temu. Synów nie miał, tylko córkę, jedynaczkę. Przejęła po nim warsztat, pewnie zatrudniła sobie fachowców.

– Może pracuje sama? – Daniel wyraził tę supozycję obojętnym tonem, udając lekkie znudzenie. Zaskoczony Then spojrział na niego z niesmakiem.

– Przecież to jest warsztat ślusarski! Czy spotkałeś kiedyś dziewczynę ślusarza? Za chwilę powiesz, że to ona się włamała i poderznęła gardło silnemu mężczyźnie, w dodatku policjantowi!

– Faktycznie bez sensu, tym bardziej, że istnieją też inne możliwości. Przecież Cholewik mógł komuś pożyczyć klucze lub dać zapasowe komuś z rodziny czy jakiejś kobiecie. To, że nie był żonaty, nie oznacza, że żył samotnie. A może ktoś z gości kiedyś na wszelki wypadek odcisnął sobie wzór na mydle? Ale dzięki Bogu to już nie mój problem. Gdybym mógł się jeszcze przydać, dzwonił pod ósemkę. Cześć, idę spać.

Nawet nie próbował się kłaść do łóżka, wiedział, że i tak nie zaśnie. Zbyt był podekscytowany zdarzeniami tej szalonej nocy. Rozmyślał o Tamarze. Czyżby pożądanie rzuciło mu się na mózg? Nie, wcale nie to chodziło. Było w niej coś, jakaś dziwna bezbronność. To sprawiło, że miał ochotę otoczyć dziewczynę opieką, pilnować, by nic złego jej się nie przytrafiło... Romantyczny glina, szlag by to! Skłamał koledze, zataiwszy obecność włamywaczki w pobliżu miejsca zdarzenia w czasie, w którym doszło do zabójstwa, a ten fakt sytuował ją jako potencjalną sprawczynię. Tylko że nie umiał sobie wyobrazić, by mogła komuś podciąć gardło, poza tym, po co włamywałyby się później do kolejnego mieszkania? Prócz tego nie istniała możliwość, by dokonując w ten sposób zabójstwa, sprawca nie został pochłapany krwią ofiary. Tymczasem ubranie Tamary pozostało suche i czyste.

Denat był kompletnie ubrany, leżał na środku pokoju. Co to oznaczało? Że nie spał w chwili, gdy zadawano mu śmiertelną ranę. Może zobaczył sprawcę,

podszedł... W pokoju nie stwierdzono śladów walki, a przecież stary policyjny wyga nie czekałby spokojnie na poderżnięcie gardła. Chyba że znał sprawcę. W takim przypadku nie miał powodów do obaw, mógł nawet odwrócić się tyłem do swojego zabójcy.

A gdzie w tym wszystkim miejsce na różę? Po co Tamara ją przyniosła? Za dużo pytań, za mało odpowiedzi. Właściwie tych drugich nie było wcale. Zdecydował, że musi jak najszybciej odnaleźć dziewczynę, bo tylko ona mogła tych odpowiedzi udzielić. Daniel zdawał sobie sprawę, iż wchodzi bez pozwolenia na cudzy teren i Then z pewnością nie będzie zachwycony jego mieszaniem się do sprawy, ale nie widział innego wyjścia. Nie cierpiał takich zagadek i wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki się nie dowie, czemu miało służyć wysłanie Tamary do jego mieszkania. W dodatku czuł wewnętrzny przymus, by chronić dziewczynę. To było idiotyczne, przecież zupełnie nic go z nią nie łączyło i łączyć nie mogło. On był policjantem, ona włamywaczką. Mimo to postanowił dotrzeć do niej, zanim ktoś inny ją znajdzie.

ROZDZIAŁ II

2014, maj, Szopienice

Siedząc w zaparkowanym na przykościelnym parkingu samochodzie, rozczarowany i wściekły, Milan rozpamiętywał swoją klęskę. Nie zwracał uwagi na otoczenie, nie radował się pięknem majowego dnia. Odebrano mu jego najnowszą zabawkę, a jeszcze w pełni się nią nie nacieszył. Nie nasycił. Nie tak miało się to zakończyć.

Znalazł idealne miejsce – zapuszczony domek na terenie ogródków działkowych, stojący na samym ich skraju, ukryty wśród zdiczalnych krzewów derenia i krzaków porzeczek. Za płotem była już tylko Rawa. Odkrył to miejsce przypadkiem i zapisał w pamięci ponad dwa lata temu. Któregoś razu poszedł tam w nocy. Rozciąwszy siatkę w płocie, przez powstałą dziurę przedostał się na posesję. Niespokojnie zerkając na boki, przy nikłym świetle latarki odpiłował lichą kłódkę na drzwiach i wszedł do zaniechanego wnętrza. Rozglądał się uważnie, notując spostrzeżenia na kartce. Wychodząc, założył nową kłódkę, a przeciętą siatkę połączył stalowymi spinkami. Przez kilka następnych nocy wracał i doprowadzał pomieszczenie do porządku. Posprzątał z grubsza, naprawił zdezelowany tapczan i zaścielił kocem, drugi koc wraz z poduszką ułożył na wezłowie. W oknach zawiesił grube zasłony, na szafce ustawił świecę. Lokal był gotowy na przyjęcie specjalnego gościa.

Gdy poznał Klaudię, od razu zdecydował, że ją tam zawiezie. Przechodząc przypadkiem koło sklepu spożywczego, wstąpił tam, by kupić mentosy i batoniki, i za ladą zobaczył swój ideał. Miała złotobrzowe, wijące się włosy i niebieskie oczy, a wygięte w łuk ciemne brwi nadawały jej twarzy wyraz zdziwienia. Tak bardzo przypominała Klarę, że poczuł gwałtowną erekcję. Szybko pociągnął w dół kurtkę, by ukryć swój stan, i podszedł do kasy. Był przystojny, potrafił też być czarujący, gdy tego chciał, więc po krótkich namowach przystała na spotkanie po pracy. Już na tej pierwszej randce dowiedział się o niej wszystkiego, co mogło mu się przydać do zaplanowania udanej akcji.

Zabrał ją do kawiarni i umiejętnie skłonił do zwierzeń. Musiała być jego. Już samo imię... Gdy, przedstawiając się, powiedziała: „Jestem Kla...”, podświadomie oczekiwał końcówki „ra”. Klaudia też było dobrze. W końcu nie był jakimś psycholem wmawiającym sobie, że każda z jego wybranek jest Klarą, tylko zupełnie normalnym mężczyzną. Po prostu nienawidził podobnych do niej dziewczyn. Nienawidził i pragnął jednocześnie. A dzięki swej mądrości i sprytowi odkrył dawno temu, jak łatwo można zaspokoić oba te pragnienia naraz.

Klaudia skończyła studia i poszukiwała pracy, a z braku czegoś lepszego zatrudniła się jako ekspedientka. Mieszkała z rodzicami, od kilku lat to schodząc się, to rozchodząc z tym samym mężczyzną.

Były to dla Milana cenne informacje i natychmiast ułożył w myślach plan. Roztoczył przed dziewczyną cały swój urok, olśnił uśmiechem i szerokim gestem. Mimochodem wspomniał, że jego ojciec jest właścicielem dużego zakładu, a on niedawno został mianowany dyrektorem jednego z działów.

– Wiem, że dyrektorzy na ogół nie są tacy młodzi. – Roześmiał się, widząc jej niedowierzanie. – Ale jestem jedynakiem. W przyszłości to wszystko będzie moje i ojciec chce, żebym się wprawiał. Zresztą zaczynałem od samego dołu.

Po dwóch godzinach odwiózł ją do domu. Zatrzymał samochód w miejscu, gdzie przydrożne drzewa rzucały głęboki cień i delikatnie pocałował na pożegnanie. Potem, wróciwszy do pensjonatu, przedłużył pobyt o dwa tygodnie.

W ciągu następnych dni coraz mocniej oplątywał ją siecią, kusząc obietnicami i wyznaniem. Piątego dnia wylądowała w jego łóżku. Kochał się z nią najpierw delikatnie, potem ostrzej, lecz cały czas pilnował się, by nie przekroczyć granicy. Taki seks nie dawał mu zadowolenia, jednak w fazie wstępnej nie mógł inaczej.

Dwa tygodnie pobytu minęły pod znakiem codziennych spotkań. W przeddzień wyjazdu namówił ją na wspólny wypad do Szopienic, do rodziców, tłumacząc, że chce im przedstawić swoją ukochaną. Uwierzyła i zgodziła się bez większych oporów, a on wyliczył czas wyjazdu tak, by przybyć na miejsce grubo po zmierzchu.

Zaparkowawszy na osiedlu czteropiętrowych bloków przy ulicy Zamenhofs, skręcił w stronę jednego z nich. Przed wejściem zawahał się i spojrzał cokolwiek niepewnie.

– Poczekaj tu chwilkę, dobrze? Planowałem wrócić dopiero za trzy dni. Na czas nieobecności dałem klucze od mieszkania przyjacielowi, nie chciałem go zaskoczyć w jakiejś intymnej sytuacji.

– Mówiłeś przecież, że rodzice mają dom.

– Tak, ale ja z nimi nie mieszkam. Do nich pójdziemy jutro, dzisiaj już za późno na składanie wizyt. Poczekasz?

– Dobrze, tylko się pośpiesz.

Wchodził wolno po schodach, myśląc o tym, iż powinien być zostać aktorem. Odgrywanie roli statecznego młodzieńca z dobrego domu, o nienagannych manierach, nie sprawiało mu najmniejszych trudności, za to ogromną satysfakcję dawał fakt, że ten wizerunek przyjmowano bez zastrzeżeń. Zawsze wtedy czuł się tak, jakby zdał celująco bardzo ważny egzamin.

Po osiągnięciu trzeciego piętra spojrzał na zegarek. Minęły trzy minuty. Poczekaj jeszcze pięć i to powinno wystarczyć. Stał, wpatrzony w ciemność za

oknem, a wszystko aż się w nim skręcało z niecierpliwości. Musiał ją mieć jak najszybciej! Poznał już jej ciało, ale nie tak, jak tego pragnął. Potrzebował czegoś zupełnie innego. Czas na fazę pierwszą.

Schodził na parter, zmuszając się do spowolnienia kroków. Wreszcie dotarł do drzwi, a gdy wyszedł z budynku, Klaudia natychmiast doń podbiegła.

– Możemy wejść?

Ze smutkiem pokręcił głową.

– Jest z dziewczyną. To dla niego ważne, nie chcę mu zepsuć spotkania. Tu obok mamy domek na działce. Jest w nie najlepszym stanie, ale na jedną noc się nada. Zabrałem klucze.

– Teraz to już przegiąłeś! – warknęła, robiąc krok w tył, jakby chciała odejść. – Cały ten wyjazd to jakaś ściema! Najpierw mówiłeś, że jedziemy do twoich rodziców, potem, że do mieszkania, a w końcu mamy wylądować w jakiejś zapyziałej altance? Nie ma mowy!

Znów postąpiła krok do tyłu, a on przeraził się, że rzeczywiście gotowa mu umknąć, i to teraz, gdy był tak blisko celu.

– Nie wkurzaj się – poprosił, biorąc ją za rękę. – Strasznie mi głupio, że tak wyszło, wiem, że byłaś przygotowana na coś zupełnie innego. Jak chcesz, to możemy pojechać do hotelu, tylko że to już nie będzie to samo.

– A to dlaczego? – Wbrew sobie poczuła zaniepokojenie.

– Bo to obce miejsce, a ja chciałbym, żebyśmy poczuli się jak u siebie, w naszym wspólnym domu.

Udobruchana tymi słowami, już nie protestowała, gdy, chwyciwszy ją za rękę, poprowadził w stronę ogródków działkowych.

Przy płocie znów ją zaskoczył, gdy zaczął usuwać zapinki z siatki, lecz zadowolona się wyjaśnieniem, że furka jest strasznie daleko.

– Za bardzo cię pragnę, żeby tracić czas na spacer – zamruczał jej do ucha.
– Przechodź! – Odchylił siatkę.

Do domku dostali się bez przeszkód, o tej porze działkowicze nie krzatali się już w ogródkach. Milan zapalił świecę i zaciągnął zasłony, potem wyszedł na zewnątrz, niby to po pozostawioną przy płocie torbę z wiktuałami. Specjalnie ją tam położył, udając, że przeszkadza mu przy łączeniu siatki spinkami. W rzeczywistości chciał mieć pretekst do wyjścia. Musiał dokładnie sprawdzić, czy zasłony są szczelne, nie mógł dopuścić, by na zewnątrz przebijał się nawet najslabszy poblask światła.

Po powrocie wyciągnął z torby wino i sięgnął po korkociąg. Chwilę mocował się z opornym korkiem, nim otworzył butelkę. Napełniwszy szklanki, jedną z nich podsunął Klaudii.

– Wypijmy za nas. Za naszą wspólną przyszłość.

Widząc niepewność dziewczyny, przytulił ją mocno i pocałował. Potem

szeptał do ucha wyznania miłości, a jej twarz rozjaśniła się szczęściem.

– Naprawdę tak myślisz? Chcesz, żebyśmy byli razem?

– Naprawdę! – potwierdził z zapalem. – Będiesz moja na zawsze.

Wypili po kilka łyków, potem Milan sięgnął po chipsy, rozerwał opakowanie i bezradnie rozejrzał się dokoła.

– Powinny tu być jakieś talerzyki.

– Pewnie są schowane. Mogę zobaczyć?

– Proszę.

Kiedy odwróciła się i zaczęła przeszukiwać szafki, szybko wrzucił małą pigułkę do jej wina, potrząsając, by szybciej się rozpuściła.

– Są! – Zawołała, wydając naczyń. Usiadła i przesyłała chipsy na talerz.

Znow podniósł szklankę i zachęcił ją gestem, by uczyniła to samo. Gdy wypili, nalał ponownie.

– Chcesz mnie upić?

– Owszem, żebyś była łatwiejsza – rzucił oklepany żart, a widząc, że jej to nie rozbawiło, dodał szybko: – Nie upijemy się jednym winem, kochanie. Po prostu ciesz się, że mam cię u siebie i chcę to uczcić.

Wziął Klaudię za rękę i podprowadził do tapczanu.

– Rozbierz się i połóż – poprosił, przytulając ją lekko. Próbowwała mocniej do niego przylgnąć, lecz natychmiast się odsunął.

– Za chwilę, skarbie, tylko na moment wyjdę w wiadomej sprawie.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Widząc, że zaczęła rozpinąć bluzkę, wyszedł i stanął koło domku. Musiał poczekać, aż zaśnie. Nie był w stanie uprawiać z nią seksu w normalny sposób, nie dzisiaj. Za bardzo był nakręcony.

Gdy wrócił, spała już. Odchylił koc, przez chwilę napawając się widokiem pięknego, nagiego ciała. Potem sięgnął do szafki i wyjął potrzebne przedmioty. Mocnym sznurem przywiązał jej ręce do wkręconych wcześniej w ramę tapczanu haczyków. Tak samo postąpił z nogami, na koniec zalepił usta taśmą. Spała głęboko, nic, co robił, nie było w stanie jej obudzić. Na razie.

Długo stał i podziwiał swoje dzieło. Gdy tak leżała rozciągnięta w literę X, ze złotobrazowymi włosami rozsypanymi na poduszce, stanowiła kwintesencję jego pragnień. Należała do niego. Mógł z nią zrobić wszystko. Wielokrotnie.

Rozebrał się i ukląkł obok dziewczyny. Wyjąwszy z kieszeni świeżo naostrzony nóż, leciutko przejechał ostrzem po kształtnej piersi. Na widok krwi podbiegającej ranę, szarpnął nim znajomy dreszcz. Przeniósł ostrze na drugą pierś. Potem, odłożywszy nóż, delikatnymi, niemal pieśczośliwymi ruchami zaczął rozsmarowywać krew po jej ciele. Rany były płytkie i krew wkrótce skrzepła. Przesunął się w tył, przycinając w kilku miejscach skórę na brzuchu. Znowu roztał krew. Plan przewidywał, iż w fazie pierwszej zrobi więcej nacięć, lecz Klaudia była tak doskonała, że zbyt się podniecił, by czekać.

– Jak słodko, jak strasznie słodko – jęczał, masturbując się dłonią czerwoną od krwi. Potem wdarł się w nią, a gdy poczuł śliskie od krwi ciało pod swoim, ogarnęło go szaleństwo.

Kiedy oprzytomniał, dziewczyna już nie spała. Patrzyła na niego z wyrazem nieopisanego bólu w oczach, z zalepionych taśmą ust wydobywało się żalosne kwilenie. Nadgarstki i nogi w kostkach miała poranione od wpijającego się w nie sznurka, piersi i brzuch stanowiły jedną wielką ranę.

Spojrzał na siebie, na pokryte krwią tors i dłonie. Pod paznokciami miał jej skórę. To było cudowne, przepiękne!

– Jestem z ciebie zadowolony – oznajmił gawędziarskim tonem, nalewając sobie wina. – Bardzo zadowolony. Jak na razie okazałaś się z nich najlepsza. Kto wie, może dorównasz Klarze? Ona mnie nie chciała, wiesz? Tak bardzo ją kochałem, a ta podła suka mnie odrzuciła. Zawsze się ze mnie wyśmiewała, nazywała Super Milkiem, że niby jestem najbardziej milutkim, grzecznym chłopczykiem ze wszystkich maminsynków świata. A potem zobaczyła mnie z kotem i już się nie śmiała. Udawała, że mnie lubi, chciała zostać moją dziewczyną. Jakbym nie wiedział, że kłamie! Nie mogłem pozwolić jej odejść, nie po tym, co zobaczyła, więc została moją pierwszą. To z nią odkryłem, jak może być słodko. Przychodziłem do niej wiele razy. Dała mi dużo szczęścia, ale w końcu musiałem ją zakopać. Wiesz, nie wyglądała już ładnie i, szczerze mówiąc, zaczęła brzydko pachnieć. Myślę, że chyba umarła. No, pora na fazę drugą. Pewnie nie chcesz dłużej słuchać o Klarze. Rozumiem, zazdrość... Niepotrzebnie, już się tobą zajmę.

Nad ranem Klaudia przestała reagować na ból. Milan przesuwiał dłonią przed jej szeroko otwartymi, zapatrzonymi w jeden punkt oczami, ale nie wywołało to żadnego efektu. Ułożył się przy niej, objął ciasno ramionami i zasnął.

Obudził się po południu. Był głodny i spragniony, czuł też parcie na pęcherz. Nie chciał wychodzić z domku, dopóki nie zrobi się ciemno, dopił więc resztę wina i nasikał do butelki. Zjadłszy trochę chipsów, wrócił do Klaudii. Leżała tak, jak ją zostawił, nawet oczy patrzyły w ten sam punkt. Siadając na niej okrakiem, zauważył, że jest całkiem zimna i sztywna. To go zdziwiło – inne tak szybko nie odchodziły. Nacinał nożem skórę, lecz krew prawie wcale nie płynęła, musiał zadać głębsze rany, by pokazało się jej trochę więcej. Niespecjalnie się tym przejął. Uwielbiał mieć na sobie ich krew, lecz jeszcze bardziej podniecało go posiadanie władzy absolutnej. Nie miało znaczenia, czy żyją. Był panem sytuacji i mógł robić z nimi, czego tylko zapragnął. On, którego Klara nazywała lalusiem i syneczkiem mamusi.

Nie był maminsynkiem! To go obrażało. Jego matka była może trochę zbyt zaborcza i nadopiekuńcza, ale to nie czyniło z niego kogoś takiego. Rodzice

dysponowali sporym majątkiem, obracali się w kręgach wysoko postawionych osób i nie życzyli sobie, by ich jedyny syn zadawał się z dziećmi ludzi, których uważali za gorszych od siebie. Akceptował to, tym bardziej że wcale nie garnął się do towarzystwa rówieśników i ich głupawych zainteresowań. Dopiero Klara...

Wrócił wtedy do domu zły i przygnębiony. Ni z tego, ni z owego Klara okazała mu zainteresowanie, proponując wspólny spacer. Pozwoliła się pocałować i niedwuznacznie dała do zrozumienia, iż jest gotowa posunąć się dalej. To sprawiło, że omal nie uniósł się w powietrze z euforii. Zaczął bezładnie mówić o tym, jak bardzo jest szczęśliwy, od dawna bowiem ją kocha i niczego tak nie pragnie jak być z nią.

Słowa padały szybko, chaotycznie, niemal się nimi dławił, chcąc jak najszybciej je wypowiedzieć. Klara nie przerywała mu, słuchała z uśmiechem zadowolenia, a on był przekonany, że jego uczucie jest odwzajemnione. Chciał pocałować ją po raz drugi, lecz niespodziewanie odepchnęła go i obrzuciła okrutnymi uwagami. Wtedy dopiero ich dostrzegł. Tych, z którymi się przyjaźniła, tych, którzy z niego kpili. Wyśmiewali go, a Klara im wtórowała! Wskazała palcem na mały przedmiot przypięty do wyłogu zakietu i dopiero wtedy pojął, iż to, co wcześniej uznał za broszkę, jest w istocie mikrofonem. Podła dziwka! Podpuściła go, a on dał się nabrać jak ostatni kretyn!

Miał ochotę uderzyć pięścią w tę śmiejącą się twarz i zrobiłby to, gdyby Klara była sama. Nie mógł dłużej znieść jej śmiechu, upokorzenie było zbyt wielkie. Uciekł do domu.

Chciał od razu udać się do siebie i tam, w samotności, przeżywać gorycz porażki, niestety zaraz po wejściu natknął się na matkę.

– Wróciłeś, syneczku? Co się stało, dlaczego jesteś taki przygnębiony?

– Nie mów tak do mnie! – Poczul nagłą złość, słysząc pieszczotliwe określenie i ton głosu. – Nie jestem małym dzieckiem!

– Nie bądź taki drażliwy. Można by pomyśleć, że się zakochałeś.

– Może tak właśnie jest?! Skończyłem już szesnaście lat, inni od dawna mają dziewczyny. Chcesz, żebym czekał do sześćdziesiątki?

Roześmiała się i to rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Nie będąc w stanie znieść kolejnych drwin, uciekł na podwórze, płacząc z bezsilnej złości. Jakim prawem Klara potraktowała go w ten sposób?! Dlaczego nie chciała być z nim, dlaczego wybrała tamtych bezmyślnych idiotów?

Nie umiał poradzić sobie z jej odmową; nigdy do tej pory się nie zdarzyło, by nie dostał tego, czego zapragnął. Rodziców stać było na drogie gadzety i ubrania, nie widzieli powodu, dla którego nie mieliby kupować ich jedynakowi, skoro tak bardzo chciał je mieć. Milan czuł, że eksploduje, jeżeli zaraz nie wyładuje na czymś swojego gniewu. Miał ochotę coś rozwalić, zniszczyć, unicestwić...

Rozejrzył się wokół. Na ogrodowym krześle ujrzał wygrzewającego się w słońcu kota matki i nagle poczuł TO. Niedające się opanować pragnienie, by pociąć zwierzę na kawałki i patrzeć, jak wraz z krwią uchodzą z niego siły. Posiadać władzę absolutną, być panem życia i śmierci.

Nie myśląc już o Klarze, złapał kota i pobiegł do swojej kryjówki z lat dzieciństwa. Dawno temu na skraju lasu odkrył starą, zapuszczoną piwnicę – jedyną pozostałość po stojącym tu niegdyś budynku. To było idealne miejsce, odludne, osłonięte zewsząd bujnymi krzewami. Fundamenty domu już dawno zdążyły zarosnąć pokrzywami i młodymi brzoškami, a wejście do piwnicy można było dostrzec dopiero po pokonaniu zapory z jeżyn i gęstych świerczków i wejściu w głęboki dół.

Dźganie kota nożem podnieciło go do tego stopnia, iż zapomniał o ostrożności. Krzyczał głośno, nie bacząc, że ktoś może go usłyszeć, i długą chwilę trwało, zanim uprzytomnił sobie, iż nie jest już w kryjówce sam. Przed nim, w półmroku, zasłaniając sobą wejście do piwnicy, stała Klara i przyglądała mu się z politowaniem. Wtedy oprzytomniał.

– Jesteś żaloszny. Ależ będą mieli w klasie ubaw, gdy im opowiem, że cię znalazłam z opuszczonymi spodniami i tą nędzną namiastką członka w ręce!

Gdy postąpiła krok naprzód, przez wejście wdarły się promienie słoneczne, rozpraszając mrok. Wówczas to ujrzała. Sponiewierane strzępy czegoś, co wcześniej było zwierzęciem.

– Co ty zrobiłeś?! Jesteś nienormalny, trzeba cię zamknąć!

Nie miał wyboru. Zresztą, pragnąc być uczciwym wobec siebie, musiał przyznać, iż nie chciał mieć. Nie po jej groźbie, że wszystko opowie. Nie po tym, jak spojrzała na niego ze wzgardą. Przede wszystkim jednak dlatego, że zapragnął, by zastąpiła kota.

Musiała dojrzeć w jego oczach, jaką decyzję podjął, bo zbladła, na próżno próbując przywołać na twarz uśmiech.

– Nie złość się o to, co mówiłam na spacerze. To były tylko żarty. Tak naprawdę bardzo mi się podobasz. Możemy być razem, chcesz?

Bardzo chciał. Tyle że już nie tak jak przedtem. Teraz pragnął jej w zupełnie inny sposób.

Po uderzeniu kamieniem w głowę upadła nieprzytomna. Wtedy rozebrał ją i pociął jej piękną, żółtą bluzkę w wąskie paski. Posłużyły do związania Klary i zakneblowania jej ust. Dopiero wtedy sam się rozebrał, odłożywszy ubranie w najdalszy kąt piwnicy. Żałował, że nie zrobił tego przed zabawą z kotem, wiedział, że będzie musiał jakoś zmyć krew zwierzęcia, zanim ktokolwiek ją zauważy.

Zajmował się nią długo, aż do zmroku. Nacinał jej skórę delikatnie, delektując się stłumionymi jękami i drżeniem ciała. Była całkowicie w jego

władzy, mógł z nią zrobić wszystko i świadomość tego podniecała go do szaleństwa. Nie była dziewicą. Stwierdził to, gdy wziął ją po raz pierwszy i to był kolejny powód, by nie mieć dla niej litości. Jemu odmówiła!

Gdy Milan wreszcie się nią nasycił, odkrył, iż na zewnątrz szaleje burza. Wyszedł nago z piwnicy i stał nieruchomo, pozwalając, by gwałtowna ulewa zmywała z niego krew Klary. Kiedy uznał, że nie ma już na ciele żadnych śladów, ubrał się i poszedł do domu. Szedł wolno, by deszcz zdążył oczyścić zbryzgane krwią kota ubranie.

Tak, jak przewidział, nikt nie zwrócił uwagi na jego długą nieobecność. Rodzice znali zamiłowanie syna do leśnych wędrówek i aprobowali to hobby jako niestwarzające zagrożenia. W lesie nie mógł wpaść w złe towarzystwo, a tego obawiali się najbardziej. Tym razem pewnie również uznali, że spacerował swoją ulubioną trasą wiodącą od Leśnej do amfiteatru przy Polnej, i do głowy im nawet nie przyszło, iż mógł zajmować się czymś innym. Klara powinna była nazwać go Szcęściarzem, nie Super Milek!

To właśnie Super Milek, który w jej zamyśle miał stanowić obelżywe przezwisko, stał się podstawą jego nowego miana. Tam, w piwnicy, przestawał być zwykłym, przeciętnym nastolatkiem o zwykłym, przeciętnym imieniu. Tam stawał się Milanem, a imię to było czymś w rodzaju hołdu dla wielkiego człowieka, obiektu jego fascynacji.

Nazajutrz z trudnością wytrzymał do końca lekcji. Po szkole wrócił prosto do domu i po zjedzeniu obiadu natychmiast ruszył w stronę ulicy Leśnej. Miał przecież randkę, a to niegrzecznie kazać dziewczynie czekać. Zabrał ze sobą plecak wypełniony starymi ręcznikami i kilkoma butelkami wody. Nie mógł przecież oczekiwać, że los zawsze będzie mu sprzyjać, zsyłając deszcz.

Poświęcił jej dużo czasu. Kilkakrotnie już zamierzał zakończyć spotkanie, sięgał nawet po butelkę z wodą, lecz rzut oka na pokryte krwią ciało powodował gwałtowny nawrót żądz. Koniec końców wrócił do domu grubo po ustalonej przez ojca godzinie policyjnej i musiał wysłuchać wielu niezbyt przyjemnych słów. Zniósł to ze stoickim spokojem. Liczyła się tylko zamknięta w piwnicy dziewczyna i to, co jej robił.

Trzeciego dnia Klara była półprzytomna. Błagalnym wzrokiem wpatrywała się w jego twarz, później skierowała wzrok na butelkę z wodą. Nie zamierzał jej dogadzać, wszak była jego niewolnicą. Cuchnęła krwią i ekskrementami, lecz to, zamiast go zniechęcić, jeszcze wzmogło jego żądzę. Niestety, nie mógł jej w pełni zaspokoić. Kończąca się w nim reszta rozsądku nakazywała powrót przed oznaczoną godziną. Nie zamierzał pozwolić, by ojciec w ramach kary zakazał mu wychodzenia z domu. Nie teraz!

Następnego dnia coś się zmieniło. Zauważył to od razu po wejściu do piwnicy. Klara odeszła, wymknęła się, lecz czy na pewno? Żywa czy martwa, dalej

pozostawała Klarą – znieawidzoną i pożądaną. Pastwiąc się nad jej martwym ciałem, czuł, iż jest z nią związany na zawsze, że cokolwiek zdarzy się w jego życiu, ona pozostanie w jego myślach.

Wreszcie nadszedł dzień, gdy musiał się z nią rozstać. To była konieczność. Niemiły zapach mógł przyciągnąć kogoś do piwnicy, a do tego nie mógł dopuścić. Przemyciwszy w plecaku saperkę, w rogu piwnicy wykopał dół. Płakał, gdy zasypywał ziemią swoją miłość.

Potem nastąpiły dni pełne z trudem skrywanego przerażenia. Policja szukała Klary i przepytывała wszystkich jej znajomych. Panicznie się bał, iż ktoś z klasy opowie o ich konflikcie, o tym, że dziewczyna go wyśmiewała. Policjanci mogli to uznać za motyw. Pewnego dnia przyszli do domu i dopytywali się, co Milan robił przez ostatnie dni.

– Po szkole zawsze wraca prosto do domu – powiedział ojciec głosem niezachęcającym do dalszych pytań. – Ostatnio niezbyt dobrze się czuł i nigdzie nie wychodził.

Po ich wyjściu spojrzął na syna z wyrzutem.

– Nie wiem, gdzie i z kim się włóczysz, nie życzę sobie, żeby jakiś tępy gliniarz wtrącał się w nasze sprawy. Jeżeli będą cię jeszcze o coś pytać, nic nie mów. Ja to załatwię. Wystarczy, że napomknę słówko moim znajomym, a policja pożałuje, że ośmieliła się nas nękać.

Po pewnym czasie sprawa ucichła, ale Milan nie miał odwagi nawet pomyśleć o piwnicy i Klarze. Wtedy też zdecydował, kim chce zostać po skończeniu szkoły. Nie mógł dopuścić do tego, by jego życie zależało od czynów innych ludzi. Nie chciał nigdy więcej się bać.

Siedząc koło ciała Klaudii, postanowił wymknąć się po zapadnięciu zmroku. Zdecydował, że odwiedzi kolegę w Katowicach, niby tak przypadkiem. Dzięki temu będzie mógł się wykapać i najeść, a w drodze powrotnej zrobić zakupy. Był zły na siebie, że nie pomyślał o zgromadzeniu w domku jakichś zapasów. Przecież nie da się żyć samą miłością... Dręczyło go pragnienie, w brzuchu burczało coraz głośniejsze i nie widział innego wyjścia jak rozstać się z Klaudią na jakiś czas.

Wszystko przebiegło zgodnie z planem. Ucieszony z wizyty kolega serdecznie zaprosił Milana, od razu też zaproponował nocleg. Zjedli zamówioną pizzę, potem wypili butelkę wódki, leniwie pogadując o dawnych czasach. Nad ranem poszli spać i wstali dopiero w południe. Znowu rozmawiali, głównie wspominając zabawne zdarzenia z przeszłości, posilając się przy tym przyrządzonym wspólnie obiadem.

Pod wieczór wrócił do Szopienic. Zaparkował koło kościoła, zabrał torby z zakupami i szybkim krokiem ruszył w stronę ogródków działkowych. Już z daleka dostrzegł zbiegowisko.

– Co się stało? Wypadek? – zagadnął jednego z gapiów.

– Gdzie tam wypadek?! Morderstwo! – Przygodny rozmówca miał w oczach ciekawość zmieszaną z niezdrową fascynacją. – Podobno jakiś świr zgwałcił i zabił dziewczynę w jednym z domków! Pełno tam gliniarzy i nikomu nie pozwalają podejść, ale facet, który to odkrył, mówił, że ten zboczeniec pokroił ją na kawałki!

– Dlaczego świr? – Milana uraziła opinia mężczyzny i już chciał dać temu wyraz, lecz zaraz przyszło opamiętanie. Takie zachowanie mogło wydać się podejrzane, a on nie życzył sobie nadmiernego zainteresowania swoją osobą. – Wielu z nich jest zupełnie normalnych. Wie pan, zabijają, bo sprawia im to przyjemność. Biedna dziewczyna, co za okropna śmierć! – dodał z udawanym współczuciem. – Mam nadzieję, że szybko go złapią, bo tacy bardzo często powtarzają swoje wyczyny. Jeśli raz zdoła zabić bezkarnie, może zechcieć znowu to zrobić.

Odszedł bez pośpiechu, nie wzbudzając żadnych podejrzeń w policjantach uważnie obserwujących zgromadzonych ludzi. Wyglądał jak zwykły, śpieszący po pracy do domu przechodzień. Był pełny podziwu dla samego siebie za zachowanie spokoju, ukrycie rozczarowania i przerażenia. Uważał domek za całkiem bezpieczne schronienie, tymczasem tylko przypadek zrządził, iż nie został złapany na gorącym uczynku. Gdyby nie głód i pragnienie... Aż się wzdrygnął na tę myśl.

Dopiero w samochodzie pozwolił sobie na niekontrolowany wybuch złości. Klął, krzyczał i płakał, w bezsilnej wściekłości uderzając rękami w kierownicę. Nie tak wyobrażał sobie pożegnanie z Klaudią.

ROZDZIAŁ III

2014, maj, Szopienice – Wisła

Komisarz Kamil Rudzki bezskutecznie usiłował oczyścić zamszowe buty z wymiocin. Pierwszy raz miał prowadzić tak ważne śledztwo, nigdy też dotąd nie spoglądał z bliska na ofiarę zabójstwa. Wszedł do domku, nie podejrzewając, że czeka go ciężka próba. Nie był przygotowany na coś takiego i żołądek natychmiast podszedł mu do gardła.

– Rzygaj na zewnątrz! – krzyknął jeden z umundurowanych policjantów.
– Inaczej technicy urwą ci jaja!

Zdążył wybiec w ostatniej chwili i wymiotował tak, iż miał wrażenie, że za chwilę wypluje wszystkie wnętrzności. Potem długo zwlekał z powrotem, rozmyślając, co powinien zrobić, żeby móc jakoś znieść makabryczny widok i nie skompromitować się po raz drugi. Gdy zobaczył wysiadającego z samochodu prokuratora, pojął, że nie ma innego wyjścia. Musiał tam pójść. Zebrał się w sobie, zacisnął zęby i wszedł do środka. Nie udało się. Pomimo chusteczki przyciśniętej do twarzy, smród krwi i ekskrementów wycisnął mu łzy z oczu, a jeden rzut oka na zwłoki wystarczył, by znów zaczął się dławić. Nigdy nie przypuszczał, że będzie zmuszony oglądać coś tak potwornego. Przymknął oczy, lecz dalej to widział: nagie, rozkrzyżowane ciało kobiety leżące na przesiąkniętym krwią tapczanie. Piersi i brzuch pokryte gęstą siatką ran, miejscami całkiem pozbawione skóry. Na prawym boku tkanka wyszarpana tak głęboko, że można dojrzeć zebra...

Gwałtownie przełykał ślinę i wreszcie udało mu się jakoś opanować mdłości. Przyjrzał się ukradkiem znajdującym się w domku współpracownikom i ku swojej wielkiej uldze zauważył, że oni także, łącznie z zielonkawym na twarzy technikiem, ledwo nad sobą panują. Nawet kucający obok ciała lekarz stracił swój zwykły, stoicki spokój, a jego barwnych wiązanek mógłby pozazdrościć niejeden budowlaniec. Samopoczucie Rudzkiego od razu uległo znaczącej poprawie. Zdecydował, że zacznie od ochrzanu – to mu pomoże odbudować autorytet.

– Od kiedy to jesteśmy na „ty”? – naskoczył na policjanta, który tak bezceremonialnie kazał mu wyjść. – Nie życzę sobie żadnych poufałości, nie przypominam sobie, byśmy byli po imieniu!

Dzięki znajomościom ojca od momentu rozpoczęcia pracy w policji miał wygładzone ścieżki, a w związku z tym ciągle niezbyt wielkie pojęcie o prawdziwej służbie. Zmieniał stanowiska, by zawsze ustawić się tam, gdzie można było zyskać w oczach przełożonych, przypisując sobie osiągnięcia jednych i donosząc na drugich. Taki wzorzec postępowania mu wpojono, a Kamil stosował

go z upodobaniem. Po co się wysilać, skoro można dojść do celu łatwiejszą drogą?

Zgłaszając się do tej sprawy, oczekiwał, że już po kilku godzinach będzie mógł zapisać na swym koncie kolejny sukces, zatrzymując jakiegoś menela, zbyt pijanego, by móc przedstawić alibi na czas zabójstwa. Niestety, na miejscu zastał sierżanta Koszka i zrozumiał, iż jego piękny plan spalił na panewce. Stary Ślązak nie da sobie zamydlić oczu, w dodatku będzie się wszystkiemu pilnie przyglądać, czyhając na ewentualny błąd. Koszek go nie szanował i prosto w oczy nazywał żalonym włazidupem. Nie okazywał respektu należnego wyższej randze, nic też sobie nie robił z gróźb Kamila, iż ten złoży na niego raport.

– Mam w rzyci twoje skargi. Pisz, synek, pisz! Co mi mogą zrobić? Co najwyżej skoczyć na pukel. Lata służby mam, awansu już nie dostanę. Nic mnie w policji nie trzymie, ino to, że mogę wkurwiać takiego ciulika jak ty.

Kamil musiał przyznać przed sobą, iż zupełnie nie ma pojęcia, co powinien zarządzić. Gorączkowo usiłował sobie przypomnieć, jak należy postępować w takich sytuacjach. Przecież musiał się o tym uczyć, na pewno się uczył! Niestety niczego nie pamiętał. Postanowił, że na razie będzie podejmować decyzje, sugerując się podpowiedziami innych policjantów. Tylko czy na dłuższą metę to się sprawdzi?

Ucieszył się niezmiernie, gdy znaleziono dokumenty denatki. Jako miejsce zamieszkania w dowodzie osobistym figurowała Wisła. To dobrze. Dzięki temu będzie mógł zająć się sprawą z dala od podejrzliwych oczu sierżanta. Zacznie od powiadomienia rodziny, zebrania zeznań od krewnych i znajomych. Może wśród nich ktoś będzie pasował do roli sprawcy? Na pewno znajdzie się jakiś odtrącony kochaś lub koleżanka zazdrosna o powodzenie u mężczyzn, pracę czy nowe ciuchy.

Jadąc do Wisły, Rudzki oczekiwał, że przyjmą go tam z należyтым zainteresowaniem i szybko udzielą potrzebnych mu informacji. Spodziewał się, iż w tej małej miejscinie jego przyjazd będzie stanowił dla tubylczych policjantów swego rodzaju odskocznię od codziennej nudy. Tymczasem na miejscu okazało się, że tak komendant, jak i jego zastępca wyjechali w teren. Dyżurny kategorycznie odmówił wezwania ich przez telefon, nie wdając się przy tym w żadne dyskusje, Kamil musiał więc czekać na ich powrót, jakby był zwykłym interesantem. Nie umknęło jego uwadze, z jaką atencją dyżurny wymawiał słowa „komendant Procner”.

– Komendant komisariatu w Wiśle, też mi ważna figura – mruzczał ze złością, wiercąc się na niewygodnym krześle. – Pewnie gruby jak beka nieruchawy staruch, który odlicza dni do emerytury i ma w dupie całą robotę.

Był zły sam na siebie, gdyż nie zadał sobie przed wyjazdem trudu, by zdobyć jakieś śladowe choćby informacje na temat Procnera. Prawdą było, iż przed godziną nie znał nawet jego nazwiska.

Wzrok Rudzkiego przykuli dwaj wchodzący mężczyźni. Pierwszy z nich, przystojniak o brązowych włosach i piwnych oczach, wyglądał na skorą do żartów, przyjazną osobę. Był wysoki, dobrze zbudowany, a lekkość pozornie leniwych ruchów dowodziła, że jego mięśni nie zbudowała siłownia. Drugi z mężczyzn przewyższał go wzrostem; komisarz ocenił, że mierzy z pewnością ponad metr dziewięćdziesiąt. Ze zwinności i ukrytej czujności w sposobie bycia bardzo przypominał poprzednika. Poza tym różnili się diametralnie. Ten drugi miał włosy w kolorze ciemnego blondu, surową twarz oszpeconą długą blizną i ciemnoszare oczy o odpychającym, zimnym spojrzeniu. Gdy to spojrzenie zatrzymało się na Kamilu, ten aż się wzdrygnął.

Zdażył od razu wyrobić sobie zdanie o mężczyznach. Był pewien, że to jacyś gangsterzy na gościnnych występach, wezwani do złożenia wyjaśnień w sprawie, z której z pewnością wyjdą obronną ręką.

Usłyszał przyjemny, niski głos blondyna z blizną.

– Cześć. Jest coś pilnego?

– Fiedia ma jakąś sprawę, ale to może poczekać – odpowiedział dyżurny.

– Mamy gościa z Katowic. – Wskazał na Rudzkiego.

Komisarz dopiero teraz zauważył, że przybysze mają kabury i kajdanki przypięte do pasów. Gliniarze wyglądający na bandytów? Nie miał czasu głębiej się nad tym zastanowić, bo obaj stali już przed nim.

– Jestem Konrad Procnier, a to Marcin Cieślar, mój zastępca. – Blondyn wyciągnął rękę na powitanie. – Zapraszam.

– Komisarz Kamil Rudzki – przedstawił się oficjalnie. Zwrócił uwagę, iż komendant nie podał stopni służbowych. Czyżby kompleksy?

Siedząc wygodnie za stołem nad szklanką aromatycznej kawy, poczuł powracającą pewność siebie. Uśmiechnął się nieznacznie, przewidując, iż gospodarze ochoczo udzielą mu wszelkiej pomocy. Praca na tym zadupiu musiała być cholernie nudna!

– Przyjechałem tu, żeby dowiedzieć się czegoś o kobiecie, którą zabito na moim terenie – zaczął przedkładać swą sprawę.

– To znaczy gdzie konkretnie? – przerwał mu bezceremonialnie Procnier.

– W Szopienicach. To dzielnica...

– Wiemy, co to Szopienice i gdzie leżą. Z Wisły ta zabita kobieta jest?

– Tak – odpowiedział, nie kryjąc rozbawienia wywołanego dziwaczną składnią ostatniego zdania. – Nazywa się Klaudia Cieślar. To ktoś z pana rodziny? – zwrócił się do zastępcy komendanta, nawet nie próbując bardziej oględnie przekazać złej wiadomości. Obaj wiślanie wyprowadzali go z równowagi swoim zachowaniem. Nic nie wskazywało, by przejęli się jego wizytą. Spodziewał się większego entuzjazmu.

– Nie sądzę, bym był spokrewniony z jakąś Klaudią, ale kto to wie? Przy tej

ilości Cieślarów nie sposób to ogarnąć. W jakim wieku była denatka? – spytał brązowowłosa, wykazując dość umiarkowane zaciekawienie.

– Dwadzieścia sześć lat. Przywiozłem fotografie, ale uprzedzam, że ich oglądanie nie należy do przyjemności. Wy tutaj, na wsi, pewnie nie przywykliście...

– Ładnie. Postaramy się nie zemdleć! – Procner wykrzywił wargi w uśmiechu, który nie objął jego oczu. Bez słowa obejrzał podane mu zdjęcia, następnie podał koledze. – Czego pan od nas oczekuje, komisarzu?

– Jak pewnie się zorientowaliście, kobieta została w brutalny sposób pozbawiona życia. Nie wiemy, co robiła w Szopienicach, praktycznie nie wiemy o niej nic, prócz danych osobowych oczywiście. Na szczęście zabójca nie ruszył jej torebki. Z drugiej strony utrudnia to sprawę, bo raczej wyklucza napad rabunkowy – tłumaczył cierpliwie. Chciał, by zrozumieli powagę sytuacji.

– Sądzi pan, że zwykły rabuś zostawiłby po sobie coś takiego?! – w głosie komendanta zabrzmiało niedowierzenie.

– Skąd mogę wiedzieć, nie jestem przestępcą, tylko policjantem! Chciałbym dowiedzieć się o niej więcej. Życie osobiste, zawodowe i tak dalej. Porozmawiać z rodziną, znajomymi...

Przerwało mu skrzypnięcie drzwi. Odwrócił głowę i ujrzał wchodzącą dziewczynę. Niezbyt wysoka i trochę zbyt szczupła, ale za to z długimi, bardzo zgrabnymi nogami. Mógł je podziwiać w całej okazałości, bo krótkie spodenki wyraźnie je podkreślały, jak również miłą oku krągłość bioder. Przeniósł wzrok na smukłą talię i biust, doskonale prezentujący się pod sportową koszulką. Poruszała się tak wdzięcznie, jakby płynęła. Oceniał ją na jakieś dwadzieścia pięć, może dwadzieścia sześć lat.

– Dzień dobry panom – przywitała się niskim, lekko schrypniętym i niesamowicie seksownym głosem. – Ja tylko na chwilę.

Gdy go mijiała, spojrzął w jej twarz z uśmiechem uznania. Był pewien, że odwzajemni uśmiech, ale tylko przesunęła po nim wzrokiem i podeszła do komendanta. Nie była doskonale piękna; jej rysy twarzy były nieco asymetryczne, a na lewym udzie zauważył brzydką bliznę. Na lewym ramieniu także. Uznał to za efekt jakichś porachunków. Miała duże, ocienione czarnymi rzęsami oczy w rzadkim odcieniu niebieskiego koloru i nieco zmierzwione włosy, których barwy oraz długości nie umiał zdefiniować. Coś pomiędzy brązem a rudym, wyglądały, jakby właścicielka postanowiła pozwolić im rosnąć wedle ich własnego upodobania. Przy wysokich kościach policzkowych oraz mocnej oprawie oczu dawało to niesamowity efekt.

Drzwi skrzypnęły ponownie. Druga kobieta była nieco starsza, wyższa i nie tak szczupła jak jej poprzedniczka. Rudzki nie umiał oderwać od niej wzroku. Idealnie uformowana twarz o nieskazitelnej cerze, przepiękne oczy w kolorze

ciemnej zieleni, a włosy... To była poezja! Widok grzywy czarnych, falujących loków sięgających niemal do pasa sprawił, że zapragnął poczuć dotyk tej gęstwiny na swoim nagim ciele.

Przywitała się melodyjnym głosem i również podeszła do stołu. W tym czasie ta niższa wydobyla z przepastnej torby kartonową teczkę i podała Procnerowi.

– Proszę bardzo, wszystkie są gotowe – powiedziała wolno, bardzo uprzejmym tonem.

Otworzywszy skoroszyt, komendant wyjął z niego plik rysunków. Kamil zauważył, że były to kolorowe grafiki przedstawiające górskie krajobrazy. Zastępca przechylił się przez stół, by lepiej widzieć.

– Są piękne. Spisałaś się, dziewczyno – pochwalił. – Wreszcie będziemy mieć coś ładnego na ścianach. Ta sterylna biel przywodzi mi na myśl salę operacyjną.

– Za to jest czysto i widno. Macie nowe meble, komputery, a ty jeszcze narzekasz? Maruda! – Uśmiechnąwszy się przekornie do Cieślara, spojrzała na Procnera. – Cieszy mnie, że obrazki się podobają. Ile dostanę?

Rozbrajającym gestem rozłożył ręce.

– To co zwykle.

W oczach kobiety zamigotały złe błyski.

– Cholerny *Hauptmann*! Już jesteś martwy – stwierdziła zimnym głosem. Zamknąwszy teczkę, zrobiła gwałtowny zwrot, potknęła się o wysuniętą spod stołu stopę zastępcy i z impetem usiadła mu na kolanach.

– *Fuck!* Musisz wystawiać te giczoły?

– Czemu jesteś taka wściekła? Klientela nie dopisała?

– A żebyś wiedział! Był tylko jeden i w dodatku tak marudny, że miałam ochotę go pogonić. Jednak skoro już zaczęłam, wypadało dokończyć. Dobra, nie będę wam dłużej przeszkadzać. Do widzenia.

Gdy wyszły, Rudzki oczekiwał jakiegoś komentarza, ale wiślańscy policjanci wymienili tylko znaczące spojrzenia. Postanowił więc sam poruszyć interesujący go temat, doszedłszy do wniosku, że pobyt w Wiśle może okazać się całkiem przyjemny.

– Ślicznotki – powiedział z uznaniem. – Tyle że ta od obrazków zachowała się trochę bezczelnie, jej tekst brzmiał prawie jak groźba.

– Nie groźba, tylko takie gadanie. Gdyby za każdym razem, gdy mówi, że kogoś zabije, wprowadzała swoje słowa w czyn, ziemia u jej stóp byłaby do tego stopnia usłana trupami, że można by z nich zbudować barykadę. – Cieśla wydał z siebie coś pomiędzy parsknięciem a kaszlem, oczy rozbłysły mu wesołością.

– A ja musiałbym być zombie, żeby móc umierać tyle razy, ile mi to obiecywała. – Procner również się zaśmiał, tym razem szczerze. – Wracajmy do

sprawy. Daj ten adres, zobaczymy, gdzie mieszkała nasza Klaudia.

Widząc zdziwioną minę Kamila, wzruszył ramionami i dodał:

– Skoro mamy współpracować, prościej jest mówić sobie po imieniu. Wprawdzie możemy szarżować, mnie tam wszystko jedno, ale będzie to cholernie niewygodne. Za każdym razem, gdy powiem „komisarz”, będę musiał tłumaczyć, którego z was miałem na myśli i po pewnym czasie wszyscy dostaniemy pierdolca.

– On jest komisarzem? – zdziwił się Rudzki.

– Ano jest. Co w tym takiego dziwnego? My tu, na wsi, jak pan raczył to uprzejmie określić, awansujemy tak samo, jak wy z wielkich miast. Tak na marginesie, Wisła uzyskała prawa miejskie w 1962 roku.

– Rozumiem – odpowiedział wolno, ponieważ nie rozumiał. Nic nie zgadzało się z jego wyobrażeniami o tych ludziach. – W takim razie, jaki pan ma stopień?

– Nadkomisarz – stwierdził krótko Procner. – To jak pan decyduje?

Konrad siedział w przytulnej kuchni i z niesmakiem spoglądał na Kamila, który uparł się, że sam będzie rozmawiał z Cieślarami. Było oczywiste od pierwszej chwili, że rodzice nie wiedzą, z jakiego powodu ich córka znalazła się w Szopienicach, ale Rudzki nie przyjmował tego do wiadomości.

– Nie wierzę, że Klaudia nic wam nie powiedziała. Zdajecie sobie chyba sprawę, że utrudnianie śledztwa grozi poważnymi konsekwencjami!

Matka Klaudii zaczęła płakać. Objąwszy ją opiekuńczym gestem, mąż spojrział na policjanta nieprzychylnym wzrokiem.

– Niech pan nas nie straszy. Nie możemy powiedzieć tego, czego nie wiemy!

Jego ręce dygotały, gdy usiłował zapalić papierosa i powiodło mu się dopiero przy trzeciej próbie.

– Proszę to zgasić! – Kamil skrzywił się z obrzydzeniem. – Mam alergię.

– Jestem u siebie i nikt nie będzie mi mówił, co mogę robić we własnym domu. Przede wszystkim nie tym tonem. Nie jestem pańskim podejrzanym!

– Nie jest pan – zgodził się policjant. – Jeszcze nie.

Jan Cieślar zbladł.

– Co pan chce przez to powiedzieć? Myśli pan, że zabiłem własną córkę?

– Wie pan, w rodzinie różnie bywa. Nieraz tatuś za bardzo kocha córeczkę, a od tego już bliska droga do zabójstwa z zazdrości. Nie ma co się oburzać, takie rzeczy się zdarzają. To co, sypiał pan z córką?

Procner miał dosyć. Wstał i wyciągnął rękę do ojca Klaudii, powstrzymując go od rzucenia się na komisarza.

– Dziękujemy za rozmowę. Będę z wami w kontakcie.

Kamil spojrział na niego ze złością, ale napotkawszy lodowaty wzrok, powstrzymał się od uwag. Z niechęcią ruszył ku drzwiom i wyszedł bez słowa.

Konrad przez chwilę patrzył za nim, wreszcie się odezwał.

– Przepraszam za jego zachowanie. Postaram się, żeby odtąd wszystkie rozmowy z wami przeprowadzał ktoś z naszych. Nie sądziłem, że z niego jest aż taki... – urwał i zmęł w ustach obelżywe słowo.

Przerwał im sygnał telefonu. Procner nawet nie spojrzął na wyświetlacz; tą melodyjką oznaczył połączenia z Petrą. Telefon umilkł, by za moment ponownie zadzwonić. Mężczyzna westchnął. Nie miał ochoty ani czasu na kolejną kłótnię, a ostatnio każda rozmowa z żoną tak właśnie się kończyła. Za trzecim razem odrzucił połączenie i dodał numer Petry do blokowanych. Dzięki temu będzie mógł skupić się na innych sprawach.

– Nic nam nie powiedział – zaszlochała matka Klaudii. – Jak umarła? Bardzo cierpiała?

Zawahał się na sekundę i to wystarczyło.

– Rozumiem. Nie musi pan dla nas kłamać. On się tym zajmuje, ten śląski gliniarz?

– Niestety tak, i nie wygląda na to, by znał się na swojej robocie. Szczerze mówiąc, nie wierzę, że zdoła wykryć sprawcę. Dam wam natychmiast znać, gdy tylko zdobędę jakieś informacje.

Cieślał spojrzął na niego z powątpiewaniem.

– Myśli pan, że on ich udzieli? Nie wygląda na takiego, co ma wzgląd na innych.

– Mam kilku kolegów w Katowicach, a jeden z nich pracuje właśnie w Szopienicach. Jeżeli Rudzki u siebie też się tak zachowuje, to raczej nie jest ulubieńcem kolegów. Sądzę więc, że nie będzie większych problemów z uzyskaniem informacji.

Przez jakiś czas rozmawiał jeszcze ze zrozpaczonymi rodzicami, wreszcie pożegnał się i poszedł do samochodu. Wsiadając, rzucił znaczące spojrzenie Marcinowi, który zaraz na początku wizyty u Cieślałów wyszedł, tłumacząc się koniecznością przeprowadzenia pilnej rozmowy telefonicznej.

– Od tej pory wszelkie informacje od rodziców Klaudii będziesz uzyskiwać wyłącznie za naszym pośrednictwem – zwrócił się do Rudzkiego. – Nie wiem, jakie u was panują zwyczaje, jeśli chodzi o rozmowy z rodzinami ofiar, ale tutaj ewidentnie przegiąłeś. A wystarczyła odrobina empatii. Dzięki temu dowiedziałem się od nich więcej niż ty przez całą godzinę zastraszania.

Mówił spokojnie, opanowanym, zimnym głosem i to rozwścieczyło Kamila bardziej, niż gdyby krzyczał.

– Nie myślę się z nikim cackać! – warknął ze złością. – Ludzie mają obowiązek udzielać policji wyjaśnień, a ty nie masz prawa zabraniać mi kontaktowania się z nimi!

– Mam takie prawo. Jesteś na moim terenie i ja tu ustalę zasady. Nikomu

nie radziłbym ich łamać! – Konrad doskonale wiedział, że przesadza, ale wyczuwał, iż Rudzki niezbyt dobrze orientuje się w rzeczywistym zasięgu władzy komendanta komisariatu i da się nabrać na ten *bluff*.

– Mogę złożyć na ciebie skargę!

– Możesz – zgodził się Procner i dodał obojętnym tonem: – Pewnie tak zrobisz. Szczerze mówiąc, mam to w dupie.

Jego telefon znów się rozdzwonił. Odebrał i słuchał dłuższą chwilę w milczeniu, wreszcie odezwał się zdumionym głosem:

– Kto zawiadomił?! W porządku. Sami pojedziemy i zobaczymy, co tam jest. Cześć.

Rozłączywszy się, spojrzął na Marcina z dziwnym wyrazem twarzy. Było na niej wypisane zaskoczenie połączone z rezygnacją.

– Na Nowej Osadzie skręć do Czarnego. Pod Ostrzokiem znaleziono ludzkie szczątki.

Siedzący z tyłu Kamil poruszył się niespokojnie, przypominając o swym istnieniu.

– Nie możemy najpierw podjechać pod komisariat? Chyba nie muszę uczestniczyć w tych oględzinach?

– Stracilibyśmy za dużo czasu. Teraz jesteśmy w Malince. Zaraz dojedziemy do skrzyżowania, na którym jadąc do Czarnego, należy skręcić w lewo, a do centrum w przeciwnym kierunku. Przykro mi, ale jesteś skazany na dodatkowe atrakcje. Chyba że wrócisz autobusem. Mogę cię wysadzić koło przystanku, ale uprzedzam, jeżdżą co godzinę. – Marcin, zerknąwszy w lusterko, spojrzął na Rudzkiego. Ten zastanowił się, wreszcie machnął ręką.

– Bez sensu, nie wiadomo, ile musiałbym czekać. Trudno, przejadę się z wami.

Cieślar skinął w odpowiedzi głową i zwrócił się do Konrada.

– Jakie, kurwa, ludzkie szczątki? Jaja sobie robisz? – Nie bardzo mógł uwierzyć w to, co usłyszał przed chwilą.

– Niestety nie sądzę, by zawiadomienie było żartem. – Nadkomisarz nie miał zbyt szczęśliwej miny.

– Kto to zgłosił?

– A jak sądzisz? – odpowiedział Procner pytaniem. Kolega ze zrozumieniem pokiwał głową.

– No tak, mogłem się tego domyślić. Czy imię Petronela nie znaczy przypadkiem: „kłopoty”?

– To dziwne, ale nie. Pochodzi od łacińskiego słowa *petros*, co oznacza skałę.

– Nawet pasuje. Jak się uprze, to na mur, nijak nie można jej zmusić do zmiany zdania. Całkiem jak ty! – Marcin parsknął śmiechem, widząc minę

nadkomisarza.

Konrad zlekceważył jego uwagę i w zamyśleniu spoglądał za okno.

– Ona wcale nie musi tego robić – powiedział wreszcie.

– Czego? Znajdować zwłok?

– Wystawać na ulicy i przymilać się do palantów, żeby dali jej zarobić parę złotych. To jedna z tych rzeczy, których nie umiem jej wyperswadować.

– Petra nie robi tego dla pieniędzy i dobrze o tym wiesz! – oburzył się Cieślar w imieniu przyjaciółki. – Po zamknięciu wydawnictwa publikującego komiks z Zenobiuszem zaczęło jej brakować kopa i tyle. Nie wiesz, że ona uwielbia wyzwania?

– Wiem o tym doskonale, ale mogłaby znaleźć inny sposób na zapewnienie sobie codziennej dawki emocji.

– Właśnie znalazła. Ludzkie szczątki. Tylko myślę, że niezupełnie takie emocje miałeś na myśli...

– Mogłaby szyć lub haftować. Tak jak Zena. Przyjaźnią się, więc dlaczego nie przejmie od niej trochę zwyczajów? – Konrad potarł bliznę, jak zawsze, gdy był czymś zafrasowany.

– Nie wiesz, co mówisz! – Marcin spojrzał na niego z niesmakiem. – Słodka Zenobia jest ostatnio zła jak osa. Nie odzywa się do mnie i tylko patrzy z wyrzutem tymi zielonymi oczyskami! Też chcesz tak mieć?

– Czym się jej naraziłeś?

– Niczym! Jestem niewinny, po prostu ma jakieś problemy z firmą. Zrozumiałem, że Thor Ljungqvist chce rozszerzenia oferty, a Zena się przed tym broni, twierdząc, że nie ma czasu na dodatkową pracę. I to jest prawda. Wiesz, jak to jest przy malutkim dziecku.

– Nie wiem – odpowiedział Konrad lodowatym tonem, a Marcin zawstydził się swoich nieprzemyślanych słów.

– Przepraszam, to było bezmyślne, nie zastanowiłem się nad tym, co mówię.

– W porządku. Muszę nauczyć się nie reagować na tego typu uwagi tak, jakby rozmówca rozmyślnie chciał mi dopiec. Tyle że nie jest to łatwe.

– Nie mogę powiedzieć, że wiem, co czujesz, bo nie wiem. I nie chciałbym nigdy się dowiedzieć. Petra chyba już doszła do siebie, prawda? – W głosie przyjaciela brzmiała prawdziwa troska.

– Tak przypuszczam – odparł Procner krótko, chcąc uniknąć dalszego drażenia tematu. Obserwował krajobraz za oknem z taką uwagą, jakby mijaną właśnie Nową Osadę widział po raz pierwszy w życiu. Cieślar jednak nie dał się zbyć.

– Przypuszczasz?! – wykrzyknął, bardziej zdziwiony niż oburzony. – Nie wiesz? Nie rozmawiasz z nią o tym?

– O niczym ostatnio z nią nie rozmawiam. Ona nie chce, a ja wcale się jej nie

dziwię. Możemy przełożyć tę godzinę zwierzeń na dogodniejszy termin?

Marcin zerknął w lusterko na siedzącego z tyłu Rudzkiego i kiwnął głową.

Kamil ze źle skrywaną niechęcią spoglądał na wiślańskich policjantów. Drażnili go obaj, szczególnie komendant nie przypadł mu do gustu. Początkowo słuchał rozmowy swoich nowych znajomych, szybko jednak stracił zainteresowanie i pograżył się w myślach. Złość na Procnera wręcz go dławiła.

Jak on śmiał?! Przywołał go do porządku jak niesforenego uczniaka, w dodatku w obecności innego gliniarza. Nie, tego nie można tak zostawić. Bezczelny nadkomisarz jeszcze pożałuje swojego zachowania!

Omal nie wykrzyczał swoich myśli na głos. Zaczął się zastanawiać, w jaki sposób najlepiej będzie przedstawić sprawę ojcu, by ten nie miał wątpliwości, iż jego jedyny syn został zupełnie bezpodstawnie skrytykowany i poniżony.

Kiedy tata pociągnie za odpowiednie sznurki, komendant nadkomisarz Procner będzie gorzko żałować swojego zachowania. Tyle że nie będzie już wtedy komendantem. Nie wie, z kim zadarł, a gdy się dowie, będzie już za późno.

Ta myśl sprawiła, iż Kamilowi wróciła pewność siebie, a na usta wypłynął uśmiech zadowolenia. Uznał problem za rozwiązany. Nie warto było dłużej zaprzętać sobie głowy Procnerem, lepiej pomyśleć o czymś znacznie przyjemniejszym. Przywołał w pamięci obraz ślicznotki towarzyszącej kobiecie od obrazków, a myśl o niej spowodowała natychmiastową reakcję jego ciała. Koniecznie musiał dowiedzieć się, gdzie jej szukać, a potem namówić na spędzenie razem nocy. Może nawet kilku? Nic się nie stanie, jeżeli przedłuży pobyt w Wiśle, w końcu morderstwo to poważna sprawa i wymaga skrupulatnego ustalenia różnych faktów. Tu nie można działać w pośpiechu, potrzeba czasu na dokładne zbadanie wszelkich okoliczności, przeanalizowanie zdobytych informacji... Zanim dojechali na miejsce, zdążył ułożyć doskonały plan.

ROZDZIAŁ IV

2013, wrzesień, Bielsko-Biała

Następnego dnia po zabójstwie Mirka Cholewika Daniel, odłożywszy na bok inne sprawy, zajął się swym tajemniczym nocnym gościem. Poszukiwania nie trwały długo. Założył, że dziewczyna podała mu prawdziwe imię i jest córką zmarłego Bronisława Steca. Trafił za pierwszym razem. Zanotowawszy adres, sięgnął po kurtkę.

– Wychodzisz? – spytał kolega. – Wczoraj wydzwaniał za tobą jakiś Konrad, powiedziałem mu, że dzisiaj będziesz.

– Ender? Mówił, o co chodzi?

– O jakiegoś sprzedawcę. – Oczy pytającego błyszczały ciekawością.
– Kupujesz auto?

– Cholera. Zostawił zamiar na siebie? – Laszczak zignorował pytanie, zirytowany wścibstwem Górnego.

– Nie. Mówił, że Wolverine to dobry gliniarz i sam znajdzie numeru telefonu!

– Ale się dowcipny zrobił. Musi poczekać, Sprzedawca nam nie ucieknie.

– A co sprzedaje ten sprzedawca? – Tamten dalej drażył, lecz Daniel ani myślał zaspokajać jego żądze poznania wszystkich informacji. Maks za bardzo lubił plotki, dlatego lepiej było, by pewne sprawy pozostały dla niego tajemnicą.

– Sny – odparł krótko i nie wdając się w dalsze wyjaśnienia, wyszedł z pokoju.

Górny był bielszczaninem. Po przyjęciu do policji jakiś czas pracował na terenie Śląska. Do Bielska-Białej przeniósł się dwa lata temu, podobno dzięki znajomościom ojca. Laszczak go nie polubił. Postrzegął Maksa jako aroganckiego gnojka, nastawionego na zrobienie kariery za wszelką cenę, nie uznał więc za konieczne tłumaczyć się przed nim z czegokolwiek. To, że musieli zajmować ten sam pokój, uważał za wystarczający dyskomfort.

Był już na parkingu, gdy ktoś zawołał go z okna. Spojrzał w górę. Znał tego mężczyznę z widzenia, nawet kilka razy z nim rozmawiał, ale teraz nie mógł sobie przypomnieć jego imienia.

– Co się stało?! – krzyknął.

– Zaczekaj, mam sprawę! – odkrzyknął tamten i zniknął z pola widzenia.

Laszczak podszedł do samochodu i oparł się o maskę, czekając na... No właśnie, na kogo? Jak ten cholerny facet się nazywa? Raszka? ... Nie, nie Raszka, Kiszka? ... Liszka, młodszy aspirant Liszka, ksywka Milutki! To stąd, że ma takie

dziwaczne imię.

Odetchnął z ulgą. Nie znosił niemożności przypomnienia sobie czegoś, co na pewno wiedział; zawsze go to wtedy męczyło i nie mógł się skupić na niczym innym.

– Co się stało? – powtórzył pytanie, gdy zasapany Milutki podbiegł ciężkim truchtem. – Coś kiepsko u ciebie z kondycją, może by tak na siłkę?

– Pierdol się ze swoją siłką, wołę inne ćwiczenia! Chyba że jakaś dupencja zostanie moim trenerem. Ty, Wolverine, słyszałem, że podobno ktoś zabił Cholewika i że byłeś na oględzinach. Macie coś?

– Ciekawe, kto ci takie głupoty pocisnął? Byłem, bo tam mieszkam, nie na oględzinach. Sprawę prowadzi Roman Then, nie ja, więc skąd mam wiedzieć, czy do czegoś doszedł? Poza tym to było o pierwszej w nocy, a jest ósma! Czy ty myślisz, że on jest jakimś pieprzonym jasnowidzem?

– No tak... Jakbyś coś wiedział, to powiedz.

– Sam nie możesz go spytać?

– My za sobą za bardzo nie przepadamy, więc trochę mi nie wypada go wypytywać. A Cholewik to przecież był kolega!

– Dobra, ale nie obiecuję. Ja się z Thenem zbyt nie kumpluję, chociaż byliśmy razem na szkole, i może nie chcesz ze mną rozmawiać o sprawie. Powiedz mi, bo mnie to strasznie ciekawi... Masz na imię Miłosław, to jak do ciebie w domu mówią?

– Różnie. Ojciec mówi do mnie Sławek, matka – Miłek. A brat najczęściej „ty kutasie”.

Daniel śmiał się z tego przez całą drogę. Szczególnie przypadło mu do gustu zdrobnienie Miłek, bo, podobnie jak przywisko nadane w pracy, stanowiło spory kontrast z niezbyt pięknym obliczem Liszki. Bandycka mordą, tak koledzy określali urodę Miłosława.

Przy ulicy Lipnickiej, pod zapisanym na kartce adresem, stał stary, niezbyt duży budynek z warsztatem ślusarskim na parterze. Od pierwszego spojrzenia rzucało się w oczy, że przydałby mu się generalny remont. Złuszczona farba na okiennych ramach i brudne mury upstrzone dziurami po wykruszonym tynku dobitnie świadczyły o niezamówieniu właścicieli domu, których najwyraźniej nie stać było na renowację.

Gdy podszedł do drzwi, zauważył kartkę z napisem: „Chwilowo nieczynne”. Niedobrze! Rozejrzał się wokół i już chciał wrócić do samochodu, gdy nagle usłyszał za sobą okrzyk.

– Proszę pana!

Odwróciwszy się, ujrzał trzech nastolatków na rolkach.

– Szuka pan Rogue? – spytał jeden z nich. – Powinna zaraz wrócić, pojechała do klienta.

– Rogue? – powtórzył zdziwiony Laszczak.

– No, Tamara. My tu wszyscy nazywamy ją Rogue – roześmiał się drugi z chłopców.

– Dlaczego?

– Co pan, X-Menów nie oglądał? – zgorszył się pierwszy. – To przez te siwe włosy, tam była taka dziewczyna, Marie coś tam, i mówili na nią Rogue. Też miała takie siwe pasmo we włosach.

– Rozumiem – powiedział Daniel, choć dalej nie rozumiał. – Dlaczego Tamara tak ma?

– Nie mówiła panu?

– Wiesz, że ona nikomu o tym nie mówi, debil jeden! – krzyknął trzeci.

Wybuchła kłótnia, którą postanowił cierpliwie przeczekać. Gdy wreszcie chłopcy się uspokoili, zapytał ponownie:

– To co z tymi włosami?

Chłopcy nie byli zbyt chętni do udzielania informacji obcemu mężczyźnie, lecz Daniel zbyt długo pracował w policji, by nie nauczyć się wydobywania zeznań z opornych świadków. Wystarczyła odrobina prowokacji.

– Wiedziałem, że tylko się przechwalacie, a tak naprawdę to nie macie o tym bladego pojęcia.

Młodzi rozmówcy, urażeni tą opinią, zaczęli go przekonywać o dogłębnej znajomości tematu, a widząc sceptyczne spojrzenie, przeszli do konkretów.

– Pięć lat temu Rogue jechała autem ze swoją mamą i jakiś pijany palant w nie wjechał. Samochód wypadł z drogi, parę razy dachował. Tamarze udało się wyczołgać przez okno, ale była ranna. Próbowwała wyciągnąć mamę z auta, lecz drzwi tak się zaklinowały, że nie potrafiła ich otworzyć. Samochód się zapalił. Ona stała i patrzyła, jak jej matka płonie żywcem. Wtedy tak się jej zrobiło.

Laszczak zmełł w ustach przekleństwo.

– Przez blisko pół roku Tamara prawie nie wychodziła z domu. Przedtem jeździła z nami na rolkach, grała w piłkę, rozmawiała... Potem tylko siedziała i gapiła się w okno. Gdybyśmy nie przynosili jej jedzenia, to chyba umarłaby z głodu. Po co pan pyta? – spytał zaniepokojony chłopak, spoglądając na rozmówcę z nagłym przestraszeniem.

– Spotykam się z nią – odpowiedział oględnie. Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo nagle usłyszał znajomy głos.

– Cześć, Wolverine! Jednak tu przylałeś i wtykasz nos w nie swoje sprawy? Chłopcy wpatrzyli się w Daniela wielkimi oczami.

– Wolverine?

– Tak mnie nazywają – wyjaśnił niechętnie.

– Ale jaja!

Zaczęli z ożywieniem coś mówić, lecz przestał zwracać na nich uwagę.

Przyjazd Thena pod ten adres nie wróżył niczego dobrego. Gorączkowo zastanawiał się, co odpowiedzieć, jednak zanim zdołał wymyślić jakieś rozsądne tłumaczenie, usłyszał warkot motocykla. Wróciła Tamara. Gdy tylko odstawiła pojazd, szybko podszedł, nie dając Romanowi szans, by go ubiegł.

– Nie mów nic niepytana i przytakuj mi we wszystkim – powiedział cicho, przytulając ją i muskając ustami jej wargi w powitalnym geście. Ku jego zdziwieniu, nie zawahała się ani przez chwilę. Objąwszy go za szyję, odwzajemniła pocałunek i to, co w jego zamysle miało być adresowaną do Thena demonstracją zażyłości, przerodziło się w autentycznie czułe przywitanie.

– Nie mówiłeś w nocy, że się znacie! – W głosie kolegi brzmiała złość.

Daniel odsunął się z pewnym wysiłkiem.

– Skąd miałem wiedzieć, że rozmawiamy o niej? Dopiero po przyjsciu tutaj się domyśliłem.

– Mogę spytać, po co przyszedłeś?

– Nie możesz. Ja się nie interesuję tym, co robisz z dziewczynami. A ty po co? Twierdziłeś, że to zły trop.

– Tak myślałem, dopóki się nie dowiedziałem, że Witold Stec wyszedł parę dni temu na przedterminówkę. Czy pani wie, gdzie on aktualnie przebywa? – Then zwrócił się do Tamary.

Wzruszyła ramionami.

– To jego sprawa, musi się pan z tym pytaniem zwrócić do niego. Można wiedzieć, kim pan jest i co robi na moim terenie?

Roman zachnął się, lecz wyjąwszy legitymację, w kilku słowach przedstawił powód swojej wizyty.

– Witek przebywa w szpitalu, wczoraj w nocy zabrało go pogotowie – oznajmiła po dokładnym przestudiowaniu dokumentu.

– Skąd pani wie?

– Dzwonił do mnie rano. Leży w wojewódzkim, ma ciężkie zapalenie płuc.

– Sprawdzimy. Pani prowadzi ten warsztat? – zdziwił się Then i uważnie zlustrowawszy poplamiony gdzieśgdzie smarem kombinezon, przeniósł wzrok na dłonie. Nie wyglądały jak wypielęgnowane rączki młodej damy. Krótko obcięte paznokcie obwiedzione były ciemnymi obwódkami, w liczne zadrapania również wżarł się brud pomieszany ze smarem.

Zauważyła jego spojrzenie i ponownie wzruszyła ramionami.

– Tak już jest w tej robocie. Nie da się doczyścić.

– Rozumiem, że zna się pani na zamkach?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się promiennie. – Nawet całkiem nieźle. Gdyby pan kiedyś nie mógł sobie z jakimś poradzić, proszę mnie wezwać. Stanowią tak zwane pogotowie zamkowe.

– Zapamiętam. Na razie chciałbym się dowiedzieć, gdzie pani była około

pierwszej w nocy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odezwał się Daniel:

– Była ze mną.

– O tym też nie wspomniałeś.

– Czemu miałbym wspominać? Przecież nie pytałeś mnie o alibi! Jak mówiłem w nocy, wróciłem do domu tuż przed pierwszą, a Tamara przyszła chwilę później. Czy ona wygląda na zdolną do podcięcia komuś gardła?

Na dźwięk tych słów dziewczyna pobladła.

– Pan myśli, że kogoś zabiłam? – spytała słabym głosem. – Wejdźmy lepiej do domu, chłopcy podsłuchują...

Gdy usiedli w przytulnie urządzonej sypialni, Daniel rozejrzał się ciekawie. Nie dało się nie zauważyć, że tutaj również przydałby się remont. Farba na ścianach zdążyła spłowić, a umeblowanie z pewnością pochodziło z lat osiemdziesiątych, kiedy to królował wszechobecny segment. Nowe były tylko fotele i stojąca pod oknem długa komoda, na której ustawiono kilka doniczek z bujnie rozrośniętymi kwiatami.

Thena nie zainteresował wystrój pomieszczenia, za to ponownie uważnie zlustrował Tamarę wzrokiem.

– Do Daniela przyszła pani o pierwszej, tak? Co pani robiła wcześniej?

– O jakie wcześniej pan pyta? Dzień, godzinę, minuty?

Roman się zniecierpliwił.

– Niezbyt jest pani skora do współpracy jak na dziewczynę policjanta. Proszę powiedzieć, co robiła pani, powiedzmy, od północy do momentu, kiedy przyszła pani do niego.

– Siedziałam w domu i czekałam na telefon. Tak się umówiliśmy.

– To prawda – włączył się Laszczak. – Nie wiedziałem, o której skończę, toteż uzgodniliśmy, że dam znać, wracając do domu.

– Zadzwoił o wpół do pierwszej i powiedział, że przed pierwszą powinien już być w domu – kontynuowała. – Wysłałam z domu gdzieś tak za dwadzieścia pierwsza. Aha, tuż po północy przyszedł sąsiad. Mieli jakąś imprezę i brakło im wódki, więc dałam mu butelkę whisky. Jeszcze jedno. Gdy jechałam do Daniela, na Osiedlu Beskidzkim zatrzymał mnie patrol. Dokładnie o zero pięćdziesiąt. Wiem, bo spójrzałam na zegarek. Nie lubię się spóźniać, nawet na randkę.

– W porządku. Sprawdzę to wszystko oczywiście. Dziękuję za rozmowę.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnęła się do Thena.

Gdy wyszedł, spójrzała na Laszczaka i jej uśmiech zniknął. Mężczyzna patrzył twardo, w jego czarnych oczach nie było już czułości.

– Uratowałam twój zgrabny tyłeczek. Chwilowo. Bo teraz ja będę zadawał ci pytania i módl się, żeby odpowiedzi mnie usatysfakcjonowały. Ciesz się, że Then kupił to idiotyczne tłumaczenie, że nie zapytał, dlaczego musieliśmy spotkać się

w środku nocy!

Ze złością wpatrywał się w dziewczynę. Po spędzonej bezsennie nocy nie był w najlepszym humorze, a jej milczenie jeszcze ten nastrój pogarszało. Dodatkowo irytowało go, że uporczywie unikała patrzenia mu w oczy, a pochylona głowa nie pozwalała dojrzeć wyrazu twarzy.

– Pytam po raz ostatni – powiedział, starając się zachować spokój, ale w jego głosie wibrowała wściekłość. – Odpowiedz mi, po co się włamałaś do mojego domu, bo jak nie...

– To co mi zrobisz?! – spytała wyzywająco.

Wreszcie podniosła głowę i na niego spojrzała, a wtedy dostrzegł jej zmęczenie. Nie była w dużo lepszej kondycji niż on. Bładość twarzy i podkrążone oczy dobitnie świadczyły o nieprzespanej nocy i braku wypoczynku. To sprawiło, że wściekłość minęła, ale ani myślał zaprzestać dociekania. Musiał poznać prawdę, poznać powód, dla którego młoda i śliczna dziewczyna o pierwszej w nocy włamuje się do mieszkania nieznanego mężczyzny. Dlaczego, przyłapana na gorącym uczynku, z uporem twierdzi, że nie miała zamiaru niczego ukraść, a jedynie zostawić tam różę?

– Dobrze wiesz, co zrobię – odparł zmęczonym głosem. – Nie pozostawiasz mi wyboru, Tamaro.

Zbladła i kurczowo zacisnęła dłonie, w oczach pojawiła się panika. Zachnął się. Nie chciał wywołać w niej strachu. Zamierzał powiedzieć coś, co by ją uspokoiło, ale go ubiegła i odezwała się pierwsza:

– Tam w mieszkaniu... Skuteś mnie kajdankami, a potem pocałowałeś. Czulałam, że mnie pragniesz. Gdybym nie uciekła...

Teraz naprawdę się rozzłościł. Czy ta kobieta jest ślepa i głupia?! Nie widzi, nie rozumnie, że on chce ją chronić?

– Nie jestem gwałcicielem – warknął przez zaciśnięte zęby, starając się opanować. – Nie stosuję przemocy wobec kobiet i nie zmuszam ich siłą do czynności seksualnych! Jak możesz mnie podejrzewać o coś tak obrzydliwego?

– Nie znam cię! Nie wiem, kim jesteś. Ten policjant mówił do ciebie Wolverine, ale ja nie wiem nawet, jak masz na imię. Dlaczego miałabym ci zaufać?

– Posłuchaj, Tamaro! Źle zaczęliśmy, lecz chciałbym ci przypomnieć, że to ty włamałaś się do mnie, nie odwrotnie. W dodatku mnie okłamałaś. Twierdziłaś, że nie masz przy sobie dokumentów, a przecież musiałaś je pokazać policjantowi z patrolu. Owszem, koledzy nazywają mnie Wolverine, ale nie pytaj mnie, dlaczego, bo nie wiem. Mam na imię Daniel.

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem, jakby chcąc sprawdzić, czy imię do niego pasuje. Siedzący naprzeciw niej mężczyzna był wysoki i potężnie zbudowany. Gdy się poruszał, widziała mięśnie rysujące się pod koszulą. Było oczywiste, że dysponuje olbrzymią siłą i choć sama nie należała do słabych,

filigranowych kobiet, to w konfrontacji z nim nie miałyby żadnych szans.

Oderwała wzrok od jego torsu i przeniosła wyżej. Smągła cera, czarne oczy, ciemny, jednodniowy zarost. Czarne, dość krótko ostrzyżone włosy. Był dosyć przystojnym mężczyzną, jeżeli komuś podobali się osobnicy sprawiający wrażenie, że życie nie potraktowało ich najlepiej. Jej się podobali. To dlatego, kiedy zdołała otworzyć kajdanki, zamiast natychmiast uciekać z jego mieszkania, zostawiła mu kartkę z napisem: „Znajdź mnie”. Idiotka! Bo on oczywiście ją znalazł!

Nie miała pojęcia, jak tego dokonał; znał przecież tylko imię. Gdy zobaczyła go na podwórzu, jej serce dziwnie zatrzepotało. Myślała, że przyjechał dla niej, że się nią zainteresował. Dlatego odwzajemniła powitalny pocałunek. Ale zaraz się okazało, iż była to tylko gra, teatr na użytek policjanta, który chciał od niej uzyskać informacje o jej kuzynie, a także dowiedzieć się, co robiła w nocy.

Chodziło o alibi na czas morderstwa. Daniel zaskoczył ją, mówiąc, że byli umówieni w jego mieszkaniu. Dał jej częściowe alibi; drugą część załatwił patrol, zatrzymując ją tamtej nocy do kontroli. Dopiero teraz coś sobie uzmysłowiła. Wyjaśniając policjantowi, iż od pierwszej w nocy byli razem, Daniel załatwił alibi również sobie. Znał tego gliniarza, mówili sobie po imieniu, ale to przecież nic nie znaczy... Z nagłą podejrzliwością zerknęła na swojego gościa.

– Właśnie odkryłaś, że potwierdzając moje słowa, również dałaś mi alibi – odezwał się, a w jego głosie zabrzmiało rozbawienie. – I teraz zastanawiasz się, czy to aby nie ja wyprawiłem biednego Cholewika na tamten świat.

– A co mam myśleć? – warknęła. – Wiedziałeś o morderstwie, zanim ten gliniarz o tym wspomniał, i praktycznie zmusiłeś mnie do fałszywych zeznań!

– Mogłaś powiedzieć prawdę. W końcu to nic takiego przesiedzieć się na dołku kilkadziesiąt godzin. Bo tak by się to skończyło. Oczywiście Roman ustaliby w końcu, że jesteś niewinna, ale przecież nie od razu. No tak, teraz z kolei rozważasz, skąd znam podkomisarza Thena i czy przypadkiem go nie oplącam! – Daniel się roześmiał. – Nie wiem, czy mam się złościć, czy też być dumny, że uważasz mnie za jakiegoś bielskiego mafioso. Jeszcze nie wpadłaś na to, kim jestem?

– Skąd, do jasnej cholery, mam wiedzieć? ... – urwała, spoglądając na mężczyznę i nagle w jej oczach błysnęło zrozumienie. – Masz pistolet i kajdanki... Chryste, włamałam się do gliniarza!

– Podkomisarz Daniel Laszczak. – Podsunął jej legitymację, chcąc, by wreszcie pozbyła się obaw. Tymczasem prawda jeszcze te obawy wzmogła.

– Co teraz będzie? – spytała cicho. – Aresztujesz mnie? Mówiłam temu kretynowi Witkowi, że to idiotyczny pomysł, ale nie chciał mnie słuchać!

– A więc jednak Witold Stec jest zamieszany w sprawę! Powiem ci, co teraz będzie. Teraz opowiesz mi wszystko od początku do końca i nie pominiesz najmniejszego detalu. Jeżeli zauważę jakąś sprzeczność lub kłamstwo, oddam cię

w ręce Thena – oznajmił zdecydowanym tonem, modląc się w duchu, by ta idiotyczna groźba odniosła skutek.

Opowieść Tamary była jeszcze bardziej bezsensowna niż jego pogroźki i w pierwszej chwili uznał, że dziewczyna kłamie. Jednakże po chwili doszedł do wniosku, że nikt nie wymyśliłby równie absurdalnego tłumaczenia. Nagle coś go tknęło. Była pewna sprawa, chyba dwa lata temu...

– Czy kuzyn mówił, przy jakiej ulicy był ten dom z zamordowaną dziewczyną? – zapytał. Z twarzy zniknął mu kpiący grymas, zastąpiło go zaciekawienie.

– Nie, nie wspomniał, a ja nie pytałam.

– To zapytaj teraz – polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – To ważne – dodał, widząc jej wahanie. Wreszcie uległa jego przynaglającemu spojrzeniu i zadzwoniła.

Czekał w milczeniu, siląc się na cierpliwość, a ta akurat cecha nigdy nie była jego mocną stroną. Udało mu się nawet powstrzymać od sarkastycznych uwag, gdy zapytała kuzyna o stan zdrowia, a potem długo słuchała. Widocznie Stec opowiadał z detalami o swoich dolegliwościach. Daniel nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany kondycją zdrowotną złodziejaszka i już miał dać temu wyraz, na szczęście tamtemu chyba wyczerpał się temat, bo Tamara wreszcie zadała pytanie o ulicę. Słuchała jeszcze chwilę słów Witka, wreszcie zakończyła rozmowę.

– To było przy ulicy Leśnej.

Zastanowił się. Nazwa nic mu nie mówiła, nie potrafił nawet określić, w której dzielnicy Bielska-Białej leży taka ulica, choć był pewien, że już o niej słyszał. Teraz on sięgnął po telefon. Zadzwonił do Maksa, lecz młody jak zwykle był poza zasięgiem. *Ciekawe, jak on to robi, przemknęło Danielowi przez myśl, że zawsze udaje mu się być tam, gdzie nie ma zasięgu?* Wybrał numer innego kolegi i już po chwili wiedział, iż historia opowiedziana przez Tamarę wcale nie była zmyślona. Dwa lata temu w budynku przy ulicy Leśnej zamordowano młodą dziewczynę. Sprawcy nie ujęto. Wszyscy byli zgodni co do tego, że ofiara musiała wpuścić do domu swojego zabójcę, zamki bowiem pozostały nienaruszone. Co świadczy o mistrzostwie Steca, pomyślał, lecz nie podzielił się z kolegą tym spostrzeżeniem. Dotąd nikt nie podejrzewał włamania. *I niech tak zostanie,* postanowił.

– Muszę porozmawiać z twoim kuzynem – powiedział, a widząc w oczach dziewczyny lęk, dodał uspokajająco: – Nie zamierzam go zamknąć. Nie ma sensu, i tak by uciekł – zażartował. – Aż dziw bierze, że nie próbował się zmierzyć z więziennymi zamkami. To on cię nauczył fachu?

– Nie jestem złodziejką, tylko ślusarzem! – obruszyła się na tę uwagę. – Twoje mieszkanie to pierwszy i ostatni raz, już ci o tym mówiłam! Poza tym Witek niczego mnie nie uczył. Skoro koniecznie musisz wiedzieć, było dokładnie

odwrotnie. Jestem trzy lata starsza i imponowało mi, że smarkacz patrzy na mnie jak na czarodziejkę, więc pokazywałam mu różne sztuczki, a on szybciotko sobie przyswoił.

– Czyli byłaś mentorką włamywacza. A skąd ty znasz te sztuczki?

– Ojciec mi pokazał. Twierdził, że każdy szanujący się ślusarz powinien poradzić sobie z otwieraniem zamków bez kluczy. Bez tej umiejętności będzie zawsze jedynie zwykłym wyrobnikiem.

– Słusznie. To co, pojedziesz ze mną do Steca?

– Skoro muszę... – Podniosła się niechętnie i sięgnęła po kluczyki.

– Zostaw to. Pojedziesz ze mną i potem cię odwiozę. Nie pozwolę ci prowadzić w tym stanie, przecież widzę, że ledwo trzymasz się na nogach – tłumaczył, chcąc powstrzymać jej protest. – Pojechałbym sam, ale twój kuzyn gotów pomyśleć, że przyszedłem go aresztować. Dzięki twojej obecności atmosfera powinna być bardziej przyjazna.

Miał rację. Dowiedziawszy się, że Daniel jest policjantem, Witek w pierwszej chwili w ogóle nie chciał z nim rozmawiać i gdyby nie Tamara, z pewnością odmówiłby jakichkolwiek wyjaśnień. Wreszcie, po dość długiej perswazji, zdecydował się na współpracę.

– Nie jestem tu oficjalnie i obiecuję, że wszystko zostanie między nami – przekonywał Laszczak. – Chyba się zgodzisz, że to trzeba wyjaśnić? Nie lubię zbiegów okoliczności, nie wierzę w przypadki. W tym samym budynku prawie w tym samym czasie ma miejsce morderstwo i włamanie. Jak dla mnie trochę za dużo tego dobrego jak na jeden blok.

– Myślę, że ma pan rację. – Witek uniósł się na łóżku i spróbował usiąść, lecz zaraz z powrotem opadł na poduszkę. – Kurwa, nie dam rady wstać – jęknął.

– A leż sobie, nikt ci nie każe wstawać. Mogę ci nawet podać kaczkę, tylko powiedz mi wszystko o tym zleceniodawcy. I, na litość boską, przestań być taki zasadniczy! Mam na imię Daniel.

Mogli swobodnie rozmawiać na sali, bo współlokatorzy Witka, widząc wchodzących gości, dyskretnie usunęli się na korytarz.

– No dobra, niech będzie Daniel, może mnie nie zabije mówienie gliniarzowi po imieniu – roześmiał się chory. Orzechowe oczy, bardzo podobne do oczu Tamary, rozbłysły mu wesołością i wyglądał teraz jak chłopak pragnący zrobić komuś psikusa.

– Ile ty właściwie masz lat?

– Dwadzieścia trzy, bo co?

– Bo nic, tak pytam. To jak to było z facetem od róży?

Z uwagą wsłuchał się w opowiadanie. Witek nie potrafił zbyt wiele powiedzieć o osobie tajemniczego zleceniodawcy. Wysoki, ale niższy od Daniela, i szczuplejszy. Chyba blondyn, lecz to nic pewnego, bo na głowę miał naciągnięty

kaptur sięgający aż na czoło. Jasna cera, policzki i broda zaczerwienione od gęstej wysypki. Bez zarostu. Oczy zasłonięte ciemnymi okularami. Dwa lata temu zadzwonił do Steca i przedstawił swą propozycję, a gdy ten po krótkim namyśle ją przyjął, kazał mu natychmiast udać się w okolice McDonalda w Białej.

– Musiał mnie znać, bo nie zapytał, jak wyglądam – mówił Witek. – Po prostu podjechał i zawołał do mnie. Pojechaliśmy na Leśną. Tam kazał mi wysiąść, a wcześniej podał adres obiektu. Powiedział, że będzie czekać na pętli autobusowej przy ulicy Księdza Brzóska, a wtedy się rozliczymy.

– Jakim samochodem przyjechał?

– Vectrą, takim starym rzęchem. Chyba nie jego, bo nie mógł wrzucić wstecznego i coś tam mamrotał o ludziach, co nie dbają o swoje auta.

W domu przy Leśnej Stec nie zauważył niczego podejrzanego, ale też niespecjalnie się rozglądał po otoczeniu. Miał do wykonania ściśle określone zadanie, ograniczył więc swą wizytę do zabrania z półki w przedpokoju żądanych przedmiotów. Nie wchodził do innych pomieszczeń, nic nietypowego nie przykuło jego uwagi, dlatego tak go zdziwiła i przeraziła informacja o zabójstwie.

– To musiało się zdarzyć później – dowodził. – A może morderca tam był i czekał, aż sobie pójdę? – Wstrząsnęła nim myśl, że być może stał zaledwie kilka kroków od człowieka zdolnego do pozbawienia kogoś życia. On także mógł zostać zabity!

– Nie myśl o tym – powiedział Daniel, widząc nagłą bladość na twarzy leżącego. – Nie ma co się teraz zastanawiać. Było, minęło. Nawet jeśli się wtedy gdzieś czaił, pozwolił ci odejść, i to jest najważniejsze. Zabójca musiał zamknąć drzwi kluczami zamordowanej dziewczyny, gdyż w protokole oględzin nie ma słowa o śladach włamania. A może masz konkurencję?

– Nie ma takiej opcji! Nie żebym był zarozumiały, po prostu wiem, co mówię. Tylko Tamara mogłaby to zrobić, ale ona jest praworządną obywatelką.

– Była, dopóki jej nie zdeprawowałeś. I co ja mam z wami zrobić? – Daniel westchnął z rezygnacją. – Nie mogłeś jak normalny złodziej posługiwać się klamką dla ubogich?! Łomem – wyjaśnił w odpowiedzi na pytające spojrzenie Tamary. – No dobrze, powiedz jeszcze, jak to było z różą.

Tutaj również opowieść Witka niewiele nowego wniosła do sprawy. Zleceniodawca zadzwonił, wydał polecenie i zagroził, że w przypadku sprzeciwu ujawni zdjęcia. Róża, zgodnie z jego zapowiedzią, leżała na wycieraczce. Nie wiadomo, czy zamierzał zapłacić za wykonanie zlecenia, bo w międzyczasie Stec wyładował w szpitalu. W każdym razie tamten już więcej nie próbował się skontaktować.

– Daj mi tę kartę – zażądał Laszczak. – Zobaczę, co z tego wyjdzie, może uda mi się dyskretnie sprawdzić, z jakiego numeru dzwoniło i do kogo należy. Chociaż, jak znam życie, będzie to telefon bez abonamentu i szukaj babo cnoty...

Przepraszam, Tamaro, tak mi się wymyśliło.

– Nie ma za co przepraszać. – Uśmiechnęła się leciutko. – Normalne, zgubiła, to i szuka. Masz jeszcze jakieś pytania? Chyba jadą z obiadem i wypadaloby pozwolić, by współlokatorzy Witka mogli zjeść w spokoju.

– To już chyba wszystko. Nie za wiele się dowiedziałem i wcale mnie to nie zachwyca, ale przynajmniej wy nie musicie obawiać się konsekwencji. Nikt prócz mnie nie wie o waszym udziale w tych wydarzeniach, a ja nie myślę tego rozgłaszać, bo w żaden sposób nie wiąże się z zabójstwami.

– Czyli nie będziesz robić Tamarze problemów? – Witek odetchnął z wyraźną ulgą. Cały czas miał wyrzuty sumienia, że przez jego lekkomyślne postępowanie kuzynka weszła w konflikt z prawem. – Dasz jej spokój?

– Jeśli się boisz, że wsadzę ją do więzienia, to możesz przestać. Oficjalnie żadnego włamania do mnie nie było. Ale czy dam jej spokój? Nie sądzę!

Nie dodał nic więcej i ruszył ku drzwiom, ignorując ich pytające spojrzenia. W drodze powrotnej milczał. Wbrew temu, co powiedział kuzynostwu, sprawa dalej go dręczyła. Dlaczego ktoś miałby się do niego włamywać i zostawiać różę? Może zleceniodawca wiedział, że Daniel jest policjantem, i wysłał do niego Witka po to, by włamywacz został ujęty? I kazał podrzucić różę? Bez sensu! Głupi żart któregoś z kolegów? Nie niemożliwe, ale mało prawdopodobne, skoro zleceniodawcą był ten sam mężczyzna co dwa lata temu.

Po przyjeździe pod dom Tamara zaprosiła go na kawę. Odmówił. Musiał wrócić do pracy i zająć się tym, co do niego należało, a co zaniedbał przez wtrącanie się do sprawy Thena. Poza tym widział, że dziewczyna tylko siłą woli panuje nad zmęczeniem.

– Innym razem, teraz powinnaś się wyspać. Przyjadę jutro po pracy i wyegzekwuję tę kawę, nie myśl sobie, że odpuszczę. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz!

Nie czekając na odpowiedź, musnął wargami jej usta i odszedł.

ROZDZIAŁ V

2014, maj, Wisła

Petra wysiadła z samochodu i spojrzała na przyjaciółkę z nieco smętnym uśmiechem.

– Nic mi nie jest, naprawdę, muszę tylko porozmawiać sama ze sobą, przemyśleć pewne sprawy. Chcę pospacerować po lesie, mówić do ptaków i przytulać się do drzew. To mi zawsze pomaga.

– Nie możesz tego robić bliżej domu? – Zena spojrzała na nią, w ciemnozielonych oczach błysnęła obawa.

– Nie świruj. Źli ludzie już nam nie zagrażają, zresztą zamierzam przejść się do Ostrzoka, a tamtędy nikt obcy nie chodzi. Poza tym trzeba korzystać z faktu, że wreszcie jest piękna pogoda, a nie wiadomo, czy długo się utrzyma. Zobacz, jak cudownie wygląda to opromienione słońcem zbocze! Tego właśnie teraz potrzebuję. Zapachu lasu, śpiewu ptaków i przede wszystkim samotności. Nie obraż się, ale chcę być sama. Jedź do domu, dzieci czekają. Powiedz Dominikowi, że pamiętam o obietnicy. Wieczorem przyjdę, żeby sprawdzić to tłumaczenie z angielskiego.

Petra okręciła się na pięcie i, chwytając gałęzie młodych świerczków, rozpoczęła wspinaczkę na szczyt przydrożnej skarpy, a Zena, westchnąwszy bezradnie, wycofała samochód z pobocza. Nie wiedziała, jak mogłaby pomóc przyjaciółce. Jeszcze niedawno Petra promieniała szczęściem. Została żoną szaleńczo w niej zakochanego mężczyzny i wbrew opiniom specjalistów zaszła w ciążę. Przez sześć miesięcy czuła się doskonale, nawet zamach na jej życie i związane z nim lądowanie samochodem w rzece tego nie zmieniły. Niespodziewanie pod koniec lutego nastąpiło przedwczesne odklejenie łożyska, a krwotok był tak silny, że tylko szybka pomoc ocaliła ją od śmierci. Dziecko nie przeżyło.

Wkrótce potem Zena urodziła zdrową, śliczną córeczkę i dała jej na imię Agnieszka, by upamiętnić tragicznie zmarłą siostrę. W pewnym stopniu czuła się winna, że sama jest szczęśliwa, podczas gdy Petra utraciła szansę zostania matką. Lęk okazał się niepotrzebny, bo przyjaciółka w żaden sposób nie zmieniła swego stosunku do młodej matki. Od pierwszej chwili pokochała maleństwo i nie było dnia, by nie przysłała na nie spojrzeć. Na pozór wszystko było jak dawniej i bardziej powierzchowny obserwator nie zauważyłby różnicy w jej zachowaniu, ale Zena знаła ją jak nikt inny i potrafiła wychwycić zmiany. Petra była przygnębiona, zniknęła gdzieś charakterystyczna dla niej spontaniczna radość

i pogoda ducha, i nie było to spowodowane wyłącznie utratą dziecka.

Po pewnym czasie Zena zauważyła, że w małżeństwie przyjaciółki pojawiły się problemy. Procnerowie traktowali się z uprzedzającą grzecznością, nie dochodziło między nimi do sprzeczek. To nie było naturalne. Przedtem wyklócili się zaciekle o byle co, lecz stan wojny nigdy nie trwał długo. Zazwyczaj już po chwili następowała zgoda. Teraz ich wzajemne stosunki cechowała chłonna, niemal obraźliwa kurtuazja. Zena i Marcin domyślali się powodów takiego zachowania. Tak Petra, jak i Konrad przywykli ukrywać swoje uczucia pod maską obojętności, bojąc się, że inni mogą wykorzystać ich słabość przeciwko nim samym. Widocznie, mimo łączącego ich uczucia, nie potrafili wyzbyć się dawnych obaw. Znamienne było również, że przyjaciółka przestała w ogóle wspominać o mężu, zupełnie tak, jakby chciała wyłączyć go ze swego życia. Wszystko wskazywało na to, iż małżeństwo Procnerów nie przetrwa próby.

Nieświadoma jej troski, Petra wolno szła zarośniętą krzakami ścieżką. Omijała liczne kamienie zagradzające przejście, konstatuując, że musiało już upłynąć wiele lat od czasu, gdy ta dróżka stanowiła często uczęszczaną trasę. Sama ostatni raz szła tędy dobre piętnaście lat temu.

Pogrążona w niewesołych myślach niewiele uwagi poświęcała otoczeniu i oprzytomniała dopiero, gdy zobaczyła przed sobą miejsce, do którego zmierzała. Skały były niezbyt imponujące, niskie i częściowo porośnięte krzakami, za to znajdowały się w nich małe jaskinie, do których w czasach szkoły podstawowej często zaglądała. Fascynowały ją tak samo jak opowieści o dezerterach. Po raz pierwszy usłyszała tę historię od matki swojej koleżanki z ławy szkolnej. W jaskiniach mieli ukrywać się dezerterzy z wojska lub uciekinierzy z więzienia. Wersje różniły się w zależności od tego, kto opowiadał. Dalej treść już była spójna. Owi zbiegowie porywali młode, piękne niewiasty, wciągali do jaskiń i tam dokonywali na nich lubieżnych czynów. Matka Lilki ze śmiechem opowiadała, jak to razem z koleżanką przechadzały się wielokrotnie w pobliżu owianych złą sławą skał.

– Byłyśmy wprawdzie młode, ale widocznie nie dość piękne, bo nikt nas nigdy nie porwał i nie zniewolił.

Nieco zasapana przysiadła na głazie przy ścieżce i pomyślała, że ona chyba też nie jest dość piękna, skoro miłość męża tak szybko przeminęła. Zastanowiwszy się chwilę, doszła do wniosku, że krzywdzi go taką opinią. Tu nie chodziło o jej urodę. Konrad zaczął odsuwać się od niej po utracie dziecka. Na początku była zbyt rozbita emocjonalnie, by zauważyć rosnący dystans. Po powrocie ze szpitala całymi dniami przesiadywała przy oknie, wpatrując się w las niewidzącym wzrokiem. Nie mogła pojąć, jak to wszystko mogło się zdarzyć. Przecież czuła się doskonale.

Wszyscy powtarzali, że kobieta w ciąży wcale nie musi jakoś specjalnie

zmieniać stylu życia, gdyż aktywność pomaga, a samopoczucie samo jej podpowie, na co może sobie pozwolić. Podpowiadało, iż na wszystko, w granicach rozsądku oczywiście, bo ekstremalne sporty winny być raczej wykluczone. Nie zrobiła niczego, co mogłoby stanowić zagrożenie. Wyszło więc na to, że lekarz miał rację, jako przyczynę wskazując obrażenia, które odniosła w przeszłości. Gdy z desperacką nadzieją w głosie spytała, czy w ogóle jest możliwe, by urodziła dziecko, w odpowiedzi pokręcił tylko głową.

– Prawda wygląda tak, że pani już w ciążę nie zajdzie. Tym razem cudu nie będzie. Szkody są zbyt wielkie i nieodwracalne.

– In vitro? – zaryzykowała pytanie, choć w zasadzie domyślała się, jak zabrmi odpowiedź.

– Również niemożliwe. Przykro mi. W pani przypadku limit cudów już się wyczerpał.

O tym wiedziała doskonale. Już trzy razy wymknęła się śmierci.

Otrząsnąwszy się wreszcie, zauważyła, że mąż jej unika. Nie wrócił do sypialni. Dalej nocował w pokoju, do którego przeniósł się po jej powrocie ze szpitala. Nie chciał zakłócać jej snu nocnymi telefonami z pracy i chrapaniem lub urazić jej obolałego ciała przypadkowym uderzeniem kolana czy łokcia. Ból dawno minął, czuła się zdrowa i wypoczęta, a jednak Konrad nie wrócił. Widocznie nie chciał z nią spać. Oprócz zdawkowego pocałunku w policzek ani razu jej nie pocałował naprawdę, nie przytulił, nie próbował się z nią kochać.

Nie wierzyła, że mąż ma inną kobietę. Gdyby tak było, powiedziałby jej o tym i odszedł. Pozostawało tylko jedno wyjaśnienie – winił ją za utratę dziecka i pewnie przeklinał sam siebie za to, że się z nią ożenił. Dokładnie tak, jak przewidywała przed ślubem.

Doszła do wniosku, że dłużej tak być nie może. Muszą porozmawiać i zastanowić się, co dalej. Utrzymywanie małżeństwa w obecnym kształcie było bezsensowne, miłość jednej strony nie mogła wystarczyć. Konrad ją znienawidził i ona musi pozwolić mu odejść. Lepsze to niż patrzeć na jego obojętność.

Podjąwszy decyzję, Petra od razu poczuła się lepiej. Wróciwszy myślami do innych spraw, stwierdziła, że nie powiedziała mężowi, by wracając do domu, wstąpił do brata i odebrał jej laptopa z naprawy. Mateusz zajmował się zawodowo komputerami i Petra była święcie przekonana, iż szwagier zamiast mózgu ma w głowie procesor i płytę główną.

Nie odbierał połączenia. Spróbowała ponownie, z takim samym skutkiem. Przy trzeciej próbie odrzucił rozmowę, więc zrezygnowała. Przypomniawszy sobie obcego mężczyznę siedzącego w gabinecie męża, doszła do wniosku, że Konrad zapewne oddzwoni, kiedy już będzie wolny.

Na powrót weszła na ścieżkę, ruszając wolno ku skałom. Gdy stanęła przy nich, poczuła nieprzyjemny zapach dobiegający od strony jaskiń. *Pewnie coś tam*

zdechło, pomyślała, tracąc ochotę na ich odwiedzenie. Minęła skały, zamierzając iść wąskim grzbietem wzgórza. Od takiego właśnie ukształtowania terenu Ostrzok wziął swą nazwę. Po obu stronach grzbietu zbocze opadało stromo i spoglądając w dół, Petra poczuła się jak zdobywca sięgającego niebios szczytu. Poczula też, że wreszcie pozbyła się złości i goryczy. Nie miało sensu rozpamiętywanie nieszczęścia i szukanie winnych. Przeszłości nie można zmienić, pora by cieszyć się tym, co jest. Przede wszystkim życiem, bo znowu tak mało brakowało.

Ruszyła naprzód i dopiero wtedy zauważyła, że po dawnej ścieżce nie zostało ani śladu. Zarastał ją świerkowy gąszcz. Zastanowiwszy się chwilę, uznała, że nie ma innego wyjścia; musi wrócić do domu normalną drogą. To zepsuło jej humor, nie znosiła bowiem chodzenia po asfalcie.

Szła w dół wolno, patrząc uważnie pod nogi, lecz nawet ta ostrożność nie uchroniła jej przed wywrotką. Poślizgnęła się na korzeniu, upadła i zjechała na plecach kilka metrów, czepiając się po drodze podłoża, by wyhamować prędkość. Wreszcie zdołała się zatrzymać. Wstała, ze złością spoglądając na podrapane gołe nogi.

– Strój do łażenia po lesie wybrałam bezbłędnie! – mruknęła, schylając się, by odczepić od buta czepiającą się uporczywie gałązkę. Sięgnęła ku niej i zastygła w bezruchu.

– Ja cię kręcę! – szepnęła, wpatrując się w rzekomą gałąź. Potem, tłumiąc wstręt, odczepiła ją od buta i drżącymi rękami sięgnęła po telefon.

Czekały na nich przy drodze. Marcin zatrzymał samochód na poboczu i trzech mężczyźni podeszli szybko, z niecierpliwością oczekując wyjaśnień.

– No nareszcie, bo jeszcze chwila, a zdążyłabym się tu ukorzenieć! – Petra powitała ich wymówką, okraszoną mocno wymuszonym uśmiechem. Pobladła twarz i wylękłe spojrzenie wyraźnie świadczyły o przeżytych wstrząsach. – Zaczęłam się już czuć jak ten lisek, co chodził koło drogi. Pchaliście to auto czy co?

– Nie, jechaliśmy tyłem – odgryzł się Konrad, wiedząc, że słowna potyczka to najlepszy sposób na odwrócenie jej uwagi od przerażającego znaleziska. Z trudem powściągnął chęć przytulenia żony. – Masz na myśli tego liska, co nie miał ręki ani nogi?

– Właśnie tego. Ciekawi mnie, na czym on w takim razie chodził...

Marcin parsknął śmiechem i swoim zwyczajem poczochnął jej włosy, potem spojrzał na żonę.

– Razem to znalazłyście?

– Nie, mnie przy tym nie było, pojechałam do domu. Petra zadzwoniła do mnie i gdy tylko usłyszałam, co znalazła, zaraz wróciłam, żeby nie musiała sama tu tkwić – wyjaśniła Zena, patrząc z troską na przyjaciółkę.

– Dobrze zrobiłaś – pochwalił i spojrzał na drugą z kobiet. – Gdzie masz te

szczątki, krasnaluku?

Petra popatrzyła na niego z udawaną złością, bo wprawdzie z uporem trzymała się wersji, iż mierzy ponad sto sześćdziesiąt centymetrów, ale nie była specjalnie przewrażliwiona na tle swojego wzrostu.

– Tam. – Machnęła ręką, wskazując kierunek. – Widzicie mój niebieski sweter wiszący na drzewie w połowie zbocza? Skarb leży właśnie tam. Niestety nie wiem, gdzie dokładnie leżał przedtem, bo...

– Ruszała pani zwłoki? – naskoczył na nią Rudzki, chcąc podkreślić swą ważność przed Zeną. – Jak można być tak nieodpowiedzialnym!

– Nie zwłoki, tylko szczątki. Przyczepiły mi się do buta. To co według pana miałam zrobić? Przywlec je tutaj? – Obrzuciła go nieprzychylnym spojrzeniem. Obcy, w którym rozpoznała od razu mężczyznę goszczącego uprzednio w gabinecie męża, wydał się jej zarozumiałym pajacem. Nie miała pojęcia, dlaczego tutaj przyjechał i niespecjalnie ją to interesowało. Odwróciła się do niego plecami, ostentacyjnie okazując lekceważenie. Może dla policjantów był kimś na tyle ważnym, że musieli się z nim liczyć. Ona na szczęście nie należała do ich grona, więc nic jej nie obligowało do znoszenia w milczeniu takiego zachowania.

– Opowiedz, jak to się stało – poprosił Konrad.

Spojrzała mu w oczy i, jak zwykle ostatnimi czasy, nie potrafiła nic z nich wyczytać. Westchnęła i zrelacjonowała, jak doszło do makabrycznego odkrycia.

– Nie przesadza pani? – znów wtrącił się Kamil. – Jakim cudem mogłyby się w lesie znaleźć ludzkie kości? Może wcale nie widziała pani ludzkiej dłoni, tylko na przykład wilczą łapę? Nie znam się na anatomii, ale przecież jest możliwe, że to naprawdę jakiś zwierz.

– Chyba że Alpuhary! – warknęła ze złością, a usta Konrada zadrgały od z trudem tłumionego śmiechu.

– O jakim Alpuharym pani mówi?

– Nieważne, i tak pan nie zrozumie.

– Może trochę grzeczniej? Proszę wyjaśnić, o co pani chodziło.

Petra wzruszyła ramionami.

– „Broni się jeszcze z wież Alpuhary Almanzor z garstką rycerzy”. To cytat z *Konrada Wallenroda*. Nie przerabialiście w szkole Mickiewicza? Na podobnej zasadzie Wojski miał na imię Natenczas, a Odyseusz był to król Itaki i owaki – tłumaczyła, siląc się na cierpliwość.

– Nie widzę związku – burknął.

– No to już go nie zobaczysz – przerwał mu Marcin. – Chodź, Konrad, rzućmy okiem na te kości.

– Idziesz z nami? – spytał Procner, patrząc niewinnie na Kamila.

– Uprzedzam, że to nie będzie łatwe.

– No pewnie, że idę! – Zgodnie z jego oczekiwaniem, zapytany natychmiast

przytaknął.

Spojrząwszy z powątpiewaniem na garnitur i eleganckie półbuty, Cieślar, tak jak Petra, wzruszył ramionami. Nie jego problem.

W połowie drogi Rudzki się poddał. Musiał uznać swą porażkę. Buty ślizgały się po mchu i gałązkach, na plecach czuł strużki potu.

– Nie dam rady – wysapał.

– To poczekaj tutaj albo wróć do samochodu. – Głos Konrada był obrzydliwie rześki. Po obu wiślańskich policjantach nie było widać żadnego zmęczenia.

Kamil z westchnieniem ulgi oparł się o pień świerka, chcąc uspokoić oddech. Postanowił po kilku chwilach odpoczynku wrócić do czekających przy samochodzie dziewczyn. Ta młodsza miała niezły temperament i wnioskował z tego, że w łóżku jest jak dzika kotka. Lubił takie kobiety. Bardziej jednak pociągała go czarnowłosa piękność. Z posłyszanych na komisariacie uwag o klientach wywnioskował, iż obie wykonują najstarszy zawód świata. Nie powinien więc mieć większych problemów z wprowadzeniem w czyn swoich planów i namówieniem czarnulki na spędzenie z nim kilku upojnych nocy. Gotów był nawet dać jej jakąś gratyfikację.

Marcin pierwszy dotarł do oznaczonego przez Petrę miejsca, kucnął i wpatrzył się w leżące na mchu kości.

– Co jest? – spytał zbliżający się Konrad.

– Dłoń. Ludzka.

– Niech to szlag. Miałem nadzieję, że się jednak pomyliła.

Spojrzał w górę. Dostrzegł poodrywane fragmenty mchu tam, gdzie Petra zsuwała się po zboczu, a nieco wyżej wystający z ziemi gładki korzeń.

– Popatrz, z pewnością na nim się poślizgnęła. Upadła i zjechała aż tutaj. Czyli dłoń musiała leżeć na tym odcinku. Rzucimy okiem?

– No pewnie. – Marcin wyprostował się i ruszył we wskazanym kierunku.

Nie musieli długo sprawdzać. Półtora metra wyżej dostrzegli szczątki przedramienia. Szukali dalej, lecz niczego więcej nie udało im się znaleźć.

– Trzeba zajrzeć do tych cholernych jaskiń. Wolę sobie nie wyobrażać, co tam zastaniemy! – powiedział Konrad, spoglądając na kolegę. Ten przytaknął skinieniem głowy.

Wolno, jakby pokonując jakiś opór, ruszyli w stronę skał. Petra miała rację. Coś śmierdziało i była to z pewnością woń rozkładającego się ciała.

– Ja pójdę – zadeklarował się Marcin. – Jestem niższy, a i tak pewnie będę musiał włączyć tam na czworakach.

Podszedł do najbliższego otworu i schylony zamierzał wsunąć się do niskiego przejścia, jednakże po chwili zawrócił.

– Nie dasz rady wejść?

– Nawet nie będę próbował. Tam są ślady butów, wszystko bym zdeptał.

Dziwne...

– Co?

– Skoro są ślady butów, to znaczy, że ktoś tam był już po tym, jak śnieg stopniał. W takim razie dlaczego nas nie zawiadomił? Może tam nic nie ma? – Spojrzał z nadzieją na Konrada, lecz kolega tylko potrząsnął głową.

– Weź pod uwagę, że śniegu tej zimy nie było za wiele. Trochę w listopadzie i grudniu, potem tylko odrobinę prószyło. Możliwe też, że to ślady właściciela tej ręki. Mógł wejść, zasłabnąć i tam umrzeć.

– Żywy to on lub ona raczej nie jest. Nie rozumiem tylko, dlaczego z ręki zostały same kości i co ona robi tak daleko od reszty?

– Zwierzęta. Tym razem nie Alpuhary, tylko lisy lub wilki. Mogły rozwłóczyć więcej. Wracajmy, trzeba wezwać techników. Sprawdzą te jaskinie i wtedy będzie wiadomo, co i jak – postanowił Procner. – Ciekawe, kto to może być? Od chwili, gdy zacząłem pracować w Wiśle, nie mieliśmy zawiadomienia o zaginięciu.

– Wcześniej też nie było takiego zgłoszenia...

Rudzki zamarudził przy świerku dłużej niż planował. Blisko dziesięć minut stał oparty o pień, odpoczywając, w końcu postanowił wracać. Gdy odsuwał się od pnia, poczuł, że coś przytrzymuje marynarkę. Szarpnął mocniej i opór ustąpił. Szybko zdjął okrycie, chcąc sprawdzić, czy go nie rozdarł, i dostrzegł, że w okolicach łopatek marynarka pokryta jest jakąś lepką substancją. Dotknął jej i substancja przywarła mu do palca. Powąchał.

– Żywica, niech to szlag!

Z wściekłością zaczął wycierać palec w chusteczkę higieniczną. Po chwili skóra była pokryta białymi strzępkami przylepionymi do żywicy. Poddał się i ruszył w dół, lecz zrobił zaledwie kilka kroków, gdy nogi podjechały mu do przodu. Całym ciężarem runął na ziemię i zaczął się zsuwać po stromiznie. Dopiero rosnący na trasie jego zjazdu krzak powstrzymał ten niekontrolowany ślizg. Kamil wstał i szybko się rozejrzał, chcąc sprawdzić, czy ktoś widział jego kompromitację. Czarnowłosa siedziała na masce samochodu, zapatrzona w płynący po drugiej stronie drogi potok, drugiej kobiety nie mógł nigdzie dojrzeć. Policjanci schodzili już do samochodu, lecz na szczęście obaj patrzyli pod nogi. Z westchnieniem ulgi ruszył naprzód. Chciał dogadać się z dziewczyną przed powrotem tamtych.

Gdy wreszcie stanął przed Zeną, nie był już taki elegancki i wymuskany. Spodnie nosiły ewidentne ślady spotkania z mchem i ziemią, we włosach miał igliwie i kilka drobnych gałązek. Kobieta stłumiła śmiech.

– Nie poszedł pan z nimi?

– Wolałem wrócić do pani. Dawno nie widziałem kogoś tak

zachwycającego. Co pani na to, żebyśmy dzisiejszy wieczór spędzili razem?

– Jak to razem? Pan ze mną?

– No tak. Poszlibyśmy gdzieś na kolację, na tańce, a potem wynajmiemy pokój i będziemy się kochać do białego rana.

Była tak zaskoczona, że prawie odjęło jej mowę.

– Zwariował pan? – wydusiła z siebie, chwilowo niezdolna do wymyślenia żadnej ciętej riposty.

Rudzki wziął jej zdumienie za kokieterię i podszedł bliżej. Jedną ręką objął jej plecy, drugą zanurzył w miękkim gąszczu włosów. Dopiero wtedy kobieta odzyskała zdolność reagowania. Odskokzyła, jakby ukąsiła ją żmija.

– Jeżeli jeszcze raz mnie dotkniesz, złamię ci rękę! – Ze wstrętem obtarła twarz w miejscu, gdzie dotknęły jej jego palce, i odwróciła się w stronę zbrocza.

Marcin i Konrad byli już prawie przy drodze. Pomachała do nich i wtedy wyczuła, że Rudzki stanął tuż za nią. Tak blisko, że słyszała jego przyśpieszony oddech. Chciała się odsunąć, lecz przytrzymał ją, chwytając za piersi. Tego było już za wiele. Bez namysłu rąbnęła go łokciem w żebra, a gdy z okrzykiem bólu zwolnił uścisk, odwróciwszy się błyskawicznie, uderzyła kolanem w krocze. Rudzki jęknął i ukląkł na drodze.

Schodzący z góry mężczyźni widzieli całą scenę. Teraz zbliżali się wolno do stękającego z bólu Kamila.

– Czemu się w to nie włączyłeś? Pozwalasz, żeby obcy facet obmacywał ci żonę? – zdziwił się Konrad.

– Nie. Pozwalam, żeby sama toczyła swoje małe wojny. Dzięki temu mogę włączyć się przy naprawdę poważnej sprawie bez narażania na uwagi o nadopiekuńczości. Wiedziałem, że poradzi sobie z tym pajacem.

– Sprytne! – Procner z uznaniem pokiwał głową. – Muszę to wykorzystać.

Dostrzegłszy ich, Kamil wstał, przytrzymując się samochodu.

– Zróbcie z nią coś! – Ze złością wskazał Zenę.

– Niby co i dlaczego?

– Ta kurwa mnie zaatakowała...

Nie dokończył. Marcin doskoczył, chwycił go za koszulę na piersiach i podniósł jak worek ziemniaków.

– Mówisz o mojej żonie – wycedził. – Powtórz to jeszcze raz, a już nigdy nie wyjdiesz z tego lasu! Przepróż!

Postawiony z powrotem na ziemię Rudzki na próżno usiłował odzyskać godność.

– Nie wiedziałem, że to twoja żona. Ona mnie prowokowała...

– Kłamiesz! Widziałem wszystko. A nawet gdybym nie widział, to wiem, że nigdy by nikogo nie ośmielała do podobnego zachowania. Nie ona! Możesz nie przeproszać, taki śmieć nie jest w stanie jej obrazić.

– Że co?

– To, co słyszałeś – dorzucił Konrad lodowatym tonem. – A teraz spadaj, póki jeszcze możesz chodzić. Twój pobyt w naszym gościnnym mieście dobiegł właśnie końca.

– Nie możesz mnie wyrzucić! Co ty jesteś, szeryf z Teksasu?

– Gdybym był szeryfem z Teksasu, leżałbyś teraz na drodze, cały podziurawiony kulami. Spierdalaj stąd, i to natychmiast, albo pozwolę Marcinowi inaczej z tobą pogadać.

– W jaki sposób mam wrócić? Przecież przyjechałem z wami!

– Twój problem. Masz nogi, prawda? Z Czarnego jeździ autobus do centrum, możesz też zadzwonić po taksówkę. Nie interesuje mnie to. Wiem tylko, że nie życzę sobie twojej obecności tutaj. Nie nadwyrażaj mojej cierpliwości, bo w końcu nie wytrzymam i dam ci w mordę!

Rudzki nie próbował już dłużej dyskutować. Obrzuciwszy miejscowych pogardliwym spojrzeniem, rozpoczął wędrówkę do przystanku autobusowego. Patrzyli za nim przez chwilę, wreszcie Marcin podszedł do Zeny i pogłaskał ją po policzku.

– Nic ci nie jest?

– Nie. Dziękuję za interwencję, chociaż nie musiałeś tego robić, już wcześniej udało mi się go wyłączyć. Dzięki naukom Petry – dodała ze śmiechem.

– Ty to masz szczęście – zawtórował jej Konrad. – Nawet w lesie trafia ci się amant.

– W dodatku taki ładniutki, że aż żal było go odtrącać!

Spojrzała na przechodzącą przez potok przyjaciółkę i znowu się roześmiała.

– Niepotrzebnie akurat teraz polazłaś w krzaki, ominęły cię takie atrakcje!

– Nie marudź, wszystko widziałam. Domyślałam się, że nasi panowie wskazali mu jego miejsce i, wnioskując z reakcji tego palanta, nie zrobili tego zbyt subtelnie.

– Powinien się cieszyć, że nie dostał po ryju! – wtrącił Marcin gniewnie. Złość jeszcze mu nie przeszła.

– Dostał po czymś innym i jakiś czas będzie o tym pamiętał przy każdym ruchu – pocieszyła go Petra. – Znaleźliście coś w grotach?

– Czekamy na techników, sami niczego nie zdiagnozowaliśmy. Tam są ślady stóp, nie da się wejść tak, żeby nie zdeptać. Chyba że to twoje?

– Nie wchodziłam do jaskiń. Co teraz? Jestem wam jeszcze potrzebna?

– Nie – odparł Marcin.

– Tak – równocześnie z nim powiedział Konrad.

– To w końcu jak?

– Zawsze będziesz mi potrzebna. – Usłyszała tuż przy uchu ściszony głos męża. Odsunęła się, spoglądając na niego z wściekłością. Nie doszła jeszcze do siebie po szoku, jakim było znalezienie kości, i nie potrafiła zapanować nad złością

i rozżaleniem.

– Nie wysilaj się! – Obrzuciła go nieprzychylnym spojrzeniem. – Doskonale wiem, że nic cię nie obchodzi, więc przestań udawać. Mogę znieść twoją obojętność, ale nie kłamstwa!

Słyszając to, Konrad aż pobladł z gniewu. Chcąc się uspokoić, przeciągnął dłonią po oszpeconym policzku. Nie pomogło.

– Nie kłamię – warknął. – Poza tym to ty traktujesz mnie z obojętnością. Taka grzeczna i uprzejma, aż się bebechy przewracają! To ma być, kurwa, małżeństwo?! Dłużej tego nie zniosę. – Zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że aż paznokcie wbiły się w ciało, licząc, że ból pozwoli mu odzyskać panowanie nad sobą. Nikt nie był w stanie doprowadzić go do utraty samokontroli. Nikt prócz Petry, której udawało się to bez większego wysiłku, a wszystko dlatego, że przy niej nie osłaniał się tarczą obojętności.

– Nikt ci nie każe! – krzyknęła z nie mniejszym gniewem. – Możesz sobie iść w każdej chwili w jasną cholerę, ja cię nie trzymam! Drogę do sądu znasz. Złóż pozew o rozwód...

– Przestańcie! Kurwa mać, zamknijcie się i uspokójcie! – Marcin wkroczył między nich, jakby w obawie, że za chwilę skoczą sobie do oczu. – Jedźcie do domu i tam załatwcie swoje sprawy. Na spokojnie. Jak dwoje kochających się ludzi może się tak traktować?

– Może dlatego, że jedno z nich przestało już kochać – odpowiedziała Petra ze smutkiem. – Przepraszam cię, Marcin. Powinnam była bardziej nad sobą panować. Nie chciałam stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Pójdę już.

Odwróciła się, skinąwszy na Zenę, i szybko ruszyła w stronę auta, nie obejrzawszy się ani razu. Gdy zniknęły za zakrętem, Marcin spojrzał na kolegę. Konrad stał oparty o maskę samochodu, spoglądając za nimi z napięciem, jakby w oczekiwaniu, iż zawrócą. Wreszcie, oderwawszy wzrok od drogi, odezwał się z rezygnacją w głosie:

– Tego nie da się już uratować. Ona mnie nienawidzi. Wini mnie za to, co się stało i niestety ma rację.

– Głupi jesteś, jak nie wiem co. Ona cię kocha.

– Już nie, sama to przed chwilą powiedziała. W sumie dobrze się stało, przynajmniej wiem, na czym stoję. – Chciał jeszcze coś dodać, lecz rozmyślił się i zmienił temat: – Wrócę pod te skały, może jeszcze coś znajdę.

– Pójdę z tobą. Nie ma sensu tu stać.

– Nie do końca zrozumiałem, czemu Zena jest wściekła akurat na ciebie? – spytał Konrad, chcąc odsunąć od siebie myśli o Petrze. Był zaintrygowany, gdyż żona Marcina nie należała do kobiet lubiących obrażać się z byle powodu.

– Bo powiedziałem jej, żeby rzuciła w diabły całą tę robotę. Przy Agnieszce i Dominiku ma naprawdę dosyć zajęć. Wieczorami bywa tak zmęczona, że ma siłę

jedynie wczłgać się do łóżka.

– Aha. Czyli to jest główna przyczyna twojego niezadowolenia – zaśmiał się nadkomisarz. – Wolałbyś, żeby swą energię poświęcała tobie!

– A żebyś wiedział. Powiedziałem mojej pięknej i seksownej żonie, że mam tego dosyć, a wtedy ona zaproponowała, żebym to ja rzucił pracę i zajął się dziećmi. Wybuchnąłem śmiechem, a ona się obraziła. Klasyczne ciche dni.

– Noce też?

– Łatwo ci się śmiać. Ty nie wiesz, jak to jest, kiedy ukochana osoba jest tuż obok, a ty nawet nie możesz jej przytulić... – Marcin urwał, dostrzegłszy pełne zrozumienia spojrzenie kolegi. – Chcesz powiedzieć, że wiesz? Dlaczego tak? Od dawna?

Konrad wzruszył ramionami.

– Od wtedy, przez to, co się stało. No nie wiem... Na twoim miejscu porozmawiałbym z Zeną, zanim to zajdzie za daleko. Na pewno znajdziecie jakieś inne wyjście niż likwidacja Zebry. Ta firma to jej duma i radość, nie każ jej z niej rezygnować.

– Robisz teraz za specjalistę od rozwiązywania konfliktów małżeńskich? A co doradziłbyś sobie?

– U nas jest już chyba za późno na dobre rady, za dużo nas podzieliło. Są sprawy, których nie da się wybaczyć.

Procner znów potarł bliznę, przypominającą mu stale, jak nędznej próby może być miłość kobiety. Ale Petry to nie dotyczyło, ją stracił z własnej winy, przez co było mu jeszcze trudniej. Z wysiłkiem odsunął od siebie wspomnienie pełnych rozpacz, kobaltowych oczu. Nie czas rozpamiętywać teraz osobiste problemy.

Gdy nadjechały posiłki, znów miał na twarzy legendarny już lodowaty spokój.

Przez całą drogę do domu Petra wyrzucała sobie, iż pozwoliła, by nerwy wzięły górę nad rozsądkiem. Przecież miała w planach spokojną rozmowę, a nie dzikie wrzaski, w dodatku w obecności Marcina. Wreszcie postanowiła, że gdy Konrad wróci z pracy, przeprosi go za ten wybuch i przedstawi swoje zdanie.

Wykonując zwykłe domowe zajęcia, układała sobie w myślach, co powinna powiedzieć mężowi. Potem odwiedziła Zenę. Spędziła u niej całe popołudnie, szkicując kilka projektów przyjaciółki, która przygotowywała już jesienną kolekcję odzieży damskiej. Słuchając jej zwierzeń, podobnie jak Konrad doszła do wniosku, iż byłoby szkoda, gdyby zrezygnowała z pracy. Zebra liczyła się na szwedzkim rynku, a Zena miała niezaprzeczalny talent.

Wieczorem długo czekała na powrót męża, wreszcie zmęczenie ją pokonało. Usiadła w fotelu, przymknęła oczy i... obudziła się nad ranem. Zmarznięta

i dezorientowana, przez dobrą chwilę usiłowała zrozumieć, dlaczego spędziła noc w salonie, w dodatku w ubraniu. Potem, przypomniawszy sobie wydarzenia poprzedniego dnia, szybko rozejrzała się po domu. Konrad nie wrócił.

ROZDZIAŁ VI

2014, czerwiec, Bielsko-Biała – Wisła

Wolverine siedział przy biurku, wpatrując się uporczywie w leżącą przed nim kartkę. Co jakiś czas podnosił wzrok znad notatki i spoglądał przez okno, jak gdyby widok samochodów przedzierających się przez strugi deszczu mógł sprowadzić na niego natchnienie. Gdy do pokoju wszedł kolega, nawet nie odwrócił głowy i zareagował dopiero wtedy, kiedy ten, przechodząc obok, zerknął mu przez ramię i zapytał z ciekawością:

– Co to jest?

– Co? – odezwał się Daniel trochę nieprzytomnym głosem. Myślni ciągle był przy zanotowanych faktach. – O co ci chodzi?

– Od paru miesięcy ciągle wgapiasz się w tę kartkę. Co to jest? List do Koryntian?

– Spadaj! – odparł bez złości. – Mam sprawę, której nijak nie mogę ugryźć. Nic się nie trzyma kupy. Spisałem sobie wszystkie dane i próbuję to powiązać, ale nie widzę żadnego sensu w całej historii.

– Chodzi o tego gliniarza z twojego bloku? Mirka Cholewika?

Potwierdził niechętnym skinieniem głowy. Był zły na siebie, iż dał się przyłapać. Miał nadzieję, że Mariusz nie będzie zgłębiał tematu, lecz następne pytanie pozbawiło go złudzeń.

– Czemu się tym zajmujesz? Przecież to jest śledztwo Thena.

– Mirek był moim sąsiadem i znajomym, więc to chyba normalne, że się nim interesuję? Poza tym cały czas mam niejasne wrażenie, że jest w tym coś dziwnego, ale nie mogę uchwycić żadnej nitki. Męczycie mnie to, rozumiesz? – wyjaśnił oględnie. Nie dodał, iż sprawa dotyczy go osobiście.

– To czemu jej nie zapytasz?

Daniel zastygł z ręką wyciągniętą po szklankę z herbatą. Skąd Jakóbiec dowiedział się o Tamarze?

– Kogo, jej? – zapytał, udając zdziwienie.

– Kiedy robiliście przy sprawie Sprzedawcy Snów, pomagała wam kobieta. Mówiłeś wtedy, że jest niesamowita, jeśli chodzi o analizę danych i wyciąganie wniosków. Dlatego dziwię się, czemu nie poprosiłeś jej o pomoc. Nie lepiej ją zapytać, zamiast godzinami wślepiać się w tę kartkę?

Petra! Nie potrafił pojąć, dlaczego nie przyszło mu do głowy, by do niej zadzwonić. Jak mógł zapomnieć o jej niecodziennych umiejętnościach? Jeżeli historia z różą w ogóle ma jakiś sens i nie jest dziełem przypadku, Petra na pewno

ten sens odnajdzie. Spojrzał z wdzięcznością na Mariusza.

– Dzięki za odpowiedź, zaraz to zrobię!

– Dobrze by było wreszcie dopaść skurwysyna – odezwał się od drzwi Liszka. Daniel nawet nie zauważył jego wejścia, tak był zaabsorbowany pomysłem Mariusza.

– Znowu przyszedłeś marudzić? Opuść sobie trochę, bo zaczynasz mnie wkurwiać! Mówiłem ci ze sto razy, że nic nie wiem i Then też nic nie wie, a ty dalej swoje. Myślisz, że jak po raz nie wiem który zapytasz o to samo, to odpowiedź będzie inna?!

– Bo to się w pale nie mieści! Jakiś kutas zabija naszego kolegę i co? Tyle miesięcy minęło, a my dalej nie mamy pojęcia, kto to zrobił. Jak jakie tłuki! Ten skurwysyn już dawno powinien gnść w pierdłu!

– A kogo Then ma wsadzić, jak nawet podejrzanych nie ma? Cholewik nie jest pierwszym policjantem, którego wykluczył niezidentyfikowany sprawca. Chociażby Papała... a chyba był trochę ważniejszym gliniarzem od Mirka. Teraz zjeżdżajcie stąd obaj, bo mam swoją robotę!

Machnięciem ręki wyprosił kolegów z pokoju, sięgnął po telefon i wyszukał numer. Petra odebrała po drugim dzwonku i wysłuchawszy go, bez namysłu poprosiła, by spędził u nich nadchodzący weekend.

– Zabierz wszystko, co masz. Nie zapomnij! Oficjalne i nieoficjalne notatki, zdjęcia, po prostu wszystko. Przyjedziesz z Tamarą?

– Nie, sam.

Po krótkiej chwili milczenia spytała trochę niepewnie:

– Sorry, Daniel, że się dopytuję, ale czy coś się popsuło?

– Nie, wszystko jest jak trzeba. Tyle że nie chcę, żeby Tamara była przy tej rozmowie. Może później będzie potrzebna. Wiesz, ona jest w to w pewnym sensie zamieszana. Resztę opowiem na miejscu.

– W porządku. Przyjedź w piątek. Możesz od razu po pracy, nakarmię cię.

– Już się na to cieszę. Jak Konrad? Zadowolony z nowej pracy?

– Szczerze? Nie mam pojęcia.

Po zakończeniu rozmowy Daniel zabrał dokumenty i poszedł do sekretariatu. Stojąc nad kserokopiarką, rozmyślał nad słowami Petry. Ostatni raz rozmawiał z nią dosyć dawno temu, w wieczór andrzejkowy, tuż po zakończeniu sprawy Sprzedawcy Snów. Zabrał wtedy ze sobą Tamarę; po raz pierwszy wystąpili oficjalnie jako para.

Wspomniał, w jak nietypowy sposób się poznali. Później, w rozmowie z Thenem, osłonił ją przed podejrzeniami. Koniec końców okazało się to zbędne, jako że miała doskonałe alibi, lecz dzięki temu zaufała mu i opowiedziała o powodach włamania do jego mieszkania. Zaufała mu również jako mężczyźnie, choć to nie stało się od razu. Z zachowania Tamary wywnioskował, iż ktoś kiedyś

bardzo ją zawiódł i trudno jej uwierzyć w szczerłość jego zainteresowania. Zresztą na początku sam także nie potrafił rozeznaczyć się w swoich własnych uczuciach.

Zafascynowała go od pierwszej chwili, nie był to jednak jedynie pociąg seksualny. Czuł się zaintrygowany. Najpierw próbował sobie wmówić, iż dzieje się tak z powodu jej nietypowego jak na kobietę fachu, potem przyznał, że próbuje oszukiwać sam siebie. Praca nie miała tu nic do rzeczy, tak samo, jak niewątpliwy talent do otwierania cudzych drzwi bez klucza. Ważna była ona! Tymczasem Tamara zaczęła się wycofywać, jak gdyby chciała odciąć się od odwzajemnionych przez nią pocałunków, wymazać fakt, że okazała, iż nie pozostała na nie obojętna. Pozwolił na to, sam też spowolnił tempo i ich spotkania, chociaż prawie codzienne, nie miały już nic wspólnego z tamtymi gwałtownymi rozbłyskami.

Często się zastanawiał, dlaczego akurat ta dziewczyna tak go absorbuje. Owszem, była ładna, ale nieraz widywał piękniejsze kobiety. Inteligentna i błyskotliwa, z poczuciem humoru... lecz przecież nie ona jedna posiadała te przymioty! Czemu więc tak dobrze czuł się w jej towarzystwie i nie mógł sobie znaleźć miejsca wówczas, gdy z braku czasu przez parę dni nie mogli się spotkać?

Po blisko dwóch miesiącach znajomości nastąpił kryzys. Daniel nieraz się dziwił, dlaczego Tamara tak ciężko pracuje. Zaczynała dzień bardzo wcześnie i natychmiast szła do warsztatu, w którym spędzała czas do późnego popołudnia, często w ogóle nie robiąc przerw. Niejednokrotnie też odwoływała spotkanie, tłumacząc to nawałem pilnych zleceń.

Któregoś razu, nie mogąc zwalczyć podejrzenia, iż ona spotyka się z kimś innym, przyjechał pod jej dom o jedenastej w nocy. Wówczas stwierdził, że dziewczyna rzeczywiście pracuje. Warsztat był jasno oświetlony i bez trudu dojrzał ją przez zakurzone okienko. Pochylona nad stołem, szlifowała jakiś unieruchomiony w imadle przedmiot. Poczul tak niewypowiedzianą ulgę, że bez zastanowienia wpadł do środka i porwał Tamarę w ramiona. Miała na sobie niezbyt czysty kombinezon, na czole ciemną smugę brudu, pachniała metalem i smarem. Ta przedziwna kombinacja zapachów wydała mu się bardziej seksowna od najwymyślniejszych perfum. Czyżby się w niej zakochał? Ta myśl tak go zaskoczyła, że wypuścił dziewczynę z objęć.

– Co się stało? Dlaczego przyjechałeś? – spytała ze zdziwieniem i lekkim niepokojem, bo zaledwie kilka godzin wcześniej ustalili, iż w tym dniu Daniel jej nie odwiedzi.

– Tęskniłem za tobą – odpowiedział szczerze. – Nie jesteś zadowolona z mojej wizyty?

– Owszem, jestem, ale to niezbyt odpowiedni czas na spotkanie. Muszę dokończyć robotę, umówiłam się z klientem na siódmą rano.

Choć obiecywał sobie solennie, że nie będzie wtrącać się do jej spraw, nie wytrzymał i zapytał, po co tak haruje. Opowiedziała mu o problemach finansowych

związanych z utrzymaniem domu pochłaniającego każdy grosz. Budynek nigdy wcześniej nie był remontowany, więc teraz, gdy usuwano jedną usterkę, natychmiast pojawiała się następna. Potrzebny był kapitalny remont, a na to nie było jej stać.

Daniel bez zastanowienia zaproponował, że pożyczycy jej potrzebną kwotę, lecz Tamara natychmiast potrząsnęła głową w geście odmowy.

– Czemu miałbyś mi pożyczać pieniądze? – zapytała, a gdy milczał, ponagliła go niecierpliwie: – Powiedz, dlaczego chcesz mi pomóc?

– Bo mam taki kaprys! – Wzruszył ramionami, jakby pożyczanie komuś kilkudziesięciu tysięcy było jego zwykłym, codziennym zajęciem. – Bo cię lubię i nie chcę, żebyś zaharowała się na śmierć!

– Lubisz mnie! – odpowiedziała ze złością. – Wiesz co? Lepiej już sobie idź. Nie mam ochoty dłużej z tobą rozmawiać!

Zaskoczyła go tym niespodziewanym wybuchem. Gorączkowo zastanawiał się, czym mógł ją urazić, jednak zanim zdążył coś wymyślić, Tamara wskazała mu drzwi.

– Idź już! I najlepiej będzie, jeśli już tu nie wrócisz!

Na tę niespodziewaną odprawę oczy przysłoniła mu mgła wściekłości. Zacisnął usta i starał się opanować, nie chcąc powiedzieć czegoś, czego potem mógłby żałować. Dotarł już do drzwi, gdy nagle z oslepiającą jasnością zrozumiał, czym będzie życie bez niej. Zwykłą, jałową egzystencją, odliczaniem kolejnych dni... Nie ma mowy! Błyskawicznie zawrócił i stanął przed nią.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz! – warknął. – Trzeba było mnie w sobie nie zakochiwać!

Wypowiedź była absurdalna, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi.

– Chcesz powiedzieć, że ty..? – zająknęła się, nie mając odwagi dokończyć zdania.

– Zakochałem się w tobie i ani myślę odejść! – Przyciągnął ją ku sobie i pocałował. Potem odsunął się i spojrzał w orzechowe oczy. – A teraz spróbuj mi powiedzieć, że mnie nie chcesz!

Wyrzekł te słowa z taką złością, że musiała się roześmiać.

– Strasznie jesteś romantyczny – zakpiła. – Ale lepiej tak niż wcale. Kazałam ci odejść, bo nie chcę, żebyś mnie lubił. Chcę, żebyś mnie kochał!

Od tamtej pory nieraz zastanawiał się, czym właściwie zasłużył sobie na jej miłość. Jedynym zgrzytem było, że chwilami Tamara zachowywała się tak, jakby nie do końca wierzyła w prawdziwość jego uczuć. Złościło go to, lecz milczał. Postanowił dać jej czas, wyczuwał, że takie postępowanie wynika z przeszłości. Uzbroidł się w cierpliwość i o nic nie pytał. Wreszcie któregoś wieczoru sama mu wszystko opowiedziała.

Była kiedyś poważnie związana z pewnym mężczyzną. Planowali ślub, lecz

odłożyli go, gdy zmarł ojciec Tamary. Nie chciała w trudnej chwili zostawić matki samej, oprócz tego czekały na nią obowiązki związane z warsztatem. Pracując po szesnaście godzin dziennie, zdołała uporać się z przyjętymi przez ojca zleceniami i zatrzymać klientów. Kiedy wszystko zaczęło wracać do normy, dotknęła ją kolejna tragedia. Wtedy się załamała. Za każdym razem, gdy zamknęła oczy, widziała matkę uwięzioną w płonącym samochodzie i słyszała jej krzyk. Nie mogła spać, nie potrafiła się niczym zająć. Całkiem straciła wolę życia i tylko pomoc Witka oraz upór młodych kolegów z podwórka sprawiły, że nie poddała się całkowicie.

W końcu udało jej się pokonać żal i poczucie winy, że przeżyła, a wówczas uzmysłowiła sobie, iż przez cały ten czas ukochany mężczyzna wymigiwał się od spotkań. Nie wspierał jej w trudnych chwilach, nie było go, gdy potrzebowała go najbardziej. Zapytany wprost o powód takiego zachowania, odparł, iż nie nadaje się do chodzenia na paluszkach koło histeryczki rozpamiętującej w nieskończoność jedno przykre zdarzenie i niezauważającej, że on również pragnie jej uwagi.

Wtedy kazała mu się wynosić i na długo dała sobie spokój z romansowymi historiami. Całkowicie poświęciła się pracy i walce o utrzymanie rodzinnego domu, niełatwej dla samotnej osoby. Zresztą do czasu poznania Daniela nie spotkała nikogo zdolnego wzbudzić jej zainteresowanie.

Gdy kuzyn Tamary wyzdrowiał, spotkali się we trójkę i ponownie usiłowali znaleźć wyjaśnienie nieprawdopodobnej historii z włamaniem. Na próżno. Minęło osiem miesięcy, a dalej nie było wiadomo, kto i po co zlecił Witkowi to zadanie. Może Petra znajdzie w tym jakiś sens? Tylko czy zaabsorbowana własnymi sprawami będzie w stanie skupić się na rozwiązaniu jego problemów? Z jej słów wywnioskował, że coś się popsło między nią a Konradem. To go zaskoczyło, byli bowiem w sobie nieprzytomnie zakochani.

Daniel poznał Petrę kilka lat temu, jeszcze za czasów jej pierwszego, koszmarnego małżeństwa. Wiedział, że w drugim związku znalazła to, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła – miłość, oddanie i poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli tym razem również została skrzywdzona, istniało podejrzenie, że może się już z tego nie podźwignąć.

Powitała go uśmiechem. Na pozór nic w niej się nie zmieniło, lecz Daniel dobrze ją znał i pojął od razu, że nie jest szczęśliwa.

– Gdzie masz męża? Schował się przede mną?

– Jeszcze nie wrócił z pracy. Siadaj, zaraz przygotuję ci coś do jedzenia. Chcesz piwo?

– Może później. O której wróci Konrad? – dopytywał się, mając nadzieję, że kolega wkrótce się pojawi. Bardzo sobie cenił jego umiejętności i skrycie liczył na

pomoc także z tej strony.

– Nie wiem, nie mówił – odparła niechętnie. – Przecież sam wiesz, jak jest w tej robocie.

– Wiem. Wiem też, że dawniej byłoby nie do pomyślenia, by cię nie poinformował, o której wróci do domu. Widzę, że coś jest nie tak między wami.

Wzdrygnęła się lekko i odwróciła wzrok.

– Daniel... lubię cię i wiele ci zawdzięczam, ale to nie jest coś, o czym chciałabym rozmawiać. Zostaw ten temat!

– Ostrzegalem go. Powiedziałem, co mu zrobię, jeśli cię skrzywdzi!

– To nie tak. Wcale mnie nie skrzywdził, to ja zawiniłam. Więcej nie będziemy o tym rozmawiać, jasne?

Widział jej usta zacinające się w grymasie uporu i zrozumiał, że wszelkie dyskusje są bezcelowe. Poświęcił więc całą uwagę podstawionej pod nos pieczeni w borowikowym sosie i tak zastał go Konrad, któremu wreszcie udało się wrócić do domu o w miarę przyzwoitej porze. Procnier był zmęczony, prócz tego zaplanował na to popołudnie przeprowadzenie decydującej rozmowy z żoną, niezbyt się więc ucieszył, widząc w domu niespodziewanego gościa. A może spodziewanego?

– Cześć, Wolverine, co za niespodzianka!

– Cześć, Ender. Czemu niespodzianka? Przecież jest piątek... – Daniel urwał i spojrzał ze zdziwieniem na Petrę. – Nie powiedziałaś mu, że przyjadę?

– Nie wiem, w jaki sposób miałabym to zrobić? – odpowiedziała z pozornym spokojem. Mówiąc, patrzyła na męża. – Wychodzi, gdy jeszcze śpię, i wraca, kiedy już śpię. Niby mogłabym mu wysłać e-maila, ale to chyba byłaby już przesada!

– Możesz mieć pretensje sama do siebie – odezwał się Konrad zimno. – Było nie znajdować ludzkich kości!

– Znalazłam tylko dłoń. Dotąd nie napomknąłeś ani słowem o moim znalezisku.

– Dlaczego miałbym o tym mówić? To sprawa policji, nie twoja.

Wzrok miał tak lodowaty, że zadrżała.

– Rozumiem. Daniel przyjechał, bo ma problem ze swoim śledztwem. Zostanie tu przez weekend, gdyż muszę mieć czas na przeanalizowanie materiału. Jeżeli przeszkadza ci jego obecność, poproszę Zenę, żeby mógł zatrzymać się u nich.

– Nie przeszkadza. Poza tym to przecież jest twój dom.

Petra poczuła się tak, jakby ją uderzył. Sięgnawszy po przywiezioną przez Daniela teczkę, przeszła do salonu. Usiadła po turecku w fotelu, starając się nie pokazać, jak bardzo zaboląły ją słowa męża. Wpatrywała się w akta niewidzącym spojrzeniem, próbując powstrzymać łzy.

– To było podłe, wiesz? – mruknął cicho Laszczak.

– Wiem, ale nie potrafiłem się powstrzymać.

– Czemu jej to robisz?

Konrad nie odpowiedział, wzruszył jedynie ramionami. Sięgnąwszy po talerz, nałożył sobie niezbyt dużą porcję i usiadł naprzeciwko gościa. Jedząc bez apetytu, rozmyślał o tym, że doskonale wie, dlaczego tak traktuje żonę. Chciał ją sprowokować, by wreszcie to powiedziała, żeby go wyrzuciła. Przebywanie z nią pod jednym dachem było męczarnią, ale nie potrafił odejść sam.

– Jaką masz sprawę? – spytał, chcąc oderwać się od własnych problemów.

– To właściwie nie jest moja sprawa, ale pośrednio mnie dotyczy. Wszystko zaczęło się we wrześniu...

Daniel sięgnął po piwo i zaczął opowiadać. Słyszając to, Petra odłożyła akta i również usiadła przy stole. Gdy skończył, podparła brodę pięścią, zastanawiając się nad jego słowami.

– Jesteś pewien, że chodziło o twoje mieszkanie? To mi nie pasuje.

– Tylko to? – spytał. – W takim razie jesteś lepsza, niż myślałem, bo mi nic nie pasuje. Ale tak, chodziło o moje mieszkanie. Witek zanotował na kartce adres podany przez zleceniodawcę i tę kartkę dał Tamarze.

– Masz ją tutaj?

– Mam. – Laszczak sięgnął do portfela i wyjął złożoną we czworo kartkę z zeszytu. – Proszę. Tam nie ma żadnych tajemnych znaków.

Petra rzuciła okiem na kartkę i już chciała ją oddać, gdy coś przyciągnęło jej uwagę. Podeszła do podświetlonych ledami szafek, unosząc notatkę, by lepiej widzieć. Długą chwilę wpatrywała się w nią, obracając jednocześnie tak, by zmienić kąt padania światła, a gdy wreszcie wróciła do stołu, uśmiechała się z zadowoleniem.

– Coś znalazłaś? – wyrwało się Konradowi.

Teraz ona spojrzała na niego zimno.

– Sama nie wiem, czy powinnam mówić o tym przy tobie. Przecież to nie jest twoje śledztwo!

Wolverine roześmiał się i rąbnął kolegę w plecy.

– Przyjmij to na klatę i siedź cicho, bo ci się należało. Co masz, Petro?

– Nie za często posługujesz się ołówkiem, prawda?

– Wcale się nie posługuję. Jaki to ma związek?

Konrad wziął do ręki kartkę, przeczytał dokładnie i oddał żonie.

– Nic tu nie widzę.

– Bo w przeciwieństwie do mnie nie używacie ołówków. Pokażę wam.

Wyrwała kartkę z notatnika i zaczęła pisać prawą ręką. Lewą trzymała przy uchu, jak gdyby przytrzymywała telefon. Kartka próbowała przesunąć się pod dłoń i widzieli, że kobieta coraz mocniej przyciska ołówek. Gdy kończyła

notatkę, sztyft z trzaskiem pękł, brudząc papier drobinkami grafitu. Zdmuchnąwszy je, podsunęła kartkę mężczyznom, sama natomiast zabrała się za temperowanie ołówka.

– Co to ma być, test na inteligencję? – Daniel odsunął papier. – Tu też niczego nie ma, prócz tego, że złamał się sztyft i nie dokończyłaś tej ósemki.

Petra dokończyła pisanie zaczętej cyfry i znów podetkała mu kartkę pod oczy.

– Porównaj z notatką tego twojego włamywacza.

Obaj mężczyźni uważnie przestudiowali zapiski.

– Ty masz ładniejszy charakter pisma – zauważył Konrad. – Poza tym wszystko jest identyczne, nawet ta ósemka jest tak samo koślawą i zamazaną.

– Pisałam trójkę.

Dopiero po chwili zrozumieli sens jej słów.

– Jak to, trójkę? Przecież tu jest ósemka jak byk. – Daniel dźgnął palcem w notatkę.

– Ty widzisz ósemkę, bo wmówiłeś sobie, że tak właśnie jest, a ja trójkę, bo ją pisałam. Spójrzcie, to przecież oczywiste. Gdy pisał tę notatkę, coraz bardziej dociskał rękę do papieru i przy trójce sztyft pękł. Wskutek tego odłamany kawałek przesunął się w górę, przedłużył kreskę, a później zamazał kartkę. Facet naostrzył ołówek i dopisał resztę, co także widać – ta część jest napisana dużo cienie. On wiedział, co pisze, więc dla niego było to czytelne. Poza tym lewa górna część ósemki się nie domyka, no i najważniejsze: cyfra w numerze domu jest pisana ciągłym ruchem ręki. Taka zamknięta litera S. Dlaczego ktoś miałby nagle zmienić sposób jej pisania i robić to za pomocą dwóch kółek? Jeśli nie wierzysz, zadzwoń do niego i spytaj, w jaki sposób pisze cyfrę osiem.

– Czyli jesteś pewna, że chodziło o mieszkanie numer trzy? – Laszczak poczuł, że z emocji zaschło mu w gardle. Odchrząknął i pociągnął długi łyk piwa.

– Całkowicie!

– No to jest problem. Tam zabito gliniarza, właśnie tamtej nocy.

– Widzisz, jak ładnie zaczyna pasować? – Petra uśmiechnęła się i podeszła do ekspresu. Włączywszy go, zaczęła przygotowywać filiżanki do kawy.

Daniel musiał przyznać, iż istotnie zaczyna pasować. Tajemniczy zleceniodawca już dwa razy wysłał Witka na miejsce zbrodni. Tylko że za drugim razem włamywacz miał zostać schwytany. Po co? Żeby odsunąć podejrzenia od prawdziwego sprawcy?

– Co wiesz o pierwszym zabójstwie? – spytał Konrad, zupełnie jakby czytał mu w myślach.

– Nie za wiele. Siedemnastolatka zabita we własnym domu. Rodzice wyjechali na tydzień, córka została sama. Dzwonili do niej codziennie. Kiedy trzeciego dnia przestała odbierać telefony, zaczęli się niepokoić. Zostawiali

wiadomości w poczcie głosowej, ale nie oddzwaniała, toteż czwartego dnia postanowili wrócić, bo takie postępowanie było do niej niepodobne. Łudzili się, że zepsuła jej się komórka, więc na automatycznej sekretarce zostawili informację, że wrócą wieczorem. Niestety po drodze zepsuł im się samochód, i koniec końców wrócili dopiero w nocy. Dom był zamknięty, żadnego śladu bytności obcych osób. Weszli do jej pokoju i zastali to!

Daniel wyjął z teczki kilka fotografii i położył przed Procnerem. Ten, przejrząwszy je uważnie, z sykiem wypuścił powietrze. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że od dłuższej chwili wstrzymywał oddech.

– Pieprzony sukinsyn! Jaś Wędrowniczek się, kurwa, znalazł!

– Jaki Jaś Wędrowniczek? – Laszczak nie potrafił pojąć przyczyny tego nagłego wybuchu. Rzadko się zdarzało, by kolega nie potrafił się opanować.

Konrad otworzył swoją teczkę, pogrzebał chwilę w pliku dokumentów i wyciągnął dwie koperty. Rzuciwszy je na stół, gestem zaprosił gościa do obejrzenia zawartości. Daniel spoglądał długą chwilę na wyjęte z kopert zdjęcia. W pierwszej grupie brązowowłosa, potwornie okaleczona dziewczyna leżała rozkrzyżowana na tapczanie w kałuży krwi, a w jej martwych niebieskich oczach zastygł wyraz nieopisanego bólu.

– Skąd to masz? Wygląda całkiem jak ta z Leśnej!

Petra postawiła na stole tacę z filiżankami i również przyjrzała się zdjęciom. Zrozumiała od razu, że Laszczak miał na myśli nietylko fizyczne podobieństwo. Owszem, było, i to spore, ale uwagę w zdjęciach zwracało przede wszystkim podobieństwo zadanych ran i pozycja, w jakiej leżały martwe dziewczyny.

– Ten sam – mruknęła, rozstawiając filiżanki. Już chciała zapytać, czy to ją znaleziono w Ostrzoku, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Konrad do tej pory ani słowem nie nawiązał do znalezionych przez nią kości dłoni, nie wiedziała nawet, czy w jaskiniach rzeczywiście były ludzkie zwłoki. Wrócił wtedy do domu dopiero następnego dnia i ani nie wyjaśnił, dlaczego nie uprzedził, że będzie nocował poza domem, ani nie opowiedział o sprawie. Zaczął natomiast traktować ją z wyraźną wrogością, całkiem tak, jakby ją o coś obwiniał.

– Dziewczynę znaleziono w zeszłym tygodniu w Szopienicach. Właśnie w związku z tym zabójstwem przyjechał do nas dupek, który próbował się dobierać do Zeny. – Dopiero teraz nadkomisarz spojrział na żonę, a w jego oczach na moment rozbłysły iskierki rozbawienia.

– Cieszy cię, że ktoś próbuje obmacywać żonę najlepszego kolegi? – Daniel był zaskoczony.

– Nie. Cieszy mnie, bo pewnie do tej pory bolą go jaja. Chyba się nie spodziewał, że słodka, delikatna istota potrafi zadać kolanem taki piękny cios.

– Nie wiesz, czy sprawca zostawił jakieś ślady?

– Nie wiem. Ten komisarz Rudzki to idiota, nie wiem nawet, czy zlecił

jakieś badania, ale niedługo się dowiem! – Konrad upił łyk kawy, spoglądając na kolegę z niezachwianą pewnością siebie. – U was są?

– Tak. Odciski palców i sperma. Niestety brak dopasowania. Jesteś pewien, że on ci cokolwiek powie?

– Nie musi nic mówić, obejdzie się. Jak dostanę akta, to sprawdzę dokładnie, co Kamilek spieprzył.

– Myślisz, że ci je da? – w głosie Daniela brzmiało powątpiewanie. – Jeżeli jest z niego taki ciul, jak mówisz, to może mieć opory.

Konrad nie odpowiedział, siedział zamyślony, z twarzą jak wykutą w kamieniu. Wreszcie drgnął i wskazał ręką na drugą grupę zdjęć, a jego oczy pociemniały od tłumionego gniewu.

– Niech sobie ma. Moja była pierwsza.

ROZDZIAŁ VII

2014, czerwiec, Wisła – Bielsko-Biała

Petra wyjechała z domu wcześniej rano, by nie spóźnić się na spotkanie z przedstawicielem wydawnictwa oraz autorem książki. Po długich oficjalnych rozmowach autor zaprosił ją na kawę i przez blisko godzinę rozwodził się nad swoją wizją ilustracji, a ona nie śmiała mu przerwać, nie chcąc wprawić w zakłopotanie sympatycznego, lecz bardzo nieśmiałego młodego człowieka. Straciła sporo czasu, zanim z nieco nieskładnych, kipiących podekscytowaniem zdań wychwyciła istotę sprawy i wreszcie mogła ruszyć z powrotem do Wisły.

Z trudem zdążyła na umówioną wizytę u lekarza. Ta na szczęście nie trwała długo, ginekolog bowiem nie doszukał się w wynikach badań niczego niepokojącego. Mimo to czuła się zmęczona psychicznie i fizycznie, toteż zrezygnowała z zaplanowanych zakupów, decydując się na jazdę prosto do domu.

Na rondzie dostrzegła znajomą sylwetkę x-traila, zauważyła też, że Marcin jest w samochodzie sam i doszła do wniosku, że Konrad znalazł sobie inną podwózkę, niemniej jednak postanowiła to sprawdzić.

Na komisariacie, dowiedziawszy się, że komendant jeszcze nie pojechał do domu, ruszyła w stronę tak dobrze jej znanego gabinetu. Chwyciwszy klamkę, zawahała się, niepewna, czy powinna zapukać. Potem uzmysłowiła sobie bezsens swojego zachowania i weszła do pokoju. Konrad siedział za biurkiem, wpatrując się w leżące przed nim dokumenty, a widok pochylonej nad nimi znużonej twarzy spowodował skurcz jej serca. Pogrążony w myślach, nie zareagował na skrzypnięcie drzwi.

– Co się dzieje? – zapytała, spoglądając na niego z troską.

– Nic, co mogłoby cię zainteresować – odpowiedział chłodnym tonem. To jej nie dziwiło, ostatnio zawsze tak do niej mówił. – Co tu robisz?

– Przyjechałam po ciebie.

– Jedź sama. Ja muszę jeszcze załatwić kilka spraw.

Słyszac te wymijające słowa, zrozumiała, że coś się stało. Nie chciała pytać wprost, przewidując, iż jedyną odpowiedzią będzie lodowate spojrzenie.

– Przecież już po siódmej i Marcin dawno wyszedł – drążyła dalej. – Jak wrócisz?

– Proszę, jaka troskliwa żoneczka. Zabierając rano samochód, nie przejmowałaś się tym, w jaki sposób dotrę do pracy.

– Na litość boską, przecież mówiłam ci tydzień temu, że mam dzisiaj spotkanie z facetem od ilustracji do książki!

Konrad uniósł głowę i przyjrzał się żonie. W wąskiej, sięgającej nad kolana spódnicy i zwiewnej bluzce wyglądała wyjątkowo ponętnie. Za bardzo. Dla kogo tak się ubrała? Bo przecież nie dla niezauważanego od dawna męża!

– Wyjechałaś wcześniej rano. Tak długo trwały te rozmowy? – spytał na pozór obojętnie, starannie ukrywając zazdrość.

– Nie, potem byłam u ginekologa.

Przymknął oczy, nie chcąc, by dojrzała w nich panikę, ogarniającą go za każdym razem, gdy poddawała się kontrolnym badaniom. Ciągłe jeszcze drżał z obawy, czy lutowe wydarzenia nie spowodowały jakichś przykrych konsekwencji. Odczekał chwilę i odezwał się dopiero wtedy, gdy był pewien, że głos mu nie zadrży:

– Czy wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję za zainteresowanie – odparła z lekką ironią.

Wzdrygnął się, chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował i tylko przeciągnął dłonią po twarzy.

– Mam po ciebie później przyjechać? – Petra nie ustępowała.

– Nie trzeba, poradzę sobie. Jesteśmy tutaj sami, nie musisz odgrywać roli kochającej żony. Wiem doskonale, jak się sprawy mają, więc daruj sobie to udawanie. Na dzisiaj mam już dosyć fałszu, obłudy i kłamstw!

Gorycz i rozczarowanie w jego głosie dotknęły ją bardziej niż słowa. Wołałaby, żeby krzyczał; ten spokojny, pełen rezygnacji ton był nie do zniesienia. Powściągając żal i poczucie krzywdy, podeszła i przysiadła na krawędzi biurka. Wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć twarzy męża, lecz szarpnął się w tył, a dłoń zawisała w próżni. Zagryzła usta i zwalczyła chęć natychmiastowego opuszczenia pokoju. Nie wolno było teraz odpuścić, skoro nareszcie zarysowała się szansa na przynajmniej częściowe wyjaśnienie nieporozumień.

– Konrad, proszę cię – powiedziała cicho. – Nie rób nam tego. Dobrze wiesz, że ja nigdy nie kłamię. Zresztą widzę, że wcale nie chodzi ci o mnie. Powiedz, co się stało. Do jasnej cholery, przecież jesteśmy w tym razem!

– Naprawdę? – spytał z udawanym zdziwieniem. – To dlaczego odnoszę wrażenie, że od lutego we wszystkim jestem sam? Mam dom niebędący moim domem i żonę traktującą mnie jak obcego człowieka. Wiem, że to, co zrobiłem, jest nie do wybaczenia, ale... Do kurwy nędzy, przecież to było również moje dziecko!

– Wreszcie podniósł na nią wzrok i w ołowiano-szarych oczach dojrzała bezmiar bólu. Chciała odpowiedzieć, lecz nie zdążyła, bo ponownie się odezwał: – Myślisz, że masz monopol na cierpienie? Uważasz, że dla mnie to nic nie znaczyło?

– To nieprawda! – krzyknęła z oburzeniem, tracąc panowanie nad sobą. – Nigdy tak nie mówiłam!

– Właśnie o to chodzi, że ty w ogóle nic nie mówiłaś! – wytknął, znów przybierając maskę obojętności. – Nie chciałaś ze mną rozmawiać, wołałaś siedzieć

w milczeniu, godzinami gapiąc się w okno albo znikać w gabinecie pod pretekstem tworzenia rysunków, które nigdy nie powstały. Na cmentarz też zawsze jeździsz sama, ani razu nie zaproponowałaś, żebyśmy poszli razem, a gdy ja o tym wspominam, zawsze dowiaduję się, że ty już tam byłaś! Odcięłaś się ode mnie tak skutecznie, jakbyś postanowiła całkowicie wyeliminować mnie ze swojego życia.

Zacisnęła dłonie, wbijając paznokcie w ciało. Nawet nie poczuła bólu, tak nią wstrząsnęły jego słowa. Miał rację! To ona zaczęła tę kampanię obojętności, Konrad jedynie się dostosował. Będzie musiała później coś z tym zrobić, najpierw jednak należało zgłębić inne przyczyny jego dziwnego zachowania.

– Jestem z tobą teraz i wreszcie rozmawiamy. Nie powiesz mi, co się stało? Nie możesz czy nie chcesz?

– Właściwie, dlaczego nie? Do stawianych mi zarzutów będziesz mogła jeszcze dołożyć nieudacznictwo w sferze zawodowej! Pewnie lada dzień przestanę być komendantem i kto wie, czy mnie nie zawieszą.

Petra zaniemówiła, nawet przez moment nie podejrzewała czegoś takiego. Słynący z surowych zasad Konrad miałby być zawieszony?

– To absurd – wykrztusiła wreszcie. – Dlaczego miałby cię odwołać? Nie wierzę, że zrobiłeś coś wbrew przepisom.

– Ten skurwysyn Rudzki złożył skargę – wyjaśnił zwięźle, znów przeciągając dłonią po pobladlej z wściekłości twarzy.

Widząc to, poczuła nadzieję. Nawet przed rodziną i Marcinem nie potrafił odsłonić się tak całkowicie jak przed nią. Była jedyną osobą, przy której nigdy nie kontrolował emocji, nie zasłaniał się lodową tarczą, dlatego tak ją bolało, gdy zaczął to robić. Teraz tarcza opadła, nie próbował już ukrywać swych uczuć. Poczuła wzrastającą pewność siebie, a wraz z nią wróciła zdolność logicznego myślenia.

– O co cię obwinia? – spytała rzeczowo.

– Nie dostałem jeszcze oficjalnego zawiadomienia. Z tego, co przekazano mi telefonicznie, oskarża mnie o ordynarne zachowanie, upokorzenie niższego stopniem, niekompetencję w kierowaniu komisariatem, odmowę współpracy i torpedowanie działań dochodzeniowych oraz przyjęcie korzyści materialnej od osoby trudniącej się nierządem. To chyba wyczerpuje zakres moich przewin.

– Zdziwiająca – stwierdziła z leciutkim uśmiechem. – Niedługo skończę trzydzieści jeden lat, a okazuje się, że jestem naiwna jak dziecko. Do tej pory byłam święcie przekonana, że od osoby trudniącej się nierządem uzyskuje się korzyść niematerialną. Materialną to raczej ona przyjmuje, a w drugą stronę chyba niemożliwe, nie słyszałam jeszcze, żeby prostytutka płaciła klientowi.

Nie mógł się nie roześmiać, jej logika była powalająca. Czekał chwilę, a gdy milczała, nie wytrzymał, by nie zapytać:

– To już cały komentarz? Żadnych dociekań, uwag? Nawet na temat

wzmiankowanego nierządu?

– Zwłaszcza na temat nierządu! Ale skoro się domagasz, zgoda. Pierdolenie kotka za pomocą młotka... posługując się słowami Wolverine`a. Skąd Rudzki wziął te zarzuty?! Nie sądzę, by ktoś uwierzył w takie brednie.

– Kumpel, który do mnie dzwonił, uprzedził, że ojciec Rudzkiego ma bardzo duże możliwości.

– Za to ty masz nieposzlakowaną opinię i duży plus za Sprzedawcę Snów. Naprawdę myślisz, że mimo tego mogą cię wyautować z powodu tych bzdur?

Spojrzała z niepokojem na zamyślonego Konrada. Czekaając na odpowiedź, zsunęła się z biurka i podeszła do ściany, spoglądając na wiszący na niej obrazek. Był to rysunek przedstawiający wieżę widokową na szczycie Baraniej Góry; uważała go za jedno ze swoich najlepszych dzieł.

– Nie mam pojęcia – odezwał się wreszcie, a w jego głosie dosłyszała niespotykaną dotąd niepewność. – Mój kolega nie wie, jakie Rudzki podał uzasadnienie. Nie bardzo potrafię sobie wyobrazić, skąd Kamil miałby wziąć dowody, bo takich po prostu nie ma. Może nie jestem mistrzem zarządzania, ale jak na razie wszystko na komisariacie jest w porządku, nie było żadnych skarg. Nie mogę też pojąć zarzutu o korzyści materialnej. W trakcie jego wizyty w ogóle nie było mowy o pieniądzach, o prostytutkach też nie. – Konrad znów spojrzał na Petrę. W jej przejrzystych oczach zobaczył troskę i teraz on poczuł promyczek nadziei. Może nie jest jeszcze dla nich za późno?

Jakby w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie, podeszła i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Przestań się zadreć. Przecież wcale nie jest pewne, że nadadzą sprawie bieg, a gdyby nawet, ty na pewno wygrasz z tym chomątem! – oświadczyła z niezachwianą pewnością. – Chodź, wracajmy do domu.

– Masz rację, co ma być, to będzie. Teraz twoja kolej na udzielanie odpowiedzi. Zanim stąd wyjdziemy, chciałbym się dowiedzieć, dlaczego do dzisiaj nie próbowałaś ze mną normalnie porozmawiać, tylko snułaś się po domu jak zombie, odpowiadając półsłówkami na moje uwagi?

– Bo byłam pewna, że przestało ci na mnie zależeć, że już cię nic nie obchodzi. Nie chciałam się narzucać – odpowiedziała cicho, nie patrząc mu w oczy. – A kiedy dzisiaj tutaj wszłam i zobaczyłam cię takiego zdolowanego... Po prostu nie mogłam tego tak zostawić i sobie pójść. Wystarczy?

– Nie wystarczy. Dlaczego nie mogłaś mnie zostawić?

– Bo cię kocham! – prawie krzyknęła, zdumiona jego niedomyślnością.

– Wtedy, tam na drodze, powiedziałaś, że przestałaś mnie kochać – przypomniał jej słowa, do tej pory sprawiające mu ból.

– Powiedziałam, że jedno z nas przestało – sprecyzowała. – Miałam na myśli ciebie – dorzuciła z goryczą. – Nie chcesz mnie już, nie kochasz i nie pożadasz.

Dlatego to powiedziałam.

Konrad wstał i jednym zwinnym ruchem znalazł się tuż przed nią. Chciała się cofnąć, ale chwycił ją za ramiona, pchnął na ścianę i przycisnął swoim ciałem tak, że nie mogła się ruszyć. Dłonie oparł po obu stronach jej głowy i pochylił się ku niej. Kiedy zaczął mówić, czuła jego oddech na swoich ustach.

– Ja cię nie chcę i nie kocham? Nie pożądam cię?

Skinęła głową, niezdolna wydobyć z siebie choćby jednego słowa. Wtedy przycisnął ją jeszcze mocniej do ściany i pojęła, że przekonanie o braku pożądania z jego strony było kompletnie bezzasadne. Ujął jej głowę w swoje dłonie i wpił się w usta tak, że prawie zapomniała oddychać.

Wreszcie oderwał się od niej i spojrzał tym swoim mrocznym, pożądliwym spojrzaniem, od którego zawsze miękły jej nogi.

– Więc uważasz, że cię już nie chcę? – szepnął, wtulając twarz w pachnące jaśminem włosy.

W odpowiedzi wspięła się na palce, objęła go za szyję i teraz ona przywarła wargami do jego ust.

Skrzypnęły drzwi, lecz nie zwrócili na to uwagi. Dopiero krótkie „przepraszam” przywróciło ich do rzeczywistości. Odskoczyli od siebie, po to tylko, by zaraz ponownie zewrzeć się w uścisku.

– Musimy przestać – powiedziała Petra drżącym głosem, wyplątując się z jego ramion. – Jesteś w pracy.

– A ty mnie skompromitowałaś – wytknął z uśmiechem. – Molestowałaś mnie w miejscu publicznym.

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

– Co robisz? Puść mnie!

– Jedziemy do domu. Już!

Ton jego głosu i mroczny blask w oczach nie pozostawiały złudzeń. Wiedziała, że jeżeli go nie usłucha, Konrad złapie ją i wyniesie z komisariatu. Postanowiła zachować chociaż odrobinę godności i wyjść samodzielnie.

– Mogę zabrać torebkę czy też masz zamiar kazać samochodowi, żeby ruszył bez kluczyka?

– Zabierz tę cholerną torebkę i chodź! – Znów pociągnął ją za rękę i prawie wywlókł za drzwi.

– Możesz powiedzieć, co cię opętało?

– Ty mnie opętałaś! Przy tobie nie da się zachować samokontroli. Jesteś najbardziej frustrującą kobietą, jaką znam. Ciągłe nie potrafię pojąć, jak osoba posiadająca tak analityczny umysł może jednocześnie wprowadzać wokół siebie tyle chaosu!

Na widok dwóch rozmawiających policjantów Konrad się zatrzymał.

– Weszło wam? – warknął, widząc ich znaczące uśmiešky. – Jutro pewnie

cały komisariat będzie wiedział, że Procner został przyłapany, gdy obściskiwał się z żoną, tak? No to coś wam powiem. Mnie jest bardziej wesoło. Bo ja się będę z nią dalej obściskiwać, a wy możecie sobie tylko pomarzyć o czymś takim w czasie długich godzin nocnej służby. Są jakieś nowe informacje o sprawie z Ostrzoka?

– Jeszcze nic.

Petra przestała słuchać. Stała obok męża, usiłując zrozumieć jego zachowanie. Najpierw przez ponad trzy miesiące ją ignorował, a potem rzucił się na nią jak konający z pragnienia na wodę! Postanowiła sprawdzić, czy nie było to tylko złudzenie. Powoli, ledwo zauważalnym ruchem wsunęła mu dłoń pod koszulkę i pogładziła po plecach. Poczowała napinające się mięśnie, usłyszała cichy syk wypuszczanego powietrza i już wiedziała.

– Zapłacisz mi za to – szepnął i wrócił do rozmowy, było jednak wyraźnie widoczne, że chce jak najszybciej ją zakończyć. Wreszcie rzucił niecierpliwie:

– Tym się zajmę jutro. Cześć! – i pociągnął Petrę do wyjścia.

Dopiero przy samochodzie puścił jej rękę.

– Chryste, chcesz mnie zabić? Dawaj kluczyki – warknął.

– Zabić to może nie – odpowiedziała z tajemniczym uśmiechem, z niejakim trudem wsiadając do samochodu.

Wąska spódnica utrudniała ruchy, musiała podciągnąć ją tak, że gdy usiadła, Konrad zobaczył skrawek gołej skóry nad koronkowym brzegiem pończoch. Chwycił ją za rękę, gdy próbowała obciągnąć spódnicę.

– Zostaw. Tak jest bardzo dobrze.

– Oszalałeś? Przecież... – urwała. W jego wzroku zobaczyła czystą, ledwie hamowaną żądzę. Ten widok przyprawił ją o dreszcz.

– To, co zrobiłaś, było... Miałem ochotę rzucić cię na biurko i wziąć cię, nie zważając na obecność widowni! Pewnie jesteś teraz z siebie bardzo zadowolona.

– I tak, i nie – odparła enigmatycznie.

– To znaczy?

– Tak, bo podziałało na ciebie. Nie, bo sama na siebie ukręciłam bicz.

Nie odpowiedział i przez długą chwilę jechali w milczeniu.

– Wytłumacz – powiedział w końcu. – Czemu na siebie?

Petra milczała tak długo, że już myślał, iż nie odpowie.

– Bo kiedy cię dotykałam... Chciałam, żebyś to zrobił.

– Żebym zrobił co?

– Mniej więcej to, o czym mówiłeś.

Konrad bez słowa tłumaczenia włączył kierunkowskaz i skręcił w stronę karczmy przy Jonidle. Minąwszy ją, zatrzymał się na poboczu, z dala od ulicznych lamp.

– Wysiadaj! – rzucił krótko.

– Po co?

– Wysiadaj! – powtórzył i sam wysiadł również. Obszedł samochód, precyzyjnie się koło zdezorientowanej Petry i usiadł na miejscu pasażera.

Przesunął siedzenie do tyłu, potem wyciągnął do niej rękę.

– Chodź tutaj.

Gdy podeszła, chwycił ją pod ramiona i, wciągnąwszy do samochodu, posadził sobie na kolanach. Wyciągnął rękę do drzwi, ale nie mógł ich dosięgnąć.

– Ty zamknij – powiedział.

– Nie dam rady. Co cię napadło? Niewygodnie mi tak, zaraz spadnę.

– To czemu nie siądziesz wygodniej?

– O Jezu! Nie widzisz, że mam za wąską spódnicę?

– Zaraz temu zaradzimy. Podnieś trochę ten swój zgrabny tyłek.

Gdy wykonała polecenie, Konrad, ignorując jej pełne oburzenia piśnięcie, jednym ruchem podciągnął spódnicę aż do pasa.

– Teraz usiądź wygodnie i zamknij drzwi. Trzymam cię, nie wypadniesz.

Równo z trzaśnięciem zamykanych drzwi przyciągnął ją do siebie i zaczął całować z desperackim zapamiętaniem. Nie pozostawała mu dłużna. W niczym. Bo gdy tylko poczuła na sobie dotyk rąk męża, jej dłonie również rozpoczęły eksplorację jego ciała.

Wreszcie oderwał się od kuszących ust i oparł się czołem o czoło Petry.

– Musimy to przerwać – powiedział, starając się odzyskać bodaj odrobinę rozsądku.

– Musimy – przyświadczyła zgodnie. – Nie możemy przecież kochać się w samochodzie jak para napalonych nastolatków.

– Nie możemy – przytaknął i znowu zaczął ją całować, a ich ręce podjęły przerwana wędrówkę.

Tuląc Petrę, Konrad czuł pod palcami aksamitny dotyk jej skóry. Czuł zapach włosów i zniewalający aromat Lancome Tresor i reszta rozsądku gdzieś przepadła.

ROZDZIAŁ VIII

2014, czerwiec, Wisła – Bielsko-Biała

Już w domu, siedząc w fotelu i popijając kawę, Petra spojrzała z uwagą na męża.

– Powiedz, co cię tak nagle odblokowało? Z jakiego powodu ni stąd, ni zowąd postanowiłeś mi wybaczyć?

Słyszając jej słowa, ze zdumienia przez chwilę nie umiał zebrać myśli. Chcąc zyskać na czasie, podszedł do okna i zapatrzył się w widok za szybą. Stłumiony blask księżyca oświetlał nieporuszone najmniejszym nawet podmuchem wiatru drzewa, rysując między nimi tajemnicze cienie. Przepadną, gdy dotknie ich pierwszy promień słońca. A cienie między nim i Petrą? Czy także znikną?

– Co niby miałbym ci wybaczyć? – wykrztusił wreszcie.

– Złapałam cię w pułapkę. Nie powinnam była zgadzać się na ślub, przeze mnie utknąłeś w związku, w którym nie masz już szansy na posiadanie własnego dziecka.

W kobaltowych oczach dojrzał poczucie winy. Dlaczego dotąd nie próbował zrozumieć powodów jej dziwnego zachowania? Przecież wiedział, jakie ma kompleksy. To właśnie z uwagi na niemożność zajścia w ciążę odmówiła mu, kiedy oświadczył się po raz pierwszy.

– Tym się gryzłaś cały czas, kiedy patrzyłaś przeze mnie, jakbym był przezroczysty, i odpowiadałaś monosylabami? – spytał, chcąc zyskać pewność. Nie zamierzał nigdy więcej zostawiać niejasnych spraw domysłom i przypuszczeniom. W ich małżeństwie niezbyt się to sprawdzało.

– Tak, i miałam rację, bo wyprowadziłaś się z sypialni, a w ciągu dnia robiłaś wszystko, żeby być jak najdalej ode mnie!

– Bo czułem się winny! Byłem pewien, że ty też mnie oskarżasz, do głowy by mi nie przyszło, że wymyśliłaś coś podobnie idiotycznego!

– Nie rozumiem. Czemu miałbyś czuć się winny?

Jej zdziwienie nie mogłoby być większe, gdyby oznajmił nagle, że w gruncie rzeczy wcale nie jest policjantem, tylko pracującym pod przykrywką agentem wrogiej organizacji. Nikt nie miał tak przejrzystych oczu. Jego matka mawiała, że widać w nich całą duszę i on również tak uważał. Zawsze mógł po wyrazie oczu Petry rozpoznać, co naprawdę myśli. Ujrzone w nich teraz zaskoczenie powiedziało mu, że żona rzeczywiście nie miała do niego żalu, nie obwiniała o spowodowanie nieszczęścia. Mimo to brnął dalej, chcąc, by wszystko zostało wreszcie wypowiedziane.

– Nie dbałem o ciebie należycie, nie pilnowałem. To cud, że się wtedy obudziłem. Wykrwawiłabyś się, podczas gdy ja sobie w najlepsze spałem.

– Przecież nic złego wcześniej się ze mną nie działo. Dlaczego miałbyś czuć nade mną nocami? To bez sensu.

Konrad ukrył twarz w dłoniach.

– Gdybym się nie kochał z tobą tamtego wieczora, nie doszłoby do tego. Chryste, tyle krwi! Wiozłem cię do ambulansu, a ty powoli odchodziłaś. Miałaś tak słaby głos, że brzmiał jak szmer liści na wietrze. Potem, w szpitalu, powiedzieli, że szanse są minimalne, że muszę liczyć się z najgorszym. Przez mnie, przez mój pieprzony egoizm! Bo nie potrafiłem utrzymać rąk z dala od ciebie! To dlatego wyprowadziłem się z sypialni. Dobrze wiesz, że nie potrafiłbym leżeć przy tobie, nie mogąc cię przytulić. A wiedziałem, że po tym, co zrobiłem, nie życzysz sobie podobnej bliskości.

– Ani przez moment nie uważałam, byś to ty był odpowiedzialny. Jak mogłeś wymyślić coś tak głupiego? Najpierw milczałam, bo nie byłam w stanie rozmawiać. Nic do mnie nie docierało, nawet to, że ty również cierpisz. A kiedy minęła pierwsza fala rozpaczy, zauważyłam twoje pełne dystansu zachowanie i uznałam, że już mnie nie chcesz, że masz do mnie żal – szepnęła, poruszona do głębi jego słowami. Dotąd nawet przez chwilę nie wpadło jej do głowy, iż dziwne zachowanie Konrada może wynikać z poczucia winy. – Poza tym, co to za gadanie, że wszystko przez ciebie, bo się ze mną kochałeś? Jakoś nie mogę sobie przypomnieć, żebyś mnie do czegoś zmuszał! Tak na marginesie, Zena i Marcin uprawiali seks prawie do samego końca ciąży i jakoś to nie zaszkodziło.

– Skąd to wiesz?

– Od Zeny. Kobiety mówią sobie różne rzeczy.

– Ty też jej opowiadasz? O nas? – Spojrzał na żonę ze zgrozą.

– Wyluzuj, nie opowiadam jej przecież z detalami, co robimy w łóżku i poza nim. No, czasem coś tam niewinnie napomknęłam, żeby ją zezłościć.

– Co takiego jej naopowiadałaś? Kiedy?

– Na przykład w sylwestra Marcin prawie do rana siedział ze szwagrem i jego bratem. Gadali i pili, a kobiety poszły spać. Nie omieszkałam powiedzieć Zenie, że ja też byłam w łóżku, ale do rana nie zmrzyłam oka, bo mi nie pozwoliłeś.

Konrad wybuchnął śmiechem.

– Naprawdę potrafisz być wredna! Biedny Marcin, ależ musiał się nasłuchać! Chodź tu do mnie.

Petra podeszła i usiadła obok męża na sofie, a gdy przyciągnął ją do siebie, przytuliła policzek do jego ramienia.

– Omal nie rozpieprzyliśmy sobie małżeństwa – szepnęła. – Wszystko przez to, że dalej nie umiemy ze sobą rozmawiać.

– To prawda. Musimy nad tym popracować, tym bardziej że inne rzeczy świetnie nam razem wychodzą!

Zauważył jej rumieniec i zaśmiał się, obejmując ją jeszcze mocniej.

– Cała Petra! Najpierw uwiedzie niewinnego mężczyznę w samochodzie, a potem się rumieni jak pensjonarka! Jak sądzisz, o czym będę myślał za każdym razem, gdy wsiądę do outlandera?

– Że to bardzo dobre auto. Takie... wszechstronne.

– Bardziej wszechstronne, niż podejrzewałem. Przyjemnie byłoby zawsze nim razem jeździć, skoro wiąże się to z dodatkowymi atrakcjami, myślę jednak, że już najwyższy czas na kupno nowego samochodu.

– Chcesz sprzedać outlandera? – zdziwiła się, wiedziała bowiem, jak Konrad lubi to auto. Nieraz żartowała, że kocha swój pojazd bardziej niż ją.

– Nigdy w życiu, od dzisiaj jest dla mnie bezcenny! Musimy kupić coś dla ciebie, nie możesz w nieskończoność fatygować Zeny.

Miał rację. Sama od dawna już o tym myślała, nie chciała jednak podejmować decyzji bez uzgodnienia.

– Nowy jimik? Fajnie!

– Nie, jimny źle mi się kojarzy. Lepiej, żebyś jeździła czymś większym.

– Po co mi większy samochód? – zaprotestowała. – Przecież nie wożę niczego ogromnego.

– W większym jest bezpieczniej – stwierdził krótko.

Zamierzała odpowiedzieć jakąś kpiącą uwagą, lecz ugryzła się w język. W oczach męża widziała troskę. Od czasu zepchnięcia jimny`ego do rzeki niechętnie patrzył na jej samodzielne wyjazdy. Jeżeli większe gabaryty przyszłego środka transportu mają go uspokoić, niech tak będzie.

– To daj mi outlandera, a sobie kup jakiś inny.

– O, nie! On ma teraz dla mnie wartość sentymentalną. Co byś chciała?

– Może jakiś roadster? – zażartowała, lecz widząc przerażoną minę Konrada, dodała szybko: – Dobrze już. Niech będzie MAN z naczepą.

– MAN, powiadasz? – Udał, że się zastanawia. – Dobry pomysł, tyle że od mostu będziesz musiała dymać pieszo, za mało tam miejsca, by udało mu się wjechać. Może lepiej jakiś jeep albo land-rover?

– Absolutnie nie. Bez sensu wydawać tyle pieniędzy na samochód, którym będę jeździć najdalej do Cieszyna. Terenowy, owszem, ale tańszy.

Petra usamodzielniała się w bardzo młodym wieku. Nie posiadając wówczas żadnego wykształcenia, nie mogła liczyć na dobrze płatną pracę, przywykła więc do skromnego życia. Nigdy nie przywiązywała dużej wagi do pieniędzy i nie zmieniła tego nawet wielka wygrana w kumulacji lotto. Przyjemnie było nimi dysponować i nie musieć martwić się o przyszłość, ale wydawać bez opamiętania na niepotrzebne zakupy? Na to była zbyt rozsądna. Konrad miał podobne podejście

do kwestii finansowych i bez sprzeciwu zgodził się z jej argumentacją.

– To może drugi outlander? – zaproponował.

– Nie obraż się, ale to twoje cudo za bardzo terenowe nie jest. Już nie pamiętasz, jakie miałeś problemy z wyjechaniem pod górę, gdy spadł śnieg?

– Kupując go, nie sądziłem, że będę mieszkać w takim miejscu. Zresztą Marcin też miał problemy, Zena również. W takim razie co byś chciała kupić?

– Skoro upierasz się przy większym, niech będzie grand vitara. Z tego, co mi wiadomo, jest najbardziej terenowa z nich wszystkich. – Spojrzała pytająco, nie chcąc decydować bez jego akceptacji, i uśmiechnęła się, widząc aprobujące skinienie.

– W porządku. Jutro pojedziemy do salonu i zrobimy rozpoznanie – zarządził, wstając z sofy i pociągając ją za sobą. – Teraz pora do łóżka, to był naprawdę długi dzień. Idę pod prysznic, a ty mogłabyś mi potowarzyszyć. W ten sposób zaoszczędzilibyśmy trochę czasu i może zdążę się zdrzemnąć, nim znów ktoś zadzwoni.

– Czemu ktoś miałby dzwonić?

– A co, ma puścić trzy długie czerwone serie nisko nad miastem, żeby dać mi znak?

Petra zachichotała.

– Wiesz, o co pytam.

– Powiedziałem, że mają dzwonić, gdyby wyszło coś nowego w sprawie twojego odkrycia – wyjaśnił, kierując się ku schodom. – Nie teraz, droga żono. Teraz mam w planie coś innego.

– Jak ty cudownie pachniesz – mruzczała Petra, rozkoszując się specyficznym zapachem nowego samochodu. – Jesteś moim cudownym autkiem!

Tydzień temu odebrali vitarę z salonu i ciągle jeszcze nie umiała się nią nacieszyć. Pieszczotliwym ruchem pogładziła kierownicę i włączyła silnik, wsłuchując się z zadowoleniem w cichy pomruk. Była w doskonałym humorze i jadąc, śpiewała głośno razem z Lobo, Joe Dolanem i innymi wykonawcami, których nie znała większość jej rówieśników. Lubiła stare zespoły i stare piosenki.

Ostatnie dziesięć dni przeżyła jak w transie. Gdy wyjaśnili sobie wreszcie powody długotrwałych nieporozumień, wróciła harmonia pierwszych wspólnie przeżytych miesięcy. Teraz nic ich już nie dzieliło i omal nie unosiła się w powietrzu ze szczęścia. Konrad przyjeżdżał do domu tak szybko, jak tylko było to możliwe przy nawale pracy, która spadła na wiślańskich policjantów w związku z odkryciem dokonany przez nią w Ostrzoku. Dalej nie wiedziała, na czym dokładnie polegało to odkrycie, bo gdy byli razem, nie rozmawiali o sprawach służbowych.

Podczas pierwszego pobytu w Katowicach zaproponowano jej wykonanie ilustracji do książki fantasy i właśnie dzisiaj pojechała tam ponownie, by

zaprezentować próbne rysunki. Od ich oceny zależało, czy współpraca zostanie nawiązana. Rysunki zyskały aprobatę. Wydawnictwo podpisało z Petrą umowę, koniec więc z wystawianiem na ulicy i rysowaniem portretów turystów, teraz miała poważną pracę.

Nie musiała tego robić. Tak jedno, jak drugie zajęcie nie było koniecznością, gdyż była zabezpieczona finansowo do końca życia, ale nie wyobrażała sobie, czym w takim razie mogłaby się zająć. Nie miała talentu do robótek ręcznych, ogrodnictwo jej nie pociągało, a telewizji nie znosiła. Pozostały tylko książki, ale nie można przecież całymi dniami czytać. Nawet najciekawsza czynność w końcu się znudzi, jeśli ograniczyć się tylko do niej. Petra kochała rysowanie i bez fałszywej skromności stwierdzała, że jest w tym dobra, dlaczego więc nie miałyby połączyć przyjemnego z pożytecznym?

W Bielsku-Białej podjechała na stację benzynową koło McDonalda, zatankowała i kupiła puszkę fanty. Zjechała na parking, swoim zwyczajem przysiadła na masce samochodu i zapaliła. Pomyślała, że ostatnio jakoś często zdarza jej się sięgać po papierosy. Postanowiła bardziej się kontrolować.

Cisnąwszy puszką do kubła, ruszyła w stronę warsztatu Tamary. Zadzwoiła do niej jeszcze z Katowic, uprzedzając, że wpadnie na kawę i plotki. Bardzo chciała się dowiedzieć czegoś więcej o włamaniu do Daniela, żywiła też nadzieję, iż pozna osławionego Witka. Miała zamiar zapytać go nie tylko o tę historię, ale również o inne, zapewne tak samo interesujące. Nigdy dotąd nie spotkała prawdziwego, żywego włamywacza i najzwyczajniej w świecie była ciekawa.

Ponad dwie godziny spędziły na typowej babskiej pogawędce. Petra była zaskoczona, że tak łatwo rozmawia jej się z Tamarą. Jeszcze niedawno nie miała żadnej przyjaciółki, a teraz były aż dwie! *To chyba ja się zmieniłam, jestem teraz bardziej otwarta i ufna. To dobrze, czy źle?* – rozmyślała, gdy Tamara poszła po Witka. W końcu doszła do wniosku, że dobrze.

Oceniła Witolda Steca na jakieś dwadzieścia parę lat. Niezbyt wysoki chudzielec o skorej do uśmiechu twarzy był zupełnie niepodobny do kuzynki, tylko ocienione długimi rzęsami orzechowe oczy mieli identyczne. W obu parach tych błyszczących wesołością oczu skrzyły się diabelskie ogniki. *Sympatyczny. I jeżeli moja ocena jest cokolwiek warta, z pewnością nie nadaje się na przestępcę. Nieobliczalny jajcarz, który gotów iść do piekła, byle tylko zrobić komuś psikusa* – zdecydowała i już wiedziała, że go polubi.

– Cześć, jestem Petra. Znajoma Daniela.

Witek uśmiechnął się zniewalająco.

– Nigdy nie sądziłem, że zaprzyjaźnię się z gliniarzem, ale co robić, skoro moja kuzyneczka z nim sypia? Teraz on podszyła mi koleżankę. Pracujesz w tym samym warsztacie co Daniel?

– Skądże! – parsknęła śmiechem, szczerze rozbawiona tym

przypuszczeniem. – Ja nie nadaję się na glinę, jestem na to zbyt nieobliczalna, ale mój mąż pracuje w policji. Rozmawialiśmy o tobie.

Przestał się uśmiechać, twarz wykrzywił mu grymas złości.

– Tyle są warte ich słowa! Obiecywał, że nikomu o mnie nie powie. Kutas! – Zerwał się z krzesła, najwyraźniej chcąc opuścić mieszkanie.

– Daniel dotrzymał słowa, w Bielsku przed nikim nie puścił pary z gęby. My jesteśmy z Wisły. On chce ci pomóc, dlatego przyjechał do nas. Pracowaliśmy już razem i liczył, że na coś wpadnę – pospieszyła z wyjaśnieniem, pragnąc go udobruchać.

– Mówiłaś, że nie jesteś z policji – przypomniał.

– Nie, ale jestem dobra w łamigłówkach. Tamara poszła pod zły adres.

Petra przyjęła z rąk Tamary filiżankę kawy i ostrożnie upiła mały łyk gorącego płynu. Odezwała się ponownie dopiero na ponagląjące syknięcie przyjaciółki.

– Kiedy zapisywałeś adres na kartce, złamałeś ołówek...

– Skąd wiesz? – przerwał jej zaskoczony Witek.

– Zajmuję się zawodowo rysowaniem, więc widzę takie rzeczy. Cyfra się zamazała i Tamara pomyliła mieszkania. Daniel wam nie mówił?

– Nie widziałam się z nim, odkąd pojechał do was – wyjaśniła dziewczyna przygnębionym głosem. – Zadzwoił tylko raz i uprzedził, że wkrótce będzie jakaś zadyma w związku ze śledztwem, więc przez pewien czas musi się trzymać od nas z daleka. To pewnie taka ściema, widocznie jak każdy facet nie lubi oficjalnych rozstań.

– Pieprzysz głupoty – skarcił ją kuzyn. – Ten facet jest tak zakochany, że zeżarłby gówna, gdybyś to ty go nim nakarmiła.

– Ależ romantyczne stwierdzenie! – zakpiła Petra, znów parskając śmiechem. – Za to bardzo prawdziwe. Daniel ma powody. Gdybyś włamała się do właściwego mieszkania, natknęłabyś się na trupa.

– Kurde, więc to tam miałam wejść? – Tamara zbladła.

– Właśnie tam, tylko że nie ty. Miał wejść Witek. Kiedyś już tak było, prawda?

– O, ja cię pierdolę! – wyjęczał.

– Lepiej tego nie rób. Mam męża – zażartowała Petra, chcąc rozładować napięcie. – Tamtą dziewczynę zabił ktoś, kto morduje nadal, dlatego Daniel się odsunął. Chroni was. Właśnie toczy boje o wznowienie sprawy, chce, by mu ją przydzielono i zezwolono na współpracę z moim mężem.

– Jak przy Sprzedawcy Snów? – Tamara uśmiechnęła się blado.

– Tak. Wtedy dobrze im się razem pracowało i zakończyli sukcesem, więc liczą, że decyzja będzie po ich myśli. Witku, spotkałeś swojego zleceniodawcę dwa razy. Naprawdę nie potrafisz go opisać?

– Naprawdę. Wzrost, sylwetkę – owszem, ale twarzy nie. Miał kaptur naciągnięty na czoło, wielkie, ciemne okulary i wysypkę na policzkach. Pełno takich drobnych, małych punkcików na zaczerwienionej skórze. Pamiętam tylko tę wysypkę.

– I o to mu chodziło. Założę się, że w domu od razu cudownie ozdrowiał. Trudno. Zastanawia mnie róża. Po jaką cholere kazał ją zanieść? To musi być jakiś symbol. Może coś się wam kojarzy?

– Symbol miłości – zaśmiał się Witek. – Tamara podrzuciła ją Danielowi i popatrz, co z tego wynikło!

– Głupek.– Kuzynka dała mu przyjacielskiego kuksańca w bok. – Było takie powiedzenie z różą...

– Nie ma róży bez ognia – odpowiedział bez zastanowienia, lecz od razu się zreflektował. – Nie, to taki film...

– Czekał, było coś podobnego – zastanawiała się Tamara. – Nie ma róży bez kolców! Ta róża ich nie miała...

– Może o to chodziło – westchnęła Petra. – Tylko do czego to przypiąć? Nie ma róży bez kolców... – powtórzyła cicho.

– Nie ma ryby bez złości, nie ma baby bez ości. – Witek zachichotał. – Znaczą się, odwrotnie. Nie ma dymu bez ognia, nie ma miłości bez zazdrości...

– Nie ma zbrodni doskonałej! – dokończyła Petra z satysfakcją w głosie. Sięgnęła po telefon i wybrała numer Daniela.

– Możesz zadzwonić później? – usłyszała w słuchawce.

– Nie mogę. Jedno krótkie pytanie, jeszcze krótsza odpowiedź. Tak lub nie. Czy Leśną robił Cholewik?

– Tak. Dlaczego...

– Dzięki! – Petra rozłączyła rozmowę i spojrzała na kuzynostwo. Już się nie uśmiechała. Domyśl, który właśnie przyszedł jej do głowy, był absurdalny, ale z każdą chwilą rosła w niej pewność, iż jest słuszny. Nauczyła się już, że kiedy miewa takie odczucia, powinna bezwarunkowo im zaufać.

– Musicie stąd zniknąć jak najszybciej. Spakujcie to, co będzie wam potrzebne. Ubrania i takie tam, nie za wiele. Postarajcie się opuścić dom tak, by nikt tego nie zauważył. Nie przerywaj! – Gestem nakazała Witkowi milczenie. – Ja teraz wyjdę. To będzie wyglądało na zwykłą koleżeńską wizytę. Wrócę po zmroku, ale zatrzymam się powyżej, na przystanku autobusowym. Tam się spotkamy. Jasne?

– Ciemne! – warknęła Tamara, nieprzywykła, by ktoś za nią decydował. – Gdzie mamy jechać i po co? Teoria spisku?

– Zabieram was do mnie, bo tam nikt obcy nie przemknie się niezauważony. Nie, nie przesadzam i nie robię jaj! Naprawdę musicie jak najprędzej zmienić adres – dorzuciła ostrym tonem. – Nie pora teraz na głupie kawały i żarty. Daniel ruszył

sprawę, więc zabójca będzie chciał się zabezpieczyć. Przecież Witek go widział, a teraz mieszka z tobą, ty z kolei spotykasz się z Danielem. Nie widzisz możliwości? Nie rozumiesz, że oboje stanowicie zagrożenie dla mordercy? Skoro nie zawahał się przed zabiciem policjanta, to myślisz, że będzie mieć opory przed wyeliminowaniem ślusarza i kryminalisty na warunku? Szkoda czasu, już jest wpół do szóstej. O siódmej na przystanku!

Wyszła, nie czekając na odpowiedź. W drodze do samochodu zastanawiała się, czy aby nie wpada w paranoję. Przypuszczenie, że zabójca obserwuje dom Tamary, było irracjonalne, ale wołała nie ryzykować. Zbyt dobrze pamiętała strach i bezsilną wściekłość, kiedy w ubiegłym roku Sprzedawca Snów wybrał Zenę na swą następną ofiarę. Za nic nie chciała, by historia się powtórzyła, a nie miała chwilowo lepszego pomysłu na zapewnienie kuzynostwu bezpieczeństwa.

Muszę uprzedzić Konrada, pomyślała, wsiadając do auta. Szukając telefonu, przypomniała sobie, jaka była wściekła, gdy odkryła, że zablokował jej numer. Potem się pogodzili i zapomniała zrobić mu o to awanturę. Nic straconego, przy okazji sięgnie po ten argument.

Czekała cierpliwie, a gdy wreszcie odebrał połączenie, odezwała się pierwsza:

- Wrócę trochę później. Kup jakieś wino, bo przywiozę gości...
 - Wino się przyda, ale nie spiesz się, złotko, seks w trójkę nas nie interesuje
- przerwał jej wibrujący zmysłowością kobiecy głos.

Telefon umilkł. Ponowiła połączenie, tym razem jednak nikt nie odebrał. Dłonie Petry drżały, gdy spróbowała po raz kolejny. To samo!

Coś dławilo ją w gardle, powietrze w aucie jakby zgęstniało, utrudniając oddychanie. To nie może być prawda, musiała pomylić numer! Sprawdziła w spisie połączeń. Trzy razy Konrad. A więc jest z inną kobietą, właśnie teraz. Myślała, że może mu ufać, a on ją zdradził, zawiódł jak tamci. Rodzice, brat, pierwszy mąż...

W nagłym porywie gniewu cisnęła telefonem przez otwarte okno. Przez chwilę bezmyślnie patrzyła na rozbity aparat, potem wysiadła i pozbierała z chodnika fragmenty urządzenia. Furia minęła, pozostawiając po sobie zażenowanie takim brakiem opanowania.

Petra wróciła do samochodu, oparła głowę o kierownicę i rozszlochała się cichym, rozpaczliwym płaczem bez łez.

ROZDZIAŁ IX

2014, czerwiec, Wisła

Widząc z okna nadjeżdżającą vitarę, Konrad wyszedł przed dom. Był wściekły.

Na komisariacie panowało dzisiaj istne szaleństwo i dopiero o szóstej mógł wyjść z pracy. Liczył na wspólny posiłek i przytulanki na sofie, tymczasem dom świecił pustkami. Sprawdzając, czy Petra nie zostawiła jakiejś wiadomości, zauważył trzy połączenia z jej numerem. Dzwoniła o wpół do szóstej, pewnie pragnąc uprzedzić go, że przyjedzie trochę później.

W oczekiwaniu na jej powrót z westchnieniem ulgi wyciągnął się na sofie. Nie miał ochoty samotnie siadać do kolacji.

Gdy minęła siódma, poczuł najpierw irytację, potem niepokój. Żona przywiązywała dużą wagę do punktualności. Spóźniała się tylko z naprawdę ważnych powodów i zawsze wtedy dzwoniła, by uprzedzić o zwłoce.

Dzisiaj telefon milczał. W końcu Konrad sam zaczął do niej wydzwaniać, lecz za każdym razem automat informował go, że połączenie nie może być zrealizowane. Pamiętając jesienne wydarzenia, nie był w stanie zachować spokoju. Krążył po domu jak osaczone zwierzę, w głowie jawiły mu się coraz to gorsze obrazy.

Na widok samochodu Petry poczuł niewypowiedzianą ulgę, a wraz z nią przyszła złość na żonę, że tak beztrąsko igra z jego uczuciami.

– Gdzie byłaś tyle czasu?! – napadł na nią, zanim jeszcze zdążyła otworzyć usta. – Nie przyszło ci do głowy, że mogę się o ciebie martwić? Chryste, myślałem, że znowu coś ci się stało. Nie mogłaś, do kurwy nędzy, zadzwonić?! Tak mało dla ciebie znaczą, że masz to wszystko w dupie?

Witek obserwował go z narastającym niepokojem. Nie, z tym mężczyzną nie chciałby wchodzić w konflikt. Ku swojemu zdziwieniu nie zauważył, by Petra ulękła się gniewnych spojrzeń i słów męża.

– Nie, do kurwy nędzy! Nie mogłam zadzwonić. Nic nie mów, nie teraz! – Przeszła obok niego, gestem zaprosiwszy gości, by weszli za nią.

Konrad zniemacka pojawił się tuż obok niej, zaglądając jej w twarz. Dostrzegł zaczerwienione powieki i rozpacz w oczach.

– Płakałaś – powiedział cicho. Gdy pogładził kciukiem aksamitny policzek, szarpnęła się w tył, jakby sprawił jej ból tą pieśczętą. Wyminęła go i bez słowa wyjaśnienia pobiegła na piętro.

– Co jej się stało? Witaj, Tamaro. – Przypomniawszy sobie o dobrych

manierach, przywitał się z dziewczyną.

– Ty jej się stałeś! – Spojrzała na niego z wrogością. – Petra mówiła, że nigdy nie płakała przed poznaniem ciebie. Nawet wtedy, gdy mąż bił ją tak, że ledwo miała siłę wyczołgać się z pokoju. Dlaczego jej to robisz?!

– Opowiedziała ci o tym? – Zdziwiły go słowa Tamary, żona bowiem nie zwykła mówić o tamtych zdarzeniach. Prawdę znali tylko on i Zena, no i jeszcze Marcin, choć ten ostatni jedynie mocno okrojona wersję. Podobnie jak Daniel i drugi z bielskich policjantów, będących akurat w domu Juskowiaków, gdy Petra po raz ostatni została dotkliwie pobita przez męża. – Musi cię lubić i ci ufa. Co niby jej zrobiłem?

– Nie wiem. Ty powinieneś wiedzieć – odpowiedziała z mniejszą już złością, widząc wyraźnie, iż Konrad jest kompletnie zdezorientowany zachowaniem żony. Chyba rzeczywiście nie znał powodów jej gniewu i rozpacz.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale bądź pewna, że dowiem się i spróbuję naprawić to nieznanne z imienia zło – obiecał i spytał z ciekawością: – Kim jest ten facet, który zastanawia się, czy lepiej uciec, czy raczej dać mi w mordę?

– Mój kuzyn.

– Witold „Magiczne Rączki” Stec? Ładnie. Twoje podobno są jeszcze lepsze. Przenieśliście działalność do Wisły?

– Nie jesteś zadowolony z naszej obecności – stwierdziła Tamara, wstając z fotela. – To był pomysł Petry, kazała nam natychmiast wyjechać z Bielska. Nie pomyślałam o tym, by zapytać, czy nie będziemy ci przeszkadzać. Poszukamy innego miejsca...

– Nawet nie próbuj! – wrzasnęła Petra ze szczytu schodów. – Mamy takie samo prawo decydować, kogo chcemy gościć.

Zeszła wolno, starając się zapanować nad miotającymi nią emocjami. Bała się, że w złości powie coś, czego nie będzie można już cofnąć, a nie była jeszcze gotowa na podjęcie nieodwracalnych decyzji. Chciała najpierw porozmawiać z mężem. Wiedziała, jak bardzo jest bolesne być osądzonym bez możliwości obrony.

– Siadajcie. – Podchodząc do kuchennego blatu, wskazała gościom krzesła. – Zrobiję coś do jedzenia i porozmawiamy. Konrad, wiem, że nie chcesz, żebym mieszała się do twoich spraw, nie dopuszczasz do dokumentów. Cały czas nie dawało mi spokoju, dlaczego nie jest tak, jak jesienią. Teraz już chyba wiem.

Kroiła chleb i przy ostatnich słowach gwałtownie odwróciła się w stronę męża, machając wielkim nożem tuż przed jego brzuchem.

– Odłóż to, na litość boską! Chcesz zostać wdową po raz drugi? – Wyjął jej nóż z ręki i sięgnął po chleb. – Po prostu wolę, żebyś nie wtykała nosa w sprawy policyjne. Ostatnim razem omal nie zginęłaś i boję się, że znowu ktoś cię zaatakuje!

– Bzdura! Poprzednio nie ja byłam celem, tylko Zena. Przecież to nie Sprzedawca zepchnął mnie do rzeki. Poza tym, czemu miałbyś się o mnie bać? Bo mógłbyś stracić kucharkę? Czyżby moja następczyni nie radziła sobie w kuchni?

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale pomału tracę cierpliwość. Mam dosyć zagadek w pracy! Wyjaśnij, co masz na myśli.

– Później, to może poczekać. Teraz musimy porozmawiać o czymś innym. Róża. Myślałaś o niej?

– Na pożegnanie? – zaryzykował, usiłując przestawić się na nowy temat.

– Wyzwanie. Kpina. Triumf. To oznaczała. Nie ma róży bez kolców, tak jak nie ma zbrodni doskonałej. Cholewik dostał taką różę. Rozumiesz przesłanie?

Petra wiedziała, że nie musi mężowi mówić nic więcej i się nie pomyliła. Jego odpowiedź w pełni tego dowiodła.

– Daniel popytał kolegów o Mirka. Trochę podobno z niego kpili, bo miał obsesję na punkcie tej sprawy, ciągle w tym grzebał. Nie mógł pogodzić się z faktem, że nie zdołał wykryć sprawcy. Zwykł powtarzać, że nie ma zbrodni doskonałej – potwierdził jej przypuszczenia.

– Tego nie wiedziałam. Gdybyście mi powiedzieli, zaufali... Nieistotne, najważniejsze, że zdążyłam. Tu będą bezpieczni. – Przeniosła wzrok na swoich gości, uśmiechając się z satysfakcją.

Przy posiłku Konrad wrócił do rozmowy.

– Myślisz, że coś im grozi?

– Oczywiście, że tak! Gdybyś się przez chwilę nad tym zastanowił, także doszedłbyś do tego wniosku. Pomyśl, Cholewik dłubie sobie w zamkniętej sprawie. Robi to przez dwa lata, nieniekajony przez nikogo, wręcz przeciwnie, narażony zostaje przez to na kpiny. Dlaczego więc musiał zginąć? I dlaczego dopiero po dwóch latach?

– Znalazł coś – stwierdził bez namysłu, pojawiając natychmiast, do czego żona zmierza. – Zbliżył się do sprawcy.

– No właśnie. Zabójca o tym wiedział, stąd róża. Żeby pokazać, że jednak jest zbrodnia doskonała. Zabił i poczuł się bezpiecznie. A teraz w sprawie zaczął grzebać Wolverine, jeszcze bardziej zawzięty i nieustępliwy. W dodatku Daniel związał się z Tamarą, aktualnie mieszkającą z Witkiem, a ten jest jedyną osobą, która dwukrotnie stała ze sprawcą twarzą w twarz. Witek nie potrafiłby go rozpoznać, lecz zabójca o tym nie wie. Postaw się na jego miejscu. Jaki byłby twój następny ruch?

– Zabiłbym. Przede wszystkim Witka i Tamarę. Z Danielem bym poczekał, niedobrze jest, gdy ginie zbyt wielu policjantów naraz.

Konrad zamyślił się, potem spojrzął na żonę.

– To bardzo dobra teoria, lecz zauważyłem w niej dziury. Przede wszystkim on musiałby się orientować, że sprawa jest wznowiona, a Daniel będzie ją

prowadził. Skąd miałby to wiedzieć i to tak szybko?

– A w jaki sposób zdobył informację, że Cholewik coś odkrył? Bo musiał się dowiedzieć i przestraszyć konsekwencji. Wiedział także, że śmierć Cholewika gwarantuje mu bezpieczeństwo, gdyż nikt inny nie ma pojęcia o tym odkryciu. – Petra przygryzła wargę, rozmyślała chwilę, wreszcie spojrzała z ponurą miną na męża. – Całe popołudnie o tym myślałam. Próbowałam zmieniać równania, podstawiać inne dane, ale cały czas wychodził mi ten sam wynik. To gliniarz.

– Jesteś pewna?

– Tak. Mam to cholerne uczucie nieomyślności. Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Policjanci to też ludzie i mają swoje grzechy na sumieniu. Sama zresztą o tym wiesz. Tyle że będzie trudniej.

– Niekoniecznie! – Chwyliła go za rękę, w zaaferowaniu zapominając o jego zdradzie. – Mówiłeś, że zabił też w Szopienicach i u nas. Chodzi o to, co znalazłam?

– Tak. Była w jaskini. Dlatego mówiłem, że dołożyłaś mi roboty. – Konrad pogłaskał jej rękę. Szarpnęła się, jakby ją oparzył.

– Nie bardzo rozumiem. Pamiętam zdjęcie, które pokazałeś Danielowi. To nie mogło się stać na tyle dawno, by z dłoni zostały tylko kości. Zaraz... na zdjęciu miała obie dłonie! – Spojrzała na męża i z zaskoczeniem zauważyła na jego twarzy prowokacyjny uśmiech. Rozzłościła się. – Co ty kombinujesz? Chcesz powiedzieć, że to kości kogoś innego? Nie mówiłeś, że ktoś zgłosił zaginięcie ręki!

Od strony Witka usłyszała zduszony chichot i to nie wpłynęło kojąco na jej nastrój. Uniosła lewą brew, myśląc intensywnie nad cudownym rozmnożeniem rąk i znaczącym uśmieszkiem Konrada. Nagle zrozumiała.

– W jaskini były dwie dziewczyny, czy tak? Z pierwszej zostały tylko kości, a druga ofiara to ta ze zdjęcia.

– Ładnie. Perfekcyjna dedukcja – pochwalił z uśmiechem. – Masz jakieś przemyślenia na temat sprawcy? Jeden czy dwóch?

– Zdecydowanie jeden. Innej opcji w ogóle nie ma co brać pod uwagę.

– Skąd wiesz? – nie wytrzymała Tamara, dotąd przysłuchująca się rozmowie w zupełnym milczeniu.

– Bo to jest oczywiste. Pomyśl. Wleciesz tę dziewczynę do jaskini w lubieżnym celu...

– Dziewczyny mnie nie kręcą! Nie wlokłabym.

– Ja bym powłókł – roześmiał się Witek.

Petra spojrzała na niego takim wzrokiem, że uśmiech zniknął mu z twarzy jak zdmuchnięty.

– Gdybyś widział, co on im zrobił, nie miałbyś ochoty na żarty!

– Wleczenie w ogóle raczej odpada, za męczące. Nie dałby rady, za stromo – wtrącił się Konrad. – Jestem przyzwyczajony do chodzenia po górach, prócz tego

mam lepsze warunki fizyczne do zastosowania przymusu od większości osób. Mimo to nie sędzę, bym był w stanie zawlec tam nawet taką chudzinę jak ty, a potem mieć jeszcze siły na tak wyczerpujące zajęcia jak seks i mordowanie... niekoniecznie w tej kolejności.

– Dobrze, niech będzie na twoim przykładzie – zgodziła się Petra, sięgając po apetycznie wyglądającą kanapkę. Najczęściej ona zajmowała się przygotowaniem posiłków, tym bardziej więc ceniła sobie, gdy robił to Konrad. – Namówiłeś ją, by poszła z tobą obejrzyć skały. Wpełzliście do jaskini albo, co bardziej prawdopodobne, dałeś jej po głowie i wciągnąłeś. A tam niespodzianka – natykasz się na ludzkie szczątki. Naprawdę kontynuowałbyś, gdyby to nie było twoje dzieło?

– Doszliśmy do takiego samego wniosku i się nie pomyliliśmy. Ta druga została pochowana, ale płytko, właściwie tylko przysypana ziemią, i zwierzęta musiały rozgrzebać. Dzięki temu, że te jaskinie nie są pod ziemią i mają kilka otworów wejściowych, jest tam przewiewnie i w miarę sucho. Zwłoki uległy częściowej mumifikacji, co znacznie ułatwiło sprawę. Zachowały się fragmenty skóry i tkanki, na których są ślady takich samych ran jak w innych przypadkach. To nasz zabójca, mamy potwierdzenie. Potwierdziło się też, że ślady biologiczne pozostawione na drugich zwłokach należą tego samego człowieka, który jest sprawcą zabójstwa w Bielsku-Białej i w Szopienicach.

– A więc się przemieszcza. To jest doskonała wiadomość! – ucieszyła się Petra.

– Co w tym takiego doskonałego? Że trafił nam się kolejny seryjny?

– To, że mamy stuprocentową pewność, że sprawcą jest w każdym przypadku ten sam człowiek. To pomocne.

– Pomocne? – obruszył się Konrad. – Kurwa, co w tym pomocnego?! Raczej jest komplikujące. Pieprzony *Yellow Knifer*!

Słyszac te słowa, Petra zastygła z kromką chleba podniesioną do ust. Potem zamachała gwałtownie, nie zauważając, że plaster wędliny przeleciał nad stołem i z plaśnięciem uderzył w ścianę.

– Jak go nazwałeś? Yellowknifer? Naprawdę używa noża z miedzi?!

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– No przecież sam to powiedziałeś. Indianie Yellowknife stąd właśnie wzięli swą nazwę, że dobywali miedź i wyrabiali z niej przedmioty użytkowe. Głównie broń. Groty strzał i noże. Mieszkali w rejonie jezior Slave i Great Bear, ale przemieszczali się nieraz bardzo daleko w trakcie polowań. Myślałam, że to dlatego.

– Przeceniasz mnie, kochanie. Nie mam takiej wiedzy jak ty, bo... zaraz, nie musisz od razu włączać piątego biegu!

Konrad, widząc, że Petra szykuje się do słownego ataku, uniósł dłonie

pojednawczym gestem.

– Chciałem cię pochwalić, nie zganić! Powiedziałem to po angielsku, bo ładniej brzmi, ale nie miałem na myśli mieszkańca Yellowknife ani też potomka indiańskiego plemienia, tylko żółtego nożownika. *Yellow Knifer* – wyskandował, wyraźnie rozdzielając słowa. – Dwa wyrazy, nie jeden. Nazwałem go tak, dlatego że używa noża i zostawia w ranach żółte włókna, ale twoja wersja jest poręczniejsza i będę się jej trzymać.

– Niech będzie Yellowknifer, to akurat jest najmniej ważne. Jakie włókna?

– Bawełna. Małe drobinki, najprawdopodobniej ze szmatki, w którą owija nóż lub go nią czyści. Przypuszczam, że ostrze zostało wyszczerbione i zahacza o materiał.

– Niedbaluch – skomentowała. – Albo arogant. Może nawet bardziej to drugie. Zostawia po sobie strasznie dużo śladów. Musi być pewien, że jest poza wszelkim podejrzeniem, że nigdy nikomu nie przyjdzie do głowy, by go sprawdzić.

– Tak. To pasuje do twojego podejrzenia, że mamy do czynienia z policjantem. – Konrad nachmurzył się na myśl, że któryś z jego kolegów dopuścił się tak odrażających czynów. – Już wiem, o co ci chodziło z tym przemieszczaniem się! Gliniarz, który bywał w Wiśle, Bielsku i Szopienicach, tak?

– Oczywiście. W dodatku zna te miejscowości na tyle dobrze, by wiedzieć, gdzie może w spokoju oddawać się swojemu hobby. Takiego kogoś musicie szukać.

– Nie chciałbym, żebyś dowiedziała się od kogoś innego, więc powiem to od razu. Ja jestem kimś takim. – Uśmiechnął się leciutko, widząc jej zdumione spojrzenie. – Przez pierwszy rok służby pracowałem w Bielsku-Białej, w Szopienicach natomiast mam ciotkę. Mieszka przy ulicy Wiosny Ludów, a ja często ją odwiedzałem. To bardzo blisko tych ogródków, niemal rzut kamieniem.

Petra przez chwilę wpatrywała się w niego jak skamieniała i nagle wybuchnęła gwałtownym śmiechem.

– Co cię tak bawi? – Nie mógł opanować zdziwienia.

– Ty! Nadajesz się na sprawcę jak ja na zakonnicę! Nie wyobrażam sobie, by jakikolwiek mężczyzna podczas uprawiania seksu mógł być bardziej... – urwała, przypomniawszy sobie, że nie są sami.

– No, jaki jest? Dokończ – poprosiła Tamara z błyskiem w oku.

– Nieważne, lecz to całkowicie go eliminuje jako potencjalnego sprawcę brutalnych gwałtów. Prócz tego, jest zbyt inteligentny, by zostawić po sobie choćby pyłek. Posprzątałby miejsce zbrodni, nawet gdyby był samym Bogiem.

– Kto jest taki porządniczy? – rozległ się głos od drzwi.

– Daniel! Przyjechałeś!

Tamara zerwała się od stołu tak gwałtownie, że przewróciła krzesło. Nie zwróciwszy na to uwagi podbiegła do nowo przybyłego i objęła go za szyję.

Zatracili się w powitalnym pocałunku. Gdy oderwali się od siebie, oboje mieli niezbyt przytomne spojrzenia. Dopiero po dłuższej chwili Danielowi wróciła jasność myślenia.

– Co tu robisz? O, Witek też tu jest. Zdarzyło się coś, o czym nie wiem?

Nie czekając na odpowiedź, uściskał Petrę i przywitał się z Konradem.

– Mówcie teraz, co jest grane.

– Za chwilę. Najpierw ty. Dostałeś Leśną? – spytał Procner niecierpliwie.

– Dostałem. Mamy działać wspólnie i to jest w porządku, tylko nie rozumiem, dlaczego znowu ty zostałeś wyznaczony na szefa? Przecież ja jestem ładniejszy! – odparł Laszczak z poważną miną.

– Bo ja mam przyjemniejszy charakter. Przywiozłeś akta?

– Jeszcze nie, nie miałem jak skopiować, bo na razie są u komendanta. A ty dostałeś te Szopienice?

Daniel z napięciem oczekiwał odpowiedzi. Połączenie trzech spraw w jedną dawało większe szanse wykrycia sprawcy. Gdy śledztwem zajmowało się kilka jednostek, przepływ informacji nie zawsze był płynny, a to zwiększało prawdopodobieństwo popełnienia błędu. Odpowiedź Konrada uspokoiła go, wiedział już bowiem o kłopotach kolegi i żywił uzasadnione obawy co do powodzenia ich planu wspólnego działania.

– Tak, nawet bez większych problemów. Ten ciul Rudzki bronił się, jak mógł, ale nic nie wskórał. Dopraszał się potem, żebym go wziął do sprawy. Nie wiem, jak mógł w ogóle coś takiego proponować! Nie wziąłbym go za skarby całego świata, nie po tym, jak zachował się wobec Zeny i jak potraktował rodziców zamordowanej dziewczyny. W dodatku złożył na mnie skargę. Pewnie myślał, że o tym nie wiem. On w ogóle nie powinien pracować w policji, ale podobno jego tatuś zna odpowiednich ludzi.

– Zarozumiały, arogancki, w gruncie rzeczy prymitywny. Pewny własnej bezkarności. – Petra rozmyślała głośno. – Warto by sprawdzić, czy nie był w Bielsku i Wiśle.

Konrad gwałtownie odwrócił się w stronę żony.

– Myślisz, że to on?

– Pasowałby. Ma wszystkie te cechy, o których przed chwilą mówiliśmy. W dodatku nie panuje nad swoimi popędami. Całkowicie zlekceważył odmowę Zeny, interesowało go tylko zaspokojenie swojego pragnienia.

– To wszystko prawda. Tyle że jakoś go nie widzę w roli zabójcy – rozważał głośno, chcąc sobie przypomnieć wszystkie charakterystyczne cechy Rudzkiego. – Po mojemu jest za miękki. Zmuszenie kobiety do uległości groźbą, szantażem, nawet biciem – owszem, ale zadawanie ran, w dodatku tyłu? Pastwienie się nad martwym ciałem, nawet przez kilka dni? Raczej nie. Mogę się jednak mylić. Sprawdźmy sobie Kamila i to bardzo dokładnie.

Daniel usiadł koło Tamary, wplątując dłoń w jej włosy.

– Po co tu przyjechaliście? – spytał, sięgając po kanapkę.

– Petra nam kazała – odpowiedziała zwięźle. Nie była pewna, czy może mu zdradzić powody przyjazdu, Petra bowiem zakazała im komukolwiek o tym mówić. – Nie jesteś zły? – upewniała się z niepokojem.

– Oczywiście, że nie! Stęskniłem się za tobą, dobrze, że przyjechałaś.

– Pewnie, że dobrze!

Petra krótko opowiedziała, do jakich wniosków doszła po rozwikłaniu znaczenia symboliki róży bez kolców.

– Zabił Cholewika, żeby być bezkarnym? No, to się, kurwa, zdziwi! Nie odpuszczę, choćbym miał szukać chuja do końca życia! Nie dostanie Tamary ani Witka. Jeżeli się do nich zbliży, będzie martwy! – Wściekle, dzikie błyski w oczach Daniela nie wróżyły niczego dobrego.

– Nareszcie! – wykrzyknęła Petra. – Nareszcie wiem. Cały czas się nad tym zastanawiałam i nie mogłam zrozumieć.

– Co takiego rozumiałaś? – Konrad usiadł obok żony i chwycił ją za rękę.

Zaaferowana swym odkryciem, tym razem się nie wyrwała, zamiast tego oddała uścisk, przebiegając palcami po jego dłoni w delikatnej pieśszczocie. Zadrżał pod jej dotykiem i nagle zapragnął natychmiast zakończyć to zebranie.

– Wolverine! Marcina nazywacie Tork, od de Torquemada, ze względu na jego osiągi przy przesłuchaniach. Ty nosisz ksywkę Ender, bo nigdy się nie poddajesz, zawsze doprowadzasz sprawy do końca, lecz nikt nie był w stanie odpowiedzieć mi, dlaczego Daniel nosi to przezwisko. Teraz wiem. Dzik i nieprzewidywalny. W obronie tego, na czym mu zależy, gotów porwać się na o wiele większego i groźniejszego przeciwnika. Walczy podstępnie i bezlitośnie, atakuje, by zabić... Nigdy dotąd nie widziałam cię takiego... – spojrzała na Daniela – takiego gotowego na wszystko.

– Jesteś pewna, że nie widziałaś? – Daniel uśmiechnął się, a wyraz nienawiści powoli zniknął z jego oczu.

Petra przypomniała sobie tę straszną noc, gdy pobita i pokrwawiona leżała bezwładnie, nie mając dość siły, by wstać. Widziała twarz Daniela, który z troską pochylał się nad nią, podnosił z podłogi... I wyraz jego oczu po tym, jak pobił do nieprzytomności jej męża. Tak, wtedy też miał w nich tę samą dzikość i żądzę mordy.

– Chyba byłam zbyt zajęta próbami opanowania bólu, by zrozumieć, co widzę – mruknęła i zaraz tego pożałowała.

W oczach męża dojrzała lodowaty gniew, straszniejszy jeszcze od dzikości Daniela. Wiedziała, że Wolverine był w stanie zabić jej pierwszego męża i gdyby nie kolega, mogło do tego dojść. Andrzej odciągnął go wtedy, pomógł opanować furję. Natomiast Konrad... zabiłby na zimno, ze spokojem zadając ból, tak, by

ofiara wiedziała, za co płaci...

– On już nie żyje – szepnęła.

– Tego właśnie nie mogę przeboleć! Że zginął tak łatwo, tak czysto... że nie cierpiał. Powinien zapłacić za to, co ci zrobił. Ja bym to inaczej urządził. Wiedziałby, dlaczego umiera i umierałby długo. Bardzo długo. W końcu sam prosiłby o śmierć.

– Przerażasz mnie, kiedy tak mówisz!

– Niepotrzebnie się boisz. Wiesz, że ciebie nigdy bym nie skrzywdził. – Kciukiem pogładził kontur jej ucha.

– Wiem. Nie fizycznie. – Spochmurniała, przypomniawszy sobie telefon.

– Chyba najwyższy czas, żebyśmy sobie coś wyjaśnili – stwierdził, wstając od stołu. – Koniec zebrania. Znajdźcie sobie miejsca do spania, weźcie coś do picia... zresztą, wszystko jedno, co będziecie robić. Zobaczymy się rano!

– Zwariowałaś? Jak ty traktujesz gości? – Pociągnęła go za rękę, próbując nakłonić, by usiadł ponownie.

– Wolisz, żeby byli obecni przy naszej rozmowie?

– Nie mam zamiaru teraz o tym dyskutować! Są ważniejsze sprawy. Wybacz, że tak bezlitośnie tłamszę twoje ego, ale rozmowa z tobą jest na samym końcu mojej listy priorytetów!

– To fatalnie dla ciebie, bo u mnie jest na początku. Ani myślę czekać, aż łaskawie udzielisz mi audiencji. Porozmawiamy teraz, tu albo w sypialni. Wybieraj!

Konrad mówił spokojnie, nie podnosząc głosu, lecz Petra dostrzegła w jego oczach chłodne zdecydowanie. Wiedziała, że tym razem nie wygra potyczki i z cichym westchnieniem wstała również. Nie było sensu odwlekać konfrontacji.

– Dobrze. Skoro się przy tym upierasz...

Witek z niepokojem śledził ich spojrzeniem. Daniel podążył za jego wzrokiem, potem się uśmiechnął.

– Wyluzuj. Nie musisz pędzić jej na pomoc.

– On jest przerażający. Jak mogła wyjść za kogoś takiego i to po tym, co przeżyła z pierwszym mężem?! Jest taka bezbronna...

– Myślę, że bardziej powinniśmy się martwić o Konrada – zauważyła Tamara. – On nie tknie jej nawet palcem, przemoc wobec kobiet jest dla niego czymś niedopuszczalnym. A psychicznie? Nie mam pojęcia, o co im poszło, ale Petra tak bardzo się na niego rozgniewała, że gotowa go pogryźć ze złości. Doprowadził ją do ostateczności, a wtedy jest bardziej niebezpieczna od jadowitej żmii.

W sypialni Konrad nakazał żonie, by usiadła, a gdy w geście odmowy pokręciła głową, chwycił ją, podniósł i rzucił na łóżko. Zanim zdążyła się zerwać, usiadł obok i pochylił nad nią.

– Nie zamierzam znowu całymi dniami snuć domysłów i wymyślać coraz to gorszych scenariuszy. Wielokrotnie już to przerabialiśmy i nigdy nic dobrego z tego nie wynikło. Chcę wiedzieć, co się stało, jaki jest powód tego, że nie powiadomiłaś mnie o spóźnieniu. Że nie odbierałaś moich telefonów, a od chwili powrotu do domu patrzysz na mnie jak na wroga. Bądź tak uprzejma i wyjaśnij mi to!

– Patrzę na ciebie tak, jak na to zasługujesz. Czyli jak na podłego oszusta, który potajemnie spotyka się z kochanką, nie mając dość przyzwoitości, by powiedzieć żonie, że znalazł sobie inną. Ale żony na ogół dowiadują się ostatecznie, czyż nie?

Odwróciła głowę, czując łzy napływające do oczu. Nie chciała, by mąż je zobaczył, by wiedział, że nadal jest dla niej ważny. Na próżno. Chwyił ją za brodę, zwracając jej twarz w swoją stronę.

– Nie odwracaj się ode mnie! – warknął. – Nigdy więcej tego nie rób. Miej odwagę patrzeć mi w oczy, kiedy mnie obrażasz.

– Ja ciebie obrażam?! To nie ja udawałam wielką miłość. – Poderwała się, chcąc wstać, lecz przytrzymał ją za ramiona.

– Dzwoniłem do ciebie chyba ze dwadzieścia razy, gdy nie pojawiłaś się w domu o czasie, a ty ani razu nie odebrałaś tego pieprzonego telefonu. Nie oddzwoniłaś. I kto tu udaje?

– Nie wiedziałam, że dzwonisz – mruknęła niechętnie, czując, że traci punkty w tej rozgrywce. – Nie mam telefonu.

– Ukradli ci? Zgubiłaś?

– Nie. Walnęłam nim o ziemię – przyznała po długiej chwili i zarumieniła się z zażenowania, przypominając sobie swój niekontrolowany napad wściekłości.

Ze wszystkich sił starał się zachować powagę. Wiedział, że nie może pozwolić sobie nawet na cień uśmiechu, bo wówczas Petra zatnie się w uporze i niczego nie wyjaśni.

– To było przed czy po tym, jak zdecydowałaś, że jestem zbyt mało ważny, by mnie powiadomić, że się spóźnisz?

– To było po tym, jak odkryłam, że właśnie szykujesz się do gorącego seksu z inną kobietą.

– O czym ty, do cholery, mówisz?! Jaką kobietą?

– Tą, z którą rozmawiałam, gdy do ciebie zadzwoniłam! – Z wściekłością uświadomiła sobie, że po policzkach spływają jej łzy. – Miała twój telefon i odebrała, a potem powiedziała, co zamierzacie robić. I ty jeszcze masz czelność mieć pretensje, że później do ciebie nie dzwoniłam?!

Konrad osłupiał. Wreszcie wyrwał się z odrętwienia i sięgnął po telefon. Ponownie sprawdził spis połączeń z Petrą i z niedowierzaniem wpatrzył się w pierwsze z nich. W przeciwieństwie do następnych, przy nim nie było

informacji, że nie zostało odebrane. Trwało ponad minutę, a przecież on nie rozmawiał z żoną.

– Nie sądziłem, że będę musiał przedstawiać alibi na dowód swojej niewinności! – W jego głosie zabrzmiała uraza. – Myślałem, że znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że nigdy bym tak nie postąpił. Byłem w pracy, nie u kochanki, a w czasie, gdy dzwoniłaś, właśnie opieprzałem jednego z podwładnych. Na korytarzu, więc nawet nie słyszałem... Bliźniaczki! – krzyknął naraz. – Rozszarpie te smarkule!

– Jakie bliźniaczki? – Wbrew sobie Petra poczuła się zaintrygowana.

– Córki Tomka Fiedora. Czekają na ojca i spytały, czy mogą obejrzeć moje biuro. Były tam właśnie wtedy, gdy dzwoniłaś, i jedna z nich musiała odebrać ten pieprzony telefon. Pewnie uznały to za świetny dowcip.

– Mam uwierzyć w to durne tłumaczenie? – Petra niecierpliwym gestem otarła łzy.

– Nigdy cię nie okłamałem, ale w to też nie musisz wierzyć. Nie mam już sił z tobą walczyć. Myślałem, że mi ufasz przynajmniej na tyle, by wiedzieć, że nie uznaję oszustwa w żadnej postaci. Kocham cię i nie interesują mnie żadne inne kobiety. Naprawdę nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, żebyś wreszcie przestała w to wątpić.

– Sam robisz dokładnie to samo – wytknęła. – Po naszym przyjeździe nawet nie zapytałeś, czy coś się stało i przez to nie dzwoniłam, tylko od razu założyłeś, że się z tobą nie liczę, bo nic dla mnie nie znaczysz. Tak było, nieprawdaż?

– No, tak – przyznał niechętnie. – Co z tym zrobimy? Masz jakiś pomysł?

– Możemy się rozejść – zaryzykowała, ciekawa jego reakcji.

Nie zawiodła się. Oczy Konrada rozgorzały mrocznym blaskiem.

– Nigdy! Jesteś moja! Rozumiesz? Moja! Nie pozwolę ci odejść.

Przycisnął ją do siebie tak gwałtownie, jakby się bał, że zniknie. Wtuliła się w jego ramiona, wreszcie spokojna i bezpieczna.

– Nigdzie się nie wybieram – szepnęła. – Jestem tu, gdzie chcę być. Tu jest moje miejsce.

ROZDZIAŁ X

2013, wrzesień, Bielsko-Biala

Milan biegał po mieszkaniu w ataku bezsilnej wściekłości. Na podłodze w kuchni wałały się skorupy potłuczonych naczyń zmieszanych z resztkami jedzenia, w przedpokoju leżała zrzucona z wieszaka skłębiona odzież i wywalone z szafki buty. Z przewróconego, dawno nieopróżnianego kosza na śmieci wypływała cuchnąca maź.

– Dlaczego wszystko się ciągle pieprzy? – zawodził jękliwie, rozsmarowując po twarzy łyzy zmieszane ze smarkami. – Kurwa, już dłużej tego nie wytrzymam! Czemu mi to robią? Nie mają prawa! Pierdolone gnoje! Jestem lepszy od nich, nie wolno im ciągle wszystkiego psuć.

Wszedł do pokoju i nagle stanął jak wryty przed otwartymi drzwiami szafy z zawieszonym na nich dużym lustrem. Dostrzegł w nim przystojnego blondyna o piwnych oczach i regularnych rysach twarzy, takiego, który mógłby spodobać się każdej kobiecie. Tylko że teraz ten mężczyzna miał powieki zaczerwienione od płaczu, wykrzywioną złością twarz, rozmazane po policzkach smarki i błysk szaleństwa w oczach.

Stał jak porażony, wpatrując się bezmyślnie w przerażającą twarz mężczyzny z lustra. Usiłował go rozpoznać. Dopiero po dobrych kilku chwilach zrozumiał, że patrzy na samego siebie.

– To wszystko przez nich! Kurwa, to przez nich wyglądam jak zaćpany, niedomyty menel. Najpierw dopierdalali się do mnie, pytając ciągle o Klarę, potem uczepili się Zakrzewskiej i jeszcze w dodatku ten skurwysyn Cholewik coś znalazł. Dlaczego nie mógł tego zostawić w spokoju, mało ma innej roboty? Po chuj w kółko w tym grzebał? I jakim cudem stary pierdziel wpadł na to, kto jest sprawcą? Co mam teraz robić? Przecież miałem już nigdy więcej się nie bać!

W kolejnym ataku szału wziął zamach i z całej siły uderzył pięścią w lustro. Szklana tafla pękła z brzękiem, siejąc wkoło odłamkami, lecz to mężczyźnie nie wystarczyło. Wygarnął z szafy ubrania, zwalając je na kupę i kopiąc tak, że przefrunęły na środek pokoju, szarpnął obrus, zrywając go ze stołu. Z hukiem i trzaskiem spadły na podłogę naczynia, wazon z kwiatami, plik gazet i laptop. Milan deptał je, skowycząc i wyjąc jak zranione zwierzę. Wreszcie, wyzuty z sił, osunął się na kolana i długą chwilę tak trwał, dysząc ciężko, nim odzyskał jasność rozumowania i panowanie nad sobą.

Dźwignąwszy się z klęczek, ogarnął zdziwionym wzrokiem pobojowisko, nie do końca pojmując, skąd się wzięło. Czy naprawdę on to wszystko zrobił?

Minuty mijały, a on stał nieruchomo, usiłując przypomnieć sobie, co zaszło, i dopiero po chwili poczuł nieprzyjemną wilgoć. Patrząc na mokrą plamę na spodniach i cuchnącą, żółtawą kałużę u stóp, pojął, że się zmoczył.

– Za to też mi zapłacicie – warknął, nie precyzując na razie, kto ma zapłacić.
– Przez was zniszczyłem swoje rzeczy i naszczałem w gacie jak jakiś upośledzony. Nie daruję tego, jeszcze mnie popamiętacie!

Pod prysznicem, chcąc do reszty uspokoić rozedrgane nerwy, powrócił myślą do swoich dokonań. Po pierwszym zabójstwie panicznie się bał, że zostanie odkryty, a jednocześnie bezgranicznie tęsknił do tamtych chwil. Słodkie wspomnienia cudownych dni spędzonych z Klarą dały mu siłę, by przeżyć. Karmił się nimi przez ponad trzy lata, wspominając drobiazgowo każdy jej jęk, konwulsyjny skręt ciała i grymas bólu, każdą wytoczoną z niej kropelkę krwi. Jednak po pewnym czasie wspomnienia przestały mu wystarczać, zbladły, straciły wyrazistość i zapragnął znów to przeżyć. Nie we wspomnieniach, nie w snach, lecz w rzeczywistości. Czuć zapach krwi, słuchać stłumionych kneblem okrzyków bólu. Musiał to mieć!

Zapolował w dniu ostatniego maturalnego egzaminu, gdy wreszcie miał za sobą szkołę. Upatrzona kilka dni wcześniej dziewczyna była młodziutka i śliczna. I bardzo podobna do Klary. Zagadnął ją i zaprosił na przejażdżkę. Do tego stopnia zaimponowało jej zainteresowanie maturzysty, że bez oporów wsiadła z nim do samochodu. Podjechał na ulicę Polną pod amfiteatr i tam zaparkował. Leśną ścieżką poprowadził swoją wybrankę ku jej przeznaczeniu. Szli nieśpiesznie. Ona radowała się towarzystwem przystojnego chłopaka, on delectował się oczekiwaniem.

Dziewczyna cały czas szczebiotała wesoło, podniecona nowością, jaką była dla niej randka z prawie dorosłym chłopakiem, a on tylko od czasu do czasu wydawał z siebie jakiś pomruk, by nie pomyślała, że jej nie słucha. Tymczasem jego myśli cały czas krążyły wokół tego, co za chwilę miało nastąpić. Dochodzili już na miejsce i przyspieszył kroku, czując, iż pragnienie zaczęło odbierać mu rozsądek. Wiedział, że jeszcze chwila i już nie będzie w stanie się kontrolować. Dziewczyna dalej niczego nie podejrzewała. Uznając spacer z przystojnym chłopcem za wspiania randkę, cieszyła się spodziewaną zazdrością koleżanek. Gdy opowie im o wszystkim, chyba umrą z zawiści!

Bez sprzeciwu podążała za nim, przedzierając się przez gęste zarośla, a kiedy poprosił, by weszła z nim do piwnicy, nie zawahała się ani na moment.

Wtedy uderzył. Szybki, mocny cios w głowę, po którym upadła. I stało się to, co było nieuniknione od chwili, gdy ją ujrzał. Była jego, tylko jego przez całe siedem dni. Dla Milana było to jak tydzień w raju. Umarła pod koniec trzeciego dnia. Przedłużył czas ekstazy o cztery kolejne, ale potem musiał się z nią rozstać. Upał nie sprzyjał jego zamiarom, by cieszyć się nią dłużej. Pochował ją obok

Klary. Dziewczynę, której imienia nie znał, bo nie zadał sobie trudu, by o nie zapytać.

Wytrzymał ponad dwa lata, mimo że już po roku każdy dzień był dla niego torturą, jednak bał się zaryzykować. Został przyjęty do policji i musiał się powstrzymać, by nie zaprzepaścić tego, co dzięki tej pracy mógł uzyskać.

Wreszcie nastąpił dzień, kiedy uświadomił sobie, że nie potrafi i nie chce dłużej czekać. Długo oczekiwane musiało się stać i to jak najszybciej. Niecierpliwie krążył po mieście, szukając odpowiedniej osoby. Pragnął znowu zabić.

Justyna była taka słodka i naiwna. Obserwował ją przez kilka dni, zanim doprowadził do niby całkowicie przypadkowego spotkania. Wpadł na nią na chodniku, wytrącając z rąk torbę z książkami. Udał wstrząśniętego własną nieuwagą i pomógł pozbierać rozsypane przedmioty. W ramach przeprosin zaprosił ją na kawę, demonstrując przy tym tak nieodparty urok, że zgodziła się natychmiast. Spędzili w kawiarni kilka godzin, przy rozstaniu umawiając się na następne spotkanie.

Uwodził ją subtelnie, wyczuwając od razu, że nie jest tak wyzwolona i śmiała w kontaktach z płcią przeciwną jak większość dziewcząt w jej wieku. Nie spieszył się, chociaż wszystko skręcało się w nim z niecierpliwości.

Spotykali się zawsze w lokalach uczęszczanych przez wielu młodych ludzi i wiedział, że wśród tego tłumu na zawsze pozostanie anonimowy. Tylko raz się zdarzyło, że do kawiarenki, w której właśnie siedzieli, weszła koleżanka Justyny. Przeraziła go ta komplikacja, lecz jego towarzyszka stanęła na wysokości zadania. Przedstawiła go jako przypadkowo napotkanego kolegę, potem stwierdziła, że muszą już iść. Pożegnali się zdawkowo z niespecjalnie zainteresowaną nimi dziewczyną i opuścili lokal. W samochodzie Justyna wyjaśniła mu, iż ma bardzo surowych rodziców i wolałaby, by na razie nikt nie wiedział o jej związku z Milanem. To mu pasowało.

Zaproponował wspólny weekend w Wiśle, by mogli mieć pewność, że nie spotkają już nikogo z jej znajomych. Po namyśle wyraziła zgodę. Miał tam upatrzone miejsce, zapamiętane z czasów, gdy jako młody chłopak spędzał z rodzicami weekendy w Wiśle Czarnem. Spacerzy z dorosłymi nudziły go, przedsięwbrał więc samodzielne wyprawy i właśnie podczas jednej z nich odkrył skały na szczycie stromego wzgórza.

Namówił Justynę, żeby wyjechali już w czwartek po południu, nie potrafił bowiem dłużej czekać, zbyt wiele miesięcy upłynęło od ostatniego razu. Przeżył z nią cztery cudowne, upojne doby. Prawie nie jadł i nie spał, nie chcąc uronić ani chwili z danego im czasu. Niestety upłynął zbyt szybko. Milan musiał wracać do pracy, w poniedziałkowe popołudnie zaczynał służbę. Z żalem pochował dziewczynę w płytko wykopanym grobie i starannie wytarł nóż w kawałek żółtej

szmatki – pozostałości po bawełnianej bluzeczce Klary. Zawsze wycierał nóż w tę szmatkę. To był jego rytuał.

Przejechał palcem wzdłuż ostrza, sprawdzając, czy nie wymaga ponownego naostrzenia. Wyczuł maleńkie szczyrby i po raz kolejny pożałował, że użył tak cennego narzędzia do przecinania siatki.

To było jakiś rok po Klarze, a może trochę więcej? Tak bardzo chciał znów czuć drgania ciała, z którego ucieka życie, widzieć mętniejące coraz bardziej oczy, że nie wytrzymał. Pod osłoną nocy, nie zważając na szalejącą wichurę, zakradł się na posesję sąsiadów. Wiedział, że w rogu ogrodu trzymają klatkę z królikami. Wcześniej niejednokrotnie zżymał się na to, uważał za szczyt idiotyzmu hodowanie królików w mieście. Teraz błogosławił ich za ten pomysł.

Nie przewidział jedynie, że drzwiczki klatki będą zamknięte na kłódkę. Nie miał przy sobie innego narzędzia prócz noża i, chcąc nie chcąc, musiał go użyć. Ostrze fatalnie się wyszczerbiło, na szczęście siatka była cienka i dość łatwo sobie z nią poradził. Później nie myślał już o uszkodzonym ostrzu. Wyjmował króliki z klatki, jednego po drugim, napawając się ich powolną śmiercią, a wycie wiatru i szum ulewnie padającego deszczu skutecznie stłumiły rozpaczliwe piski zwierząt.

Dopiero po powrocie do domu uświadomił sobie, że wiele ryzykował. Jak mógł być do tego stopnia głupio lekkomyślny, żeby zrobić coś takiego w najbliższym sąsiedztwie? Przecież ktoś mógł go zobaczyć, a wówczas od razu zostałby rozpoznany! Mimo to nazajutrz, gdy sąsiedzi odkryli, jaki los spotkał króliczą rodzinę, nie potrafił powstrzymać uśmiechu satysfakcji. Specjalnie stanął jak najbliżej płotu, nie chcąc uronić ani słowa z ich pełnego wściekłości wyrzekania. Po chwili sąsiadka przybiegła z zapytaniem, czy nie słyszeli w nocy czegoś podejrzanego. Oczywiście wezwała policję, lecz deszcz skutecznie zmył wszelkie ślady i sprawca na zawsze pozostał nieznanym.

Szkoda mu było tylko noża. Cienkie druty siatki wydrążyły w ostrzu wiele szczyrb, które mimo wielokrotnego ostrzenia nie chciały zniknąć. Zastanawiał się nawet, czy nie kupić nowego, lecz zaraz porzucił tę myśl. To przecież było narzędzie, dzięki któremu przeżył tyle radości z Klarą. Nie mógł go wyrzucić!

Fotografie Justyny, ukazujące ją w różnych fazach jego działania, pozwoliły mu przetrwać niecały rok. Potem znów dopadł go głód, z każdym dniem silniejszy, skręcający trzewia, odbierający zdolność myślenia. Wiedział, że musi zapolować, zanim ten straszny głód całkowicie nim zawładnie, bo wówczas gotów będzie zapomnieć o wszelkiej ostrożności, byle tylko go zaspokoić.

Zupełnie przypadkowo napotkał Edytę. Nie pamiętał tej sporo młodszej dziewczyny, lecz ona pamiętała jego. Wyznała nawet, że podkochiwała się w nim, będąc podlotkiem z gimnazjum. Zaprosiła go do domu, a kiedy się wzbraniał, wspomniała, iż rodzice wyjechali na krótkie wczasy i będzie sama przez kilka dni.

To wystarczyło. Zakradł się do jej domu wieczorem, a ona powitała go uśmiechem tak podobnym do uśmiechu Klary, że nie zdołał nad sobą zapanować. Zaciśnął dłonie na smukłej szyi i przytrzymał, dopóki dziewczyna nie zwiotczała w jego uścisku. Pozwolił jej upaść, nie przejmując się głuchym uderzeniem głowy o kafelki podłogi.

Gdy drżącymi z niecierpliwości rękami zdejmował z siebie ubranie, z kieszeni spodni wypadły mu klucze i etui, w którym nosił zdjęcie Klary. Jedyne, jakie miał. Do dziś nie mógł odżałować, że nie wpadł na pomysł, by zrobić Klarze zdjęcia wówczas, gdy była całkowicie w jego władzy.

Podniósł klucze i etui, położył na półeczce w przedpokoju i zdjął z szyi łańcuszek z medalikiem. Nie był jakoś specjalnie wierzący, a jednak noszony na szyi wizerunek Matki Boskiej przeszkadzał mu w tych najcenniejszych dla niego chwilach, zawsze więc go zdejmował. Rzuciwszy go na półkę, zajął się swą najnowszą zabawką. Nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu, nie docierały do niego żadne zewnętrzne bodźce. Ważna była tylko Edyta i to, co jej robił.

Dobiegający z automatycznej sekretarki kobiecy głos oznajmiający wieczorny powrót do domu zaskoczył go całkowicie. Przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć, gdzie jest i co oznaczają te słowa, dopiero po pewnym czasie zrozumiał, że powinien natychmiast uciekać, w przeciwnym bowiem razie może zostać nakryty na gorącym uczynku. Niczego bardziej nie pragnął jak zignorować tę wiadomość i znów pozwolić, by pochłonęła go ekstaza, lecz kołająca się w nim reszta rozsądku kazała oderwać się od ciała martwej dziewczyny i szybko zniknąć.

Zmył z siebie krew, ubrał się i wyszedł, zamykając drzwi kluczami Edyty. Dopiero kilka chwil później uprzytomnił sobie, że zapomniał zabrać odłożone na półkę przedmioty. Bojąc się wrócić, natychmiast wymyślił plan awaryjny. Nie darmo w szkole nauczyciele twierdzili, iż ma wyjątkowo błyskotliwy umysł. Przypomnił sobie braci Steców. Ze starszym z nich, nudnym i nieciekawym dzieciakiem, chodził do podstawówki. Chcąc błysnąć przed kolegami, Karol opowiadał o swym młodszym bracie, którego magicznym dłońmi nie oparł się podobno żaden zamek.

Milan już od dawna się domyślał, iż to właśnie Witold Stec jest osławionym Niewidzialnym, od dłuższego czasu bezskutecznie ściganym przez policję. Nie czuł najmniejszej potrzeby informowania kolegów o swych podejrzeniach, nie widział powodu, dla którego miałby komuś ułatwiać pracę. Jemu też nikt w niczym nie pomagał! Teraz cieszył się, że nie zrobił nic w tej sprawie. Niewidzialny był niekwestionowanym mistrzem w swoim fachu, a takiego właśnie człowieka potrzebował.

Ustalenie numeru telefonu Witka nie przysporzyło większych problemów. Umówił się z nim na spotkanie, tworząc uprzednio z pomocą kremu, szminki do ust i kaszy manny piękną wysypkę na policzkach i brodzie.

Zgodnie z oczekiwaniami młodszy Stec od razu dał się złapać na lep łatwo zarobionych pieniędzy. Z ochotą i bez zbędnych pytań przyjął zlecenie. O wpół do siódmej wieczorem Milan podjechał pod McDonalda, poczekał na przybycie włamywacza i ruszył w kierunku Lipnika. Wysadził Witka przy ulicy Leśnej, nieco poniżej domu Zakrzewskich, odczekał chwilę, potem wysiadł i powoli poszedł za nim. Chciał się upewnić, że Stec wejdzie do domu Edyty, chciał też zrobić mu zdjęcia w chwili, gdy będzie gmerać w zamku. Takie małe zabezpieczenie.

Wszystko poszło gładko, wręcz idealnie! Odzyskał utracone przedmioty i spokój ducha, niestety nie na tak długo, jak oczekiwał. Całkiem przypadkowo usłyszał, że policjant zajmujący się sprawą zabójstwa Edyty Zakrzewskiej popadł w kompletną obsesję na tym tle. Zamiast odpuścić sobie dawno umorzoną sprawę, ciągle do niej wracał i z uporem maniaka szukał zabójcy.

Na wszelki wypadek Milan postanowił nawiązać z nim bliższy kontakt, by móc wyciągnąć jakieś informacje. Zapraszał starszego policjanta na piwo i schlebiał, grając rolę świeżaka zapatrzonego w swojego idola. Śmiał się w duchu, widząc, że gliniarz z wieloletnim doświadczeniem daje się nabierać jak naiwne dziecko.

Cały czas aż go skręcało ze złości, gdy słuchał opinii Cholewika o zabójcy. Zamiast docenić inteligencję i spryt sprawcy, Mirek bez przerwy wspominał popełnione przez niego liczne błędy.

– Trzeba być kompletnym kretynem, żeby zostawiać po sobie odciski palców i DNA. Nic nie wskazuje na to, by musiał uciekać w popłochu, dlaczego więc po sobie nie posprzątał? I dlaczego nie używał gumek? Czy jest na tyle głupi, że myśli, że prezerwatywa to rodzaj konserwy wojskowej?

Milan się zdenerwował. Już chciał odpowiedzieć, iż używanie kondomu jest nie do przyjęcia, gdyż pozbawiłoby go to połowy doznań, osłonięty lateksem nie byłby bowiem w stanie poczuć tych cudownych, rozpaczliwych drgań ciała dziewczyny, gdy bezsilnie się pod nim szamotała. Co z tego, że zostawił ślady? Jest policjantem, więc nikt nie będzie go podejrzał.

W porę ugryzł się w język i tylko wzruszył ramionami, udając, że w gruncie rzeczy mało go cała ta sprawa interesuje.

– Pewnie czuł się bezpieczny, bo planował wyjazd – rzucił niedbale.
– Pojechał do Holandii czy innych Niemiec za robotą i nie zamierza wracać. Musisz sobie odpuścić. Czasem się zdarza zbrodnia doskonała, nic na to nie można poradzić.

– Młody z ciebie gliniarz i gówno wiesz. Naczytałeś się książek i wydaje ci się, że jesteś najmądrzejszy ze wszystkich, lecz z czasem sam się przekonasz, że oni wszyscy popełniają błędy. Jedni więcej, drudzy mniej, ale robią je wszyscy. Nie dziś, to jutro znajdę coś, co mi da zahaczkę i wtedy będzie mój. Prędzej się trafi róża bez kolców niż zbrodnia doskonała, zapamiętaj to sobie.

I Milan zapamiętał. Znienawidził starszego policjanta za jego lekceważące opinie o sobie. Tak o zabójcy, jak o policjancie. Kretyn! Może już zacząć szukać tej róży bez kolców, bo sprawcy na pewno nie znajdzie!

W dalszym ciągu nie odstępował Cholewika, bezustannie naciągając go na zwierzenia. Był pewien, iż starszy kolega niczego nie podejrzewa, przeżył więc niemały szok, kiedy okazało się, że Mirek bezbłędnie ocenił jego zachowanie, odkrywając prawdziwe powody tej przyjaźni. Jeszcze bardziej go zaskoczyło nagle zrozumienie, że znalazł się na pierwszym miejscu listy podejrzanych. Właściwie nawet nie na pierwszym miejscu. On był jedynym podejrzanym!

– Cały czas zastanawiało mnie, czemu młody facet chce się kumplować z takim starym zgreдем jak ja – powiedział Cholewik, pociągając z kufła spory łyk, gdy po pracy zasiedli w ogródku piwnym. – Co ze mnie za towarzystwo dla takiego jak ty? Nie mam wielkich osiągnięć jako gliniarz, wybitnie inteligentny też nie jestem. Faceci ci się nie podobają, a gdyby nawet, to z moją urodą raczej nie stałbym się obiektem twojego zainteresowania. Więc o co w tym wszystkim chodzi?

Przytkniętym do ust kuflem Milan zamaskował zmieszanie. Nie będąc przygotowanym na tak obcesowe pytanie, nie bardzo wiedział, co powinien odpowiedzieć. Gorączkowo szukał właściwych słów.

– No wiesz, to nie tak, że jesteś przeciętnym policjantem. Wszyscy mówią o twojej wytrwałości i zaangażowaniu, a ja też chcę być taki – wyjąkał wreszcie, ale sam słyszał w swym głosie fałsz.

– Nie pierdol mi tu farmazonów. Może niezbyt błyskotliwy ze mnie glina, ale potrafię rozpoznać, kiedy ktoś próbuje lecieć ze mną w chuja! Powiem ci, co o tym myślę. Ty dlatego tak się do mnie przykleiłeś, bo chcesz być na bieżąco. Chcesz wiedzieć, czy posunąłem się dalej w dochodzeniu i czy kogoś podejrzewam. No to ci powiem. Nie podejrzewam. Ja wiem, kto to zrobił.

– Przyznaję, byłem ciekawy i dlatego to wszystko – powiedział Milan ostrożnie, wolno artykułując słowa. Całą uwagę poświęcił modulacji, starając się nadać głosowi szczery wydźwięk. – Nigdy nie miałem do czynienia z zabójstwem i chciałem wiedzieć, jak wygląda postępowanie w takiej sprawie. Głupio mi było powiedzieć otwarcie. Sorry.

Cholewik wbił w niego wzrok, jakby chciał go przewiercić oczami. Milczał. Milan pierwszy nie wytrzymał przeciągającej się ciszy.

– Skąd wiesz, kto to zrobił? Pojawiły się jakieś nowe dowody? Nowi świadkowie?

– Nic z tych rzeczy. Mówiłem ci przecież, że każdy przestępca robi kiedyś fałszywy krok. Po prostu nagle do mnie dotarło, co było największym błędem zabójcy Zakrzewskiej. To wskazało mi sprawcę.

– Powiesz mi, kto to jest? – Milan poczuł się autentycznie zaintrygowany.

Jeszcze nie rozumiał, więc nie poczuł tego obrzydliwego, mdlącego uczucia strachu.

– Policjant. Młody i pewny siebie, uważający, że stoi ponad prawem. Taki, który myśli, że będąc gliniarzem, jest całkowicie bezkarny. Inteligentny, ale jednocześnie głupi. Znasz może kogoś takiego?

Milanowi zrobiło się gorąco, potem ogarnął go nagły chłód i po raz pierwszy od czasu Klary poczuł, że oplatają go lepkie macki. To obawa, która, jeżeli nad nią nie zapanuje, szybko zamieni się w przerażenie. Skrzywił usta w wątlYM uśmiechu, nie chcąc okazać, że wstrząsnęły nim te słowa.

– Może paru bym znalazł – rzucił lekkim tonem. – Wiesz, że to gliniarz, czy wiesz, który to gliniarz? – zapytał pozornie znudzonym głosem, starając się ze wszystkich sił, by Cholewik nie wyczuł, jak wiele zależy od odpowiedzi.

– Wiem który. Nikomu jeszcze o tym nie mówiłem, bo tak sobie pomyślałem, że może sam się przyzna, kiedy odkryje, że ja wiem. Taki drobny, kurtuazyjny gest wobec kolegi po fachu. – Mirek wykrzywił usta w nieco ironicznym uśmiechu. – Jeżeli dobrowolnie wyzna swoje winy, okaże skrucę i wskaże motyw choć trochę usprawiedliwiający jego czyn, to jest szansa, że wyjdzie z więzienia, zanim się całkiem zestarzeje. Jeśli jest tak mądry, jak sam uważa, to tak właśnie robi.

– A jak się nie przyzna?

– Dam mu tylko jedną szansę – czas do jutrzejszego południa. Jeżeli z niej nie skorzysta, bezzwłocznie uruchomię procedurę. Widzisz, jednak wyszło na moje. Nie ma róży bez kolców, tak jak nie ma zbrodni doskonałej. Zabójca popełnił błąd. Nie powinien był zabijać na swoim terenie.

Cholewik spojrzał na rozmówcę z jawnym lekceważeniem. Sięgnął po pieniądze, rzucił na stolik kilka monet i odszedł bez pożegnania, a Milan siedział długą chwilę, niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Wreszcie zebrał się w sobie, wstał i chwiejnym krokiem ruszył ku wyjściu.

W domu najpierw dał upust dławiącej go wściekłości i dopiero później, już wykąpany i w miarę spokojny, siedząc na środku pozostawionego przez siebie pobojowiska, zaczął zastanawiać się nad możliwościami wyjścia z impasu. Przez godzinę wymyślał sposoby i po kolei je odrzucał. Dopiero widok kluczy leżących na półeczce w przedpokoju naprowadził go na ten jedynie możliwy, genialny w swej prostocie pomysł.

Witold Stec właśnie wyszedł z więzienia. Stec i zamki. Zamki i Cholewik. Bingo!

Milan odszukał numer telefonu włamywacza oraz zdjęcie, na którym Witek gmerał w zamku drzwi Zakrzewskich. Podjechawszy do kwiaciarni, kupił piękną, czerwoną różę na długiej łodydze. Obsługująca go dziewczyna starannie obciąła wszystkie kolce i podała mu kwiat. Podrzucił go na wycieraczkę przed drzwiami

Steca, wspiął się na półpiętro wyżej i przeprowadził zaplanowaną rozmowę telefoniczną, zaglądając jednocześnie przez poręcz schodów. Chciał się upewnić, że Witek dostosuje się do otrzymanych poleceń. Zgodnie z oczekiwaniami, zaraz po przerwaniu połączenia Stec, otworzywszy drzwi, podniósł różę. Nawet się nie rozejrzył.

Milan żałował, że nie może być w dwóch miejscach jednocześnie. Wówczas mógłby śledzić kroki Witka, by mieć pewność, iż wszystko inne także pójdzie zgodnie z planem i w tym samym czasie zająć się wścibskim policjantem.

Równy o północy zadzwonił do drzwi Cholewika. Zobaczył uchylający się wizjer, po chwili szczęknęły zamki i Mirek stanął w drzwiach.

– Czego chcesz? – spytał, nie siląc się na grzeczność.

– Pogadać.

– O tej porze? – Zdziwiony gospodarz dalej stał w drzwiach, patrząc na gościa spod zmrużonych powiek.

– Sam mówiłeś, że nie zamierzasz długo czekać. Chciałem, żebyś to był ty – odpowiedział Milan cicho, przywołując na twarz nieśmiały uśmiech.

– Żebyś to był ja?

– Żebyś ty mnie aresztował. Wygrałeś, więc przyszedłem, bo chcę ci o wszystkim opowiedzieć. Żebyś zrozumiał, dlaczego to zrobiłem.

– To chyba nie jest możliwe, ale... No dobra, wejdz, możemy pogadać. Mamy czas. – Cholewik odsunął się od drzwi, przepuszczając gościa. – Siadaj i mów, co masz mówić. Tylko błagam, nie opowiadaj, że mamusia cię krzywdziła, gdy byłeś malutki i stał ci się tak porobiło. Tego nie kupię.

– Nie będę ci ściemniał, to mogę obiecać.

Gość zdjął kurtkę i rzucił na fotel.

– Nie masz kropelki czegoś? Trochę mnie trzęsie.

– Potrafię to zrozumieć. Coś się znajdzie.

Mirek odwrócił się, zrobił kilka kroków w stronę barku i wtedy Milan skoczył. Starszy policjant drgnął, słysząc szcęk sprężyny zwalnającej ostrze, lecz było już za późno. Młodszy jedną ręką zasłonił mu usta i, odciągawszy głowę do tyłu, drugą jednym ruchem podciął gardło, natychmiast odskakując, by chlustająca krew nie ochlapała mu ubrania.

Cholewik chwilę stał nieruchomo z rękami przyciśniętymi do gardła, wydając z siebie dziwnie gulgoczące dźwięki, aż wreszcie ugięły się pod nim nogi. Runął ciężko, uderzając czołem o podłogę. Milan schylił się, przekręcił go na wznak i spojrzał w coraz bardziej mętniejące oczy.

– Widzisz, głupi kutasie? Tak kończą ci, co wejdą mi w drogę. Nie ma zbrodni doskonałej, ty debilu? Była niejedna, a ta będzie następna!

W łazience umył ręce, oczyścił buty i ubranie z krwi, która mimo ostrożności go dosięgła, i spokojnym krokiem wyszedł. Stanął w pewnej odległości od

budynku, na tyle blisko, by widzieć, co dzieje się przed wejściem, i na tyle daleko, by samemu pozostać niezauważonym.

Nie dostrzegł nigdzie Steca, ale to nic nie znaczyło, Witek nie darmo zyskał sobie miano Niewidzialnego. Zgodnie z planem za pięć pierwsza wyjął kupiony specjalnie na taką okazję telefon i zadzwonił. Pierwszy radiowóz pojawił się już po kilku minutach. Nie spodziewał się, że będą tacy szybcy, ale to także niczego nie zmieniało. Jeżeli dopadli Steca, to dobrze. Jeśli nie, będzie trudniej, lecz zagrożenie zostało wyeliminowane. Wścibski skurwysyn nie żył!

ROZDZIAŁ XI

2014, czerwiec, Wisła

Na pierwszy ogień poszedł podkomisarz Roman Then. Jego przeszłość została poddana tak dokładnej analizie, że Konrad żartował później, iż poznali nawet nazwisko jego szkolnej sympatii i imię chomika, którego hodował w wieku ośmiu lat. Dopiero wtedy zaprosili go na rozmowę.

Then pierwszy raz w życiu był w Wiśle, mimo że całe życie mieszkał w oddalonym zaledwie o pięćdziesiąt kilometrów Bielsku-Białej. Podjechał na parking koło strażnicy OSP w Wiśle Czarnem, wysiadł z samochodu i z ciekawością rozglądał się po okolicy. Gdy jechał Przełęczą Salmopolską, widział wyraźnie góry. Dziwnie mało zalesione, wydały mu się smutne, brzydkie i nagie.

Tu, w kotlinie, z jednej strony było zbocze pokryte dość gęstą zabudową, z drugiej strony drogi, za rzeką, rosła ściana lasu. Ciemnozielone świerki, dostojnie kołyszące się na wietrze, dawały cień tak głęboki, że woda w rzece wydawała się prawie czarna. Zastanawiał się, jak ludzie mogą tu mieszkać i nie wpadać w permanentną depresję.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk klaksonu i Roman odruchowo spojrzął w tamtym kierunku. Po drodze oznaczonej zakazem ruchu pędziła granatowa grand vitara, a spacerujący środkiem drogi turyści przezornie odskakiwali na pobocze. Dojeżdżając do parkingu, vitara, prawie nie zwalniając, skręciła i zatrzymała się tuż koło fiesty podkomisarza. Z samochodu wysiadła niewysoka, szczupła kobieta. Rozejrzawszy się wkoło, energicznym krokiem podeszła do obserwującego ją z zainteresowaniem mężczyzny.

– Podkomisarz Then? – spytała, przyglądając mu się bez cienia skrępowania.

– Owszem. Z kim mam przyjemność?

– Petronela Procner – przedstawiła się, wyciągając dłoń na powitanie. Uścisk miała zdecydowany i mocny, nie wiotki i mdły jak u większości kobiet. – Jestem pana osobistym kierowcą. Zapraszam! – Uczyniła zachęcający gest, wskazując vitarę.

– Niepotrzebnie panią fatygowali. Przecież bym trafił, mam GPS.

– Owszem, trafiłby pan, tylko nie wiadomo gdzie. Byli już tacy, którzy, jadąc do nas, kierowali się wskazaniem nawigacji, a koniec końców i tak musieliśmy po nich jechać. Tyle że najpierw należało ich znaleźć. W tych lasach GPS naprawdę potrafi zgłupieć.

Roman posłusznie skierował się w stronę vitary. Nie należał do mężczyzn

uważających za coś uwłaczającego ich godności, że wiezie ich kobieta, a tej konkretnej kobiecie chętnie dałby się powieźć nawet na zatracenie. Obserwował ją kątem oka. Wszystko w niej go zachwycało, podobały mu się nawet zdecydowane, pewne ruchy dłoni, gdy zmieniała biegi i kręciła kierownicą, wycofując samochód z parkingu. Z przykrością zauważył obrączkę na palcu. Cholera, że też wszystkie interesujące kobiety zawsze muszą być już zajęte!

Pierwszy odcinek drogi wydał mu się prosty do zapamiętania i łatwy do pokonania. Kiedy jednak skręcili na most i wiodącą pod górę krętą, wąską drogę, przestał żałować, że nie przemierza tej trasy samodzielnie. Dwukrotnie przeżył chwile grozy. Za pierwszym razem z zakrętu wyskoczył pędzący wprost na nich biały volkswagen i hamując z piskiem, zatrzymał się kilka centymetrów przed maską vitary. W tym czasie Romanowi zdążyły spocić się dłonie, a serce przyśpieszyło rytm do szaleńczego łomotu.

– Gdzie tak pędzisz? – spytała kobieta młodego kierowcę volkswagena, wychylając się przez otwarte okno.

Then ze zdziwieniem zauważył, że jest zupełnie spokojna. Chłopak odkrzyknął coś kompletnie niezrozumiałego. Niby po polsku, a jednak większość słów brzmiała całkiem obco. Kobieta wrzuciła wsteczny bieg i cofnęła kilka metrów do miejsca, gdzie odrobinę szersze pobocze pozwalało na w miarę bezpieczne minięcie się dwóch pojazdów.

– Nara, Petra! Dzięki! – Chłopak pomachał ręką na pożegnanie i zniknął za zakrętem.

Ujechali może z dwieście metrów, gdy ujrzeli nadciągający z góry pojazd do przewozu drewna.

– *Fuck!* – mruknęła pod nosem, zatrzymała się i zerknęła w lusterko. – Jak ja nienawidzę cofać! Zawsze mam obrzydliwe wrażenie, że jadę tam, gdzie nie powinnam.

– Dlaczego on nie cofnie? Miejsce do zjazdu ma tuż za samochodem.

– Nie ma szans. Jest doładowany po brzegi, nie wypcha tego pod górę i jest za mało zwrotny, żeby się wpasować w ten zjazd. Trudno. Za to pozna pan atrakcje trafiające się na naszej drodze.

Tym razem miejsce do mijanki było tak wąskie, że musieli częściowo najechać prawą stroną auta na brzeg.

– Nie przewrócimy się? – spytał niespokojnie Then i serce znów mu mocniej zabiło.

– Nie powinniśmy. Mam ten samochód od niedawna, jeszcze go dokładnie nie przetestowałam. – Petra roześmiała się, widząc jego zdenerwowanie. – Spokojnie. Pan waży więcej ode mnie, to powinno wystarczyć do ustabilizowania auta. Poza tym to przecież pojazd terenowy, musi być przygotowany do jazdy po ekstremach.

Ciężki ciągnik dojechał do nich i powolutku zaczął się przesuwać wzdłuż lewego boku vitary.

– Nie przejedzie, zahaczy nas naczepą! – wyrwało się Romanowi. – Czemu nie zjedzie trochę w prawo?

– Nie może. I tak jedzie już samym skrajem drogi. Moment nieuwagi, a wpadnie do potoku. Zmieści się, o, widzi pan? Milimetry od lusterka, ale przeszedł.

– Jezu Chryste! Ta droga jest gorsza od rosyjskiej ruletki!

– Nie jest aż tak źle. Jazdę tędy można przynajmniej potrenować!

Po chwili zobaczyli jadący z naprzeciwka samochód. Tym razem kobieta nawet nie próbowała hamować. Jechała spokojnie i zatrzymała się dopiero tuż przed autem z pszczyńską rejestracją. Kierowca zamachał rękami, pokazując, żeby cofnęła, lecz nie wywołało to żadnej reakcji. Wreszcie mężczyzna wysiadł i z wściekłą miną podszedł do vitary.

– Czemu pani nie cofnie? Jak mam jechać na dół?

– Normalnie – odparła spokojnie. – Na ogół wrzuca się bieg, daje w gaz i do przodu. Można też na luzie, jak ktoś woli.

– Dowcipna się znalazła! Zrób miejsce, bo mi się śpieszy.

– To se objeżdź! – zripostowała. – Po lewej i prawej masz tyle luzu, że czołgiem by dał radę!

– Mam jeździć po krzakach i zniszczyć sobie auto?

– To było się tu nie pchać. Znak zakazu koło parkingu stoi jak byk. Zakaz ruchu. Do kogo przyjechaliście?

– Moja sprawa, nie będę się byle komu tłumaczyć.

– Byle komu to może nie, ale policji, owszem. Panie podkomisarzu, jaki jest mandat za jazdę po zakazie? – zwróciła się do Thena. Roman uśmiechnął się dość paskudnie i wyjął legitymację.

– Bardzo państwa przepraszam, już znikamy!

Mężczyzna szybkim krokiem podszedł do swojego samochodu i już po chwili mijał vitarę, nie bacząc, że krzaki rysują mu karoserię.

– To było bardzo pouczające – zauważył podkomisarz. – Chyba nie należał do grona pani przyjaciół?

– Nie znam go, to obcy. Turysta, żeby go jasna cholera! Tacy jak on doprowadzają mnie do furii. Zwiedzają góry, ale z auta, niektórzy nawet stopy na kamieniu nie postawią, za to śmieci potrafią wywalić wszędzie. Bo to nie ich okolica, więc można. My tu pomagamy sobie nawzajem, ułatwiamy życie, ale nie takim bucom. Dla nich nie ma zmiłuj się.

– A gdybym ja tędy jechał i miał problemy?

– Wystarczyłoby powiedzieć, że jedzie pan do Petry i Konrada, a każdy by panu pomógł.

Dopiero teraz Romanowi zaczęło coś świtać. To usłyszane imiona naprowadziły go na trop.

– Petra i Konrad... To o was mówił Wolverine. Sprawa Sprzedawcy Snów, tak?

Kobieta przytaknęła.

– Po co Daniel mnie tu zaprosił? Nie chciał niczego wyjaśnić przez telefon, powiedział, że dowiem się na miejscu. Czyli gdzie?

– U nas w domu. Zatrzymał się u nas, bo współpracuje z moim mężem. Za parę minut będziemy na miejscu, tyle pan wytrzyma w niewiedzy, prawda?

Jej uśmiech był zaraźliwy. Then uśmiechnął się również i znowu pomyślał, jaka to szkoda, że Petra jest mężatką. Nie miałby nic przeciwko temu, by widywać ten uśmiech codziennie przy śniadaniu. I nie tylko wtedy.

– Dlaczego ten las jest taki przeredzony? – spytał, gdy mijali kolejną pozbawioną drzew łąkę. – Czy konieczna była aż tak inwazyjna wycinka?

– Kornik – wyjaśniła krótko, a widząc niezrozumienie w jego oczach, dodała: – Zła gospodarka w minionych latach. Wycięto liściaste i jodły, zasadzenia natomiast ograniczono do świerka, bo szybko rośnie. Teraz to się mści. Wystąpiła taka plaga korników i im podobnych szkodników, że większość drzew została zarażona. Niestety są nie do uratowania. Oglądał pan *Pancernych*?

– Jak chyba każdy – odpowiedział, zdziwiony tą nagłą zmianą tematu.

– To powiem tak jak chorąży nad lufą Rudego. „Trzeba ciąć”.

– Przy parkingu drzewa wyglądały zdrowo. Bardzo monumentalnie. Tak z ciekawości zapytam: jak się nazywa ta rzeka koło parkingu? Ta z czarną wodą?

– Biała Wisielka. – Petra znów się uśmiechnęła, widząc jego zaskoczenie. – Nie wszędzie jest taka ciemna. Tam drzewa dają głęboki cień, a w dodatku dno stanowi taka czarna skała. Słyszałam gdzieś, że nazywa się to łupek ilasty, ale nie mam pewności, czy to prawda. No, jeszcze kawałek spychaczówką i będziemy na miejscu.

– Co to jest spychaczówka?

– Droga zrobiona przez spychacz. Nieutwardzona niestety. Mamy w planach ją ulepszyć, ale na razie nie było na to czasu.

Według Romana droga była tragiczna i w ogóle nie zasługiwała na miano drogi. Po jej prawej stronie strome zbocze urywało się ściętym pionowo wysokim brzegiem, po lewej kończyła się równie ostrym spadkiem. Ułożone gdzieś tam bale zapobiegały osuwaniu się gruntu.

– Tak sobie myślę, że mieszkanie tutaj to prawdziwy survival – odezwał się, potem zamilkł, wjechali bowiem na polanę. Zmrużył oczy, by po jeździe przez mroczny las mogły przywyknąć do słonecznego blasku.

– Jak tu pięknie! – wykrzyknął zdumiony. – Czy to miejsce ma jakąś nazwę?

– Za krzywym skorusznikiem – odpowiedziała, zręcznie omijając wielką,

wypełnioną błotem dziurę.

– Dlaczego tak się nazywa? – zdziwił się Roman. – To coś znaczy?

– Widział pan wielką, krzywą jarzębinę przy wjeździe na polanę? Jarzębina to właśnie skorusznik w tutejszej gwarze.

Na polanie, zewsząd otoczonej świerkami, stały dwa domy z drewnianych bali, oddzielone od siebie niziutkim płotkiem. W przydomowych ogródkach zauważył rabaty z kwiatami i kilka owocowych, niskopiennych drzew. Pomyślał, że chyba jeszcze nigdy nie był w miejscu tchnącym podobną atmosferą spokoju i wyciszenia.

Petra zatrzymała samochód przy bramie pierwszego domu i pomachała do ślicznej, czarnowłosej kobiety pochylającej się nad dziecinnym wózkiem.

– Cześć, Zena! Jak tam Agnieszka?

– Właśnie zasnęła. Mam zamiar uczynić to samo, prawie całą noc nie zmrużyłam oka. Nie wiem, czy zdecydowałabym się na dziecko, gdybym wiedziała, co mnie czeka. Dominik był zupełnie inny.

– Akurat byś zdecydowała! O podejmowaniu decyzji można mówić tylko wówczas, kiedy się wie, co się robi.

– Musisz mieć taką dobrą pamięć? – roześmiała się Zena. – Czemu ostatnio wcale się nie pokazujesz?

– Nie miałam czasu. Mamy gości i w ogóle...

– Wiem, wiem! Pogodziłaś się z Konradem, a życie z nim w zgodzie pochłania bardzo dużo czasu, prawda?

Roman nie zrozumiał, z czego kobiety się śmieją, ale zauważył, że jego „opiekunka” zarumieniała się aż po korzonki włosów. Zaczął się domyślać powodów tego uroczego rumieńca, gdy wysiedli z samochodu na podjeździe drugiej posesji. Z domu wyszedł wysoki mężczyzna z blizną na lewym policzku i lodowatym spojrzeniem ciemnoszarych oczu. Na widok Petry chłód w oczach zamienił się w czułość. Podszedł do niej i, chwyciwszy w objęcia, przywarł do jej ust w zachłannym pocałunku.

– Nie sądziłam, że tak wcześnie wrócisz – powiedziała zdyszczonym głosem, gdy wreszcie ją puścił.

– I dlatego przywiozłaś sobie faceta? – Wypuścił ją z objęć. Zmierzył Thena badawczym spojrzeniem i wyciągnął dłoń na powitanie. – Jestem Konrad Procner, kolega Daniela. Witaj w dziczy.

– Wszyscy w domu? – spytała Petra.

– Tylko Wolverine. Siostrzyczka Marcina zabrała Tamarę i Witka do siebie. Nudzi im się, a Mirka ma podobno trochę napraw do wykonania. Stwierdzili, że chętnie pomogą, wtedy czas szybciej zleci.

– To może lepiej. Podejrzewam, że będzie ostro – westchnęła. – Chodźmy do domu i miejmy to już za sobą.

Roman usiadł przy stole i przyjąwszy z rąk Petry filiżankę kawy, zmierzył Daniela zaciekawionym wzrokiem.

– Dowiem się w końcu, po co mnie tu wezwałeś?

Zamiast Laszczaka odpowiedział mu Procner:

– To był mój pomysł. Doszedłem do wniosku, że powinniśmy współpracować. Mamy wspólny cel.

– Skąd to przypuszczenie?

– Zaraz ci wszystko opowiem, a ty obiecaj, że najpierw mnie spokojnie wysłuchasz, wkurwiać się możesz później. Zgoda? – Konrad spojrzał mu w twarz, a widząc niechętnie skinienie, mówił dalej: – Wyszło, jak wyszło, i tego już nic nie zmieni, ale możemy to obrócić na naszą korzyść.

– Dalej nie wiem, o co ci chodzi – stwierdził nieco zniecierpliwiony Roman. Usilnie namawiany przez Laszczaka, zgodził się w końcu tutaj przyjechać, jednak zdecydowanie bardziej wolałby w tej chwili siedzieć w wygodnym fotelu w swoim mieszkaniu. Niejasne słowa gospodarza utwierdziły go w przekonaniu, że niepotrzebnie stracił czas na tę wizytę.

– Już tłumaczę – spokojnie kontynuował Konrad, nie zważając na irytację gościa. – Daniel dostał sprawę zabójstwa przy ulicy Leśnej w Bielsku. Tak przy okazji, gdzie dokładnie jest ta Leśna? Nie miałem czasu sprawdzić.

– W Lipniku Dolnym. Bo co?

– Nic, tak tylko spytałem, z ciekawości. Daniel współpracuje ze mną, bo u nas były dwie ofiary. Niedawno w Szopienicach znaleziono jeszcze jedną. Wszystkie te sprawy się łączą, więc ją również przejeżdżaliśmy.

– Ten sam sprawca? – upewnił się Then, czując wzrastające zaciekawienie.

– Tak, na sto procent. Sukinsyn zostawia więcej śladów niż gołębie gówien. Ty zajmujesz się sprawą Mirka Cholewika, prawda? Masz coś?

– A co cię to..? – zaczął Roman ostro, lecz napotkawszy lodowate spojrzenie, urwał i dokończył już innym tonem: – Nic nie mam. Wiem tylko, że sprawca zaatakował od tyłu. Czyli musieli się znać. Mirek go wpuścił do mieszkania i czuł się na tyle pewnie, że pozwolił mu stanąć za plecami. To wszystko. Brak śladów włamania, innych zresztą też. Co Cholewik ma wspólnego z waszym zabójcą?

– Trochę ma. Powiedz, naprawdę żadnych śladów? Nie było żółtych włókien w ranie?

Then celowo ukrył przedtem ten fakt, nie chcąc pozbawiać się swego jedyne go atutu. Przez moment korciło go teraz, by zaprzeczyć, lecz w porę się opamiętał.

– Były – przyznał niechętnie. – Skąd wiesz?

– Bo nasz sprawca też je zostawia. Szukamy tego samego faceta.

– Jesteś pewny, że to mężczyzna?

Konrad roześmiał się i pokiwał głową.

– Nie sędzę, by kobieta mogła zostawiać nasienie w ciele ofiary. Ten, którego szukamy, to mężczyzna z nożem i żółtą, bawełnianą szmatką. Wiesz, że to właśnie Cholewik prowadził sprawę zabójstwa przy Leśnej?

– Oczywiście, że wiem. Nie widziałem związku.

– Zaraz zobaczysz. Opowiem ci pewną historię, ale musisz przyrzec, że nie będziesz próbował wyciągać żadnych konsekwencji wobec bohaterów tej opowieści. To mój warunek. Z nami masz szansę wykryć sprawcę, bez nas będziesz w dupie. Twój wybór!

– Nie boisz się, że przyrzeknę i nie dotrzymam słowa?

– Nie wyglądasz na takiego, co łamie obietnice. A jeśli się mylę... będziesz miał tylko ciekawą historyjkę, lecz żadnych dowodów na jej poparcie. Choćbyś się usrał, niczego im nie zrobisz. Decyduj!

– W porządku. Wysłucham i zapomnę.

Konrad krótko i zwięźle opowiedział o włamaniu do domu przy ulicy Leśnej i historię pomyłki z adresem. Then słuchał go w kompletnym milczeniu, tylko od czasu do czasu rzucał wściekle spojrzenie na Laszczaka.

– Kutas z ciebie, Wolverine – powiedział, gdy Konrad umilkł. – Czym ty, na Boga, wtedy myślałeś? Bo głową na pewno nie! Widziałeś ją pierwszy raz w życiu i zaufałeś? Co z ciebie za policjant?

– Dobrze zrobił, że zaufał. Przecież jest niewinna! – nie wytrzymała Petra, mimo iż przyrzekła sobie, że nie będzie się wtrącać do rozmowy. – Tylko stracilibyście niepotrzebnie czas na próbę dopasowania Tamary do sprawy.

– Dobrze się pani teraz mówi, kiedy jest to oczywiste. A ten cały Stec? Skąd wiecie, że nie on zabił tamtą dziewczynę? Sam przyznał, że tam był.

– Oduść, Roman. Przecież go znasz! – Daniel po raz pierwszy zabrał głos. – On nie nadaje się na zabójcę. On nawet na kryminalistę się nie nadaje! Był młody i głupi. Włamywał się, bo wydawało mu się, że to świetny dowcip. Przecież nawet nie ukradł niczego wartościowego, a to, co zabrał, zwrócił. Po pobycie w więzieniu zmienił zdanie na temat takich zabaw i robi wszystko, żeby tam nigdy więcej nie trafić. Pracuje u Tamary, pomaga jej w domu. Nie szlaja się, nie zadaje z elementem. On jest naprawdę przywrócony.

– No dobrze, niech wam będzie – zgodził się Then. Uwagę o Witku rzucił tylko po to, by zdenerwować Laszczaka, chciał, by trochę się pomęczył w ramach kary za swą niefrasobliwość. – A jaki ta historia ma związek z zabójstwem policjanta?

Konrad i Daniel zgodnie spojrzeli na Petrę.

– Mów – ponaglił ją mąż. – W końcu to twoja teoria.

– Ja to widzę w ten sposób. Nasz Yellowknifer zabawiał się po swojemu na Leśnej, gdy usłyszał na sekretarce, że rodzice dziewczyny wracają do domu.

Spanikował i uciekł. Potem zorientował się, że zostawił na miejscu zbrodni przedmioty, po których mógłby zostać zidentyfikowany. Medalik z Matką Boską, etui na wizytówki ze zdjęciem dziewczyny i klucze. Od jego mieszkania, jak sądzę. Domyślałam się, że on się rozbiera, zanim zacznie zajmować się swoją ofiarą. Te przedmioty zapewne wypadły mu z kieszeni, kiedy na przykład ściągał spodnie. Podniósł, położył gdzieś i zapomniał. Bał się sam po nie wracać, więc wysłał Witka.

– Skąd mógł wiedzieć, że to fachman od zamków? – Then spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Sam pan podobno mówił, że podejrzewaliście Steca od jakiegoś czasu. Takie wieści się rozchodzą, ulica też swoje wie. Nie wierzę, że nikt z trefnego towarzystwa nie orientował się w jego zamiłowaniach do otwierania cudzych drzwi. Zabójca wysłał więc Witka i to było bardzo mądre posunięcie. W razie wpadki nikt nie uwierzyłby Stecowi w tak głupie tłumaczenie. Założono by, że ukradł również przedmioty należące do prawdziwego sprawcy, prawda?

– Chyba ma pani rację – przyznał Then. – Złodziej to złodziej, a przestępcy zawsze kłamią i wymyślają niestworzone historie, by przekonać nas o swojej niewinności. Pewnie nikt by mu nie uwierzył, choćby zaklinał się na wszystkie świętości, że mówi prawdę.

– Na wszelki wypadek zabójca zrobił zdjęcia Stecowi w chwili, gdy ten forsował zamki. Te zdjęcia należałoby przejąć i zniszczyć. Wiem nawet, jak to zrobić, musimy tylko gościa zidentyfikować.

– Po co mamy przejmować zdjęcia? – spytał zdziwiony Daniel. – I w jaki sposób? Myślisz o fałszywym przeszukaniu? Niepotrzebne ryzyko, można przez to wylecieć z roboty.

– Po to, by nie próbował ich użyć jako argumentu przeciw Witkowi. Będzie próbował mieszać. Pan Roman mówił przed chwilą, że oni zawsze się wybielają – wyjaśniła Petra. – Jak już wspomniałam, mam pomysł na odzyskanie zdjęć, ale na razie nie wiemy od kogo, więc nie ma sensu się tym zajmować. Na razie wróćmy do naszego scenariusza. Zabójca żył sobie spokojnie do czasu odkrycia, że policjant prowadzący sprawę jest o krok od rozwiązania i że to właśnie jego podejrzewa – kontynuowała. – Musiał się dowiedzieć, że Witek wyszedł z kicia. Zabiwszy Cholewika, wysłał Steca do mieszkania swojej ofiary, a potem zadzwonił na policję. To też było mądre posunięcie. Wystarczyłoby później podrzucić prowadzącemu sprawę tamte zdjęcia i miałby pan wykrytego sprawcę dwóch zabójstw.

Petra spojrzała na Thena. Mężczyzna zmieszał się pod jej uważnym wzrokiem. Ta kobieta miała w sobie coś, co nie pozwalało być wobec niej obojętnym. Ukradkiem zerknął na jej męża. Konrad patrzył na żonę, a w jego wzroku było tyle uczucia, że Roman poczuł się jak podglądacz. Odchrząknął

i spojrzął na Daniela.

– Nie rozumiem, dlaczego musiał zabić Cholewika, a wy? – zapytał, nie mogąc dopatrzeć się sensu w działaniu sprawcy.

Wysłuchał historii z różą w roli głównej oraz teorii, że sprawcą jest policjant.

– Chyba macie rację – stwierdził po namyśle. – Jak się nad tym zastanowić, wszystko się z sobą wiąże. Mówiono mi, że Mirek często powtarzał, że zbrodnia doskonała jest jak róża bez kolców. Nie istnieje. Tylko, mówiąc uczciwie, nie wiem, czy umiałbym powiązać to wszystko, nawet gdybym wiedział, że sprawca posłał Cholewиковi różę.

– Nie przejmuj się – pocieszył go Daniel. – Ja wiedziałem, że posłał, i też na to nie wpadłem.

– Więc to ty jesteś taki Sherlock? – Roman z podziwem popatrzył na Konrada. – Marnujesz się w tej Wiśle, nadkomisarzu!

– Nie sądzę, bym się marnował. Dziwnie dużo się tu dzieje ostatnimi czasy. Poza tym nie ja jestem w tym domu specjalistą od łączenia faktów w całość i wysnuwania wniosków. To domena mojej żony.

– No to wreszcie rozumiem, dlaczego bierze pani udział w sprawie. Gratulacje, Petro! Czy mąż zdaje sobie sprawę z tego, jaki skarb posiada?

– Dziękuję za komplement. – Petra lekko pokraśniała, widząc pełne zachwyty spojrzenie Thena. – Mam tylko nadzieję, że Konradowi nie przyjdzie do głowy pomysł, że skarby najlepiej zakopać głęboko pod ziemią.

Mężczyźni roześmiali się. Nagle nadkomisarz uzmysłowił sobie, jak niewiele brakowało, by utracił żonę, i jego uśmiech zniknął.

– Nie mów tak – poprosił cicho i zwrócił się do Romana. – Więc jak będzie z tym współdziałaniem?

– Wchodzę w to. Powiedzcie, czego ode mnie oczekujecie.

– Musimy dowiedzieć się więcej o Cholewiku – zaczął wyjaśniać Konrad. – My nie możemy dopytywać się o niego, bo to mogłoby wydać się podejrzane, natomiast ty możesz, w końcu prowadzisz tę sprawę. Musimy dojść, co spowodowało, że zaczął podejrzewać sprawcę. Co odkrył i komu o tym powiedział?

– Myślę, że nie miał stuprocentowej pewności. – Petra swoim zwyczajem chwyciła męża za rękę. – Sądzę, że rzucił kilka uwag, by spowodować u podejrzanego jakąś reakcję. Chciał go sprowokować do działania, tylko nie przewidział tak zabójczego oddźwięku.

– Domniemanie na czym opierasz swoje?

– Konrad, znowu mówisz jak Yoda! Przestań, bo to mnie złości! – Spojrzawszy na małżonka, Petra zobaczyła na jego twarzy kpiący uśmiech.

– Wiem, że cię złości, dlatego tak mówię. Lepiej ci się myśli, gdy jesteś wkurzona.

– Nie pogrywaj ze mną! Gdyby miał pewność, zareagowałby inaczej. Nie sądzisz, że wiedząc, że jeden z kolegów jest zabójcą, zgłosiłby to przełożonemu?

– Pewnie tak. Chyba że podejrzewał przełożonego. Wiesz, kto to jest? – Procner zwrócił się do Daniela. – Pracuje dalej?

– Pracuje. To również mój przełożony. Przecież z nim rozmawiałeś. Bez obaw, to nie on.

– Skąd pewność? – zainteresowała się Petra.

– Stąd, że nie pasuje do opisu Witka. Jest za stary, za niski i ma za ciemną cerę. Stec opisał sprawcę jako wysokiego faceta o jasnej karnacji. Z wysypką. Mówił, że gość jest przed trzydziestką. Poza tym, gdyby Mirek miał pewność, że sprawcą jest ten, a nie inny policjant, powinien był zgłosić ten fakt wewnętrznym. Nie uczynił tak, a to potwierdza twoje podejrzenie, Petro, że było to tylko domniemanie.

– Rozumiem. A czy nie mogło być tak, że chciał sam ująć zabójcę? Z tego, co słyszałam, niezbyt kochacie swoich kolegów z Biura Spraw Wewnętrznych, prawda? Może nie miał ochoty podawać im wyniku na tacy i postanowił sam doprowadzić rzecz do końca? Taki bielski Harry Callahan?

– Nie, ta wersja odpada. Gdyby chodziło o obecnego tu Wolverine`a, skłonny byłbym uwierzyć – wtrącił się Roman. – Ale nie Cholewik, on nigdy by tak nie postąpił, był pryncypialny aż do bólu.

– W porządku, tak tylko się zastanawiałam. Spróbuję popracować z Witkiem, może sobie jeszcze coś przypomni. Poproszę go również o dokładny opis dziewczyny z fotografii. Jest nikła szansa, że uda mi się coś z tym zrobić.

– Pomęcz go porządnie, droga żono, tak jak masz zwyczaj robić ze mną, gdy chcesz wyciągnąć ze mnie jakieś informacje. My będziemy szukać w przeszłości ofiar.

Konrad wstał i wyciągnął dłoń do Thena.

– Nie chcę być niegościnnie, ale pora ci jechać. Pamiętaj, nikomu ani słowa o naszej współpracy i przede wszystkim nie mów nikomu, że Witek i Tamara są tutaj. Oni stanowią teraz dla niego największe zagrożenie, a on już przed niczym się nie cofnie. Chodź, zawiozę cię na parking.

Then pożegnał się z Danielem i Petrą. Z odrobiną żalu pomyślał, że już jej nie spotka, lecz do tej pory zdążył zrozumieć, iż nie ma u niej żadnych szans. Będzie musiał poszukać sobie innej Petry.

ROZDZIAŁ XII

2014, czerwiec, Bielsko-Biała

Wchodząc do pokoju, Maks ze zdziwieniem ujrzał Daniela siedzącego za biurkiem.

– Cześć, Wolverine. Co tu robisz?

– Pracuję tutaj. Nie pamiętasz?

Górny roześmiał się nieszczerze. Wyczuwał niechęć Laszczaka, przez co zawsze czuł się przy nim cokolwiek niepewnie. Od blisko dwóch lat zajmowali ten sam pokój, a jednak ich wzajemne stosunki nie wyszły nigdy poza zdawkowe uwagi o pracy. Gniewne spojrzenia oraz kąśliwe uwagi starszego wiekiem i stopniem kolegi nie sprzyjały próbom zaprzyjaźnienia się z nim.

– Pytam, co tu robisz, bo słyszałem, że jesteś na urlopie – wyjaśnił, wieszając kurtkę. Włączywszy czajnik, sięgnął po szklankę i przyjrzał jej się krytycznie. Widać oględziny wypadły pomyślnie, bo nasypał kawę, nie zawracając sobie głowy myciem naczyń.

– A, tak. Byłem na urlopie i znowu będę, ale na parę dni musiałem wrócić. Jest kilka spraw, które wymagają mojej obecności. Nie myjesz tej szklanki? Przecież jest brudna! – Daniel z niesmakiem spojrzał na kolegę, lecz jedyną reakcją było wzruszenie ramionami.

– Piłem z niej wczoraj herbatę, to na kawę się spokojnie nada. Wiesz, podobno odwiesili taką starą sprawę. Zabójstwo dziewczyny w Lipniku. Słyszałeś o tym?

– Chodzi ci o zdarzenie przy Leśnej? Słyszałem. Nie taka znowu stara, trzy lata to nie wieczność. Wiem, że odwiesili. Czemu pytasz?

– Bo mnie to zastanawia. Wiesz, kto przedtem prowadził tę sprawę?

Daniel przeciągnął się, aż zatrzeszczały stawy, i wbił wzrok w zdobiący ścianę kalendarz z roznegliżowaną panią.

– Wiem. Mirek Cholewik.

Wzrok Górnego również powędrował w stronę kalendarza.

– Mówią, że spotykasz się z dziewczyną, która jest ślusarzem. Nie boisz się, że wkręci ci coś w imadło za takie zerkanie na inne gołe baby?

– Tamara to już historia, sam wiesz, jak to jest z dziewczynami. Od razu marzy im się dom, rodzina, dzieci... – Laszczak skrzywił się i mrugnął do kolegi.

– No tak – mruknął Maks, nieco zdziwiony tym komentarzem. Zdarzyło się po raz pierwszy, że Wolverine poruszył w rozmowie z nim temat niezwiązany ze służbą. Milczał przez chwilę, później wrócił do poprzedniego wątku. – Cholewik

nie żyje. Kto teraz to dostał?

Daniel zawahał się. Uzgodnił z Konradem, że zachowa w tajemnicy przed wszystkimi swój udział w sprawie. Jego przełożony pozostawił to ich uznaniu i obiecał nikomu nie zdradzić, komu przydzielono prowadzenie śledztwa. Teraz jednak Daniel dostrzegł inną możliwość. Maks miał długi język, na pewno od razu rozgada wszystko, czego się dowie. Do tej pory z pewnością krążą już informacje, że Wolverine dostał Leśną, bo takie wiadomości zawsze jakoś przeciekały, lecz na razie nikt tych informacji nie potwierdził. Wiedział, że dzięki długiemu językowi Maksa zabójca zyska pewność co do tego, kto powinien być celem jego ataku. Jeżeli skoncentruje się na policjancie, nie będzie miał czasu na zastanawianie się, gdzie zniknęli Tamara i Witek.

– No! – ponaglił go Maks. – Wiesz, kto?

– Ja to dostałem – odpowiedział i dodał po chwili tonem sugerującym, iż już zdążył pożałować wypowiedzianych przed chwilą słów. – Miałem o tym nikomu nie mówić, ale w końcu siedzimy tu razem... Moim zdaniem powinieneś wiedzieć, co robię, chociażby w razie jakichś telefonów, i nawet powiedziałem to komendantowi, ale nie dał się przekonać. Proszę cię, Maks, nie wygadaj, że wiesz, bo dostanę taką zjebę, że się do końca roku z rozumem nie pozbieram.

– Czemu to taka tajemnica?

– Nie mam pojęcia. Stary nie powiedział, dlaczego to ma być sekret. Może chodzi o jakieś rozgrywki na górze? Wiesz, może czyjś szwagier lub kuzyn to chciał i nie dostał? Cholera ich wie, tych naszych szefów! Nigdy nie dojdiesz, kto z kim ma jakie układy. Chyba nawet lepiej nie wiedzieć.

– Zastanawia mnie, dlaczego w ogóle to wznowili – drążył Górny. Upił łyk kawy, skrzywił się i, sięgnąwszy po torebkę z cukrem, wsypał do szklanki kolejną łyżeczkę. Zamieszał energicznie, lekceważąc pełne obrzydzenia spojrzenie Daniela.

– Przecież ten Cholewik do niczego nie doszedł. Ty wiesz, czemu?

Laszczak długą chwilę milczał, jakby zastanawiał się, co powinien odpowiedzieć.

– Dostaniesz cukrzycy przed trzydziestką, jak będziesz tyle słodził – zauważył. Na samą myśl o picciu kawy z trzema łyżeczkami cukru robiło mu się niedobrze. – Wiem, czemu wznowili. W Szopienicach dokonano zabójstwa w identyczny sposób. Sprawca zostawił odciski palców i nasienie. Są zgodne z tymi z Leśnej.

– No to powinno ci pójść łatwo. Nie rozumiem tylko, jakim cudem dostałeś urlop, prowadząc takie sprawy?

– Wcale nie pójdzie łatwo, bo sprawcy nie ma w bazie. Szopienic nie dostałem, jedynie współpracuję, a oni mają tyle, co i ja. Czyli nic! Dlatego mogę pozwolić sobie na parę dni wolnego, i tak nie jestem w stanie nic zdziałać. Podejrzewam, że wszystko skończy się kolejnym umorzeniem.

Wstał i sięgnął po swoją szklanę, która, w przeciwieństwie do naczynia Maksa, lśniła czystością. Zajrzał do puszki z kawą i ze złością odstawił. Jak zwykle zapomniał, że się skończyła.

– Weź moją – zaoferował się Górny, podając mu prawie pełną torebkę.
– Zakładasz, że ci się nie uda? Przecież sam mówiłeś, że macie odciski...

– Odciski to będę miał na stopach od dreptania w miejscu. Maks, ten gość to nie jakiś cienias. Mirek był dobrym gliną, dokładnym i sumiennym, a jednak niczego nie znalazł. Facet zostawił po sobie ślady, to fakt. Myślisz, że gdyby można go było po nich zidentyfikować, to Cholewik by go nie dorwał? Sądzę, że sprawca jest tak daleko poza wszelkim podejrzeniem, że wali go, czy mamy jego odciski i DNA. Nie znajdziemy go, chyba że sam do nas przyjdzie i się przyzna!

– Dziwne, słyszałem o tobie, że nigdy się nie poddajesz. Tak mówili po zamknięciu sprawy Sprzedawcy Snów.

– Owszem, tyle że nie mówili tego o mnie. Wtedy współpracowałem z Konradem. Mówią na niego Ender, bo zawsze kończy, co zaczął. Nie odpuści, choćby miał umrzeć. Ja nie jestem taki wytrwały!

Daniel dmuchnięciem zlikwidował kożuch i z błogą miną wypił pierwszy łyk aromatycznego, gorzkiego napoju.

– Wydaje mi się, że akurat wytrwałości to ci nie brakuje. Pracuję z tobą – Maks szybko policzył w pamięci – rok i dziewięć miesięcy, a ty dopiero dzisiaj zaczęłeś ze mną normalnie rozmawiać. Przez cały ten czas odzywałeś się do mnie tylko wtedy, gdy musiałeś. Możesz powiedzieć, skąd ta niechęć?

– Nie bierz tego tak osobiście, nie chodziło personalnie o ciebie. Przedtem przez kilka lat dzieliłem pokój z kolegą, który przeszedł na emeryturę. Dobrze nam się razem współpracowało, skumplowaliśmy się także prywatnie, a tu naraz dali mi nowego współlokatora. Ja w ogóle wolno nawiązuję kontakty, tym bardziej z kimś, o kim nic nie wiem. Najpierw muszę sobie wyrobić własną opinię, więc byłbym nieufny w stosunku do każdego, kogo by mi tu wsadzili. Nie myśl też, że moja niechęć do zacieśnienia więzów brała się z tego, że jestem wyższy stopniem.

– Tego wcale nie brałem pod uwagę, w końcu jestem aspirantem.

– Nie słyszałeś nigdy powiedzenia: „Wątroba nie mięso, chorąży nie oficer”?

– Daniel roześmiał się, wstał i rąbnął Maksa w ramię. – Nie wkurwiał się, młody, to był taki *joke*! Muszę lecieć, cześć!

Zgodnie z jego przewidywaniami wystarczył jeden dzień, by informacja rozprzestrzeniła się jak wirus. Sam milczał znacząco, a na zadawane wprost pytania odpowiadał enigmatycznie, czując się przy tym jak skorumpowany polityk.

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam.

Jednocześnie pilnie przysłuchiwał się wszystkim plotkom, licząc na to, iż usłyszy o bliskich związkach któregoś z policjantów z Wisłą i Szopienicami.

Podczas narady z Konradem i Petrą doszli do zgodnego wniosku, że zabójca

jest młody. Wskazywało na to kilka czynników. W jaskini w Ostrzoku znaleziono dwie damskie torebki, a w nich dokumenty. Dzięki temu udało się dokonać identyfikacji.

Pierwsza z ofiar, ta, której kości znalazła Petra, zaginęła blisko cztery lata temu, w październiku 2010 roku. W chwili śmierci miała osiemnaście lat. Nazywała się Justyna Piontek i była mieszkanką Katowic. Fotografia w dowodzie osobistym przedstawiała śliczną dziewczynę o brązowych włosach ze złotymi refleksami i niebieskich oczach, czyli prezentującą ten sam typ urody co pozostałe ofiary.

Kolejna ofiara, Edyta Zakrzewska, to „dziewczyna z Leśnej”, siedemnastolatka. Zginęła trzy lata temu, pod koniec września. Następną była Teresa Michalak z Jaworza, druga z dziewczyn znalezionych w jaskini. Według zeznań rodziców w wieczór sylwestrowy pojechała do Szczyrku, by tam wraz z przyjaciółmi przywitać nowy 2014 rok. Gdy nie wróciła do domu, obdzwonili wszystkich jej znajomych i okazało się, że nikt z nich nie spędzał sylwestra w Szczyrku i nikt nie umawiał się na ten wieczór z Teresą. Dziewiętnastoletnia dziewczyna zniknęła bez śladu i gdyby nie nagły impuls nakazujący Petrze odwiedzenie skał, bliscy Teresy w dalszym ciągu nadaremnie oczekiwaliby jej powrotu.

Klaudia Cieślar, ostatnia z ofiar Yellowknifera, była z nich najstarsza, lecz, jak Daniel zauważył, wyglądała bardzo młodo i można było śmiało przypuścić, że pomimo ukończonych dwudziestu sześciu lat niejednokrotnie musiała się legitymować, chcąc kupić alkohol.

Cztery podobne do siebie dziewczyny, na oko w podobnym wieku. Wszystko wskazywało na to, że zabójca żywi osobistą urazę do tego typu dziewcząt, a zarazem stanowią one dla niego obiekt fascynacji. Nienawidzi ich, więc dąży do ich ponizenia, do uzyskania nad nimi władzy absolutnej. Jednocześnie ich pożąda i nie widzi żadnego powodu, dla którego miałby sobie odmówić zaspokojenia tej żądzy, tym bardziej że możliwość bezkarnego gwałcenia ich i katowania jeszcze wzmacnia jego podniecenie.

Tak opisała Yellowknifera Petra, a Daniel jej wierzył. Przeżyła cztery lata z kimś podobnym i przez ten czas doskonale poznała motywy kierujące działaniami męża. Juskowiak wprawdzie nikogo nie zabił, ale Petra sama przyznawała, iż za każdym razem posuwał się dalej w swym okrucieństwie i w końcu pewnego razu tak by się zapędził, że w trakcie uprawiania swojej ulubionej formy miłości małżeńskiej zrobiłby z niej puzzle.

Skoro dziewczyny były nastolatkami, założyli, że sprawca ma od dwudziestu dwóch do trzydziestu lat. Młodszy nie miałby tyle sprytu, by posłużyć się Witkiem, prócz tego za krótko pracowałby w policji, żeby umieć to obrócić na swoją korzyść. Starszy mężczyzna natomiast raczej nie obrałby za swój cel tak młodych

dziewcząt. Doszli do wniosku, że zabójca mści się za coś na swoich ofiarach i że zdarzenie to miało miejsce w czasach, kiedy sam był nastolatkiem. Nie sądzili, by czekał z zemstą przez wiele lat, a wcześniejszych przypadków podobnych zabójstw nie było.

Zdecydowanie odrzucili teorię, iż nastoletnia dziewczyna zdradziła lub poniżyła dojrzałego mężczyznę. Taki człowiek raczej nie wpada w morderczą manię, gdy ktoś go urazi lub skrzywdzi, jest już bowiem osobnikiem stabilnym psychicznie. Poza tym policjant z dłuższym stażem nie byłby tak bezmyślnie arogancki. Doświadczenie nabyte w pracy nauczyłyby go, że ślady pozostawione w miejscu przestępstwa w każdej chwili mogą skierować innych policjantów na jego trop.

O oczywistych związkach któregoś z policjantów z Szopienicami i Wisłą Daniel nie usłyszał, ale wytypował kilku, którzy pod pewnymi względami byli predysponowani do roli zabójcy.

Wieczorem odwiedził go w domu Then i przyniósł kserokopię notatnika znalezionego w mieszkaniu Mirka Cholewika, podejrzewając, że mogą tam być jakieś zapiski dotyczące zabójstwa Edyty Zakrzewskiej. Sam, przez cały dzień zaabsorbowany innymi sprawami, nie zdążył jeszcze do niego zajrzeć.

– Dziękuję, to może dużo pomóc. Poproszę Petrę, żeby przeczytała – powiedział ucieszony Daniel. – Jeżeli w notatniku jest coś istotnego, ona to na pewno znajdzie. Ta kobieta ma fenomenalną pamięć, nigdy nie zapomina tego, co chociaż raz widziała. Gdybyś zapytał ją o coś, co znajduje się w aktach, nie dość, że wyrecytuje ci żądany fragment, nie pomijając nawet znaków interpunkcyjnych, ale jeszcze powie, na której to jest stronie i od którego wiersza się zaczyna.

– Powiedz mi – zaczął Roman z wahaniem w głosie – jak długo oni są małżeństwem?

– Ponad pół roku. Bo co?

– Nic, tak tylko pytam. Szczerze mówiąc, nie rozumiem tego związku. Konrad jest w porządku, tylko że przerażający z niego facet, a ona jest taka delikatna i wrażliwa. Zupełnie do siebie nie pasują.

– Pasują tak dobrze, że lepiej się nie da. A na marginesie, ta delikatna i wrażliwa istota tak przywaliła Sprzedawcy Snów, że prawie wbiło go w asfalt. – Daniel uśmiechnął się z satysfakcją, wspominając złamany nos Neumanna, będący efektem spotkania z delikatną Petrą. – Oboje potrafią być jednakowo złośliwi, podstępni i wredni. Są tak samo zawzięci i nieustępliwi, dlatego ciągle się kłócą, a potem równie zawzięcie się godzą.

Thena zaskoczyły słowa kolegi, przedstawiony obraz wyraźnie odstawał od jego wyobrażeń o kobiecie.

– Może i dobrze, że tak jest. Jak mówiłem, lubię Konrada, ale zacząłem już sobie wyobrażać siebie jako wybawcę pędzącego na ratunek uciemiężonej

niewieście. Taka chwilowa niepoczytalność.

– Mówisz, że niepoczytalność? Czy ja wiem? – Daniel przywołał w myślach obraz wiślańskich przyjaciół. – Jest bardzo atrakcyjną kobietą i na pierwszy rzut oka zupełnie dla Konrada nieodpowiednią. Założę się, że nie ty jeden masz takie myśli. Lepiej jednak znajdź sobie inny obiekt, bo z nią nie masz żadnych szans. Oni są tak w sobie zakochani, że powietrze między nimi aż iskrzy. Petra różni się od innych kobiet. Spotkało ją wiele złego i dlatego czasem zachowuje się dziwnie, lecz Konrad to rozumie i akceptuje. Przy nim jest bezpieczna.

– Dziwne określenie. Dlaczego miałyby nie być bezpieczna?

– Pamiętasz takiego gliniarza, Juskowiaka? Zginął parę lat temu.

– Pamiętam, kiedyś nawet miałem sprawę zazębiającą się z jego dochodzeniem. Taką małą wyłączkę. Co Juskowiak ma wspólnego z Petrą? – Roman utkwiał w Danielu zaciekawione spojrzenie.

– Była jego żoną – wyjaśnił Laszczak krótko.

– Dużo ludzi żałowało go, gdy zginął, ale słyszałem też o nim niezbyt piękne opowieści dotyczące właśnie życia rodzinnego.

– Są prawdziwe, więc nie ma co nad nim ronić łez. Raz widziałem, co jej zrobił, i gdyby nie Sternal, zabiłbym skurwysyna. Procnier to jego przeciwieństwo, dla niego Petra zawsze będzie na pierwszym miejscu i nigdy nie podniosłby na nią ręki. Jeżeli szukałbyś zakochanego do nieprzytomności faceta, to jest nim właśnie Konrad. Nie ma rzeczy, której by nie zrobił, żeby ją ochronić. Petra nieraz się wścieka, że on posuwa się za daleko, że jest nadopiekuńczy, ale on tylko się uśmiecha i dalej robi po swojemu.

– Dlaczego ją to złości? To źle, że mąż pragnie chronić żonę przed ewentualnym zagrożeniem?

– To właśnie jest jedno z jej dziwactw, ale ma swoje uzasadnienie. Petra nie może wybaczyć samej sobie tego, że przystała na to, by Juskowiak ją sterroryzował. Zawładnął jej życiem, niemalże ubezwłasnowolnił psychicznie, a potem, gdy już była całkowicie od niego zależna, zaczął stosować przemoc fizyczną. Nie potrafiła się temu przeciwstawić, bo wmówił jej, że jako policjant stoi ponad prawem. Dopiero po jego śmierci zdała sobie sprawę z tego, że dopuściła do manipulowania sobą i że w gruncie rzeczy mogła od niego w każdej chwili odejść. – Daniel zacisnął pięści, chcąc powstrzymać gniew ogarniający go za każdym razem, gdy przypominał sobie skatowaną Petrę. – Jest na siebie wściekła, bo pozwoliła zrobić z siebie ofiarę, i teraz za wszelką cenę chce wszystkie problemy załatwiać sama. Podejrzewam, że pragnie udowodnić samej sobie, że nie jest słaba i bezradna. W tym ma zupełną rację. Nie jest taka. To właśnie ona załatwiła tę dziewczynę, która zastrzeliła Juskowiaka i jego syna, a przecież sama była ciężko ranna. W sytuacjach kryzysowych potrafi być równie niebezpieczna co Konrad.

– Dobra, przestań już! Mówiłem, że to chwilowa niepoczytalność. – Then uśmiechnął się trochę smętnie, bo wbrew temu, co mówił, ciągle widział wpatrzone w siebie wielkie, kobaltowe oczy. – Chciałbym bardziej włączyć się w tę sprawę, zająć się czymś. Masz dla mnie jakąś robotę?

– Jeśli dysponujesz czasem, mógłbyś sprawdzić kilka osób. Interesuje nas przede wszystkim związek z Wisłą i Szopienicami.

– Daj tę listę, przejrzę ją od razu. W tej chwili stoję w miejscu, a jak wy ruszycie, to ruszę i ja. Dużo tego?

Roman przejrzał uważnie listę nazwisk, przy kilku z nich zrobił pytajnik.

– Popatrz. Tych z pytajnikiem znam i nie sądzę, by należało brać ich pod uwagę. Na przykład taki Gluza. Od trzech lat żonaty, roczne dziecko... Po pracy zawsze śpieszy się do domu, nawet na piwo z kolegami nie chodzi. Byłem u niego parę razy i widziałem, jak jest zakochany w żonie.

– Przecież wcale nie twierdzę, że to on – obruszył się Laszczak. – Ja go nie znam tak dobrze, nawet nie wiedziałem, że jest żonaty, dlatego znalazł się na liście. Założyliśmy, że sprawca nie żyje w żadnym poważniejszym związku, wobec tego możesz tego Gluzę wykreślić, tak jak i innych, o których wiesz na pewno, że nie pasują do zakreślonych przez nas ram.

– Dobra. Sam też mam kilku kandydatów, których u ciebie nie ma. Gdzie cię szukać w razie czego?

– Będę w Wiśle. Jak będziesz coś miał, przyjeźdź albo zadzwoń do któregoś z nas. Masz numery telefonów?

– Mam, Konrad mi zapisał. A propos telefonu, czy udało wam się zidentyfikować numer, z którego sprawca posłał Witkowi zdjęcie?

Roman sięgnął po kurtkę, szykując się do wyjścia. Daniel wstał również i razem przeszli do przedpokoju. Oparł się o wieszak, do którego jesienią przykuł Tamarę, i ze zniechęceniem machnął ręką.

– Niestety, nie był aż tak głupi, by posłużyć się numerem, po którym można by ustalić jego dane. Dzwonił z telefonu na kartę.

– Tego się spodziewałem. Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro, jak tylko dostanę akta Leśnej. Wolałbym zostać i rozpuścić pogłoskę, że domyślam się, kim jest Yellowknifer, ale oni nie chcą o tym nawet słyszeć.

– Jacy oni? – zainteresował się Roman. – Czy masz na myśli pewną dziewczynę o brązowych włosach z siwym pasemkiem?

– Ją też. Wariatka, zagroziła mi, że jeśli to zrobię, ona wróci do Bielska razem z Witkiem i zaczną opowiadać, że również wiedzą, kto zabił tę Zakrzewską! Petra i Konrad ją poparli, więc musiałem się poddać. – Daniel potrząsnął głową z dezaprobatą, lecz było widać, jaką przyjemność sprawia mu troska bliskich osób.

– Nie dziwię się, że cię to wkurza! – Then uśmiechnął się kpiąco. – To musi

być straszne mieć kogoś, komu na tobie zależy. Kto się o ciebie martwi. Ja bym chyba tego nie zniósł!

Gdy wyszedł, Daniel postanowił przejrzeć przyniesione przez niego notatki nieżyjącego policjanta. Rozsiadł się wygodnie w fotelu, lecz zamiast zająć się zapiskami, jego myśli powędrowały ku Tamarze.

Tak jakoś się złożyło, że wcześniej nigdy nie był w poważnym związku. Miewał chwilowe fascynacje kobietami, ale zawsze po kilku spotkaniach okazywało się, że to nie było tym, czego pragnął, zawsze czegoś brakowało. Przy Tamarze nie odczuwał tego dziwnego wrażenia niedosytu, nie pragnął niczego więcej. Podobało mu się jej poczucie humoru, pogodne usposobienie i diabelskie ogniki w oczach, a jeszcze bardziej cenił w niej, że nigdy nie ukrywała swoich uczuć i otwarcie je okazywała.

Przez głowę przebiegła mu niespodziewana myśl, iż najwyższy czas, by zalegalizować ten związek, i pomysł bardzo mu się spodobał. *Pora ją oznakować!* – posłużył się określeniem Zeny Cieślar. – *Niech wszyscy wiedzą, że Tamara jest moja i tylko moja!*

Siłą rzeczy jego myśli popłynęły ku bardziej intymnym aspektom tego związku i już wiedział, że czas dzielący go od powrotu do Wisły będzie mu się dłużył niemiłosiernie.

Wczesnie rano udał się do pracy i korzystając z tego, że był sam w pokoju, uważnie przyjrzał się plikowi dokumentów, schowanemu poprzedniego dnia do szafy. Wszystko na pozór wyglądało tak samo jak wczoraj, ale brakowało odrobiny popiołu z papierosa pomiędzy pierwszą a drugą teczką. Nie było też włosa wystającego spomiędzy akt mniej więcej w połowie stosu.

– Jesteś mądry, gościu, ale nie aż tak – mruknął z satysfakcją, otworzywszy szufladę biurka. Tam również zauważył ślady przeszukania. Położony na środku notatnika długopis leżał w innej pozycji, a pliki kartek były spięte spinaczem w odległości dwóch centymetrów od rogu kartki. Wczoraj, przed zamknięciem szuflady, spiął dokumenty na samym skraju.

Żałował, że nie pomyślał wcześniej o zainstalowaniu w pokoju jakiejś przemyślnie ukrytej kamery. Brat Konrada, Mateusz, z pewnością bez problemu poradziłby sobie z takim zadaniem.

Po namyśle doszedł do wniosku, że pomysł z rozgłoszeniem faktu, iż to on przejął sprawę zabójstwa przy Leśnej i tak przyniósł pewne istotne korzyści. Zyskali pewność, że Yellowknifer pracuje w Bielsku i bywa w budynku, w którym pracował Mirek Cholewik. W tym samym, co Daniel. To znacznie ułatwiało sprawę. Zresztą taka możliwość od początku wydawała im się najbardziej prawdopodobna. Sprawca musiał znać Cholewika. Wiedział, gdzie mieszka, kontaktował się z nim, znał jego opinię na temat zbrodni doskonałych.

Pomimo tego brali pod uwagę również inne opcje. Konrad już wcześniej

wyeliminował z listy podejrzanych pracowników swojego komisariatu. Oczywiście istniał pewien margines błędu, lecz był naprawdę minimalny. Najbardziej przygnębiała ich myśl, że się mylą w swych domniemaniach i sprawca pracuje w którejś z licznych placówek policji na terenie Katowic. To znacznie utrudniłoby jego identyfikację.

Przyszedł Maks i Laszczak przestawił myśli na inny tor.

– Cześć, młody. Nie wiesz przypadkiem, czemu wszyscy mi się dzisiaj tak przyglądają, jakbym latał z fiutem na wierzchu?

– Cześć, Daniel. Nie wiadomo jakim sposobem rozniosło się, że będziesz robić sprawę Leśnej. Ledwie wyszedłeś, zaczęła się procesja! – opowiadał podekscytowany Górny. Widać było wyraźnie, jaką satysfakcję sprawia mu fakt, że, w przeciwieństwie do starszego stopniem kolegi, jest świetnie zorientowany. – Ciągłe wchodzili i mnie o to pytali. Nawet gdy wychodziłem do kibla, ktoś się do mnie przyczepiał i wypytywał, a po powrocie już ktoś inny czekał w pokoju.

– Kurwa, a podobno to miała być tajemnica! Tak to jest u nas, chyba nie ma bardziej plotkarskiego środowiska. Którzy to tacy ciekawscy?

– Właściwie wszyscy, ale najgorszy był ten blondyn... – Górny urwał, zastanawiając się nad czymś. – Cholera, zapomniałem nazwiska.

– Blondynów ci u nas dostatek. Jakóbiec?

– Nie, Mariusza przecież dobrze znam. Ten, co to na niego strasznie baby lecą. Taki wysoki, Milutki na niego mówią.

– Co, baby lecą na Milutkiego? – Daniel parsknął śmiechem. – Skąd ci się wziął taki pomysł? Przecież on ma mordę do odsiadki!

– Sam sobie tego nie wymyśliłem! – Maks wyglądał, jakby miał zamiar się obrazić. – Tak o nim mówią, podobno to prawdziwy magnes na dziewczyny – dodał z wyraźną nutką zazdrości w głosie.

– Niech mu będzie, w końcu co mnie obchodzi jego powodzenie u kobiet? To mówisz, że właśnie on tak się dopytywał?

– Chyba ze trzy razy tu zaglądał i gadał ciągle o jednym i tym samym. Czy coś masz, czy kogoś podejrzewasz? I tak w kółko, aż mu wreszcie kazałem spadać, bo bez przerwy truł dupę, a na mnie robota czekała. On podobno dobrze znał Cholewika i dlatego tak się tym interesuje.

– No to rzeczywiście nic dziwnego. Nie rozumiem tylko, czemu fakt, że ja przejąłem tę sprawę, ma być sensacją roku?

Daniel spojrzał na kolegę z doskonale udawaną ciekawością. Dałby sobie głowę uciąć, iż zainteresowanie sprawą zostało wzbudzone właśnie przez niego. Krótka informacja o wznowieniu nie wywołałaby takiego efektu, lecz Maks jak nikt inny potrafił budować napięcie, stopniowo udzielając wyjaśnień okraszonych własnymi, nie zawsze zgodnymi ze stanem faktycznym komentarzami.

– Mówią, że ledwo się za nią wziąłeś, a już coś odkryłeś. Podobno tylko trzy

pierdnięcia dzielą cię od znalezienia sprawcy.

– Aż trzy? – roześmiał się Laszczak. – Tak nisko mnie cenią?

Maks roześmiał się również.

– Mówią, że Wolverine wysunął szpony i tylko czeka, by wbić je w podłe serce mordercy! Faktycznie coś masz?

– Pewnie, że mam. Kaca, bo wczoraj popiłem. Mówiłem ci przecież, jak jest, i powtórzę każdemu, kto zapyta. Gównu mam i nic nie wskazuje na to, by ten stan miał ulec zmianie. Za chwilę pójdę odmeldować się u majstra i spadam. Urlop to przepiękna sprawa. Gdyby człowiek był stworzony do pracy, to by go nie męczyła!

Jadąc do Wisły, rozmyślał o słowach Górnego. Świadczyły o powodzeniu podstępu, mającego na celu uświadomienie wszystkim, kto teraz zajmuje się sprawą Zakrzewskiej. To powinno wystarczyć do odsunięcia zagrożenia od Tamary i Witka, przynajmniej na jakiś czas. Zabójca będzie zbyt zajęty sprawdzaniem, czy Daniel czegoś nie odkrył.

ROZDZIAŁ XIII

2014, czerwiec, Wisła

Marcin zapukał do drzwi i wszedł, nie czekając na zaproszenie. W salonie panowała ciemność rozjaśniona jedynie blaskiem bijącym z ekranu telewizora. W półmroku dojrzał leżącego na sofie Konrada i wtuloną w niego Petrę, śpiącą z głową na jego piersi.

– Cześć – powiedział cicho, nie chcąc budzić kobiety.

Wyjawszy delikatnym ruchem ramię spod pleców żony, Konrad przesunął jej głowę na poduszkę. Wstał, przeciągnął się i gestem wskazał koledze drzwi do gabinetu.

– Co z nią jest? – spytał Marcin z niepokojem. – Nie słyszałem, by uciniała sobie popołudniowe drzemki. Jest chora?

– Źle spała w nocy, cały czas dręczyły ją koszmary. Wczoraj przez wiele godzin pracowała z Witkiem, chciała na podstawie jego opisu stworzyć podobiznę dziewczyny ze zdjęcia, wiesz, tego pozostawionego na Leśnej. Potem porównywała rysunek z fotografiami ofiar. To przywołało wspomnienia.

– Nie powinieneś jej pozwolić mieszać się do tej sprawy. Za dużo w tym podobieństw do jej własnych przeżyć.

– Równie dobrze mógłbym jej zabronić picia kawy! – roześmiał się Konrad. – Nie znasz mojej układnej zoneczki? Osioł to przy niej osobnik wyjątkowo podatny na perswazję. Ona w ogóle nie przyjmuje do wiadomości słów „nie powinnaś”.

– To prawda – mruknął Marcin, spoglądając nieobecny wzrokiem po ścianach obwieszonych rysunkami Petry. Wszystkie przedstawiały królika Zenobiusza, bohatera stworzonego przez nią komiksu. Mimo upadku wydawnictwa nie zaprzestała rysowania kolejnych przygód, wierząc, że kiedyś znajdzie się inny wydawca. Marcin zawsze z zainteresowaniem oglądał nowe rysunki, tym razem jednak w widoczny sposób błędził myślami gdzie indziej.

– Mam pytanie – odezwał się, gdy milczenie zaczęło się już zbytnio przedłużać. – Dlaczego ja nie biorę w tym udziału? Nie masz do mnie zaufania? A może jestem na twojej liście podejrzanym?

– Idiota! To nie ma nic wspólnego z zaufaniem. Pytasz mnie jako komendanta czy jako kumpla?

– Jako komendanta.

Konrad bez słowa poszedł do kuchni, skąd wrócił po chwili z dwiema szklaneczkami i butelką whisky. Nalał i gestem wskazał Marcinowi fotel. Usiedli,

przez chwilę w ciszy delektując się trunkiem. Wreszcie gospodarz, odstawivszy szklankę na stolik, spojrzał poważnie na gościa.

– Jestem komendantem parę miesięcy. Gdybym wiedział, jaka wredna jest ta robota, nigdy bym się do tego nie pchał. Ty jesteś moim zastępcą. Jeżeli też zaangażujesz się w sprawę Yellowknifera, to kto, pytam się, będzie rządził naszym cyrkiem i wypełniał te wszystkie kurewskie sprawozdania?!

– A nie możemy odwrotnie? Ja zajmę się zabójcą, a ty papierzyskami. Na sam ich widok chce mi się rzygać!

– Nic z tego. To jest jedyny urok bycia komendantem. Ja decyduję, kto co robi, a zdecydowanie wolę zabójcę od papierów!

Marcin w odpowiedzi wykonał nieprzyzwoity gest i sięgnął po szklankę. Przez chwilę smakował napój, przełknął i znów się odezwał:

– A gdybym zapytał cię jako kolegę, to czy odpowiedź byłaby inna?

– Aleś się, kurwa, uczeplił! Tak, byłaby inna. Ten pojeb zabił policjanta. Nie wiemy, kto to jest, więc nie możemy przewidzieć, czy znowu nie uderzy, gdy poczuje się zagrożony. Nie będę ryzykować, że dostanie i ciebie.

– Chyba cię całkiem pojebało! Co za różnica, ty czy ja?

– Masz dzieci, kretynie! Dominik ma wreszcie ojca i ciągle jeszcze nie może się tym nacieszyć. Agnieszka... chcesz, żeby twoja córka została sierotą, nie ukończywszy nawet pół roku? Jesteś dla mnie jak Mateusz, a twoja żona jest dla mnie jak siostra. Skoro mam możliwość ochrony was przed zagrożeniem, to robię to i nie próbuj ze mną dyskutować. Nie mógłbym spojrzeć Zenie w oczy, gdyby coś ci się stało.

– A Petra? – spytał cicho Marcin. – Czy pomyślałeś, jak ja mam spojrzeć jej w oczy, jeśli tobie się coś stanie?

Konrad zacisnął zęby i spojrzał na kolegę lodowatym wzrokiem, jednakże widząc, że nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia, westchnął i bezradnym gestem przeciągnął dłonią po okaleczonym policzku.

– Ożeż kurwa mać, Torki, czego ty ode mnie chcesz?! Ktoś przecież musiał się tym zająć, a nie widzę nikogo, komu mógłbym przydzielić sprawę. Starsi mają rodziny, a młodziaki są za mało doświadczeni, żeby podołać takiej robocie. Poza tym, co ty sobie właściwie wyobrażasz? Że będę sobie siedzieć bezpiecznie na dupie i patrzeć, jak ktoś inny się naraża? To muszę być ja! A Petra? To tylko dodatkowa motywacja, żeby nie dać się zaskoczyć. Zbyt wiele dla mnie znaczy, bym mógł dać się zabić jakiemuś pojebańcowi. Tym bardziej że zapewne potem z wściekłością podeptałaby moje okrwawione zwłoki i jeszcze nazwałaby mnie przy tym debilem czy innym równie milutkim określeniem. Za to, że pozwoliłem, by jakiś durny psychopata mnie zabił.

– Bardzo prawdopodobne. Ona by ci nie darowała, że zostawiłaś ją samą. Pewnie by cię ożywiła tylko po to, żeby móc cię zabić własnoręcznie! A właśnie, à

propos zwłok, przyszedłem głównie po to, że chcę opowiedzieć ci o całkiem nowych. Pojawiły się na Jonidle, kiedy ty szlajałeś się po Szopienicach.

Konrad odetchnął z ulgą. Obawiał się większego uporu ze strony przyjaciela, a przysiągł sobie, że zrobi wszystko, by nie dopuścić go do sprawy Yellowknifera. Ucieszył się ze zmiany tematu i już chciał zadać pytanie, lecz ktoś go uprzedził. Od strony drzwi dobiegł ich nieco zaspany głos Petry:

– Kolejna ofiara? Cześć, Marcin, stęskniłeś się za nami? Dlaczego mnie nie obudziłeś od razu, gdy przyszedł? – Spojrzała z wyrzutem na męża.

– Potrzebowałaś snu – odparł krótko. – Nie próbuj się kłócić, bo to bez sensu. Spałaś i tego nie da się już cofnąć. Chcesz? – Wskazał dłonią butelkę.

– Jedno w rodzinie powinno być trzeźwe – odpowiedziała z wielką godnością. – Tylko czy muszę to być ja? Nalej, a potem Marcin opowie nam o zwłokach.

Przyniósł trzecią szklanekę i nalał, uzupełniając przy okazji niedobór w pozostałych. Rozsiadłszy się w fotelu, spojrzał na Petrę z udawanym wyrzutem.

– Inne żony ekscytują się plotkami o gwiazdach i promocjami w hipermarketach, a ty? Któryś z twoich przodków musiał chyba być sędzią. One też lubią zwłoki.

– Za to ty musiałeś mieć wśród przodków jakiegoś prelegenta lub polityka, bo strasznie przynudzasz. Lepiej daj Marcinowi opowiedzieć.

– Powiadasz, że jestem nudny? – Konrad prowokacyjnie uniósł jedną brew. – Ładnie. Nic, tylko same zniewagi. Spróbuję potem wpłynąć na twoją krzywdzącą mnie opinię. Teraz posłuchamy sobie o zwłokach. To nie może być kolejna ofiara Yellowknifera, bo od razu daliby mi znać. Więc kto?

– Turysta z kieleckiego. Przyjechał z kolegą na weekend, ale troszeczkę im się przeciągnęło, głównie za sprawą króla Sobieskiego. Właśnie ów kolega nas zawiadomił i opisał przebieg zdarzenia.

– Zbytnią konfidencja z koronowanymi głowami od zawsze była niebezpieczna – stwierdził Procner sentencjonalnie. – Co się stało? Nieszczęśliwy upadek spowodowany przedawkowaniem?

– Nie, skądże znowu – zaprotestował Marcin, a oczy błyszczały mu wesołością, niezbyt przystającą do ponurego tematu. – Skłusowali pstrąga i jeden z nich właśnie go oprawiał, gdy wywiązała się sprzeczka o to, który z nich złowił tę nieszczęsną rybę. Zaczęli się szarpać i denat nieszczęśliwie nadział się na nóż. Pięć razy.

– Niezgrabiasz, tyle że zawzięty – skomentowała Petra.

– Cóż, trudno zachować grację z trzema promilami. Ten drugi miał tylko dwa i cztery dziesiąte, więc był trzeźwy jak babcia z kółka różańcowego. Twierdził, że próbował przesunąć rękę trzymającą nóż, ale kolega ciągle pochylał się nie w tę stronę, co trzeba, i się na ten nóż nadziewał. Taki pechowiec! Wszystko

załatwiliśmy. Dokument wypełniony, panowie odjechali, tyle że nie razem i nie całkiem dobrowolnie. Poza tym nic ciekawego się nie dzieje, więc mógłbyś mi dać coś do roboty.

W słusznym przewidywaniu protestu podniósł dłoń, powstrzymując kolegę od natychmiastowej odmowy.

– Mogę sobie dłużyć w domu jak jaki drwalnik paskowany, nikt nie musi wiedzieć, czym się zajmuję – dorzucił ugodowo i zgodnie ze swym oczekiwaniem napotkał aprobujące spojrzenie Konrada.

– W porządku, pomoc się przyda. Przede wszystkim przyjrzyj się Kamilowi Rudzkiemu, bo on pod pewnymi względami bardzo by pasował do roli sprawcy.

– Czy ty czasem nie przesadzasz? Rozumiem, że cię wkurzył, dobierając się do Zeny. Mnie wkurwił jeszcze bardziej, bo to moją żonę sobie wybrał, ale takie zachowanie jeszcze nie robi z niego mordercy!

– Mówię o nim nie przez żądę odwetu, chociaż trochę ciężko jest mi zdobyć się na obiektywizm.

Widząc nierozumiejące spojrzenie przyjaciela, Procner w kilku słowach opowiedział mu o skardze Rudzkiego i użytych przez niego zarzutach.

– A to kutas! Chyba mu się całkiem popierdoliło w głowie! – wściekał się Marcin. – A o jaki nierząd mu chodziło?

– Skąd mam to wiedzieć? Kurwa mać, problemów jakby mało było, to Kamila nam trzeba jeszcze!

Konrad umilkł gwałtownie, a potem parsknął śmiechem, bo nagle dotarło do niego, co właśnie powiedział lub raczej to, jak powiedział.

– Żadnego komentarza o składni? – spytał, nieco zdziwiony milczeniem Petry.

– Nie będę ci dokładać – odpowiedziała cicho i dodała jeszcze ciszej. – Kocham cię niezależnie od twojej składni.

Zaskoczyła go. Dotąd tylko kilka razy usłyszał od niej te słowa. Codziennie widział miłość w jej oczach, okazywała mu ją czynami, lecz nie potrafiła mówić o uczuciach. Znając jej trudną przeszłość, akceptował to, choć nieraz nie było łatwo.

– Nie dlatego go wytypowałem – kontynuował już spokojnym głosem. – Chodzi mi o to, że nie odpuścił, mimo że Zena wyraźnie mu powiedziała, że nie jest zainteresowana. Mało tego, zagroziła użyciem siły, jeżeli nie da jej spokoju, lecz całkowicie zlekceważył jej odmowę, a potem nie potrafił przyjąć na siebie odpowiedzialności za całe zajście, próbując na nią zwalić winę. Jaki mężczyzna tak postępuje?

– Masz rację, z nim jest coś nie tak. Mówiłeś, że u Cieślarów zachowywał się tak, jakby chciał za wszelką cenę w ich domu znaleźć zabójcę i tym samym zamknąć sprawę. Chyba nie lubi się wysilać, pewnie zawsze wszystko miał podane

na tacy. Sprawdzę go, a jakże!

– Tork, tylko nikomu ani słowa, że mi pomagasz, rozumiemy się?

– Tak jest, szefie! – Marcin złożył mu ukłon godny lokaja i spojrzał na Petrę.

– Właśnie dotarło do mnie, że jesteście sami. Gdzie się podziali twoi podopieczni?

– Powinni jutro wrócić. Wczoraj pojechali do Bielska, bo kilka spraw wymaga ich obecności, nie mogą sobie pozwolić na lekceważenie klientów.

– Nie bałaś się ich puścić?

– Ani trochę! – stwierdziła zdecydowanie, a przypomniawszy sobie, że on nie wie w czym rzecz, wyjaśniła krótko: – Pojechał z nimi Koal!

Jan Legierski, od dzieciństwa zwany przez kolegów Koalem, był dosyć barwną postacią. Przez pewien czas służył jako żołnierz kontraktowy. Po powrocie z drugiej misji w Afganistanie zrezygnował z wojska na rzecz pracy w charakterze specjalisty od ochrony u Aleksandra Podzorskiego, prywatnego przedsiębiorcy, będącego przez wiele lat szefem grupy przestępczej.

Koal samym swym wyglądem wzbudzał strach. Wystarczyło spojrzeć na wysoką, umięśnioną sylwetkę, ponury wyraz twarzy i groźny błysk w oczach, by stracić ochotę do konfrontacji.

– Ach! – roześmiał się Marcin, zachwycony pomysłem. – Zabójca mógłby spróbować przejść przez niego, tylko że los nie bywa aż tak przyjazny! A Wolverine? Też z nimi pojechał do Bielska?

– Właśnie wrócił – oświadczyła, wstając i zmierzając ku drzwiom.

– Skąd wiesz? – powstrzymał ją pytaniem. – Stąd nie można zobaczyć podjazdu.

– Usłyszałam. O, właśnie trzasnął drzwiami.

– Masz słuch jak zając – stwierdził Konrad. – Ja niczego nie słyszałem. Skąd wiesz, że to Wolverine?

– Przy hamowaniu piszczy mu w lewym przednim kole. To on.

Nie pomyliła się, bo istotnie po chwili do domu wszedł Daniel. Przywitał kolegów uściskiem dłoni, Petrę natomiast objął i cmoknął w usta.

– Zabierz z niej ręce – warknął Procner. – Mało ci Tamary?

Wolverine posłusznie opuścił ręce wzdłuż ciała i ponownie pocałował Petrę.

– Nie kazałeś zabrać z niej ust – wyjaśnił z niewinną miną.

Konrad roześmiał się i poszedł do kuchni po kolejną szklankę.

– Masz, łyknij sobie na zgrzyotę, bo tylko taka pociecha ci została. Twoja miła wróci dopiero jutro, a limit całowania mojej żony właśnie wyczerpałeś.

– Ależ ty masz moherową moralność! – Daniel pociągnął spory łyk i znad szklanki spojrzał kpiąco na kolegę. – Nigdy nie słyszałeś, że to się nie wymydli?

– Słyszałem. Gdy wróci Tamara, pójdziemy sobie pomydlić, bo, jak słyszę, nie będziesz miał nic przeciwko temu!

– Nie dość, że zazdrośnik, to jeszcze mściwy – zauważył Marcin ze

smutkiem. – Nie rozumiem tego. Gdyby ktoś podwalał się do mojej żony, na pewno nie okazywałbym zazdrości.

– Tak? – zdziwił się Konrad. – A co byś zrobił?

– Dałbym gnojowi w zęby bez całego tego gadania!

– Tylko mnie nie bij – poprosił Daniel Konrada. – To nie ja chciałem ci wyjąć Petrę.

– Nie ty, powiadasz? A kto? – spytał Procner zwodniczo łagodnym tonem.

– Then. Ale jego też nie musisz bić. Sam przyznał, choć z pewnym żalem, że to była chwilowa niepoczytalność.

– Też uważam, że chwilowa, bo to bardzo mądry facet. Fakt, że podoba mu się moja żona, korzystnie świadczy o stanie jego umysłu i gustu. Natomiast to, że sam odpuścił, tylko tę opinię potwierdza. – Konrad zrobił minę profesora tłumaczącego oczywiste sprawy niezbyt rozbawionym studentom.

– Może nie zauważyliście, ale ja też tutaj jestem – powiedziała Petra złym głosem. – Wasze samcze zachowania są poniżej wszelkiej krytyki. Nieraz zastanawiałam się, jak to się mogło stać, że za ciebie wyszłam – zerknęła na męża – i teraz wreszcie zrozumiałam. To była chwilowa niepoczytalność. Na szczęście nie jest to problem, któremu nie dałoby się łatwo zaradzić.

– Można wiedzieć, w jaki sposób? – Głos Konrada stał się jedwabisty.

– No cóż, w szkole bardzo lubiłam Mickiewicza.

– Co ma do tego Mickiewicz? – zdziwił się Marcin, jak zwykle z zainteresowaniem przysłuchując się małżonkom. Kłótnie Procnerów nieodmiennie dostarczały mu uciechy.

– Jego utwory działają na mnie bardzo inspirująco. Szczególnie jeden przypadł mi do gustu. Nie będę was katować jego cytowaniem, bo ździebko długi. W skrócie chodziło o to, że lilie rosły wysoko, jak mąż leżał głęboko.

– Ładnie – stwierdził Konrad, a jego oczy rozjarzyły się srebrem.

– Ojej – szepnęła Petra, do której dotarło, jakie moce obudziła, prowokując męża. Nic więcej nie zdążyła powiedzieć, bo nagle znalazła się w powietrzu. Konrad bez wysiłku podniósł ją z fotela i ruszył ku schodom.

– „Ojej” będziesz mówiła za chwilę! – Zdążyła jeszcze usłyszeć roześmiany głos Daniela, zanim trącone nogą drzwi sypialni zatrzasnęły się za nimi z hukiem.

Dziewczyna z rysunku Petry była bardzo młoda, wyglądała na jakieś piętnaście lat. Prezentowała ten sam typ urody co ofiary Yellowknifera. Witek zapamiętał złotobrzowe włosy, niebieskie oczy i nieco zbyt szerokie usta w trójkątnej twarzy. Zapamiętał również, że zdjęcie było podniszczone, jakby ktoś często je oglądał.

– Myślę, że to jest zdjęcie tej dziewczyny, od której wszystko się zaczęło – stwierdził Konrad, przyjrawszy się dokładnie rysunkowi. – Bardzo chciałbym się

dowiedzieć, kto to jest.

– Chyba raczej „kto to był” – zauważyła Petra, delektując się poranną kawą.
– Naprawdę myślisz, że ona jeszcze żyje?

– Nie, sądzę, że właśnie od niej zaczął. Może się z nią spotykał lub pragnął spotykać? Coś poszło nie tak i ją zabił, a potem zaczął to powielać, bo mu się spodobało.

– Taka młodziutka, prawie dziecko, a on nie mógł być dużo starszy. Musiała go bardzo skrzywdzić. Zdradzić go lub zrobić coś, co odczuł jako zdradę. Może poniżyć przed kolegami. Byłeś nastoletnim chłopakiem. Powiedz, co byłoby w stanie doprowadzić cię do chęci mordu?

– Zniszczenie plakatu Megadeth. Był cudowny, a Marcin go obrzygał!

– Słuchałeś trash rocka? – spytała zdziwiona i prawie natychmiast sama sobie odpowiedziała: – To nawet do ciebie pasuje. Marcina jednakże nie zabiłeś – stwierdziła z lekką kpina. – No, chyba że zamienił się w nieumarłego.

– Niewiele mnie od tego dzieliło. Obaj byliśmy upaleni i opici piwskim, bo rodziców nie było w domu. Straciłem nad sobą panowanie. Tłukłem go bez opamiętania, mimo że się nie bronił, bo odpłynął zaraz po puszczeniu pawia. To Mateusz mnie powstrzymał. Wszedł do pokoju i zobaczył, co robię. Zaczął szarpać mnie za ręce, płacząc tak rozpaczliwie, że jakoś to do mnie dotarło. Do dziś pamiętam wyraz jego oczu. Zawsze patrzył na mnie z miłością i podziwem, a wtedy w jego oczach zobaczyłem przerażenie. To mnie się bał. Mój mały braciszek patrzył na mnie jak na potwora.

– To wtedy nauczyłeś się samokontroli – stwierdziła Petra, przytulając się do męża. – Nie chciałeś, by takie coś się powtórzyło.

– Wtedy pomyślałem, że warto by się jej nauczyć – sprecyzował. – I długi czas byłem pewien, że mi się udało. Do czasu, gdy cię spotkałem, bo przy tobie nie da się jej zachować. – Roześmiał się, widząc minę żony. – A tamto zdarzenie jest moim najgorszym wspomnieniem z dzieciństwa, dało jednak pewne korzyści. Jedną z nich było nauczenie się panowania nad sobą, a drugą zaniechanie stosowania niedozwolonych substancji. Obaj z Marcinem dostaliśmy nauczkę, z tym że jego potem bolała obita gęba. Nauczyliśmy się też, że przyjmowanie nadmiernej ilości alkoholu robi z człowieka bezbronno idiotę. Aczkolwiek tę ostatnią naukę zdarza się nam czasem ignorować.

– Tak, w Zakopanem zignorowałeś ją całkiem udatnie! – Teraz Petra się zaśmiała, widząc minę Konrada.

– Wtedy wcale tak bardzo nie nadużyłem – obruszył się na te słowa, jego zdaniem niesprawiedliwe. – Daleko mi było do stanu upojenia. Zauważ, że bez problemu niosłem cię na rękach blisko kilometr.

– Pamiętam doskonale. Pamiętam również, że wcześniej o mnie zapomniałeś i dopiero Marcin musiał ci przypomnieć o moim istnieniu, bo ty nawet nie

zauważyłeś, że zniknęłam.

– Nie mogłabyś jakoś skasować tego wspomnienia? Przeprosiłem już chyba ze sto razy, poza tym od razu Pan Bóg mnie skarał, bo syndrom dnia następnego dopadł mnie już w nocy. Prawo przewiduje tylko jedną karę za jedno przestępstwo – zauważył, mając nadzieję, że podparcie się przepisami przechyli na jego stronę szalę zwycięstwa w tej słownej potyczce. Przeliczył się, żona bowiem ani myślała ustąpić.

– Powiedz to dzieciom, a zostaniesz ich bóstwem po wsze czasy.

– Jakim dzieciom?! – Mimo usilnego starania nie umiał dostrzec związku pomiędzy dziećmi a nadużyciem alkoholu w Zakopanem.

– Zwyczajnym, takim w wieku szkolnym – wyjaśniła. Jednak dopiero jej następne słowa wykazały powiązanie z poprzednim tematem. – Co się dzieje, gdy jakiś smarkacz zrobi w szkole coś niedozwolonego?

– Na ogół raczą umoralniającą gadką, jadą mu po zachowaniu i wzywają rodziców.

– No widzisz? Już trzy kary! A co potem w domu?

– Wpierdol i szlaban na kompa – roześmiał się Konrad. – Masz rację, nieletni lekko nie mają. Tym samym po wielu dygresjach wróciliśmy do właściwego tematu, czyli nieletnich i ich zachowań. Myślę, że powodem była odmowa, pewnie nie najuprzejmiej wyrażona. To wystarczyło, by wpadł w złość, a od niekontrolowanej wściekłości już bardzo bliska droga do zabójstwa.

– Skąd wniosek, że przyczyną była odmowa? – spytała Petra, ciekawa jego argumentacji. Nieraz podziwiała jego logiczny, precyzyjny sposób myślenia, nie dostrzegając przy tym, że sama również tak rozumuje.

– Na podstawie późniejszych czynów. Jego bezgraniczna arogancja, przekonanie o własnej wyższości i bezkarności świadczy o tym, że to człowiek, który zawsze dostawał to, czego chciał. Sądzę, że jest jedynakiem, któremu rodzice nigdy niczego nie odmówili, wpajali natomiast przekonanie, że jest lepszy od innych. W szkole pewnie nie miał kolegów. Był samotnikiem, bo nie był lubiany. Dzieciaki nie tolerują kogoś, kto się wywyższa. Myślę, że niezbyt mu to przeszkadzało, gdyż naprawdę uważał się za lepszego. Taki szkolny *Übermensch*. Nie zabiegał o ich przyjaźń, więc ich niechęci nie odbierał jako zniewagi. Z tą dziewczyną było inaczej, zależało mu na niej, zapragnął jej uczucia i jej ciała, i odmówiono mu tego. Po raz pierwszy w życiu nie spełniono jego zachcianki, i nie potrafił poradzić sobie z odmową. Uważam, że w swoim mniemaniu wziął tylko to, co mu się należało.

– Tak, to by się zgadzało. Tylko dlaczego nie poprzestał na gwałcie? Musiał ją zabić?

– Mógł zabić, żeby nie wydała się sprawa gwałtu. Zakopał gdzieś ciało i po problemie. – Konrad zamyślił się, potem pokręcił głową. – To nie pasuje. Myślę, że

zabił ją celowo, bo nagle zdał sobie sprawę, że chce to zrobić. Mogę się oczywiście mylić, lecz nie sądzę. W każdym razie ona nie żyje i nie miała lekkiej śmierci.

– Dlaczego?

– Widziałaś, co im zrobił. Jemu bardzo się to podoba, przedłuża to w nieskończoność, delectując się ich cierpieniem. Na Leśnej był z ofiarą przez trzy dni. W ostatnim dniu już nie żyła, ale to chyba nie sprawiło mu różnicy.

– Skąd to wiesz? – Petra utkwiała w mężu zaciekawione spojrzenie, chwytając go za rękę, jak zawsze, gdy była czymś zaaferowana.

– To chyba oczywiste, nie sądzisz? – Zdziwił go niespodziewany brak logiki, tak do niej niepodobny. – Gdyby mu przeszkadzało, że jest martwa, to by przestał.

– Nie o to pytałam! Chodzi mi o to, skąd wiesz, jak długo to trwało? Potrafisz ustalić takie rzeczy?

– Nie, no co ty! Pochlebia mi twoja wiara we mnie, ale niestety nie jestem taki genialny. Ustalili to w zakładzie medycyny sądowej na podstawie pozostawionych różnych śladów. Nie pytaj mnie, w jaki sposób, bo nie mam najbledszego pojęcia. Wiem natomiast, że żadna z ofiar nie umarła szybko i łatwo. Ta z Szopienic wytrzymała krócej niż Zakrzewska. Widocznie była mniej odporna fizycznie i psychicznie, bo śmierć nastąpiła mniej więcej po dziesięciu godzinach od zadania pierwszej rany. Ale i tak z nią został, i założę się, że jeszcze długo by się nią zajmował, gdyby nie to, że pies innego działkowicza usiadł przed drzwiami domku, wyjąc tak, jakby nigdy nie miał przestać. Nie pozwolił się odciągnąć, więc jego pana coś tknęło. Obszedłszy altankę, zauważył nową kłódkę na drzwiach, a także nowe zasłony w oknach. Właściciel domku to schorowany staruszek, od kilku lat niewychodzący z domu. Nie posiada rodziny, a było mało prawdopodobne, by dał klucz komuś obcemu. Ten działkowicz to mądry gość. Zamiast pchać się tam samemu, zadzwonił do kumpla pracującego w policji i dzięki temu ślady nie uległy zniszczeniu.

– Faktycznie mądry facet. A gdzie podział się nasz Rosomak? – zainteresowała się nagle, uświadomiwszy sobie nieobecność Daniela. – Nie widziałam go od rana. Wyszedł na polowanie?

– Wydaje mi się, że rosomaki żerują w nocy, ale pewności nie mam – roześmiał się Konrad. – Pojechał do Bielska. Tamara i Witek mogą wrócić dopiero w piątek, bo trafiła im się jakaś intratna robota, więc Daniel uznał, że trochę pomieszka u siebie i tam popracuje. Rozgłosił, że w sprawie Leśnej stoi w miejscu, zatem nic mu nie grozi. Stwierdził, że dobrze by było, żebyśmy mieli choć przez parę dni dom tylko dla siebie. Podejrzewam wprawdzie, że bardziej chodzi mu o to, by spędzać czas z Tamarą, ale niech tam, niech sobie ma. Świetnie go rozumiem. Dlatego uznałem jego pomysł za doskonały i mam zamiar wykorzystać w każdym calu fakt, że wreszcie nikt obcy nie płacze nam się po domu.

Petra ujrzała srebrne błyski w oczach męża, i tłumiąc wesołość na widok

jego miny, pokręciła głową.

– Nawet o tym nie myśl! Muszę dokończyć rysunki do pierwszej części i nie mam dla ciebie czasu. Musisz sam się sobą zająć.

Dopiero głośny śmiech Konrada uzmysłowił jej podtekst tej wypowiedzi.

– Nie to miałam na myśli. Zboczeniec!

– Dlaczego od razu zboczeniec? – spojrzał z oburzeniem. – Jestem hetero i chcę się kochać z legalnie poślubioną żoną. Od kiedy to jest zboczeniem?

– No dobrze. Nie zboczeniec, tylko erotoman. Lepiej?

– Odrobinę, ale dalej krzywdząco. Erotoman podnieca się na widok każdej kobiety, a ja tylko na twój. Cały dzień będziesz rysować?

– Do obiadu powinnam skończyć zaplanowaną na dzisiaj część, potem będę wolna. Przyszło mi właśnie do głowy, że jest coś, czego nigdy razem nie robiliśmy.

– Uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona z pomysłu.

– Naprawdę jest coś, czego dotąd nie robiliśmy? W takim razie musi to być niewykonalne z powodu ograniczeń anatomicznych.

Petra wywróciła oczami.

– Czy ty naprawdę myślisz tylko o seksie?

– Jesteś przy mnie i wreszcie jesteśmy sami w domu – stwierdził, z premedytacją trzymając się tematu. Uwielbiał jej rumieńce. – To o czym mam myśleć? O konfliktach międzynarodowych? Powiedz, co chcesz robić i dlaczego nie jest to seks?

– Pójdziemy na grzyby, bo podobno już rosną.

– Możemy iść, czemu nie? Skoro nie zgadzasz się na inne zajęcia... Kto znajdzie więcej, ten rządzi przez resztę dnia. *Deal*?

– *Deal*. Przygotuj się na spełnianie moich życzeń. – Uśmiechnęła się złośliwie, przewidując jego klęskę. W przeciwieństwie do Konrada znała w okolicy doskonale miejsca, gdzie zawsze znajdowała grzyby.

– Na to nie licz. Z chwilą, gdy ogłosimy koniec zawodów, możesz zacząć się rozbierać. Seks w lesie powinien być całkiem interesującym doświadczeniem – oświadczył z poważną miną i diabelskim błyskiem w oku.

– Chrzanisz jak po lobotomii. – Spojrzała na niego z wyraźnym niesmakiem.

– Co może być przyjemnego w fakcie, że wszystko wszędzie wchodzi?

– Skąd wiesz? – spytał z wielkim zainteresowaniem. – Próboweś?

– Nie, nie próbowałam, ale mam wyobraźnię. Igliwie, ziemia, mrówki... Dziękuję bardzo, lecz nie skorzystam. Na szczęście ja wygram, więc nie będę musiała.

Powrót do domu upłynął pod znakiem utyskiwań Petry. Złość jej wracała za każdym razem, gdy zerknęła na trzy nędzne, małe gniewusy na dnie koszyka. W koszyku Konrada było ich pięć, a dodatkowo jeszcze sześć prawdziwków.

– Wszędzie mnie kłuje! Mam te cholerne igły nawet we włosach!

– Hej, gdzie twoja spontaniczność i duch przygody? Straszna z ciebie maruda. O, cholera! – Sięgnął za koszulę i wydobyl kolejną świerkową igłę.

– Może to i racja, że seks w lesie jest głupim pomysłem. Widać już dom, chwala Bogu. Zaraz wejdziemy pod prysznic i spłuczemy z siebie ściółkę leśną. Mogę w ramach rekompensaty za doznaną niewygodę powyjmować ci igielki z różnych ciekawych miejsc.

– Igielkę to ja ci za chwilę wbiję w oko. Taką długą, żeby doszła do miejsca, gdzie powinien być mózg.

W odpowiedzi roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

– Nie mam nic przeciwko ostremu seksowi, ale to już chyba przesada!

Petra otworzyła usta, żeby zripostować, gdy zadzwonił telefon. Konrad odebrał i słuchał przez chwilę. Gdy skończył, jego szare oczy były ciemne jak niebo przed burzą i zimne jak sople lodu.

– Znalaziono kolejną – powiedział, a w jego głosie zabrzmiała lodowata furia.

ROZDZIAŁ XIV

2013, kwiecień, Bielsko-Biała

Gracjana Krasa miała piętnaście lat i właśnie przeżywała okres największego buntu w swoim niezbyt długim życiu. W to kwietniowe przedpołudnie powinna być w szkole, tymczasem włóczyła się po galerii Sfera, zaliczając pierwsze wagary. Nie było tak przyjemnie, jak oczekiwała. W gruncie rzeczy wolałaby siedzieć teraz w klasie i słuchać nauczyciela historii, lecz nie chciała tego przyznać.

Zawsze była spokojną, dobrze wychowaną dziewczyną i ją samą zaskoczył ten bunt, ale po prostu miała już dość. Nienawidziła swojego imienia, swoich rodziców i nauczycielki biologii, mającej zwyczaj bezlitośnie krytykować i wykpiwać ładne uczennice. A Gracjana była śliczna. Nagle, nie wiadomo kiedy, z chudego, niezgrabnego podlotka o zbyt wielkich oczach i ustach przeistoczyła się w prawdziwą piękność o doskonałej, pełnej wdzięku figurze. Tego złośliwa nauczycielka, nie na darmo nosząca przezwisko Harpia, nie mogła nie zauważyć. Od tej pory każda lekcja biologii była dla Gracjany torturą. Harpia ze zniechęconym przez wszystkich słodkim uśmiechem rzucała dziewczynie uwagi niby niewinne, a jednak kłujące jak żądło.

– Gracjana Krasa – powiedziała wczoraj, krzywiąc usta, jakby wypowiedane słowa zawierały nieprzyzwoitą treść. – Rodzice mieli chyba wielkie oczekiwania co do twojego wyglądu, gdy nadawali ci to imię. No cóż, nie zawiedli się, jeśli ktoś lubi wyzywającą urodę. Podejrzewam, że w agencji towarzyskiej czekałaby cię piękna kariera.

Gracjana słyszała stłumione chichoty innych uczniów. Nie mogąc tego dłużej znieść, ze łzami w oczach wybiegła z klasy. Płakała całą drogę do domu i zaledwie przekroczyła próg, kategorycznie oznajmiła rodzicom, że życzy sobie zmienić szkołę i imię. A oni nawet nie zapytali, dlaczego płacze i czemu chce tych zmian. Po prostu wyszli, bo jak zwykle zaplanowany brydż okazał się ważniejszy od jedynej córki.

– Podłe samoluby – mruknęła pod nosem i drgnęła gwałtownie, gdy obok rozległ się nieco rozbawiony męski głos.

– Kto taki?

– Moi rodzice – odparła niechętnie, zerkając spod rzęs. To, co ujrzała, sprawiło, że serce zatrzepotało jej w piersiach.

To nie był jakiś tam chłopak, tylko dorosły, bardzo przystojny mężczyzna. Miał lekko wijące się blond włosy, a w piwnych oczach migotały złotawe iskierki. Teraz te piękne oczy śmiały się do niej. Do niej, nie z niej. Tyle, mimo braku

doświadczenia w kontaktach z płcią przeciwną, była w stanie stwierdzić. Odetchnęła głęboko, chcąc pozbyć się nagłego dławienia w gardle, i odpowiedziała z nieśmiałym uśmiechem:

– Chcesz o tym pogadać? Sam miałem problemy z rodzicami, doskonale więc cię rozumiem. Masz ochotę na kawę?

To, że zaproponował kawę, całkiem jak dorosłej kobiecie, dodatkowo zawróciło jej w głowie. Przytaknęła, a on ujął ją za rękę i poprowadził ku wyjściu.

– Kawiarnia jest po tamtej stronie – odważyła się zwrócić mu uwagę, bo przecież mógł być przyjezdnym nieznanym Bielska, lub po prostu nie bywać w Sferze.

– Mam lepszy pomysł – stwierdził. – Jak masz na imię?

– Gracjana.

Spodziewała się jakiegoś komentarza, ale tylko skinął głową. Wyszli na parking i mężczyzna poprowadził ją do samochodu.

– Ja mam na imię Milan – powiedział, dezaktywując alarm lśniącego renault vel satis.

– Ojej, masz wersalkę? Super! – zachwyciła się, a on spojrzał na nią z nowym zainteresowaniem.

– Znasz się na samochodach?

– Trochę. To moje hobby.

– Wsiadaj, porozmawiamy w trakcie jazdy. Widzę, że mamy ze sobą dużo wspólnego.

Mężczyzna z galanterią, do jakiej nie przywykła, otworzył przed nią drzwi samochodu. Wiedziała, że nie powinna wsiadać do obcego pojazdu z obcym mężczyzną i przez moment nawet rozbłysło jej w głowie ostrzegawcze światełko, ale zaraz zgasło, przysłonięte uśmiechem Milana i jego słowami o wspólnym hobby. Gdy podekscytowana, z radosnym uśmiechem, rozsiadła się wygodnie, zatrzasnęła drzwi i zapięła pas, tym samym przypieczętowała swój los.

Milan podniósł się z klęczek i obrzucił wzrokiem swoje dzieło. To była doskonałość. Naiwna Gracjana dostarczyła mu niezapomnianych doznań i nawet teraz, po dziesięciu godzinach, nadal podniecał go jej widok. Leżące na podłodze, pokryte krwią ciało stanowiło dla niego kwintesencję piękna.

Dziewczyna znów odzyskała przytomność i próbowała krzyczeć, lecz z zakneblowanych ust wydostał się jedynie cichy charkot.

– Odpuść sobie te wrzaski, kochanie – powiedział, czule głaszcząc skołtunione, zlepione potem włosy. – Tracisz tylko niepotrzebnie siły, a powinnaś je zużyć na zadowolenie mnie. Jeszcze nie zauważyłaś, że to ja tutaj decyduję? Ode mnie zależy, czy będzie miło, czy też nieprzyjemnie. Do tej pory było miło, daliśmy sobie wzajemnie wiele rozkoszy, ale jeśli mnie zdenerwujesz, mogę

przestać być dżentelmenem, a tego byś chyba nie chciała! Teraz niestety muszę już iść, lecz wrócę do ciebie, jak tylko załatwię inne sprawy. Poczekasz na mnie, prawda? Jeszcze tylko całus na pożegnanie...

Kucnął przy Gracjanie, pochylił się i przesunął wargami po zalanym łzami policzku.

– Do jutra, kochanie. Już za tobą tęsknię.

Wracając do samochodu, rozmyślał o jej poprzedniczce. Był wówczas ciepły, lipcowy wieczór. Szedł powoli ulicami miasta, mijał zakochane pary i idących pod rękę staruszków. Obserwował roześmianych młodych ludzi i narastała w nim złość. Był tak bardzo sfrustrowany, tak strasznie spragniony...

Od chwil spędzonych z Edytą minął prawie rok i czuł, że dłużej nie wytrzyma oczekiwania. Wspomnienia i zdjęcia przestały mu wystarczać. Parę razy próbował uprawiać seks w zwykły sposób, ale to nie było satysfakcjonujące. Właśnie tamtego wieczoru na samą myśl, że ma odmówić sobie przyjemności i udawać zadowolenie, całkowicie przeszła mu ochota na miłosne zmagania. Bez słowa wyjaśnienia odsunął pieszczącą go dziewczynę, ubrał się i wyszedł. Czuł że jeszcze chwila a nie zapanuje nad sobą i sięgnie po nóż.

Przechodząc koło pawilonu handlowego, nagle ją ujrzał. Dziewczyna podobna do Klary stała samotnie przed wystawą z butami. Sprawiała wrażenie osoby czekającej na kogoś lub coś. Bez zastanowienia podszedł do niej.

– Cześć. Chyba się spóźniłaś, już zamknięte.

– Cześć – odpowiedziała, mierząc go wzrokiem. – Co jest zamknięte?

Zorientowawszy się, że Milan mówi o sklepie z obuwem, roześmiała się, chcąc ukryć zakłopotanie.

– Tak tylko patrzę, z nudów. Umówiłam się tu ze znajomymi, ale chyba wystawili mnie do wiatru.

– Nigdy w to nie uwierzę! – powiedział z głębokim przekonaniem w głosie.

– Taką piękną dziewczynę? Co planowaliście?

– Kolega zaprosił mnie na imprezę urodzinową w Klimczoku. Pewnie sobie jaja robił, bo to przecież sklep. Idiota! Specjalnie przyjechałam z powodu tego kretyna!

– Skąd jesteś?

Nie mogła mieszkać w Bielsku-Białej, skoro nie wiedziała, że prócz sklepu jest jeszcze zajazd Klimczok i schronisko na Klimczoku. To ułatwiało sprawę. Nie domyśli się, że jest oszukiwana, gdy zabierze ją do swojego sanktuarium. Do piwnicy na końcu ulicy Leśnej.

Przyjechała z Wadowic i rzeczywiście nie знаła Bielska. Pozwoliła się poprowadzić do piwnicy, do końca wierząc, że zmierzają do schroniska. Dopiero gdy kazał jej wejść między gęsto rosnące krzaki, obudziły się niej wątpliwości, lecz wtedy było już za późno. Silny cios w głowę załatwił sprawę. Potem wystarczyło

tylko wciągnąć ją do środka i związać. Była jego. Wreszcie on też miał swoją dziewczynę.

Przychodził do niej przez sześć dni. Potem musiał ją pochować obok Klary i tej drugiej. Tej, której imienia nie znał. Przez moment błysnęła mu myśl, że niedługo zabraknie miejsca na kolejny grób, lecz postanowił martwić się tym później. Po co psuć sobie humor przyszłymi niedogodnościami?

Do Gracjana wrócił nazajutrz prosto po pracy. Samochód, tak jak poprzednio, zostawił koło pętli autobusowej i naciągnawszy kaptur bluzy na głowę i czoło, ruszył w stronę niezamieszkałej posesji. Według posiadanych przez niego informacji, po zakończeniu budowy właściciele rozwiedli się, wystawiając dom na sprzedaż. Zainteresowanych kupnem jednak nie znaleźli, bo budynek był zbyt duży dla przeciętnej rodziny, stał za blisko ulicy i miał bardzo mały ogród. W dodatku cena była wyjątkowo wysoka. Milan podejrzewał, że jeszcze długo nie znajdą się chętni na zakup tego w gruncie rzeczy brzydkiego domu, dlatego, nie obawiając się przykrych niespodzianek, zabrał do niego Gracjanę. Już wcześniej, zaraz po tym, jak uświadomił sobie, że nie potrafi i nie chce dłużej czekać, zakradł się tam nocą i wybiwszy szybę w piwnicznym okienku, wszedł do środka. Przy nikłym świetle latarki obszedł dom i zdecydował się na pokój mający okna wychodzące na ogród. Do pięknej podłogi z prawdziwych desek wkręcił haki, sprawdził, czy po przekręceniu zaworu z kranu popłynie woda, na próbę uruchomił gazowe ogrzewanie. Dom był wyziębiony, a on nie miał ochoty marznąć. Wyszedł przez taras. Do klamki przywiązał sznurek, mocując go do ławy z ogrodowego kompletu. Dzięki temu powiew nawet bardzo silnego wiatru nie będzie w stanie otworzyć drzwi, alarmując tym sąsiadów.

Trochę martwiło go, że budynek znajduje się przy tej samej ulicy, co jego dom, lecz po namyśle uznał, iż to bez znaczenia. Ulica Księdza Brzóska była długa. Sam nie znał ludzi mieszkających w tym rejonie, dlatego więc oni mieliby znać jego?

Gracjana leżała tak, jak ją zostawił. Jedyłą zmianą był unoszący się w powietrzu intensywny zapach moczu.

– Złałaś się – stwierdził oczywistość. – I to chyba niejeden raz. Myślisz, że dzięki temu zostawię cię w spokoju? Kochanie ty moje, sikanie to bardzo ludzka rzecz, nie darmo nosi nazwę naturalnej potrzeby. Takie coś nie jest w stanie mnie zniechęcić. – Pogłodził ją po twarzy, sięgając do guzików koszuli.

Rozebrał się, swoim zwyczajem starannie składając ubranie. Sięgnął po nóż i, zwolniwszy sprężynę, przeciągnął ostrzem po opuszcze palca. Ukazała się kropla krwi. Milan zlizął ją i ukląkł nad dziewczyną.

– Widzisz? Naostrzyłem go dla nas. Będzie nam jeszcze lepiej niż wczoraj.

Zaśmiał się, słysząc jej żalosne kwilenie, i przystąpił do realizacji swoich pragnień. Jej skóra w tyłu jeszcze miejscach pozostała gładka. Nienaruszona.

Nieskazitelna. Przeniósł wzrok tam, gdzie wczoraj nóż i paznokcie pozostawiły swoje ślady.

– Boże, jakie to piękne – jęknął, wbijając palce w świeżo zadaną ranę.

Stłumiony krzyk Gracjana doprowadził go do tego cudownego stanu, kiedy rozum się wyłączał i pozostawała tylko żądza.

Po pięciu dniach musiał wyłączyć ogrzewanie. Gracjana odeszła kilka godzin wcześniej, wobec tego należało obniżyć temperaturę w domu. Wiedział już, że ciepło jest wrogiem miłości, bo zbyt wcześnie odbiera mu ukochaną. Dzięki swej mądrości przedłużył ten cudowny czas o kolejne pięć dni. Ostatnie dwa nie dały mu już takiej przyjemności i zdecydował, że pora zakończyć tę znajomość.

Pozamykał zawory, zlikwidował sznurkowe zamknięcie drzwi na taras i wyszedł piwnicznym okienkiem. Już na ulicy jeszcze raz spojrzął na dom, w którym przeżył cudowne chwile najwyższej ekstazy.

– Żegnaj, Gracjano. Dziękuję – wyszeptał, ruszając w stronę pozostawionej w bocznej uliczce wersalki.

2014, lipiec, Bielsko-Biała

Konrad podwiózł Petrę do domu Tamary i sam pojechał pod wskazany mu przez Daniela adres. Klócili się o to przez całą drogę, bo upierała się, by wraz z nim pojechać na miejsce zdarzenia. Nie mógł do tego dopuścić, nie chciał, by to zobaczyła; już sama rozmowa wystarczy, by przywołać koszmarne wspomnienia. Wreszcie niechętnie ustąpiła, a humor zdecydowanie się jej poprawił, gdy przed domem koleżanki zobaczyła Koala.

– Cześć, najmito! – zawołała radośnie, nawiązując do ich pierwszego spotkania.

– Cześć, laleczko. Dalej się prowadzasz z tym głupim gliniarzem? – Przytulił ją i pocałował w policzek, ucieszony niespodziewanym spotkaniem.

– Tylko dlatego, że ty sprawiasz wrażenie niedostępnego.

– Bo nie jestem łatwy. Musisz zdobywać mnie subtelnie, wiesz przecież, jaki jestem nieśmiały i delikatny.

Delikatny Koal był wzrostu Konrada i tak potężnie zbudowany, że jej mąż przy nim wydawał się niemal chudy.

Mężczyźni przywitali się, zamienili kilka słów, potem Konrad wrócił do samochodu.

– Pilnuj jej – przykazał koledze. – Tamtych też.

– A co niby, kurwa, robię? Nie bój się, włos im z głowy nie spadnie.

Legierski poklepał się po biodrze, gdzie sportowa, świetnie skrojona marynarka dziwnie się wybrzuszała. Nadkomisarz z uznaniem pokiwał głową.

– Ładnie. Nie widziałem tego.

– No i bardzo dobrze. Nie patrz, glino, tu nie kino. Spadaj do *Arbeitu*, damy sobie radę.

Daniel czekał przed budynkiem, przechadzając się niecierpliwie. Nie miał zbyt szczęśliwej miny, co, zważywszy na okoliczności, nie było niczym niezwykłym.

– Co mamy? – spytał Konrad, wyciągając rękę na powitanie.

– Tyle, by wiedzieć, że to ten sam sprawca.

– Skąd pewność?

– Zobacz sam.

Nie czekając na odpowiedź, Daniel ruszył w stronę drzwi. Procner poszedł za nim. To, co ujrzał, sprawiło, że bez dalszych zastrzeżeń przyjął opinię kolegi. Częściowo zeszkieletowane zwłoki dziewczyny leżały na środku pokoju, z rozkrzyżowanymi rękami i nogami. Nadgarstki i kostki nóg zostały przywiązane sznurkiem do wbitych w podłogę haków.

– Ta sama metoda jak w Szopienicach i na Leśnej. Nawet w Ostrzoku było podobnie – stwierdził z ponurą satysfakcją. Z jednej strony dobrze, że mieli do czynienia z tylko jednym zabójcą, ale z drugiej przerażała ilość ofiar. – To już piąta – dodał pozornie bez związku. Laszczak natychmiast wyłapał znaczenie tych słów.

– Dziewczyna też jest podobna. Jak zwykle zostawił jej torebkę, więc wiemy, kto to był. Zobacz. – Podał Konradowi legitymację szkolną.

– Kurwa jego mać! Miałaby teraz szesnaście lat, a leży tu pewnie od wielu miesięcy. Rodzina już wie?

– Jeszcze nie. – Daniel zacisnął szczęki, powstrzymując wybuch wściekłości. – Czekałem na ciebie, żebyś obejrzał wszystko, póki niczego nie ruszono. Na złe wiadomości zawsze jest czas. Chcesz jeszcze się rozejrzeć czy mogą zabrać ciało?

– Mogą zabrać, już się napatrzyłem, na długo mi wystarczy! Wiesz, w jaki sposób wchodził do domu? Bo nie wierzę, że był tu tylko raz.

– W piwnicznym okienku jest wybita szyba. Zebrali kupę odcisków z całego domu.

– Przez okienko jej nie przeciągnął. – Konrad myślał głośno. – Sądzę, że przygotował sobie to miejsce. Wszedł przez okienko, wybrał pomieszczenie... Zauważ, że okna wychodzą nie na ulicę, lecz ogród, a sąsiednia posesja jest dość daleko. Powbił haki i znalazł sposób, by ją tu wprowadzić. Sprawdzaliście drzwi?

– Nie wygląda na to, by ktoś przy nich majstrował.

Daniel chwilę stał nieruchomo, potem podszedł do drzwi na taras. Otworzył je i wyszedł, rozglądając się uważnie.

– Zobacz, Konrad! Tu stoi ława, a do niej przywiązany jest sznurek. Sądzę, że...

– To jest to! – przerwał mu Procner. – Petra też tak robi, kiedy nie chce, by drzwi od tarasu się uchylały. Ona mocuje sznurek do klamki i zahacza o nogę stołu.

Słuchaj, kto ją znalazł? Tę Gracjanę.

– Właściciel. Kiedy tu przyjechałem, ciągle jeszcze rzygał na trawnik.

– Nie rozumiem, dlaczego nie znalazł jej wcześniej? Nawet jeśli tu nie mieszka, to przecież chyba przychodził i sprawdzał, czy wszystko jest w porządku?

– Spojrzał pytająco na kolegę. Ten w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

– Był w Australii, przyjechał dopiero wczoraj. Sprawdziliśmy, wszystko się zgadza.

– Gdzie był?!

– W Australii – powtórzył Daniel cierpliwie. – To jest taki kontynent na drugiej półkuli. Ten Foltyn mieszkał tam półtora roku.

– Po co ktoś miałby przebywać w Australii? Tam są tylko owce, kangury i scrub.

– Są też miasta, a w nich robota, czyli to, czego u nas nie ma. Pracował w Melbourne. Budynek wystawiono na sprzedaż, ale chętnych nie widać, może dlatego, że jest wielki, brzydki i drogi. Była żona Foltyna miała zająć się reklamą i rozmowami z ewentualnymi nabywcami, niestety zachorowała wkrótce po jego wyjeździe. Bierze chemię i nie w głowie jej teraz dom, szczególnie że, jak wywnioskowałem ze słów męża, nie bardzo potrafią się dogadać.

– Yellowknifer musiał wiedzieć o tym wszystkim. Nie wybrałby tego miejsca, gdyby zachodziła obawa, że w każdej chwili może się tu ktoś pojawić. Dla niego to nie są dziewczyny na jedną noc. Lubi się nimi cieszyć dłużej. Co ze sprawdzaniem podejrzanych? – Konrad spojrzał wyczekująco.

Daniel ponownie wzruszył ramionami.

– Mamy kilku, którzy mogliby być brani pod uwagę, bo bywali w Katowicach i Wiśle. Przedstawię ci to w domu, zrobiłem listę. Roman mi pomagał, żeby było szybciej. Trzeba będzie też dopasować ich do czasu, w którym te dziewczyny zginęły. Może dzięki temu uda się kilku wyeliminować.

– Może, ale czarno to widzę. Ciężko będzie sprawdzić, co ktoś robił trzy czy cztery lata temu. – Konrad swoim zwyczajem potarł brzoźbę na policzku. – Marcin szuka tej dziewczyny z fotografii wśród osób zaginionych i niezidentyfikowanych ofiar. Na razie również bez efektów, bo nie wiemy, skąd była i kiedy ją dopadł. Z prób narysowania sprawcy nic niestety nie wyszło. Szczupła twarz bez zarostu i blada cera w miejscach, gdzie nie było wysypki. Więcej nie udało się Petrze z Witka wydusić.

– Trudno. Nic więcej tu nie zdziałamy. Pora na najtrudniejsze! – Daniel zacisnął zęby w bezsilnej złości. – Pojedziesz ze mną?

– Pojadę, chociaż wolałbym tego unikać.

Rodzice Gracjany przyjęli informację o śmierci córki lepiej, niż się policjanci spodziewali. Dziewczyna zaginęła dwudziestego szóstego kwietnia 2013

roku i od tej pory państwo Krasowie żyli w ciągłej niepewności. Po roku oczekiwania na odnalezienie córki pogodzili się z myślą, że ich dziecko już do nich nie wróci. Nie wierzyli, że uciekła z domu, że z premedytacją skazała ich na cierpienie. W głębi serca byli pewni, że Gracjana nie żyje, i wiadomość o znalezieniu jej ciała przyjęli właściwie z ulgą.

– Przestaliśmy się łudzić, że nasza córka odnajdzie się żywa. Wreszcie skończy się ta szarpiąca duszę niepewność!

Po dość długiej rozmowie, w trakcie której uzyskali wiele cennych informacji o Gracjanie, policjanci pożegnali rodziców nieszczęsnej nastolatki i pojechali do domu Tamary. Kiedy zbliżyli się do drzwi, drogę zastąpił im nagle nieznanym mężczyzną. Nie sprawiał wrażenia przyjaźnie nastawionego do otoczenia.

– Czego tu? – warknął.

– Do Tamary Stec – odpowiedział zwięźle Daniel, ani myśląc ustąpić.
– A kim ty jesteś i co tu robisz?

– Nie twój zasrany interes. Tamary nie ma i nie będzie. A teraz dupy w troki i wypierdalać, bo inaczej z wami pogadam!

– Ładnie! – Konrad zmierzył go lodowatym spojrzeniem i zamiast się cofnąć, postąpił parę kroków naprzód. – Gdzie jest Koal?

– Skąd znasz Koala? – Obcy znacznie złagodził ton głosu.

– Jestem Konrad. Koal nie mówił, że przyjdziemy?

– Coś tam mówił. Ten drugi to kto?

– Daniel. Nazywają go Wolverine.

– W porządku, możecie wejść. Koal uprzedził, że przyjdziecie, zanim poszedł spać. Zmieniamy się co parę godzin, żeby od tego ciągłego filowania nie dostać pierdolca. Nudno jak cholera! – Mężczyzna odsunął się od drzwi, robiąc przejście.

– Pilnujecie we dwóch?

– Rano przyjedzie Jura Szalbót. Jest nas trzech do roboty. Po mojemu we dwóch też dalibyśmy radę, ale szef tak kazał.

– Podzorski? – zdziwił się Konrad. Do tej pory był przekonany, iż Koal pilnuje Steców, bo Petra go o to poprosiła. – Moja żona załatwiła to z Alekssem?

– Tego to ja nie wiem, bo szef mi się nie spowiada. Wiem tylko, że pani Petra była u niego i on nas potem wezwał. Powiedział, co i jak, i tyle. – Zrobił minę świadcząca, że w gruncie rzeczy niewiele go to obchodzi.

– A ty kto jesteś?

– Łukasz Gajer.

– A, to ty? Nie spotkaliśmy się dotąd, ale trochę o tobie słyszałem.

Konrad zbliżył się jeszcze o krok, wbijając nieruchomy wzrok w oczy Gajera.

– Zapunktowałeś u mnie, bo chronisz moich przyjaciół, ale jeśli jeszcze raz

zrobisz taki numer, jak w Gołębiewskim, to nie będzie zmiął się. Masz szczęście, że ci kretyni nie złożyli zawiadomienia!

– Nie złożyli? – Mężczyzna odetchnął z wyraźną ulgą. – To skąd o tym wiesz? – spytał z ciekawością.

– Jestem od tego, żeby wiedzieć. Koal ci nie powiedział, gdzie z Danielem pracujemy? Robisz teraz dla policji, więc musisz być grzeczny.

– O, kurwa! – jęknął Gajer. Dopiero teraz uświadomił sobie, że przecież słyszał, iż Petra wyszła za policjanta, który później został komendantem komisariatu. Na swe usprawiedliwienie miał tylko fakt, że nie był wiślaninem i nigdy wcześniej nie spotkał Konrada.

– Tylko nam tu nie zemdlej! Lepiej nas przepuść, bo już późno i Petra gotowa wydrapać mi oczy.

Wprawdzie niczego takiego nie uczyniła, ale nie wyglądała na zachwyconą późnym przyjazdem męża.

– Musimy jeszcze zrobić zakupy, bo prawie wszystko wyszło i w lodówce mamy tylko światło – oznajmiła, gdy siedzieli już w samochodzie. – Nie wiesz, jaki sklep o tej porze będzie jeszcze czynny?

– Możemy podjechać do Kauflandu, jest otwarty do północy.

– Cholera! – jęknęła żałośnie. – Wiesz, jak nie znoszę takich sklepów. Po pięciu minutach mam ochotę dokonać masowego mordy.

– To idź na dział z owocami i stamtąd rzucaj granatami – warknął gniewnie, biorąc gwałtownie zakręt. Po chwili dodał już spokojnie. – Proszę cię, nie wyzywaj się na mnie, na dzisiaj mam już dosyć.

W sklepie Konrad stwierdził, że wiele tracił, nie chodząc z żoną na zakupy. Petra poruszała się zdecydowanym krokiem, punkt po punkcie realizując wytyczne zawarte na kartce i ani razu nie zerknęła w stronę towarów nieznajdujących się na liście. Niezdecydowanie innych klientów wprawiało ją w złość.

– Ile czasu można wybierać twarożek?! – mamrotała pod nosem, nie mogąc przejechać wózkiem koło korpulentnej niewiasty, od dobrych paru chwil okupującej stoisko z nabiałem i beztrąsko zastawiającej przejście.

– Czy ci ludzie powariowali? Skąd ich się tu tyłu wzięło o tak późnej godzinie? Czy może ogłoszono, że jutro ma być Armagedon? Jeszcze tylko mięso i spadamy.

Stojąc za wyfiokowaną damulką i czekając na swoją kolej, Petra gniewnie przewracała oczami. Marudna klientka zażyczyła sobie kurczaka, niestety żaden nie spełniał jej oczekiwań. Jeden był za mały, drugi za chudy, jeszcze inny za blady.

– Kurczaki się nie opalają – zauważyła Petra, wywołując tym niekontrolowany chichot wyraźnie umęczonej ekspedientki. Klientka prychnęła pogardliwie i z uwagą zaczęła dokładnie oglądać kolejnego okazanego jej

kurczaka.

– Ten jest jeszcze gorszy! – utyskiwała. – Proszę spojrzeć, jaką ma krzywą nóżkę!

– A co on, kurwa, w balecie będzie tańczyć?! – warknęła Petra, doprowadzona do ostateczności bezsensownym grymaszeniem.

Tego było już za wiele. Konrad nie zdołał się opanować i głośno się roześmiał, a ekspedientka mu zawtórowała. Oburzona kobieta, smyrgnawszy kurczakiem o ładę, odeszła, pomstując głośno na chamskie zachowanie obsługi i klientów.

– Przepraszam za wypłoszenie klientki, ale nie wytrzymałam nerwowo – usprawiedliwiła się Petra. – Przestań się głupio śmiać! – sarknęła, patrząc wrogo na męża. – Na drugi raz sam sobie będziesz robić zakupy. A jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi do głowy, żeby zostać ekspedientką, strzel mi między oczy.

– To mogę ci obiecać – zapewnił z powagą. Wyjął jej z ręki kartkę na zakupy i przeczytał kilka pozycji.

– Co to jest „z grubego”? Na Fiedora mówimy „Gruby”. To z niego? Po co nam tyle tego wszystkiego? Aż tylejemy?

– My nie, ale zapominasz, że od pewnego czasu gościmy policjantów i złodziei. To była na szczęście już ostatnia pozycja na liście. Chodźmy szybko do kasy i miejmy z głowy ten zakupowy koszmar.

– Wcale nie było tak źle, bo dzięki kurczakowi zapomniałem na chwilę o Gracjanie. Robienie z tobą zakupów jest niesamowitym przeżyciem!

– O kim zapomniałeś? – spojrzała z zaciekawieniem, gdyż imię to nic jej nie mówiło. Nie sądziła, by już je kiedyś słyszała.

– Powiem ci w samochodzie – odpowiedział wymijająco, zbliżali się już bowiem do kasy. Powrócił do tematu dopiero, gdy wyjechali z parkingu.

– Gracjana Krasa. Tak się nazywała i po raz pierwszy spotkałem się z tym, by imię i nazwisko tak dokładnie odzwierciedlały wygląd. Była piękną dziewczyną. Gdy zginęła, miała dopiero piętnaście lat i już zawsze tyle będzie miała – powiedział głosem tak dalece obojętnym, że nikt nie odgadłby jego prawdziwych uczuć. Nikt oprócz Petry.

– Odebrał jej przyszłość – odparła cicho, dotykając jego dłoni, a on w tym geście wyczuł współczucie i miłość. – Nieważne, czy dobrą, czy złą, ale to była jej przyszłość i tylko ona powinna zdecydować, co chce z nią zrobić.

– Musimy go dorwać, zanim zabije kolejną. Już i bez niego zbyt wiele dzieciaków umiera wskutek chorób czy wypadków i ich przyszłość nigdy nie nadejdzie – stwierdził ze smutkiem, którego nie zdołał ukryć.

– Myślisz teraz o niej, prawda?

Konrad chciał zbyć to pytanie, ale we wpatrzonych w siebie wielkich, kobaltowych oczach dojrzał zrozumienie i ból.

– Tak. Myślałem o naszej córce, tak samo jak ty. Nikt nie miał na to wpływu i nikt nie zawinił, a jednak naszemu dziecku nie była dana przyszłość. Gracjana i tamte inne miały tę szansę, a on im ją odebrał, dlatego zrobimy wszystko, żeby go powstrzymać. Razem, jeżeli jeszcze chcesz.

– Już się o mnie nie boisz?

– Boję się, ale nie mam wyboru. On nie przestanie, dopóki ktoś go nie powstrzyma. Muszę użyć każdego dostępnego oręża przeciwko niemu, a ty jesteś jak uzi wśród rewolwerów!

Petra roześmiała się, lecz zaraz spoważniała.

– Masz rację, mówiąc, że on nie przestanie. Za bardzo to polubił, by odpuścić, i jest za mało rozważny, by się przyciąć. Wkrótce poszuka następnej... o ile już jej nie znalazł.

ROZDZIAŁ XV

2014, lipiec, Wisła

W środku nocy Konrada obudził jakiś ruch. Otworzywszy oczy, w blasku księżycy ujrzął Petrę siedzącą na łóżku i podświadomie oczekiwał cichego, przejmującego kwilenia oszalałej z przerażenia, bezbronnej istoty, jaką stawała się, utknąwszy w potworności koszmaru, z którego nie potrafiła się wyzwolić. Tym razem jednak słyszał tylko jej nierówny oddech i widział drgające spazmatycznie ramiona.

– Obudź się – powiedział, siadając również.

Plecy żony zdrząły jeszcze mocniej, z ust wydobyło się coś na kształt łkania.

– Petro! To tylko sen, musisz się obudzić. No już!

Przygarnął ją do siebie, przytulił do piersi, chcąc osłonić przed złem pochodzącym ze wspomnień i wyobraźni, a wtedy odwróciła głowę i spojrzała mu w twarz. Usta jej drżały od powstrzymanego śmiechu, na rzęsach wisiały łzy, których, ku jego uldze, tym razem nie wywołały strach i rozpacz.

– Nie... śpię... – wydusiła z siebie i znowu dopadł ją paroksyzm śmiechu. Nie próbowała go już tłumić. – Nie chciałam cię obudzić, ale nie potrafiłam się opanować! – znów zachichotała. – To było zbyt pokręcone.

Konrad opadł na poduszkę, pociągając żonę na siebie i pogładził ją po rozwichrzonych włosach.

– Co ci się śniło?

– Kurczaki! Plaża, a na niej pełno oskubanych kurczaków wylegujących się w pełnym słońcu na małych leżaczkach. Przed nimi na estradzie tańczyły inne kurczaki w strojach baletowych. To był „Dziadek do orzechów”.

– Czy któryś z nich kulał? – zapytał ze śmiechem.

– A żebyś wiedział, jeden wyraźnie utykał. Zmieniłam zdanie. Nie czekaj, aż zapragnę zostać ekspedientką, tylko mnie zastrzel, gdy tylko wyrażę życzenie ponownego odwiedzenia jakiegoś hipermarketu.

– Bądź pewna, że to zrobię. Zaraz po tym, jak skończę tłuc twoją głową o ścianę, żeby wybić z niej ten pomysł.

– Bicie głową o ścianę nic nie da, tu wszędzie są regipsy – zauważyła trzeźwo. – Tylko się niepotrzebnie uszarpiesz.

– Załatwimy to u rodziców, oni mają zwykły tynk. Naprawdę tylko to ci się śniło? Żadnych koszmarów?

Wpatrzył się w oczy żony, chcąc mieć pewność, że niczego przed nim nie

ukrywa, i tak, jak to podejrzewał, ujrzał w nich, iż nie powiedziała mu całej prawdy.

Wieczorem uparła się, by obejrzeć zdjęcia Gracjany, tak te, na których widniała śliczna, pełna wdzięku dziewczyna, jak te przedstawiające zwłoki w bardzo daleko posuniętym stadium rozkładu, i sznurek, za pomocą którego zabójca utrzymywał swą ofiarę w odpowiadającej jego chorym potrzebom pozycji. Konrad wiedział, że te fotografie musiały przywołać wspomnienia.

– Było coś... na początku – odpowiedziała niechętnie.

– To, co zawsze?

– Nie, teraz było inaczej. Owszem, pojawił się Janusz i już podnosił rękę, żeby mnie uderzyć, ale tym razem mu na to nie pozwoliłam. Widzisz, poradziłam sobie sama, niepotrzebny mi żaden lekarz od naprawiania głowy!

Jakiś czas temu, gdy koszmary zaczęły się nasilać, Konrad próbował ją namówić, by poszukała pomocy u specjalisty. Sam nie bardzo wierzył w skuteczność tych jakże modnych ostatnio terapii, lecz nie mógł beczynnie przyglądać się jej udręce. Jednakże Petra zdecydowanie odmówiła i aż do tej pory więcej o terapii nie wspominali.

– Jak ci się to udało? – spytał z zainteresowaniem.

– To było takie proste! Powiedziałam mu, żeby spierdalał, bo jak nie, to odstrzelisz mu jaja. Wtedy po prostu zniknął.

– Chryste, tylko tobie mogło przyjść coś takiego do głowy! Więc teraz zostałem wiedźminem na potwory ze snów?

– Właśnie tak – przytaknęła. – Bałam się go panicznie, lecz nawet we śnie miałam pewność, że ty mnie obronisz. Potem jeszcze raz go zobaczyłam, ale tylko mignął mi przed oczami i znowu zniknął. Tym razem był w ubraniu, bo przedtem stał nade mną nagi i podniecony. To było ohydne!

– Ja też jestem nagi i podniecony – zauważył, gładząc leniwie jej biodro.

– U ciebie ten stan jest jak najbardziej pożądany. – Spojrzała na niego prowokująco. – Poza tym to żadna sensacja, ty stale taki jesteś.

– Nieprawda, wcale nie jestem stale nagi i podniecony! Do pracy się ubieram...

Petra była w domu zupełnie sama, co ostatnio nieczęsto się zdarzało, postanowiła więc to wykorzystać, dając się pochłonać rysowaniu. Wprawdzie nie otrzymała jeszcze informacji, że pierwsza część rysunków została zaaprobowana przez autora książki i wydawnictwo, lecz nie wywoływało to w niej niepokoju. Wiedziała, że to, co stworzyła, jest dobre i wytrzyma nawet najbardziej ostrą krytykę, dlatego bez obaw i wątpliwości rozpoczęła pracę nad kolejnymi rysunkami.

Szło jej wyjątkowo dobrze, co, jak uznała, musiało mieć związek

z porannym seksem. Lub nocnym, w zależności od tego, czy liczyć koniec, czy początek...

Zaśmiała się z własnych prób precyzyjnego nazwania wzmiankowanego seksu i zdecydowała, że w zupełności wystarczy określenie „doskonały”.

Oderwawszy w ten sposób myśli od rysunków, zaczęła się zastanawiać nad sprawą Yellowknifera. Ciągłe jeszcze nie udało jej się przeczytać wszystkich akt i do tej pory zapoznała się jedynie z dokumentami z Wisły, bo akta z Szopienic analizował Daniel, natomiast te z Leśnej zabrał Marcin.

Wprawdzie Konrad zapewniał ją, że nie znalazł w nich niczego pozwalającego na identyfikację sprawcy, lecz ona chciała mieć te zapisy wyryte w pamięci. Dzięki temu będzie mogła w każdej chwili sięgnąć do zasobów swojego „dysku twardego” i połączyć z sobą pozornie niepasujące do siebie fakty.

Z westchnieniem zabrała się za przygotowywanie obiadu. Zdążyła jedynie wyjąć mięso z zamrażarki, gdy zadzwonił telefon. To Daniel oznajmiał, że przyjedzie zaraz po pracy.

– Konrad ma wyłączoną komórkę, więc dzwonię do ciebie – wyjaśnił, a Petra uśmiechnęła się, zerkając przy tym na stół, gdzie leżał telefon męża.

– Nie ma problemu. Przyjedź na obiad i nie zapomnij akt z Szopienic!

Ledwo odłożyła telefon, gdy zadzwonił Roman Then. Też miał kilka spraw do omówienia i w związku z tym postanowił ich odwiedzić. On również nie mógł dodzwonić się do Konrada. Petra i jego zaprosiła na obiad.

Skończywszy rozmowę, znów spojrzała na leżącą na stole komórkę. Rano Konrad był tak niewyspany, że snuł się po domu jak zombie, nic więc dziwnego, że zapomniał zabrać telefonu. Odkryła to już po jego wyjściu i wyłączyła aparat, nie chcąc, by jego uporczywe dzwonicie przeszkadzało jej w pracy.

Mając na uwadze, że na obiad przyjedzie nie jeden, lecz trzech wygłodniałych mężczyzn, schowała wyjęty przed chwilą kawał pieczeni i sięgnęła po inny. Poprzednio miała zamiar zostawić mięso na blacie, by rozmroziło się samo, ale ta porcja była dużo większa, więc potrzebowała więcej czasu na rozmrożenie.

Więcej czasu... czas... Jakaś uporczywa myśl nie dawała jej spokoju. Coś, w czym czas grał istotną rolę...

Machinalnie włożyła mięso do garnka z zimną wodą i poszła do gabinetu, gdzie na biurku Konrada leżały fotografie i notatki. Najpierw sprawdziła zdjęcia, jeszcze raz analizując każdy szczegół. Potem przejrzała zapiski, wreszcie ze zniechęceniem wstała od biurka. Wszystko to miała wyryte w pamięci i nie znalazła nic, czego by przedtem nie zauważyła. Straciła tylko czas potrzebny na ugotowanie tego, co sobie zaplanowała. Zerknęła na zegar i zabrała się do pracy, bo czas naprawdę niebezpiecznie się skrócił... Nagła myśl sprawiła, że drgnęła jej ręka i ostrze noża ześlizgnęło się z krojonej właśnie cebuli.

– *Fuck!* – wrzasnęła. Włożyła krwawiący palec pod zimną wodę i sięgnęła po plaster. Jednocześnie w myślach robiła błyskawiczną analizę, układając zdjęcia w porządku chronologicznym. Potem, już spokojna, zabrała się za gotowanie.

Pierwszy przyjechał Daniel, tuż za nim Roman. Zaledwie zdążyli się przywitać, gdy do domu wszedł Konrad, a potem Marcin. Petra sprawiedliwie obdzieliła mężczyzn całusem w policzek i zaprosiła do nakrytego na cztery osoby stołu. Marcin nieco się wzbraniał, twierdząc, że jest nadmiarowym stołownikiem i przecież może zjeść w domu, lecz ona zignorowała jego sprzeciwy.

– Przestań się krygować jak panienka i siadaj. W kuchni ja rządzę.

– Tylko w kuchni? – zdziwił się Konrad. – To coś nowego.

– Po prostu zaczęłam się was bać. W zeszłym roku przyjeżdżałeś tu z Marcinem, uznałam więc, że jesteście Sithami, ale dzisiaj przyjechaliście we czterech.

– I co w związku z tym?

– Coś znacznie gorszego. Jeźdźcy Apokalipsy!

Then zakrztusił się ziemniakiem i Laszczak musiał go uderzyć między łopatkami.

– Powinieneś przywyknąć do jej odzywek, bo inaczej zadławisz się jedzeniem lub utopisz we własnej kawie – pouczył Marcin kaszlącego podkomisarza. – Czemu Jeźdźcy Apokalipsy? Tacy jesteśmy przerażający? – zapytał Petrę.

– No, łagodnie to wy nie wyglądacie, poza tym jest was czterech. Pierwszy przyjechał Daniel, białym samochodem, a Roman ma czerwone auto i przybył jako drugi.

– Co ma do tego kolor auta? – Konrad usiłował sobie przypomnieć coś więcej na ten temat, ale nie był pewien, czy kiedykolwiek czytał cokolwiek o Apokalipsie.

– Pierwszy jeździec przybył na białym koniu. To Zwycięzca, dano mu łuk i koronę.

– W takim razie zgadzam się, że to ja. – Daniel z aprobatą pokiwał głową.

– Drugi jeździec dosiadał konia ognistej barwy i dano mu wielki miecz, by zabijał. Na imię miał Wojna.

– Nie wiedziałem, że Roman jest taki krwiożerczy! – Konrad się roześmiał.

– Ja przyjechałem trzeci. O mnie też masz coś do powiedzenia? Czy w biblijnych czasach były ciemnoniebieskie konie?

– No cóż, istnieje pewien odcień czerni, dający niebieskie refleksy. Trzeci jeździec przybył na karym koniu, z wagą w ręce. Imię jego było Głód. Nawet pasuje.

– Słyszeliście? Własna żona żałuje mi jedzenia!

– Są różne rodzaje głodu – zauważyła niewinnie Petra i spojrzała na Marcina. – Ty przyjechałeś ostatni i masz srebrne auto, a o czwartym jeźdźcu napisano, że dosiadał siwego konia. Za nim szła Otchłań, a na imię miał Śmierć.

– Skąd ty to wszystko wiesz? Zmyśliłaś to? – zaciekał się Then.

– Skądże! To z Biblii, z Księgi Objawienia.

– Nie podejrzewałem cię o zamiłowanie do takiej lektury!

– Tak kiedyś przejrzałam, z ciekawości, i teraz mi się skojarzyło. Oni są straszliwi i niepowstrzymani i zgotują ludziom piekło na ziemi. Mam nadzieję, że wy nie posuniecie się tak daleko i zgotujecie piekło tylko Żółtemu Nożownikowi.

– Też mam taką nadzieję, chociaż na razie nic nie wskazuje, by miało to szybko nastąpić – stwierdził Konrad.

– Dalej nic? – zmartwiła się Petra. – To niedobrze, bo coś mi się wydaje, że on niedługo znów uderzy. Jeżeli już skończyliście regenerować nadwątlone siły, to proponuję, by przy kawie zastanowić się nad pewną sprawą.

– Coś znalazłaś? – Daniel był pod wrażeniem.

– Nie wiem, czy to istotne i być może jest to coś, o czym wiecie od dawna – odparła, włączając ekspres. – Konrad, możesz podać mi kawę? Leży na górnej półce i nijak nie mogę się do niej dostać.

– To gdzie łąziłaś, jak wzrost rozdawali? – zapytał, sięgając bez wysiłku po żądany przedmiot.

– Stałam w kolejce po rozum, cwaniaku! – odcięła się, otwierając opakowanie.

– Szkoda – stwierdził z ubolewaniem. – Mogłaś stanąć tam gdzie ja, byłabyś przynajmniej wysoka.

Spojrzała na męża z zaskoczeniem, potem się roześmiała.

– Tym razem wygrałeś, więc raduj się zwycięstwem, bo chwile triumfu nie będą trwały długo.

– Pocieszaj się tym, póki możesz. Zaczęłaś coś mówić o sprawie. Co to było?

– Chciałam zapytać, czy ułożyliście to chronologicznie?

– Oczywiście, że ułożyliśmy, tylko nie bardzo wiem, w czym ma nam to pomóc.

Petra usiadła, położyła przygotowaną przed ich przyjazdem kartkę na stole i zaczęła przedstawiać swoją teorię.

– Jako pierwszą mamy znaną w Ostrzoku Justynę Piontek. Ostatni raz widziano ją w czwartek, dwudziestego pierwszego października dwa tysiące dziesiątego roku. Druga ofiara to Edyta Zakrzewska. Rodzice znaleźli ją martwą we własnym domu w sobotę, dwudziestego czwartego września w dwa tysiące jedenastym roku.

– To wszystko znamy już na pamięć. – Zniecierpliwiony Konrad przerwał jej

wypowiedź. – Po cholere do tego wracać?

– Nie przerywaj mi, to się dowiesz! – skarciła go gniewnie, a pozostali ją poparli.

– Nie wtrącaj się, dajże dziewczynie powiedzieć. Masz jakiś pomysł? Nie masz! – wytknął mu Marcin. – To morda w kubel i słuchaj, kiedy mądrzejszy do ciebie mówi.

– Taki twardy glina, a dał się skorumpować domową pieczenią – westchnął Procner. – Mów, żono, co znalazłaś w tych swoich plikach, które masz zamiast szarych komórek.

– To samo, co ty masz w swoich aktach – odgryzła się natychmiast. – W dwa tysiące trzynastym roku, w piątek dwudziestego szóstego kwietnia, Gracjana Krasa jak zwykle poszła do szkoły, lecz nigdy tam nie dotarła. Odnaleźliście ją wczoraj. Kolejna dziewczyna to Teresa Michalak, która według zeznań rodziców miała zamiar wraz ze znajomymi powitać dwa tysiące czternasty rok w Szczyrku. Niestety powitała go w jaskini w Ostrzoku, nie wiem tylko, czy wówczas jeszcze żyła. Najprawdopodobniej tak.

Wychyliwszy się na krześle, sięgnęła po leżące na blacie papierosy. Zapaliła, zaciągając się z lubością, potem przeciągnęła się, ostentacyjnie lekceważąc zniecierpliwione spojrzenia mężczyzn.

– To się nazywa podgrzewanie atmosfery – stwierdziła ze złośliwym uśmiechem i wróciła do interesującego ich tematu. – Następną, Klaudię Cieślar, znaleziono dwudziestego czwartego maja tego roku w Szopienicach. Ustalono, że w czwartek, dwudziestego drugiego maja była jeszcze w pracy. Oznajmiła szefowej, że źle się czuje i wyszła przed końcem zmiany, wyblągawszy sobie wolne na piątek i sobotę. Od chwili, gdy opuściła sklep, nikt więcej jej w Wiśle nie widział.

– Jaka będzie konkluzja? – spytał Konrad, usiłując podczas całej tej przemowy zrozumieć, do czego żona zmierza.

– Taka, że jednej wam brakuje. Jednej na pewno, a być może kilku.

– Pomysł taki wziął ci się skąd?

– Konrad! – Petra chciała skomentować dziwaczną składnię męża, lecz ujrzawszy osłupiałą minę Thena, roześmiała się i tylko machnęła ręką. – On skraca czas – wyjaśniła krótko.

– Co przez to rozumiesz?

– Nie widzisz tego? Skraca czas oczekiwania, za każdym razem przerwy są coraz krótsze. Między pierwszą a drugą ofiarą minęło prawie jedenaście miesięcy, a pomiędzy drugą a trzecią rok i siedem miesięcy. Następną przerwa trwała jedynie osiem miesięcy, natomiast kolejna już tylko niecałe sześć. Naprawdę uważasz, że wytrzymał tyle czasu pomiędzy Edytą i Gracjaną, że w międzyczasie nie znalazł sobie odpowiadającej mu dziewczyny? Bo ja w to nie wierzę. Jestem całkowicie

pewna, że była jeszcze jedna, gdzieś tak początkiem sierpnia lub końcem lipca. Bardziej to drugie. Wtedy dałoby to interwały: dziesięć i dziewięć miesięcy. Teraz to widzisz? 11 – 10 – 9 – 8 – 6.

– Masz rację! – wykrzyknął, zdumiony prostotą tego wyliczenia. – Skurwiel coraz krócej wytrzymuje bez swojej zabawy. Musiała tam być jeszcze jedna. Gdyby tak przeanalizować zgłoszenia o zaginionych dziewczętach... mniej więcej od dwudziestego lipca do dziesiątego sierpnia... Może w coś trafimy, a jeśli nie, to rozszerzymy okres o pięć dni do tyłu i do przodu. I tak do skutku. Marcin, ty się tym zajmij. Szukaj dziewczyny o rysopisie zbliżonym do pozostałych ofiar Yellowknifera. To będzie z pewnością młoda dziewczyna, bo one wszystkie takie były. Oprócz jednej, ale Klaudia wyglądała bardzo młodo i była niesamowicie podobna do dziewczyny ze zdjęcia, tej, którą opisał Witek. Przejdźmy teraz do naszej bazy podejrzanych. Ilu ich macie i dlaczego tak wielu?

– Ja mam jedenastu i nie potrafię bardziej zawęzić tego grona – odezwał się Then, uprzedzając Daniela, który już otwierał usta.

– Wszyscy pasują?

– Odwrotnie, żaden nie pasuje w stu procentach. Ułożyłem ich w grupach. W pierwszej jest trzech: Kamil Koźniewski, Marek Chrobak i Miłosz Tomiczek. Wszyscy przez pewien czas pracowali w Katowicach i mam potwierdzone informacje, że bywali w Wiśle. Była żona Koźniewskiego pochodzi z Głębiec, Chrobak ma rodzinę w Jaworniku, a Tomiczek często jeździ do kumpla mieszkającego w Malince.

– Każdy z nich mógł odwiedzać Czarne, przecież nie siedzieli cały czas na dupach – zauważył Konrad. – Wystarczyło powiedzieć ciotce czy teściowej, że zamierza zwiedzić okolicę. Któryś z nich pracował w Szopienicach?

– Żaden. Wszyscy trzech pracowali w okolicach centrum Katowic. Mogli, rzecz jasna, bywać w Szopienicach, ale tego się nie da ustalić.

– Różnij, w jakim dokładnie okresie pracowali w Katowicach i czy byli na służbie w dniach zaginięcia dziewczyn. Jeżeli choć w jednym przypadku któryś z nich pracował w Katowicach i miał służbę w dniu zaginięcia i kilku następnych, to możesz go wykreślić. Nie widzę możliwości, by chodząc do pracy, mógł tak sobie dojeżdżać codziennie przez kilka dni i oddawać się swojemu hobby.

– Problem w tym, że jedynie w przypadku Klaudii wiemy dokładnie, ile dni z nią spędził – przypomniał Roman. – Możemy też uznać, że z Edytą był trzy dni, bo tak wynika z zeznań rodziców, ale co do innych, to nie jesteśmy w stanie tego ustalić.

– Przyjmij, że był z nimi tydzień.

– To za długo, przecież ciało zaczyna się rozkładać...

– Nie stosuj do niego żadnych przyjętych ogólnie norm, wiesz dobrze, że to jest jakiś chory pojebaniec. Nikt normalny nie uprawiałby seksu z rozkładającym

się ciałem, ale normalny facet nikogo nie gwałci, a już na pewno nie żadnych trupów, nawet gdyby były całkiem świeże.

– Kurwa, Konrad, musisz tak obrazowo? Niedawno zjadłem obiad! – Then skrzywił się z niesmakiem.

– Jak żeś taki delikatny, to trzeba było zostać poetą, nie gliniarzem. Co z pozostałymi?

– W drugiej grupie mam cztery osoby. Kolejny Kamil, tym razem Ostrowski, Bogumił Wolny, Marcin Plech i Miłosław Liszka. Swoją drogą ciekawi mnie, skąd ludzie biorą takie porypane imiona? Cała ta czwórka często odwiedza Wisłę, lecz nie mam żadnych informacji, że bywali również w Katowicach. Bo nie biorę pod uwagę takich epizodów jak wyjazd na parę godzin w służbowych sprawach czy wycieczka z dziećmi brata do ogrodu zoologicznego.

– Słusznie, szczególnie że zoo jest w Chorzowie, a nie w Katowicach. Mimo wszystko sprawdź dokładniej te wyjazdy do Wisły i ustal, co robili w dniach zaginięć. Co z pozostałymi z listy?

– Zostało czterech. Wojtek Gruszecki pochodzi właśnie z Szopienic i ma tam rodziców, których często odwiedza. Był u nich wtedy, gdy zginęła Klaudia, ale nie znalazłem żadnych powiązań z Wisłą. Sprawdzę jeszcze pod kątem alibi na czas zabójstw. Pozostali trzej już u nas nie pracują...

– Wykreśl ich – odezwał się Daniel. – Szkoda na nich czasu. Zastawiłem małą pułapkę i wiem, że ktoś bardzo interesuje się tym, co robię. Miał dostęp do mojego pokoju, grzebał mi w biurku, więc możesz tych trzech wykluczyć.

– To nie mogłeś powiedzieć wcześniej?

– Przecież mówiłem... fakt, ciebie przy tym nie było. Sorry... Za to podpowiem ci, że Gruszeckiego też możesz wykreślić. Pod koniec listopada miał wypadek samochodowy.

– No i co z tego?

– To, że sylwestra spędził, spacerując o kulach po szpitalu wojewódzkim. Dopiero w marcu wrócił do pracy. Za to trzeba by przyjrzeć się uważnie pewnemu facetowi z drugiej grupy. Miłosław Liszka, ksywka Milutki, coś za bardzo interesuje się moimi postępaniami w śledztwie. Ciągłe przychodzi i mnie wypytuje, próbuje też wyciągnąć z młodego jakieś informacje. Twierdzi, że przyjaźnił się z Cholewikiem i stąd jego ciekawość, ale coś mi się to wszystko nie podoba!

– Dobra. Czyli pozostało mi siedmiu do sprawdzenia – stwierdził Roman, spoglądając na Laszczaka. – Ilu ty masz?

– Sześciu, w tym Plech, więc go wykreślę, skoro jest w twojej drugiej grupie.

– Zostaw go sobie, to będziemy mieli po sześciu. Kogo tam jeszcze masz?

– Jarek Chowaniec. Siostra mieszka w Wiśle, pracuje w hotelu...

– Wykreśl go – polecił Then.

- A to niby czemu? – zdziwił się Laszczak.
- A temu, że to gej.
- Pogięło cię? Przecież on się prowadzi z tą Beatą...
- Dla zmyłki, bo nie chce, żeby się wydało. Ja wiem od dawna i obiecałem nikomu nie mówić, ale w tej sytuacji musiałem – wyjaśnił Then, niezadowolony, że okoliczności zmusiły go do złamania danego słowa.
- Skąd to wiesz? To pewne?
- Jak to, że zachód jest na zachodzie. Widziałem go. Na jednej z imprez zupełnie przypadkowo polazłem, gdzie nie trzeba i nakryłem go z drugim facetem. Nie miał wyjścia, opowiedział mi, jak z nim jest i prosił o dyskrecję. Nie rozgadaj tego.
- Nie bój się, nie zajmuję się plotami – oburzył się Daniel. – Trzeci jest Emil Krawczyk. Pracował w Ligocie do 2011 roku, potem przeszedł do nas. Jest wielkim miłośnikiem Tygodnia Kultury Beskidzkiej i co roku jeździ do Wisły na tę imprezę. Może znać Czarne i okolice. Kolejny z nich to Krzysiek Pawlus, bywał w Wiśle w związku ze sprawą Koneckiego. Pamiętasz go, Marcin?
- Taki czarny, wysoki? Pamiętam – roześmiał się zapytany. – Zapomnij o nim! Uwielbia wysokie blondynki z dużym biustem i odwrotnie proporcjonalnym rozumem i naprawdę nie wiem, kiedy miałyby znaleźć czas na mordowanie. Za każdym razem, gdy tu przyjeżdżał, kończył z jakąś panienką w pokoju hotelowym.
- W takim razie go skreślam. Następny w kolejce jest Maks Górny.
- Ten, z którym siedzisz w pokoju? Chyba nie mówisz poważnie?!
- Ten sam. Nasz Maksymilian pracował w Katowicach ponad pięć lat, a od blisko dwóch jest u nas. Na razie nie dokopałem się związków z Wisłą i nie sprawdzałem, co robił w interesujących nas dniach, bo szczerze mówiąc, nie do końca go widzę w roli naszego nożownika. Z niego jest straszny palant, ale z gatunku niegroźnych, w dodatku bardzo lubi kłapać dziobem i nie wierzę, żeby przez tyle czasu nic mu się nie wymknęło. Nie skreślam go jednak na razie, bo kto wie?
- A kto jest szósty? – spytał Then.
- Szósty z mojej listy to kolejny Maks. Maksymilian Zajber. Pracował u ciebie, Konrad.
- Nie u mnie, tylko jeszcze u Czyża. Ja wtedy służyłem w Cieszynie i nie znam gościa. Przeniósł się do Bielska chyba ze trzy lata temu, czy tak? – Procner spojrzął pytająco na Marcina.
- Tak jakoś. On by mi nawet pasował, to taki dziwny facet. Samotnik, z nikim się nie kumplował i nie lubił kobiet.
- To chyba głupi – zauważył Then i uśmiechnął się, zerkając na Petrę.
- Konrad zauważył to natychmiast, jak również fakt, iż odwzajemniła uśmiech. Spróbował sobie wytłumaczyć, że jego pragnienie wyłączności, które

osiągnęło tak absurdalnie wielkie rozmiary, iż drażnią go nawet rzucane na żonę pełne uznania spojrzenia, nie jest objawem zdrowego rozsądku, ale jak zwykle, gdy sprawa wiązała się z Petrą, tracił zdolność logicznego myślenia.

– Co z tym Zajberem? – zapytał lodowatym tonem. – Może to również gej?

– Nie, z tego, co wiem, często spotyka się z kobietami, ale tylko w jednym celu. Nie szanuje kobiet, gardzi nimi i uważa, że nadają się tylko i wyłącznie do seksu. – Marcin zamyślił się, potem dodał: – Nie, to jest zbyt oczywiste. Za bardzo deklaruje się z tą niechęcią, by być naszym poszukiwanym.

– Mimo wszystko zostaw go, Daniel. Czyli masz trzech. Podzielcie się nimi, będziecie mieć po pięciu. Mówiłaś, zdaje się, że może brakować więcej niż jednej. – Konrad zwrócił się do Petry niezbyt przyjaznym tonem: – Co miałaś na myśli?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie rozumiała, skąd się wziął ten wrogi wydźwięk w jego głosie, a jeszcze mniej rozumiała, dlaczego pyta o oczywistość.

– Witek mówił, że zdjęcie było stare, toteż zachodzi obawa, że pomiędzy uwiecznioną na nim dziewczyną a Justyną Piontek był jeszcze ktoś.

– To możliwe. Zostałem bez przydziału, więc się tym zajmę. To by było tyle na dzisiaj, chyba że ktoś ma jeszcze jakiś pomysł?

Dalszych pomysłów nie było i goście zaczęli zbierać się do wyjścia. Konrad obserwował ich spod zmrużonych powiek. Daniel swoim zwyczajem cmoknął Petrę w usta, a Marcin poczochnął jej włosy. Gdy przyszła kolej na Romana, ten nie bardzo wiedział, jak się zachować. Chwilę stał nieruchomo, ściskając jej rękę, wreszcie zebrał się na odwagę i pocałował w policzek.

Gdy wyszli, Petra zaczęła sprzątać ze stołu, ignorując obserwującego ją męża.

– On ci się podoba – stwierdził nagle, sięgając po kolejny talerz.

Spojrzała zaskoczona, nie dostrzegając w trzymanym przez niego nakryciu niczego nadzwyczajnego.

– Co jest w nim takiego wyjątkowego, że miałby mi się jakoś szczególnie podobać? Mamy jeszcze jedenaście identycznych.

– Nie mówiłem o talerzu – odparł ze złością. – Roman Then. Jest przystojny, niegłupi i dobrze wychowany. Wy, kobiety, lubicie takich facetów.

– Pewnie, że lubimy! – roześmiała się, pojawiwszy wreszcie powód jego dziwnego zachowania. – Nie musisz go tak wychwalać, jakby był towarem w promocji. Oczywiście, że mi się podoba. Jako kolega, ty idioto! – wrzasnęła niespodziewanie i rąbnęła go pięścią w bok.

Konrad tylko syknął i chwycił ją za ramiona.

– Zostaw te gary, jutro posprzątam. Pora iść do łóżka.

– O tej porze?

– Właśnie o tej. Ja też muszę kiedyś spać.

ROZDZIAŁ XVI

2013, grudzień, Bielsko-Biała – Wisła

Milan spędził wigilię w rodzinnym gronie. Niespecjalnie miał ochotę na pogaduszki o tym, kto się ożenił, a kto spłodził dziecko, ale nie znalazł żadnego pretekstu, by się wymówić od tej nasiadówki. Udawał więc, że słucha pełnych zachwyty słów, wysławiających wyczyn dziecka kuzynki i w duszy rodził mu się bunt. Myślałby kto, że ten gówniarz jest jedynym dzieckiem na ziemi, które nauczyło się chodzić!

Potem rodzina przerzuciła się na analizę miłosnego życia kuzyna, który po wielu latach prowadzenia się to z tą, to z inną dziewczyną wreszcie trafił na tę jedyną. Wychwalano jej urodę, opisując z detalami jej wygląd, i to już było więcej, aniżeli był w stanie znieść. Kiedy usłyszał o długich, złotobrazowych włosach i niebieskich oczach, obudził się w nim głód tak straszliwy, że aż jęknął.

– Co ci jest? – spytał go ojciec. – Źle się czujesz?

– Potwornie rozboleła mnie głowa. Nie gniewajcie się, ale lepiej już pójdę. Jutro mam służbę i muszę być w formie.

– Dałbyś sobie wreszcie spokój z tą policją!

Ojciec do dziś dnia nie mógł pogodzić się z faktem, że jego jedyny syn postanowił zostać policjantem i korzystał z każdej okazji, by mu okazać swoje niezadowolenie. Tymczasem Milan już dawno odkrył, zresztą ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, że lubi swoją pracę i był dumny z tego, co robi. Z zapałem strzegł prawa i porządku, będąc przy tym bezkompromisowym wobec ludzi, którym zdarzyło się dokonać jakiegoś zabronionego prawem czynu. Nie widział żadnych sprzeczności w swoim zachowaniu, zupełnie tak, jakby Milan-zabójca i Milan-policjant byli dwiema różnymi osobami.

– Robię to, co lubię. Nie potrafisz zrozumieć, że nie interesuje mnie praca u ciebie? Mam prawo do własnych ambicji i wyborów.

– To przynajmniej mógłbyś się wreszcie ożenić i dać nam wnuki! Czy ty w ogóle masz jakąś dziewczynę?

– Tato, przestań! Jeszcze chwila i będziesz chciał wybrać mi żonę. Mam dopiero niespełna dwadzieścia siedem lat, nie uważasz, że trochę przesadzasz? – warknął, nie mogąc opanować zniecierpliwienia.

– Daj chłopcu spokój! – włączyła się matka, jak zwykle biorąc stronę syna.

– Jasne, oczywiście nigdy nie mam racji! To jak w końcu, masz jakąś dziewczynę czy nie? – naciskał ojciec.

– Obecnie nie mam, ale do końca roku powinno się to zmienić. – Milan

próbował się uśmiechnąć, lecz bezskutecznie, znów bowiem targnęło nim dobrze znane pragnienie, tak silne, że aż zadygotał.

– Idź już, widać, że źle się czujesz. Może powinieneś pójść do lekarza? – zaniepokoił się ojciec, widząc grymas na twarzy syna.

– Nie trzeba, to przejdzie!

Szybko ruszył ku drzwiom, obawiając się, by znów ktoś nie próbował wciągnąć go w rozmowę. Na ulicy odetchnął z ulgą. Wsiadłszy do samochodu, ruszył w stronę ulicy Leśnej. Nie przejmował się tym, że ktoś z rodziny może to zauważyć. Był przecież policjantem i nieraz niespodziewanie wzywano go do pracy. Minął dom Zakrzewskich, gdzie śliczna Edyta kilka lat temu dostarczyła mu niezapomnianych przeżyć i jechał dalej, aż do miejsca, w którym ulica kończyła się polaną oraz czymś w rodzaju leśnego parkingu.

Wysiadłszy z auta, poszedł w stronę ukrytego wśród gęstych krzewów wejścia do piwnicy. To był jego azyl, tu przyjeżdżał za każdym razem, gdy żądza stawała się zbyt intensywna. Siadał pod ścianą obok miejsca, gdzie w płytkim grobie spoczywały jego trzy ukochane. Z metalowego pudełka wydobywał fotografie i napawał się widokiem poranionych, skrwawionych ciał. Tylko w ten sposób mógł doprowadzić się do spełnienia i choć na chwilę pozbyć się przejmującego do szpiku kości napięcia.

Tym razem udało mu się to zaledwie w części. Przerazający głód wprawdzie ustąpił, lecz nie przywróciło to Milanowi spokoju i pojął, iż nie skłamał, mówiąc ojcu, że do końca roku znajdzie sobie dziewczynę. Musiał to zrobić, inaczej żądza przejmie nad nim władzę i gotów będzie zaatakować nawet na środku ulicy, by tylko ją zaspokoić. Od ostatniego razu minęło osiem miesięcy...

Wiedział, że coraz bardziej się zatracą w swoim pragnieniu, coraz krócej wytrzymał bez tego cudownego uczucia absolutnej władzy nad ciałem kobiety, lecz nie potrafił i nie chciał z tym walczyć. Bo to było jedyne, co się dla niego liczyło. Żył tylko dla tych chwil; odmówienie ich sobie byłoby jak włożenie pistoletu w usta i pociągnięcie spustu.

Świąteczne dni minęły mu na bezowocnych poszukiwaniach. Nigdzie nie spotkał dziewczyny chociaż w minimalnym stopniu odpowiadającej jego potrzebom i jego frustracja narastała. Coraz częściej łapał się na tym, że nie potrafi zapanować nad sobą i reaguje nieuzasadnioną agresją na niewinne docinki kolegów czy żartobliwe prowokacje koleżanek. Czuł, że traci kontrolę.

Teresę spotkał w piątek rano. Szedł wolno ulicą, zastanawiając się, w jaki sposób ma spędzić sylwestrową noc. Dostał kilka zaproszeń, lecz żadne z nich nie było dla niego interesujące. Chciał dziewczyny! Nie panny do tańca i przytulank w ciemnym rogu pokoju, lecz takiej, która da mu wszystko, łącznie z życiem.

Niespodziewanie ktoś go potracił tak mocno, że zatoczył się na sklepową witrynę. Już miał bluznąć na nieuważnego przechodnia, gdy dostrzegł, iż osobą,

która na niego wpadła, jest dziewczyna. Stała na jednej nodze i bezskutecznie usiłowała jakoś umocować naderwany obcas. Złotobrązowe, długie włosy zasłaniały jej twarz. Gdy podszedł do niej, uniosła głowę i wtedy zobaczył niebieskie oczy patrzące na niego z trójkątnej, ślicznej twarzy. Coś w nim jęknęło. Klara..!

Rzucił jakąś zartobliwą uwagę, lecz spojrzała na niego poważnie, bez uśmiechu. Pojął od razu, że dziewczyna jest z gatunku tych rozsądnych i ostrożnych, więc z właściwą sobie łatwością przeistoczył się błyskawicznie w czarującego, dobrze wychowanego młodzieńca. Tym ją ujął i od tej chwili wszystko potoczyło się po jego myśli. Pomógł Teresie dokuścić do sklepu z obuwem, by mogła kupić nowe buty, potem zaprosił do kawiarni, gdzie dość długo rozmawiali, wreszcie odwiózł ją do Jaworza, tam bowiem mieszkała wraz z rodzicami.

Pożegnawszy nową znajomą, wrócił do pracy, której zresztą nie poświęcił ani jednej myśli. Wszystkie błędziły wokół Teresy oraz atrakcji zaplanowanych dla nich na najbliższe dni. Spotykali się codziennie. Nie próbował niczego przyspieszać, trzymał się na dystans, ani przez chwilę nie wychodząc z roli dżentelmena, traktującego swą wybrankę z pełnym szacunku uwielbieniem.

W poniedziałek nieśmiało zaproponował wspólne spędzenie sylwestra w schronisku na Baraniej Górze. Miała to być kameralna impreza – tylko kilku zapaleńców, uwielbiających zimowe wyprawy na odludzie, z dala od miejskiego zgiełku. Wiedział, że Teresa nie będzie umiała oprzeć się pokusie, wcześniej bowiem wiele opowiadała o swej pasji wędrowania góorskimi szlakami.

Umówili się na dwunastą. Punktualnie podjechał na przystanek autobusowy, na którym już czekała, i gdy tylko wsiadła, ruszył w stronę Wisły. Droga minęła im na rozmowie i żartach. Milan sprawiał wrażenie zrelaksowanego i odprężonego, w rzeczywistości jednak ani na chwilę nie stracił czujności. Musiał być przygotowany na kłopotliwe pytania, wiedząc, że prędzej czy później zostaną zadane.

Tak też się stało. Dziewczyna była trochę zdziwiona, kiedy objechał zaporę, kierując się na Czarne, natychmiast więc wyjaśnił, iż wynalazł całkiem nową trasę, powstałą po wycince wielkich połaci lasu. Zgodnie z przewidywaniami, pomysł wędrowki dziewczycym szlakiem przypadł jej do gustu.

Gdy po zaparkowaniu samochodu wyjął z bagażnika wypchany plecak, ponownie poczuła się zaskoczona.

– Myślałam, że wybieramy się do schroniska – powiedziała niepewnym głosem, patrząc na zrolowany śpiwór.

– Owszem, lecz w schroniskach jest często bardzo zimno, a ja lubię komfort i ciepło. Już sobie wyobrażam, jak miło będzie zasnąć w śpiworze, z tobą ciasno wtuloną we mnie – odparł ze śmiechem, przytulając ją i robiąc minę filmowego

amanta zamierzającego wyznać miłość swej wybrance.

– Tylko zasnąć? – zażartowała, wiedziała już bowiem, że Milan jest dżentelmenem i nie posunie się poza wyznaczone przez nią granice. Zawsze miała dobre oko i w mig potrafiła ocenić, czy ktoś jest godzien zaufania. Milan był, i to bardzo.

– To zależy wyłącznie od ciebie – odpowiedział poważnie. – Nie zrobię nic, czemu się sprzeciwisz.

Nie okłamał Teresy. Gdy pokonali strome zbocze i zdyszani stanęli przed skałami, jednym ciosem w skroń powalił ją na ziemię, pozbawiając przytomności. Nie sprzeciwiała się więc, gdy zdierał z niej ubranie, a potem przywiązywał do palików, poprzednim razem wbitych w skalisty grunt.

Nie chciał, by zbyt szybko odeszła, toteż podłożywszy pod nią gruby koc, nakrył drugim. Potem się rozebrał. Zimny powiew na plecach uświadomił mu, że nie będzie mu dane długo cieszyć się Teresą; to nie była dobra pora roku na seks w plenerze.

Nad ranem poczuł się wreszcie zaspokojony, był też wyczerpany i senny. Odwiązał sznurek krępujący nogi dziewczyny, wsunął pod nią śpiwór i sam ułożył się koło niej. Zapiął zamek błyskawiczny, dodatkowo nakrywając ich kocem. Teresa cały czas była nieprzytomna, ale tak jak zawsze w takich chwilach, objął ją mocno i szeptał do ucha słowa miłości. Potem zaczął opisywać, co zrobi jej nazajutrz. Milczała, więc uznał to za zgodę.

Obudził się, słysząc jej przeraźliwy krzyk. Błyskawicznie namacał szmatę służącą wczoraj za knebel i zatkał jej usta. Rozpiąwszy suwak śpiwora, dźwignął się na kolana, nie spuszczając z dziewczyny wzroku. Była blada i przerażona. Piersi i brzuch miała pokryte zaschniętą krwią; on również, i na pierwszy rzut oka trudno było wywnioskować, kto z nich dwojga był ofiarą, a kto katem.

Widok krwi momentalnie go podniecił. Sięgnąwszy po nóż, przejechał ostrzem po brzuchu Teresy. Szamotała się pod nim w rozpaczliwej próbie obrony i to wystarczyło, teraz już nic nie mogło go powstrzymać.

Spędził z nią sześć dni. Tylko sześć, a przecież pragnął dużo więcej. Na to jednak nie mógł sobie pozwolić, w poniedziałek musiał wyjechać służbowo, toteż nie miał innego wyjścia jak pożegnać swoją ukochaną. Pozbierał swoje rzeczy i spakował plecak. Torebkę Teresy rzucił w kąt, obok rozpadającej się już torebki Justyny. Spojrzawszy raz jeszcze na nieruchome, sponiewierane ciało, ruszył ku wyjściu z jaskini.

2014, lipiec, Wisła

Petra pozornie nie odrywała wzroku od drogi, lecz co jakiś czas zerkała na siedzącego obok Dominika. Syn Zeny bardzo wydorósł od ubiegłego roku.

Wprawdzie wyglądał na tego, kim w rzeczywistości był – piętnastoletniego chłopca – jednakże wyraz jego oczu wyraźnie wskazywał, iż niefrasobliwe, radosne dzieciństwo bezpowrotnie minęło. Spojrzenie, jakim obrzucił Petrę, było spojrzeniem dorosłego mężczyzny. To Sprzedawca Snów położył cień na beztrudne życie Dominika, atakując w ubiegłym roku jego matkę.

– Powiedz mi – zapytał zniecierpliwiony – czy mamie coś grozi? Powiedz mi prawdę!

Niepokoilo go, że matka nie chce mu nic wyjaśnić. Liczył, że Petra odpowie szczerze, że nie będzie próbować go zwodzić.

– Nie, nic jej nie zagraża. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Nie rozumiem tego wszystkiego. Wiem, że dzieje się coś niedobrego, ale nie wiem co, bo nikt mi nic nie mówi. Myślałem, że może mama jest w niebezpieczeństwie, tak jak w zeszłym roku. Na pewno nie?

– Czy ja cię kiedyś okłamałam? – obruszyła się Petra. – Nic jej nie grozi, twojej siostrze również. Przysięgam!

– To dlaczego tata nie zajmuje się tą sprawą razem z Konradem?

Od narodzin Agnieszki Dominik zaczął nazywać ojczyma tatą, czym Marcin był jednocześnie lekko zażenowany i mocno zachwycony.

– Mylisz się, teraz również pracują razem – odpowiedziała krótko, a potem rozwinęła wyjaśnienie, dochodząc do wniosku, że chłopak powinien znać prawdę.

– Twój ojciec wyszukuje potrzebne informacje, sprawdza różne rzeczy, tylko że nikt nie wie o jego udziale w sprawie, bo tak jest bezpieczniej.

– Dla kogo? – naciskał Dominik.

– Dla Marcina. Ten facet zabił w Bielsku policjanta, który zanedo zblizyl się do prawdy, a że nie wiemy, kto to jest...

– Aha, czyli Konrad boi się o Marcina i dlatego on oficjalnie nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Czy tak jest?

– Właśnie tak. Bo Marcin ma Agnieszkę i ciebie, i gdyby coś mu się stało, nie miałby kto złoic wam zadków!

Dominik uśmiechnął się, potem znów spoważniał.

– A Konrad? – dociekał, chcąc zyskać pełny obraz nurtującego go zagadnienia.

– Co, Konrad?

– Nie boisz się, że jemu coś się stanie?

– My nie mamy dzieci, którymi powinien się opiekować, a w dodatku nie po to został policjantem, żeby uchylać się od obowiązków tylko dlatego, że pojawiło się jakieś zagrożenie. Ryzyko jest wkalkulowane w koszty tego zawodu i nie ma co się nad tym zbyt wiele zastanawiać.

Zamilkła, na chwilę pogrążając się w myślach, wreszcie potrząsnęła głową.

– Pieprzenie! Sama nie wierzę w to, co mówię, i ty też w to nie wierzysz.

A dopiero co zapewniałam, że powiem ci prawdę... Boję się! Cholernie się boję, ale co z tego? Przecież nie mogę mu kazać, żeby sobie odpuścił, zresztą i tak by tego nie zrobił! – Bezwiednie podniosła głos, a zauważywszy to, wzięła głęboki oddech, chcąc się uspokoić i dokończyła już normalnym tonem: – Ten zabójca jest tak samo zły jak Sprzedawca Snów, ale dużo bardziej niebezpieczny. Nie wolno nam jednak zapominać, że Konrad także jest niebezpieczny. Jest również inteligentny i bardzo dokładny w tym, co robi, a tamten gość to niechluj i chyba niezbyt zrównoważony, zupełnie tak, jakby siedziały w nim dwie osoby.

– Myślisz, że to taki doktor Jekyll? – Dominik zapalił się do swego pomysłu i w tej chwili nie wyglądał już na dorosłego; był zwyczajnym, podekscytowanym chłopcem.

– Nie to miałam na myśli – roześmiała się Petra. – Po mojemu on wymyśla mądry plan i wprowadza go w życie z genialną precyzją, a jednocześnie nie ma cierpliwości do dbania o szczegóły, przez co zostawia ślady całkiem tak, jakby sypał za sobą okruszki. Musimy tylko dopasować te okruszki do odpowiedniej osoby...

Urwała gwałtownie i z całej siły nadepnęła pedał hamulca, skręcając jednocześnie kierownicą w prawo. Samochodem zarzuciło, więc skontrowała i skręciła ponownie. Vitara, posłusznie zjechawszy na pobocze, zaryła maską w kępie krzaków.

Zanim przestraszony Dominik zdążył zorientować się, co się właściwie stało, Petra już klęczała przy leżącej na środku drogi postaci. Przedtem w ostatniej chwili zauważyła zbiegającą ze zbrocza wprost na drogę nagą, okrytą tylko płaszczem długich włosów dziewczynę. Gdyby nie szybki refleks i sprawne hamulce, nieznajoma nie miałaby szans wyjść cało ze zderzenia z vitarą.

Dziewczyna patrzyła na Petrę i nadbiegającego Dominika przerażonymi oczami zaszczutego zwierzęcia. Wsparła się na rękach i uklękła, wstać jednak nie zdołała. Całym jej ciałem wstrząsały niekontrolowane dreszcze. Kobieta podtrzymała ją i pomogła stanąć na nogi, jednocześnie wydając Dominikowi polecenia.

– W bagażniku jest koc, przynieś go. Weź też colę, stoi między siedzeniami.

Stwierdziwszy, że bez zbędnych pytań pobiegł do samochodu, zwróciła się do dziewczyny:

– Jak masz na imię? – zapytała łagodnym tonem, odgarniając jej z twarzy zmierzwione, złotobrzazowe włosy. Wcale nie poczuła się zdziwiona, widząc wielkie niebieskie oczy, patrzące na nią z trójkątnej twarzy. Obrażenia na ciele i resztki grubego sznurka przywiązanego do nadgarstka prawej ręki wyraźnie powiedziały jej, że spotkała właśnie najnowszą ofiarę Yellowknifera.

– Zuzanna – szepnęła dziewczyna i wybuchła rozpaczliwym łkaniem. – Niech mi pani pomoże, niech pani nie pozwoli, żeby mnie zabrał... żeby znowu

mi to robił!

– Cicho, Zuzka! – Petra delikatnie objęła i przytuliła szlochającą dziewczynę. – Cicho, już jesteś bezpieczna.

Otuliła ranną kocem, stwierdzając przy tym ze zgrozą, że ma do czynienia bardziej z dzieckiem niż z kobietą. Dorosły makijaż, teraz rozmazany przez łzy, nie zdołał dodać wielu lat młodziutkiej buzi, a ciało dopiero zaczynało nabierać kobiecych kształtów.

– Ile masz lat, Zuza?

– Trzynaście... – Dziewczyna urwała i po chwili dodała niechętnie: – Skończę w grudniu.

– Kurwa mać! – zaklęła Petra, nie mogąc opanować wściekłości. Dominik zachichotał, a dziewczyna po raz pierwszy spojrzała na niego i na jej twarz wypłynął nieśmiały uśmiech. Zaraz jednak zniknął, zastąpiony grymasem bólu.

Podpierana z obu stron Zuzanna doszła do samochodu i z wysiłkiem wsunęła się do środka. Petra otuliła jej bose stopy własnym żakietem, nakazując jednocześnie Dominikowi, by zdjął bluzę.

– Okryj ją tym – poleciła, sięgając po telefon.

Zwięźle opisała Konradowi sytuację i rozłączyła się, by mógł spokojnie zająć się resztą. Wycofawszy samochód na drogę, ustawiła go w lepszej pozycji, poprzednio bowiem jego tył zbyt wystawał na drogę, blokując przejazd. Włączyła ogrzewanie i sięgnęła po notatnik.

– Opowiedz mi, jak ten facet wyglądał – poprosiła.

Zuzanna wzdrygnęła się, z jej oczu znów popłynęły łzy.

– Nie chcę o nim myśleć! Boję się – wyszeptała, pociągając nosem. – Nie pamiętam! – dodała wyzywająco.

– W porządku. – Petra z pozornym spokojem zamknęła notatnik. – Nie musisz nic mówić, ale to ci nie pomoże. Możesz sobie wmawiać, że nie pamiętasz, lecz przez to on nie zniknie z twojej głowy.

– Skąd pani może wiedzieć? Nic pani nie wie! Nie wie pani, co on mi zrobił!

– Mylisz się, Zuzanno. Wiem doskonale, co ci zrobił, i wiem, co czułaś, kiedy to robił. – Kobieta starała się mówić opanowanym głosem, chociaż w środku nadal cała dygotała z wściekłości. – Omamił cię uśmiechem i miłymi słówkami, sprawił, że go polubiłaś. Zaufałaś mu, a on uderzył cię i związał, potem kaleczył i gwałcił. A ty czułaś się bezradna, całkiem zależna od jego woli. I nic niewarta.

– Skąd pani to wie?!

Zuzanna ze zdziwienia zapomniała o płaczu. Wpatrzyła się w oczy Petry i nagle w jej własnych błysnęło zrozumienie.

– Był bardzo przystojny – powiedziała cicho. – Trochę podobny do tego aktora, co gra Pawła w *To nie koniec świata*, wie pani?

Petra nie wiedziała. Nie oglądała seriali, nie znała więc występujących

w nich aktorów, ale to nic straconego. Obejrzy i skonfrontuje wygląd aktora z opisem.

Zanim przyjechała policja i ambulans, miała już gotowy portret napastnika, a raczej coś, co mogło od biedy za taki uchodzić. Zuzanna nie była zbyt dobrym świadkiem. Wielokrotnie podkreślała, że Milan, bo tak mężczyzna kazał jej się do siebie zwracać, miał piękne, piwne oczy, lecz nie potrafiła opisać ich kształtu. Podobnie rzecz się miała z rysami twarzy i wykresem ust. Każdą kolejną wersję portretu oceniała jako odpowiadającą wyglądowi napastnika, a mając przed oczami je wszystkie, nie była w stanie zdecydować, która z nich jest najbardziej zbliżona do oryginału. W końcu Petra poddała się i postanowiła nie męczyć jej dłużej, wiedząc, że niczego więcej nie uzyska.

Kiedy ambulans odjechał, a policjanci rozbiegli się po lesie w poszukiwaniu napastnika, Konrad podszedł do żony, czekającej cierpliwie koło samochodu.

– Widziałas go? – spytał z nadzieją w głosie.

– Nie, nie widziałam. Zuzanna mówiła, że uciekła mu, kiedy spał. Ta dziewczyna to mała wojowniczką! Przegryzła sznurek, oswobadzając w ten sposób prawą rękę, a potem sięgnęła po jego nóż i przecięła resztę więzów. Mówiła, że strasznie ją kusilo, żeby wbić mu ten nóż w brzuch, lecz na szczęście rozsądek wziął górę nad emocjami. To istny cud, że jej nie przejechałam! Gdyby hamulce były słabsze... – Wzdrygnęła się i podała mężowi owinięty w chusteczki higieniczne przedmiot.

Konrad wziął go do ręki, pomacał i skinął głową z uznaniem.

– Rzeczywiście wojowniczką. Pewnie zabrała nóż, żeby mieć się czym bronić, gdyby ją dogonił. Powiedziała ci coś jeszcze?

– Nie, bo o nic więcej nie pytałam. Ważniejsze wydało mi się to. – Petra sięgnęła do auta po notes z rysunkami.

– To on? Wspaniale, teraz już go mamy!

– Nie całkiem. To niestety tylko bardzo ogólny wygląd. Na pewno jest dość wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Ma ciemnoblonde włosy, piwne oczy, jasną cerę i szczupłą twarz bez zarostu. Reszta to domysły, nie byłam w stanie wydusić z Zuzanny dokładniejszego rysopisu – westchnęła z żalem nad zaprzepaszoną szansą. – To tylko dziecko udające kobietę i myśli zupełnie innymi kategoriami. W kółko powtarzała, że był ładny i podobny do jakiegoś aktora z serialu.

Konrad uśmiechnął się, wiedział bowiem doskonale, że seriale nie mogły stanowić płaszczyzny porozumienia z Petrą.

– Dobre i to – stwierdził. – Przynajmniej można będzie wyeliminować tych, którzy blondynami nie są.

– Powiedział jej, że ma na imię Milan.

– Pierwszy raz słyszę, że jest takie imię. To pewnie jakaś ksywka.

– Jest takie imię – zauważyła, widząc jego powątpiewanie. – Słoweńskie czy coś takiego. Od pewnego czasu zaczęło też pojawiać się w Polsce, ale pewnie masz rację, że to ksywa, bo żaden z waszych podejrzanych nie ma na imię Milan – dodała, wspomniawszy personalia wytypowanych policjantów.

– Emilian – odezwał się nagle Dominik, przypominając im o swym istnieniu.

– Co powiedziałeś? Jaki Emilian? – Konrad ze zdziwieniem spojrział na chłopaka.

– Kumpel z klasy ma na imię Emilian i wszyscy mówią na niego Milan. A Radomiła nazywają Milek.

– Radomił! Jezu przenajświętszy, ci ludzie chyba strasznie nienawidzą swoich dzieci, skoro dają im takie imiona! – Petrą aż wstrząsnęło.

– To jest jakaś myśl! – ucieszył się Konrad. – Trzeba będzie skoncentrować się na tych, których imię można przekształcić w Milana.

– Może też mieć na imię Józek, a Milana sobie wymyślił – skontrowała, wiedząc, jak często używane zdrobnienie może wprowadzić w błąd.

– Nie bądź defetystką! Ja już się zżyłem z tą myślą i nie wybijaj mi jej z głowy. Na naszej liście był Kamil, Emil, Maksymilian, Bogumił i Miłosz... chyba nikogo nie pominąłem? – zastanawiał się, spoglądając na żonę.

– Pominąłeś – stwierdziła natychmiast. – Kamilów i Maksymilianów było dwóch, poza tym był jeszcze Miłosław.

– Niech ci będzie. Może któryś z nich jest blondynem o piwnych oczach? Zadzwoń później do Daniela i Romana, niech sprawdzą, co nasza dziesiątka dzisiaj robiła.

– Słuchaj, dopiero teraz przyszło mi to do głowy! – Podekscytowana nagłą myślą, chwyciła go za rękę, ściskając mocno, a jej głos aż drżał z emocji, gdy mówiła dalej: – Macie przecież jego odciski palców, no nie? To dlaczego nie sprawdzicie ich w bazie pod kątem zgodności z odciskami tych dziesięciu policjantów?

Konrad spoglądał na nią z miną wyrażającą kompletne zagubienie.

– A niby skąd mamy wziąć te odciski? – odezwał się wreszcie, zwalczając zaskoczenie. Pytanie Petry było całkowicie bezsensowne i stojące w takiej sprzeczności z jej zwykłym, logicznym sposobem myślenia, że na chwilę odebrało mu mowę. – Mamy wykradać dotykane przez podejrzanych policjantów przedmioty i pobierać z nich odciski palców? Podobno nie oglądasz seriali...

Teraz z kolei ona się zdumiała.

– Chcesz powiedzieć, że nie dysponujecie bazą, w której byłyby wasze odciski palców?!

– Oczywiście, że nie dysponujemy! Pomyliłaś Polskę z Ameryką.

– To zupełnie idiotyczne! – stwierdziła z oburzeniem, nie potrafiąc pogodzić się z podobnym zaniedbaniem. – Przecież możecie niechcący dotknąć czegoś

w miejscu przestępstwa i taka baza byłaby bardzo przydatna. Dzięki niej można by szybko wykluczyć odciski palców pozostawione przez policjantów. Dlaczego jej nie ma?

– A skąd ja mam wiedzieć, dlaczego jej nie ma? Może znowu jakaś kretyńska ochrona danych osobowych, praw obywatelskich czy czegoś tam? A najprawdopodobniej jak zwykle brak funduszy.

– No tak, a na podwyżki swoich pensji to jakoś zawsze potrafią znaleźć pieniądze. Jak wczoraj słuchałam pieprzenia tego tłustego, skretyniałego buca, to mnie omal szlag nie trafił! Głupi kutas!

– Wyhamuj, bo cię w końcu posadzą za obrazę – mitygował ją, choć właściwie zgadzał się z każdym wykrzyczanym słowem.

– Mogą mi naskoczyć albo cmoknąć w zadek. Konstytucja gwarantuje mi wolność wypowiedzi – warknęła, starając się uspokoić.

– Owszem, ale nie mam pewności, czy gwarantuje również wolność po wypowiedzi! – zauważył spokojnie, czym znowu wyprowadził ją z równowagi.

– No to możesz mnie skuć!

– Petro, zadziwiasz mnie, nie podejrzewałem, że lubisz takie zabawy! Postaram się wieczorem zadośćuczynić twoim zachciankom, teraz niestety muszę sprawdzić, jak się mają sprawy poszukiwania Yellowknifera.

Konrad odwrócił się i odszedł, pozostawiając osłupiałą żonę i śmiejącego się Dominika. Petra spojrzała wrogo na chłopaka.

– Przystań szczerzyć zębiska, bo ci je wybiję! – krzyknęła, przyprawiając go tym o kolejny atak wesołości. Nagle przypomniał sobie Zuzannę i śmiech zamarł.

– Co z nią będzie? Czy ona kiedyś o tym zapomni?

– Nigdy nie zapomni, ale nauczy się z tym żyć – odpowiedziała jak zwykle szczerze, nie próbując mydlić mu oczu. – Poradzi sobie, to twarda dziewczyna. Jest najmłodsza z nich wszystkich, a jednak tylko ona mu uciekła. Jeżeli rodzina stanie na wysokości zadania, nie próbując pokryć tego incydentu milczeniem, udawać, że nic się nie wydarzyło, wówczas będzie jej łatwiej. Co teraz? Chcesz wrócić do domu czy mam cię mimo wszystko zawieźć do kolegi?

– Do domu. Przeszła mi ochota na wygłupy z kumplami. Pobawię się z Agnieszką, to mi może złość minie.

– A ja będę rąbać drewno i wyobrażać sobie, że to łeb tego sukinsyna. To też dobrze robi, taka krwioterapia.

ROZDZIAŁ XVII

2014, lipiec, Bielsko-Biała – Wisła

Usłyszawszy od Konrada o najnowszym wyczynie Yellowknifera, Daniel zamyślił się głęboko. Z przypadających na niego pięciu podejrzanych trzech odpowiadało rysopisowi podanemu przez Zuzannę. W tym Maks, który od wczoraj był nieobecny w pracy. Miał tygodniowe zwolnienie lekarskie, podobno coś z nerkami... Czy rzeczywiście tak było?

Młodszy kolega mieszkał wraz z rodzicami w wielkim domu w Lipniku. Zajmował tam przestronne, pięknie urządzone mieszkanie z osobnym wejściem, ale, jak kiedyś opowiadał, nie prowadził osobnej kuchni, lecz stołował się u matki. Wobec tego rodzice powinni wiedzieć, gdzie jest syn.

Wyszukał numer Górnych w książce telefonicznej i zadzwonił. Telefon odebrała matka, która potwierdziła, że owszem, syn jest w domu. Widziała się z nim pół godziny temu. Czuł się wyjątkowo paskudnie, zażył więc silny środek przeciwbólowy i poszedł spać, a ona nie zamierza go budzić. Jak się czuł wczoraj? Jeszcze gorzej, cały dzień zwijał się z bólu, nawet jeść nie chciał...

Daniel chwilę jeszcze słuchał utyskiwania kobiety na ludzi, którzy nie pozwalają choremu wypoczywać w spokoju, w końcu wymówił się brakiem czasu, przekazał pozdrowienia dla Maksa i zakończył rozmowę. Jeden podejrzany został wyeliminowany, należało sprawdzić następnego.

Emil Krawczyk od rana był obecny w pracy i ani na chwilę nie opuścił budynku. Potwierdziło to kilka osób. Daniel zadawał bardzo niewinne pytania, niby tak z czystej ciekawości, i nic niepodjrzewający rozmówcy udzielali odpowiedzi, nie wiedząc o tym, że swoimi wyjaśnieniami dali koledze alibi.

Pozostał więc do sprawdzenia niechętny kobietom sierżant Maksymilian Zajber. Czyżby jednak on? Laszczak jakoś nie umiał go sobie wyobrazić w roli sadystycznego zabójcy, poza tym Zajber z trudem mieścił się w ramach zakreślonych przez Zuzannę. Owszem, miał piwne oczy, ale włosy bardziej jasnobrązowe niż ciemnoblonde, no i wzrost... Trzeba było sporej dozy autosugestii, by uznać go za wysokiego. Tyle że młodziutkiej dziewczynie mógł się takim wydawać...

Okazało się, że on również ma alibi. Od rana był w sądzie, a poprzedniego dnia wraz z kolegami brał udział w zatrzymaniu grupki młodocianych dealerów.

Zniechęcony Daniel sięgnął po telefon i zadzwonił po Romana.

– U mnie pudło – poinformował bez wstępu, gdy tylko Then wszedł do pokoju.

– Żaden nie odpowiadał rysopisowi?

– Trzech odpowiadało, ale wszyscy niestety mają alibi na wczoraj i dzisiaj. Jak u ciebie?

Thenowi, po wyeliminowaniu dwóch niepasujących do opisu Zuzanny policjantów, również pozostało do sprawdzenia trzech. Zdecydował, że zajmie się nimi w tej samej kolejności, w jakiej figurowali na liście.

Kamil Koźniewski od wczoraj przebywał na urlopie, podobno remontując mieszkanie. O planowanych pracach mówił od dawna, zamęczając kolegów opowieściami o wyższości hiszpańskich płytek nad włoskimi oraz pytaniami, który rodzaj farby gwarantuje najwyższą jakość. Mimo to Roman postanowił sprawdzić u źródła, czy informacje o remoncie są prawdziwe.

Podjechał pod blok, w którym Kamil mieszkał, i odszukał właściwą klatkę schodową. Już na parterze usłyszał przeraźliwy, drażniący uszy dźwięk jakiegoś narzędzia. Przypominało to wizg szlifierki, a im wyżej wchodził po schodach, tym bardziej dźwięk narastał. Na drugim piętrze przystanął, widząc wychodzącą z mieszkania kobietę z dziecinnym wózkiem. Pasażer wózka z wykrzywioną płaczem buzią z zapalem wymachiwał rączkami, dokładając wszelkich starań, by przekrzyczeć hałas.

Roman bez słowa chwycił wózek i pomógł kobiecie znieść go po schodach. Gdy wyszli z budynku, odetchnął głęboko, z wyraźną ulgą. Kobieta uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Przerazający dźwięk, prawda?

– Przerazający – przytaknęła, wstrząsając się na samo wspomnienie. – Jak pani wytrzymuje tę potworność? Długo to już trwa?

– Od rana. Zaczynałam pomału chodzić po ścianach; jedynym wyjściem była ewakuacja, więc zaczęłam ubierać Tomka, a on oczywiście od razu się obudził i dołączył swój głos do tego piekielnego wycia! Dziękuję panu za pomoc.

– Drobiazg!

Machnął ręką, bagatelizując sprawę. W tej samej chwili dotarło do niego znaczenie jej słów.

– Chce pani powiedzieć, że dziecko potrafi spać przy czymś takim?! – Jego zdziwienie nie byłoby większe, gdyby kobieta oznajmiła mu, iż jej syn jest potomkiem Obcego.

– Pan chyba nie ma dzieci? – bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Wiedziałyby pan, że najlepiej zasypiają przy takich bezbożnych dźwiękach. Odkurzac, wiertarka... Sąsiad jest w porządku, z góry uprzedził o niedogodnościach, więc nie mam pretensji, w końcu każdy z nas musi czasem zrobić remont, który przecież nie będzie trwać wiecznie. Wczoraj skuwał płytki i stukot młotka też usypiał małego... Szkoda, że mój mąż nie jest taki jak ten młody policjant – dodała z westchnieniem żalu. – U nas do wszystkiego trzeba wzywać fachowca, a ten chłopak całą robotę

odwala sam.

– Poważnie? Może tak tylko opowiada...

– Skądże. Gdy wczoraj przyszedł pożyczyć szufelkę na śmieci, cały był pokryty pyłem z tego kucia. Mówił, że rozdeptał swoją, a nie chciał tracić czasu na mycie i przebieranie się, żeby iść do sklepu po nową. Powiedział, że wszystko robi sam, fachowcy bowiem żądają astronomicznych kwot, a jakoś ich pracy często pozostawia wiele do życzenia. Dzisiaj też go widziałam, pół godziny temu oddał mi szufelkę. Znowu był w roboczym ubraniu i wyglądał jak rupieć z piwnicy, tyle miał na sobie kurzu.

– Dobrze, że moja żona nie wie, że są tacy mężczyźni – zaśmiał się Then, a kobieta mu zawtórowała. Pożegnał jakże użyteczną niewiastę i wrócił do pracy, rozmyślając przy tym, ileż to już razy musiał w trakcie wykonywania zadań służbowych posuwać się do kłamstwa, by zyskać opinię wiarygodnego!

Bogumił Wolny, drugi z podejrzanych, został wyeliminowany już po kilku telefonach. Od tygodnia przebywał na wczasach w Grecji i, o ile nie posiadał zdolności bilokacji, nie mógł być brany pod uwagę jako sprawca napadu na Zuzannę.

Do sprawdzenia został jedynie wytypowany przez Daniela Miłosław Liszka. I wówczas wystąpił problem. Roman nie mógł zbyt afiszować się ze swoim zainteresowaniem osobą Milutkiego, a na zadawane niby z czystej ciekawości pytania nie uzyskał żadnej konkretnej odpowiedzi. Jedno było pewne, nikt z rozmówców nie widział Liszki od kilku dni i nikt nie wiedział, gdzie mógł się podziewać. To już dawało większe pole manewru, teraz dopytywanie się o nieobecnego kolegę nie mogło wzbudzić podejrzeń, w końcu w takiej sytuacji pytania o przyczyny nieobecności są naturalne.

Bardzo szybko okazało się, że nie dla wszystkich. Nie minęła godzina, gdy Then został w trybie natychmiastowym wezwany do szefa. Rozmowa, bardziej przypominająca monolog, nie należała do przyjemnych. Roman otrzymał kategoryczne polecenie, by natychmiast przestał interesować się cudzymi sprawami i kwestię nieobecności Milutkiego zostawił tym, do których należy.

Tak więc, słysząc pytanie Daniela, tylko zaklął szpetnie:

– Jeden jest na wczasach w Grecji, drugi robi za budowlańca. Jeżeli nie potrafią się teleportować, to możemy ich wykluczyć. Został Liszka, ale tutaj trafiłem na mur i nie dałem rady się przez niego przebić. Dostałem polecenie służbowe, że mam się przestać nim interesować i już. Nie wiem dlaczego. Ze słów szefunia wywnioskowałem, że on doskonale wie, gdzie jest ten cholerny Milutki, czyli gość raczej nie mógł być w Wiśle. Musieliśmy kogoś pominąć albo nasze założenia są błędne.

– Na pewno nie są błędne – odpowiedział Daniel. – Witek opisał Yellowknifera jako mężczyznę mniej więcej twojego wzrostu, dosyć

muskularnego, o jasnej cerze. To samo powiedziała ta dziewczyna. Petra twierdzi, że Zuzanna wielokrotnie zmieniała zdanie w sprawie kształtu twarzy, wykroju ust i oczu, za każdym jednak razem powtarzała, że napastnik był blondynem o piwnych oczach i nie posiadał zarostu. To pozostawało niezmiennie. Pytana o jego wiek, nie była w stanie tego określić, ale wskazała na jednego z policjantów, mówiąc, że facet mógł mieć mniej więcej tyle samo lat. Ten policjant ma dwadzieścia pięć, co również pasuje do naszych założeń, a także do opisu Steca.

– No to już, kurwa, nie wiem! – Then z wściekłością uderzył pięścią w biurko. – Może niepotrzebnie skupiliśmy się wyłącznie na samotnych? A jeśli gość jest żonaty albo coś w tym rodzaju? Przecież nie można tego wykluczyć!

– Chyba sam w to nie wierzysz. Roman, zastanów się! – Daniel postawił przed nim szklankę z herbatą i pochodzący z zapasów Maksa cukier. – Masz tu herbatę, napij się i pomyśl logicznie! Żyjesz z kobietą, nieważne, czy macie ślub, czy nie, w każdym razie mieszkacie razem i ty przynajmniej raz w roku zaczynasz się dziwnie zachowywać. Wyjeżdżasz gdzieś sam i nie mówisz gdzie albo coś tam ściemniasz. Nie wracasz na noc, a jeśli wracasz, to bardzo późno. Cały czas jesteś podniecony, co ona oczywiście widzi, bo przecież zdążyła cię już dobrze poznać. Wyglądasz i zachowujesz się tak, jakbyś chciał się z nią kochać, lecz nawet nie próbujesz tego robić, ignorujesz ją lub odtrącasz. Uważasz, że ona by niczego nie podejrzewała? Po mojemu musiałaby być całkiem ślepa albo nienormalna, żeby nie zauważyć, że coś jest z tobą nie tak.

– Wiesz, Daniel, ja nigdy z nikim nie byłem w takim bliskim związku, ale wierzę ci jako ekspertowi. Bo, jak rozumiem, Tamara bezbłędnie i natychmiast rozpoznaje u ciebie stan podniecenia?

– My nie mieszkamy razem, więc to jest całkiem inna sprawa. Musiałbyś zapytać na przykład Konrada.

– Nie musisz być złośliwy! – mruknął Then, mieszając herbatę. – Po ostatniej wizycie u nich całkowicie pozbyłem się złudzeń. Konradowi wystarcza widok Petry, by osiągnąć ten stan i niestety w drugą stronę też to tak działa.

– No to masz swoją odpowiedź – stwierdził Daniel nie bez satysfakcji w głosie. Służyli w dwóch różnych jednostkach, obaj w stopniu podkomisarza, nie stanowili więc dla siebie konkurencji, jednak miło było czasem wykazać się lepszym rozeznanem w sprawie. – Myślisz, że Petra uznałaby za normalne, gdyby widziała u Konrada wszystkie tak dobrze jej znane symptomy, a on, zamiast ciągnąć ją do najbliższego łóżka, ignorowałby jej obecność, wymawiając się nawałem pracy, zmęczeniem lub bólem głowy?

– Racja, ten numer by nie przeszedł. To co robimy?

– Zamieńmy się i sprawdźmy jeszcze raz wszystkich podejrzanych – zaproponował Laszczak. – Ja wezmę twoich, a ty moich. Może któremuś z nas coś umknęło? Coś, co wydawało się nieistotne, jakiś szczegół, który naprowadzi nas na

trop?

– A jeśli to ponowne sprawdzenie nic nie da? – Po ostatnich niepowodzeniach Roman był sceptycznie nastawiony do dalszych działań.

– Nic więcej nie jesteśmy w stanie zrobić, pozostanie tylko czekać. Ta mała, Zuzanna, nie została jeszcze przesłuchana, wiemy tyle, ile zdążyła opowiedzieć Petrze, a ona ograniczyła się do wyciągnięcia z niej rysopisu napastnika. Może dziewczyna powie coś, co pozwoli ruszyć sprawę do przodu.

Petra nie mogła się skupić na rysowaniu; cały czas stawała jej przed oczami przerażona twarz Zuzanny i jej szczupluta, jeszcze dziecięca figurka pokryta ranami i krwią. Na to wspomnienie opanowywała ją taka furia, że miała ochotę coś rozbić, zniszczyć, żeby chociaż w ten sposób dać upust dławiącej ją wściekłości.

Po długim czasie bezowocnej walki z tymi uczuciami poddała się i poszła za dom, gdzie leżała przygotowana do porąbania wielka kupa drewna. Chwyciwszy siekiere, przystąpiła do pracy, z furią wałąc w odporne kłocce. Oczami wyobraźni widziała, jak siekiera zagłębia się w ciele mężczyzny, który sprawił, że niczemu niewinna dwunastolatka do końca życia będzie się zmagać z koszmarnymi wspomnieniami.

Rąbanie drewna rzeczywiście pomogło, po godzinie walki z grubymi, sękatymi kłocami była w stanie myśleć jedynie o bólu zmęczonych mięśni. Furia opadła. Petra odłożyła siekiere i poszła pod prysznic.

Już odświeżona, siedząc nad kubkiem kawy, zaczęła zastanawiać się nad sprawą. Napastnik był sprytny, a plany zawsze miał dobre. Wybierał miejsca, do których mógł wracać przez wiele dni bez wzbudzania podejrzeń. Tylko dwa razy mu się nie udało. Raz na Leśnej, gdy rodzice Edyty postanowili wcześniej wrócić i drugi raz w Szopienicach, kiedy w sprawę wdał się pies. W obu przypadkach nie była to wada planu, lecz zwykły pech.

Podobnie rzecz się miała z uprowadzaniem. Nikt nigdy nie zauważył niczego podejrzanego, dziewczęta po prostu zniknęły, jakby rozplywały się w powietrzu. To też świadczyło o dobrym przygotowaniu i bezbłędnej ocenie sytuacji. Nie było więc żadnego powodu, by sądzić, iż Yellowknifer, taki skrupulatny w fazie planowania, nie przygotował sobie alibi, i to doskonałego, mającego szansę utrzymać się pomimo dokładnego sprawdzania. Miała jednak nadzieję, że tym razem popełnił wreszcie jakiś błąd. Nadzieję tę dawała jej bezprzykładna nonszalancja zabójcy.

Do tej pory jedynym jego błędem było pozostawianie śladów. Nie używał prezerwatyw, nie starał się zetrzeć odcisków linii papilarnych... Petra podejrzewała, że w trakcie swoich sesji z ofiarami doprowadzał się do takiego stanu, iż nie potrafił rozsądnie myśleć. Władza nad ciałami ofiar sprawiała, że czuł się niezwyknięty, więc jakiegokolwiek próby zatarcia śladów wydawały mu się

zbędne. Mógł też celowo zostawiać nasienie. Po to, żeby je oznaczyć, pokazać światu, iż należą do niego. Niektórzy mężczyźni tak lubią, o tym wiedziała doskonale.

Wyobraziła sobie Yellowknifera siedzącego teraz z piwem w ręce i śmiejącego się z nieudolności kolegów po fachu. Wprawdzie Zuzanna mu uciekła, ale po raz kolejny okazał się sprytniejszy. Tak jak w przypadku Cholewika...

Tknięta nagłą myślą, zerwała się z fotela i prawie przefrunęła do gabinetu. Cholewik odkrył tożsamość zabójcy! Nie miał dowodów, więc postanowił go sprowokować i sam przez to zginął, ale nie zmienia to faktu, iż domyślił się, kto jest sprawcą. A zatem odpowiedź musi się znajdować w dokumentach dotyczących zabójstwa Zakrzewskiej, bo przecież tylko nimi dysponował! Przeglądał te akta nieskończoną ilość razy i w końcu znalazł w nich coś, co pozwoliło mu ustalić nazwisko człowieka odpowiedzialnego za śmierć Edyty. Coś, co przegapił na początku i co oni również przegapili.

Petra przypomniała sobie o porzuconej kawie, wróciła więc po nią, zabierając przy okazji papierosy. Zawężiła właśnie pole poszukiwań, uznała więc, że należy się jej nagroda. Zaciągając się z lubością, zaczęła przebiegać wzrokiem po kartkach wpiętych w skoroszyt. Zdjęcia pominęła, znała je już na pamięć, wołała skupić się na zeznaniach rodziców i sąsiadów, bo z nimi dotąd nie udało jej się zapoznać. Nie zastanawiała się na razie nad czytaną treścią, uznała, że na to przyjdzie czas, gdy wszystko już umieści w zakamarkach mózgu.

Dłuższą chwilę poświęciła raportowi patologa. Przyczyna śmierci Edyty, podobnie jak w przypadkach pozostałych ofiar, była złożona. Wyglądało na to, że serce dziewczyny po prostu przestało pracować. Niewątpliwie miały na to wpływ strach i ból, a także wycieńczenie, odwodnienie i wychłodzenie ciała. Skurwysyn! Po prostu je zamęczył!

Odłożywszy dokumenty, wyszła przed dom i usiadła na ławeczce przy ogrodowym stole. Natychmiast, jak spod ziemi, pojawił się przy niej czarnobrzędy jednooki kot i, głośno mrużąc, zaczął ocierać się o jej gołe nogi.

– Cześć, Nicku Furry – powitała go, głaszcząc gęste jedwabiste futerko. – Gdzie się włóczyłeś przez ostatnie dni i noce? Nie wiesz, że koty marczą w marcu?

Nick Furry przechylił głowę, spoglądając na nią swym jedynym okiem, a jego mina wyraźnie świadczyła, iż nie ma zbyt wielkiego wyobrażenia o ludzkiej inteligencji. Prychnął cichutko i odszedł, niezbyt uprzejmie pokazując Petrze zadek. Roześmiała się i przymknęła powieki, delektując się promieniami słońca, prześwitującymi przez koronę rosnącej opodal czereśni.

Po chwili usłyszała cichutkie piśnięcie. Otworzyła oczy, spojrzała w kierunku źródła tego dźwięku i uśmiechnęła się, widząc przycupnięte koło ławki małe zwierzątko. Szczur Jonatan wpatrywał się w nią natarczywym wzrokiem.

– Zgłodniałeś? – spytała przyjaźnie. Wstała powoli, nie chcąc gwałtownymi ruchami wystraszyć zwierzęcia. – Poczekaj, zaraz przyniosę ci coś do jedzenia.

W kuchni wsypała na miseczkę kilka okruszków chleba, dołożyła parę kawałeczków kielbasy i wróciła do ogrodu. Jonatan oczekiwał w tym samym miejscu, a nawet w tej samej pozycji.

– Zajadaj, cwaniaku. – Podsunąwszy szczurowi miseczkę, usiadła na ławce. – Chyba mi odbija – powiedziała ze śmiechem. – Przemawiam do ciebie i Nicka Fury, jakbym oczekiwała, że mi odpowiecie. Obawiam się, że pewnego dnia mój biedny mąż odkryje z przerażeniem, że ożenił się z wariatką. Nie to, żebym go wcześniej nie ostrzegą!

Rozejrzała się po polanie, która od pierwszej chwili urzekła ją swym pięknem. To tutaj wróciła do życia. Gdy wykurowała się już z ran zadanych przez szaloną napastniczkę, właściwie jedynie egzystowała, płacząc się po domu, będącym do niedawna jej więzieniem, nie bardzo wiedząc, co zrobić z tak niespodziewanie odzyskaną wolnością. Pewnego dnia, jak zwykle spędzonego na niczym, przyszło jej do głowy, by wrócić w rodzinne strony, zaszyć się gdzieś w lesie i odciąć od ludzi. Po co miałyby widywać kogokolwiek, skoro wszyscy ją zawiedli? Mąż okazał się sadystą, teściowie odsądzała ją od czci i wiary, winiąc za śmierć syna i wnuka, a rodzony brat nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Gdy pojawiła się tu po raz pierwszy i zdecydowała na zakup działki, od razu postanowiła, że nie będzie się wdawała w żadne kontakty towarzyskie z dotychczasową właścicielką gruntu. Okazało się jednak, iż co innego postanović, a co innego dotrzymać tego postanowienia. Przy Zenie i Dominiku była od początku bez szans. Przychodzili, zagadywali, pomagali nieproszeni... aż wreszcie uległa i sama zaczęła inicjować spotkania. Wkrótce przekonała się, że tym konkretnym osobom może zawierzyć bez obawy, iż nadużyją jej zaufania.

Z upływem czasu znajomość przerodziła się w prawdziwą przyjaźń. Zena Branicka i jej syn stali się dla Petry prawdziwą rodziną i nie pragnęła już niczego więcej. Innych ludzi w dalszym ciągu traktowała z dystansem, starając się, by wiedzieli o niej jak najmniej. Nie ufała nikomu prócz Branickich. Do czasu, gdy na polanie pojawił się Konrad. On uruchomił lawinę. Marcin, Daniel, Roman, Tamara i Witek... Wszyscy oni stali się nagle Petrze bliscy i, co najdziwniejsze, naprawdę im ufała.

Konrad mnie odblokował, pomyślała. Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, jak dużo dla mnie zrobił przez sam fakt, że jest? Że mnie kocha? Bez niego dalej byłabym pozbawioną jakiegokolwiek celu i dryfującą ku zgorzknieniu, pełną kompleksów kobietą.

– Czy kiedykolwiek powiedziałam mu, jak wiele dla mnie znaczy? – zastanawiała się głośno, sięgając myślami wstecz. – Chyba nie, bo ciągle trudno mi mówić o uczuciach. A przecież jest dla mnie najważniejszy, bez niego nie

mogłabym istnieć.

Roześmiała się cichutko, nieco zażenowana tym romantycznym przejawem własnej natury, i z westchnieniem wróciła do rzeczywistości. W ciszy, męczonej jedynie leciutkim szumem świerków i jodeł otaczających polanę, przywołała widok protokołów przesłuchań. Przeanalizowała słowa rodziców Edyty Zakrzewskiej, nie było tam jednak nic, o czym by wcześniej nie wiedziała. Wyjaśniały powód, dla którego zabójca najpierw czuł się bezpiecznie w domu Zakrzewskich, a potem nagle uciekł, zapominając o pozostawionych w przedpokoju przedmiotach, nie mówiły natomiast nic o jego osobie.

Przeszła do zeznań sąsiadów. Te dzieliły się na dwie grupy. Jedni z sąsiadów przespali spokojnie całą noc, nieświadomi tragedii, jaka miała miejsce tak blisko ich domów. Drugich obudziły światła i dźwięki nadjeżdżających radiowozów, wyszli więc na ulicę lub przez okna obserwowali zamieszanie przed budynkiem Zakrzewskich. Pytani o godziny wieczorne, zgodnie twierdzili, że nie widzieli nikogo podejrzanego w okolicy. Tego dnia była sobota, przyjemny, wrześniowy dzień, zatem większość z nich miała ciekawsze rzeczy do roboty niż obserwowanie drogi czy zagładanie do cudzych ogrodów.

No tak, Witka też nikt nie zauważył. Przynajmniej jedna korzyść z tego, że każdy był zbyt zajęty swoimi sprawami, by interesować się tym, co dzieje się na sąsiednich posesjach.

Nagle przed oczami stanęła jej kolejna kartka – zeznanie starszej kobiety mieszkającej wraz z mężem po drugiej stronie ulicy, zaledwie ze dwadzieścia metrów poniżej domu Zakrzewskich. Poproszona o podzielenie się swoimi spostrzeżeniami, Krystyna Nowicka długo i rozwlekłe relacjonowała przebieg dnia, rozwodząc się nad każdą wykonywaną przez siebie czynnością. Tego dnia wrywała chwasty w ogródku kwiatowym przed domem, obserwując jednocześnie swoich sąsiadów, więc w jej zeznaniu znalazły się nawet takie informacje jak klaps w tyłek nieletniego, wrzepiony mu w słusznym gniewie przez rodzicielkę i kategoryczna odmowa sąsiadki, namawianej przez męża, by udała się do sklepu celem uzupełnienia zapasów piwa. Nowicka widziała dwie spacerujące nastolatki, usiłujące zwrócić na siebie uwagę jadącego na rowerze chłopaka, zauważyła też wracających z lasu spacerowiczów z kijkami. Wymieniła z imienia i nazwiska wszystkich sąsiadów przechodzących koło jej domu, nie umknęli jej uwadze również ci, którzy przejeżdżali samochodami. „A potem widziałam tego policjanta, stał, o tu, koło tego drzewa” – zeznała Nowicka. „Później było już za ciemno, by cokolwiek robić, więc wróciłam do domu” ...

Coś w tym fragmencie zeznań zwróciło uwagę Petry. Przywołała go ponownie i już wiedziała. Nowicka widziała policjanta, zanim zrobiło się całkiem ciemno. Czyli przed powrotem Zakrzewskich i odnalezieniem zwłok Edyty, a zatem również przed przyjazdem policji. Tym samym nie mógł to być jeden

z funkcjonariuszy przybyłych na Leśną po otrzymaniu zawiadomienia, tylko ktoś zupełnie inny. Ktoś, kto kręcił się w pobliżu, zanim Zakrzewscy znaleźli ciało córki, i to na tyle wcześniej, że jeszcze nie zapadł zmrok.

Co mówi sformułowanie: „tego policjanta”? Czy użycie zaimka wskazującego było celowe i miało świadczyć, że Nowicka widziała jakiegoś konkretnego, znanego jej policjanta, czy też może użyła zaimka, przyswoiwszy sobie coraz bardziej powszechny zwyczaj mówienia „ten” czy „to” bez żadnej ku temu przyczyny, traktujący te słowa jak przedimki w języku niemieckim?

Prawdziwe mogło być drugie z wyjaśnień i wówczas znaczyłoby to, że Nowicka widziała jakiegoś nieznanego jej policjanta stojącego koło drzewa. Samo to było cenną informacją, bo wścibska kobieta mogła zapamiętać wygląd mężczyzny. Petra czuła jednak, że sąsiadce Zakrzewskich chodziło o kogoś, kogo widywała już wcześniej. Dlatego tak go określiła. „Ten policjant”! Może nawet był w cywilnym ubraniu, a jednak nazwała go policjantem, bo był jej dobrze znany. Późnym wieczorem stał koło drzewa naprzeciw domu Zakrzewskich. Po co? Oczywiście po to, by zrobić Witkowi zdjęcie! Dlaczego więc Nowicka widziała jego, a nie widziała Steca? To mogło wynikać z topografii terenu. Całkiem możliwe, że z miejsca, w którym przebywała Krystyna Nowicka, nie można było dojrzeć frontowych drzwi budynku Zakrzewskich.

Trzeba będzie tam pojechać i rozejrzeć się, sprawdzić, czy tak jest w rzeczywistości. No i, oczywiście, porozmawiać z panią Nowicką, bo całkiem możliwe, że kobieta wie więcej, niż powiedziała. – pomyślała Petra.

Już wstawiała od biurka, gdy zauważyła gruby plik kartek wsunięty pod monitor. Przypomniała sobie, że to Daniel przywiózł je Konradowi. Mówił, iż otrzymał kartki od Romana. Then znalazł w mieszkaniu Cholewika notatnik i przezornie skserował każdą stronę. Najprawdopodobniej Konrad, zawsze narzekający, że monitor na jej biurku stoi stanowczo za nisko jak dla człowieka jego wzrostu, użył tych kartek jako podkładki i potem o nich zapomniał.

Wyjęła plik kserokopii spod monitora i szybko przerzuciła strony. Właściwie nie był to notatnik, lecz książkowy kalendarz z 2013 roku i widniały w nim zwyczajne, codzienne zapiski. Dopiero na ostatniej kartce figurowała informacja, która sprawiła, że serce Petry przyspieszyło swój rytm. Pod datą dwudziestego trzeciego września widniała notatka: „Porozmawiać jeszcze raz. Policjant”.

– Oboje wpadliśmy na to samo, Mirku – powiedziała ze smutkiem. – Ty przypłaciłeś to życiem. Zabił cię dokładnie dwa lata po tym, jak zabił Edytę. Przypadek czy też zaplanował to sobie, by jeszcze bardziej utwierdzić się w przekonaniu, że jest niepokonany?

Nieco zdyszany Konrad dotarł do skał i, stojąc opodal, cierpliwie czekał na zakończenie oględzin. Nawet nie próbował wejść do jaskini, przy jego wzroście

najpewniej skończyłoby się to zaklinowaniem w niskim przejściu. Ze swego miejsca mógł obserwować kolegów bezradnie kręcących się nad brzegiem Białej Wisłki. Zacisnął szczęki, przewidując finał poszukiwań. Yellowknifer zniknął.

– Znaleźliście coś? – spytał wyczołgującego się z jaskini mężczyznę z walizką.

– Aż za wiele, spokojnie można by tym obdzielić kilka zdarzeń. Mamy próbki biologiczne, włókna, nawet żarcie. Wygląda na to, że skurwysyn urządził sobie przy okazji piknik – odparł ze złością zasapany mężczyzna, skwapliwie przyjmując podaną mu dłoń. Wstał z kolan i otrzepał spodnie z igliwia.

– Kiedy będziecie mieć jakieś wyniki? Trochę się nam spieszy... – Konrad zaryzykował pytanie, wiedząc z góry, jaka będzie odpowiedź. Nie pomylił się.

– A co myślisz, że tylko pierdnę i wszystko będzie jasne?! – rozżościł się technik. – Jest tego w pizdu i trochę, a i tak pewnie się okaże, że wyniki w niczym ci nie pomogą. Przecież mieliśmy już z nim do czynienia. Dostaliście opinie odnośnie do zabezpieczonych próbek i co? Nic! Nie wyczaruję ci z włókien nazwiska sprawcy.

– Dobrze już, nie ma o czym gadać. Wiem, że wyniki gównu mi pomogą, dopóki nie wytypuję podejrzanego. Tyle że wkurwia mnie nasza bezradność!

– I chciałeś się wyżyć na mnie. – Mężczyzna pokiwał głową. – Zrobimy to najszybciej, jak tylko się da, tyle mogę ci obiecać, przynajmniej będziesz mieć pewność, że to ten sam sprawca. Jednak niektóre badania wymagają czasu, nie da się ich przyspieszyć.

– W porządku, w końcu, tak jak mówiłeś, nazwiska zabójcy nam to nie wskaże, a do postawienia zarzutów jeszcze dużo brakuje. Przede wszystkim tożsamości. Dzięki. – Konrad wyciągnął dłoń na pożegnanie.

W miarę upływających minut początkowy zapal grupy poszukiwawczej stopniowo zastępowało zniechęcenie. Zabójca jakby rozpląnął się w powietrzu. Nie było go w okolicznym lesie, na drodze również nikt nie widział mężczyzny odpowiadającego jego rysopisowi. Policjanci liczyli już tylko na psa, który zaraz po przybyciu na miejsce zdarzenia złapał trop i ostro ruszył do przodu.

Po wyjściu z jaskini bez wahania skręcił w dół zbocza. Ku zaskoczeniu policjantów nie było to łagodniejsze zbocze od strony drogi prowadzącej na Równe, lecz drugie, od strony Białej Wisłki, tak strome, że miejscami przeradzało się w prawie pionową ścianę.

– A to skurwysyn jebany! – klął przewodnik, kolejny raz szorując tyłkiem po kamieniach, bo pies gnał w dół jak szalony, nie zważając na jego gniewne okrzyki. – Jak mu się udało tędy uciec bez połamania nóg?

Zanim dotarli nad rzekę, mężczyzna miał podarte spodnie, naderwany rękaw koszuli, a klujące, świerkowe igły dostały mu się nawet do majtek. W całym ciele odczuwał skutki szaleńczego biegu i licznych spotkań z kamienistym gruntem.

Nad rzeką pies wytracił cały poprzedni pęd. Z nosem przy ziemi biegał bezradnie wzdłuż brzegu, w końcu przysiadł na zadzie i spojrzał na przewodnika niemal przeprasającym wzrokiem.

Gdy Konrad dotarł na dół, pies i jego pan znajdowali się na drugim brzegu. Dość długo trwało, zanim znalazł odpowiednie miejsce do przeprawy. Przejście przez Białą Wisłę nie było problemem mimo dosyć wysokiego jak na tę porę roku poziomu wody. Nie była to właściwie rzeka, lecz jeden ze źródłanych potoków Wisły, i przy dłuższym braku opadów można było od biedy przejść na drugi brzeg po kamieniach, nie zamoczywszy nawet butów. Kłopot pojawiał się dopiero przy próbie wydostania się na drogę. Od tej strony brzeg nie dość, że był wysoki, to jeszcze obmurowany kamieniami, tworząc pionową, prawie gładką ścianę.

Po kilku nieudanych próbach Procner wreszcie stanął obok mężczyzny z psem, pobiegł za jego wzrokiem i zaklął. Ze sto metrów dalej był przecież most, po którym mógł spokojnie przejść, bo, w przeciwieństwie do przewodnika, nie musiał kierować się psim węchem.

– Stracił trop? – zadał najgłupsze z możliwych w tej sytuacji pytań. Sam nie znosił, gdy ktoś pytał go o rzeczy oczywiste, toteż od razu ugryzł się w język, ale było już za późno.

– Nie, kurwa, tak se siedzi i czeka na sukę – warknął tamten, ubrudzoną błotem ręką ocierając pot z czoła. – Do potoku prowadził jak po sznurku – dorzucił już normalnym tonem – ale potem nie dał rady. Tamten musiał iść wodą, bo trop nagle zniknął i nie wiadomo, w którym miejscu sukiny syn wylazł na ten brzeg. Przeszliśmy kawał w jedną i drugą stronę drogi, i nic. Nula, zero! W dodatku tam wyżej komuś wyciekł na drogę jakiś śmierdzący syf i teraz pies już nic nie wyczuje!

Wkrótce potem przewodnik odjechał. Zaczęło się powoli zmierzchać i na polecenie Konrada policjanci zaniechali poszukiwań. Yellowknifer wymknął się po raz kolejny.

ROZDZIAŁ XVIII

2014, lipiec, Wisła – Cieszyn

Poprzedniego dnia Petra nie doczekała się powrotu Konrada. Po północy była już tak zmęczona, że ledwie udało jej się dowlec do sypialni i gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, usnęła kamiennym snem. Za oknami szalała burza, ale błyskawice i przewalające się grzmoty nie były w stanie jej obudzić. Nie przebudziła się nawet wówczas, gdy mąż położył się obok, lecz jak zwykle wyczuła przez sen jego obecność i wtuliła się w niego, kładąc mu głowę na piersi.

Mimo potwornego znużenia Konrad musiał się uśmiechnąć. Od pierwszej spędzonej razem nocy Petra traktowała go jak poduszkę. Nie potrafił pojąć, jakim cudem taka pozycja może być dla niej wygodna, lecz nie miał nic przeciwko temu, by miękkie, pachnące kwiatowym szamponem włosy w kolorze cynamonu muskały mu skórę, a oddech żony leciutko poruszał włosy na jego piersi. Tak samo nie miał nic przeciwko temu, by smukłe, nagie ciało przywierało ściśle do jego boku, tyle że często niełatwo mu było przez to zasnąć.

Tej nocy jednak zbyt był zmęczony, by mieć siłę bodaj na snucie seksualnych fantazji, a cóż dopiero na wprowadzanie ich w czyn.

Co innego rano. We śnie Petra przerzuciła nogę przez jego biodra, prawie na nim leżała, i doskonale wyczuwał swoim ciałem każdą jej krągłość. Uznał, że nawet święty nie oparłby się takiej pokusie. Ułożył ją na sobie i, trzymając w ramionach, przekręcił tak, że znalazł się nad nią. Długo wpatrywał się w jej twarz. Dla niego była najpiękniejszą kobietą na ziemi i była jego! Byli ze sobą od roku, od ponad pół roku była jego żoną, a on dalej nie mógł uwierzyć, że ta piękna istota wybrała właśnie jego. Że go pokochała mimo ohydnej blizny szpecącej i tak niezbyt przystojną twarz, mimo obraźliwych uwag, jakimi ją obrzucał na początku znajomości. Ponad miesiąc bronił się przed uczuciem do niej, lecz pokonała go swą miłością. Sama do niego przyszła, bez cienia lęku, a przecież po jej małżeńskich doświadczeniach byłoby całkiem normalne, gdyby obawiała się bliższych kontaktów z jakimkolwiek mężczyzną, a co dopiero takim, który, tak jak on, z racji swojego wzrostu i siły mógłby przełamać ją jedną ręką.

Przytulił twarz do jej twarzy, mocno objął jej drobne, zwinne ciało i wtedy się obudziła. Spojrzała na niego spod długich, czarnych rzęs, uśmiechnęła się promiennie i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Bardzo miły sposób na budzenie, ale niezbyt zachęca do tego, by wstać – zauważyła, przytulając się do niego jeszcze mocniej.

– Czy ktoś tu mówił o wstawaniu?

Dopiero dużo później, siedząc przy śniadaniu, Petra uświadomiła sobie, że mąż nie pojechał do pracy.

– Dlaczego dzisiaj nie pracujesz? Masz urlop? – spytała, dziwiąc się, jakim cudem mógł sobie pozwolić na wolny dzień, mając do rozpracowania taką skomplikowaną sprawę.

– Wyganasz mnie z domu? Czyżbyś była niezadowolona z dotychczasowego przebiegu dnia? Jeżeli tak, to mogę spróbować się zrehabilitować. – Konrad prowokująco uniósł brew.

– A w jakim to sposób, jeśli wolno spytać?

– Powtarzając procedurę budzenia, oczywiście!

– No tak, w zasadzie mogłam się domyślić, co powiesz. Znając ciebie, chętnie powtarzałyś tę procedurę przez cały dzień – powiedziała z udawanym oburzeniem, a widząc jego nieobecny wzrok, skorzystała z okazji i ukradła mu kanapkę.

– A znając ciebie, przystałabyś na to z wielkim entuzjazmem – odparował, nie kryjąc satysfakcji. Sięgnął po kromkę, nie znalazł i parsknął śmiechem, ujrawszy, jak Petra szybko ładuje ją do ust, chomiczym sposobem wypychając policzki. – Niestety nie pora teraz na przyjemności – dodał. – Obowiązki wzywają. Muszę pojechać do Cieszyna i chciałbym, żebyś wybrała się tam ze mną.

– Po co ty i po co ja? – wybełkotała niewyraźnie, nie mogąc poradzić sobie z kanapką, wypełniającą całkowicie jej usta.

Milczał dosyć długo, zanim odpowiedział. Widziała, jak jego rozbawienie znika bez śladu, zastąpione surowym skupieniem, i zrozumiała, że krótka chwila beztróskiego relaksu już się skończyła.

– Oboje po to samo – odezwał się wreszcie poważnym tonem. – Muszę porozmawiać z Zuzanną. Ona się w ogóle nie odzywa, nie chce na nikogo spojrzeć. Nie odpowiedziała na żadne pytanie, nie wiemy nawet, jak ma na nazwisko i gdzie mieszka. Próbowali lekarze, psycholog i dziewczyna z Izby Dziecka, że o policjantach nie wspomnę, lecz ona tylko odwraca głowę i milczy. Ty byłaś jedyną osobą, która potrafiła nawiązać z nią kontakt, poza tym ją uratowałaś...

Zamachała gwałtownie ręką, usiłując coś powiedzieć. Ukradziona kromka dalej tkwiła w ustach, nie pozwalając się przełknąć. Widząc, że jeszcze chwila, a Petra się udławi, Konrad pociągnął ją do zlewozmywaka i uderzył dłonią między łopatki.

– Dzięki! – wysapała, z trudem łapiąc oddech. – Kradzione być może nie tuczy, ale z pewnością zabija! A Zuzanna sama się uratowała – dodała, ocierając łzy.

– Tak, to prawda, ale ty jej pomogłaś. Otoczyłaś ją opieką, utuliłaś, dałaś poczucie bezpieczeństwa. Coś mi mówi, że ona teraz ufa tylko tobie, dlatego chcę,

żebyś ze mną pojechała. Musimy się czegoś o niej dowiedzieć, przede wszystkim należy powiadomić rodzinę, która na pewno szaleje z niepokoju.

– Rany boskie, nie musisz mnie przekonywać! Chyba nie sądziłeś, że odmówię? I tak miałam zamiar ją odwiedzić, zobaczyć, czy czegoś nie potrzebuje. Zaraz się ubiorę i możemy jechać. On ją zabrał do Ostrzoka, prawda? – Wydawało jej się to najbardziej prawdopodobne, jednak wołała się upewnić.

– Nie mówiłem tego? – zdziwił się, lecz zaraz uprzytomnił sobie, że spała, gdy wrócił do domu. – Tak, znowu wybrał jaskinię na miejsce swoich działań, tym razem niestety nie porzucił torebki. Zabrał wszystko i zniknął, zostały tylko ślady biologiczne i trochę włókien, lecz to nie pomoże w ustaleniu ani jego, ani jej tożsamości. Dlatego jest bardzo ważne, żebyś z nią porozmawiała.

Petra skinęła głową i nie zadając zbędnych pytań, zaczęła zbierać się do wyjazdu. W samochodzie, tknięta nagłą myślą, zerknęła na Konrada.

– Ty też próbowałaś wczoraj z nią rozmawiać?

– Skądże, aż takim matołem to nawet ja nie jestem, dobrze wiem, że na mój widok gotowa by zerwać się z łóżka i na łeb, na szyję uciec ze szpitala.

– Biedny głupek – stwierdziła, kiwając głową z politowaniem.

Konrad oderwał na chwilę wzrok od drogi i spojrzał na nią złym wzrokiem.

– Uważaj, co mówisz, jeśli nie chcesz biec za samochodem!

– Czy to moja wina, że czasem zachowujesz się tak, jakbyś w ogóle nie myślał?! Nie pojmujesz, że właśnie ty miałaś największą szansę na rozmowę z nią? Jesteś jego kompletnym przeciwieństwem, nie rozumiesz tego? Zuzanna powiedziała o nim, że miał ładną twarz, a ty takiej nie masz. Nie wyglądasz jak lalusz, tylko jak mężczyzna! On pewnie cały czas uśmiechał się do niej i przymilał, chcąc wzbudzić jej zaufanie, a potem, gdy już była w jego władzy, pokazał zupełnie inne oblicze. Ty jesteś opanowany, nie szczerzysz się jak kto głupi i nie starasz się na siłę być przyjacielski, a gdy coś cię złości, to nie wściekasz się i nie wrzeszczysz. No, chyba że na mnie – dokończyła z uśmiechem, dotykając jego policzka w czułym geście.

Przytrzymał jej dłoń i przez chwilę jechali w milczeniu, delektując się wzajemną bliskością. Wreszcie Konrad przerwał panującą ciszę.

– Może masz rację, ale i tak wolę, żebyś to ty najpierw z nią porozmawiała. Jesteś kobietą, a ona pewnie teraz boi się wszystkich mężczyzn. Jeżeli uda ci się nawiązać choćby nic porozumienia, to i tak będzie spory sukces. Możesz wówczas ostrożnie spróbować ją namówić, żeby zgodziła się na rozmowę ze mną.

– To, co mówisz, ma sens. Zobaczymy na miejscu, jak się sytuacja rozwinie. Powiedz mi teraz, co cię wczoraj zatrzymało w pracy na tak długo? Czekałam do północy, ale potem musiałam się poddać.

– Wczoraj było okropnie, całkiem tak, jakby wszelkie piekielne moce uwzięły się na nas i postanowiły uprzyjemnić nam życie. Nie to, żebym był

zdziwiony, w końcu trwa Tydzień Kultury Beskidzkiej, zawsze wówczas mamy wzmożony ruch w interesie. Bójka w barze z udziałem piętnastu osób, włamanie do sklepu, trzy interwencje domowe i jeszcze sprawa pewnego pijaczka. On na ogół nie wadzi nikomu, najczęściej siedzi spokojnie w knajpie, przepijając skrupulatnie wieczorami to, co udało mu się od rana zarobić. Czasem jednak miewa psie dni. Jest wówczas skory do zaczepek i kłótni, a byle słowo wywołuje w nim agresję.

– Rozumiem. Czy wczoraj też miał zły dzień? – spytała, jak zawsze ciekawa takich historii. – Nakładł komuś po mordzie lub zabrał się za demolkę?

– Nie tym razem. Pił sobie spokojnie, nie wdając się w awantury, i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że potem wszedł do auta, bo był zbyt pijany, żeby iść. Jakoś udało mu się dojechać do zakrętu i nawet pamiętał, że należy skrócić kierownicą, niestety zapomniał o tym, że trzeba potem wyprostować. Skutkiem tego zaparkował na cudzym podjeździe bez otwierania bramy.

– Biedaczek, taki pech! – uzalała się obłudnie. – Czy twoi koledzy wykazali zrozumienie i należyte współczucie?

– Oczywiście, że tak. Zapewnili mu nawet nocleg, żeby nie musiał tułać się po nocy. Posunęli się w swej uprzejmości również do zawiezienia go na miejsce. Myślę, że to z wdzięczności za rozweselenie ich w ten jakże nudny wieczór, bo wyobraź sobie, poproszony o prawo jazdy odpowiedział im tak: „A co to ja, kurwa, mam drukarnię? Przecież żeście mi w marcu wzięli!”

– Już wiem, o kim mówisz. Pojmuję jego irytację, bo w końcu ileż można mieć praw jazdy? – roześmiała się Petra. – Rozumiem też jego ciągłe skargi na prześladowanie przez policję, zaskakuje mnie tylko, że prawo jazdy zabrano mu w marcu, bo słyszałam, jak zarzekał się, że nie pije, ponieważ jest post.

– Miałby nie pić, bo jest post? Chyba że miał na myśli post mortem!

W szpitalu się rozdzielili. Konrad postanowił poczekać na korytarzu, a Petra sama poszła do Zuzanny. Dziewczyna leżała z twarzą zwróconą do ściany i nawet nie ruszyła głowy, by przekonać się, kto wszedł do pokoju. Kobieta zamknęła drzwi, podeszła do łóżka i usiadła na jego skraju. Przez długi czas w sali panowała zupełna cisza, aż wreszcie Zuzanna, nie zdoławszy opanować ciekawości, zmieniła pozycję, by móc kątem oka zerknąć na swego milczącego gościa. Gdy rozpoznała Petrę, rozpromieniła się i natychmiast usiadła na łóżku.

– To pani – stwierdziła krótko. – Myślałam o pani.

– Nazywam się Petronela Procner i byłoby mi miło, gdybyś mówiła do mnie po imieniu. To całe „paniowanie” po pewnym czasie zaczyna być cholernie męczące.

– Petronela? – Zuzanna nie mogła opanować chichotu.

– No tak, to nie jest zbyt piękne imię, ale spotyka się gorsze. Wszyscy mówią do mnie Petra, a jak zwracać się do Eufemii?

– Petra? Dziwnie, ale spoko... Ja jestem Zuzanna Kącka i w domu dziecka

mówią do mnie Zetka. ZK jak zakład karny – dodała z wyzywającym błyskiem w oczach.

– Wiesz co, Zuza? Mam propozycję, najpierw jednak powiedz mi, jak się czujesz. Nie mam na myśli tego, co siedzi w twojej głowie – zastrzegła Petra, widząc na twarzy dziewczyny grymas niechęci. – Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy wyjść na spacer, jeśli nic cię nie boli. Żal marnować taką pogodę.

– Mam iść w tym?! – Zuzanna z odrazą spojrzała na szpitalną koszulę.

– Wykluczone! Za nic w świecie nie będę spacerować z kimś ubranym w taką obciachową kieckę. Zaraz pójdę do sklepu i kupię ci jakieś ładne szmatki. W czym wolisz chodzić: w sukience, spódnicy czy spodniach?

– W spodniach, ale nie mam przecież pieniędzy...

– Za to ja mam, więc nie widzę problemu. Wrócę za godzinę i będziesz mogła się przebrać w normalne lachy.

Czekający na korytarzu Konrad spojrzał na wychodzącą z sali żonę. Natychmiast do niej podszedł.

– Szybko wyszłaś – stwierdził. – Rozumiem, że tobie również się nie udało...

– Skąd takie czarne myśli? Zamiast wpadać od razu w przygnębienie, lepiej pomyśl, gdzie tu można kupić dla niej jakieś ubrania i nie nachodzić się przy tym jak maratończyk? Znasz Cieszyn lepiej ode mnie.

W drodze do sklepu Petra zwięźle zrelacjonowała wszystko, czego dotychczas dowiedziała się od dziewczyny.

– Zakład karny? – rozmyślał głośno Konrad. – Dzieciaki potrafią być bardzo złośliwe... Sądzę, że co najmniej jedno z jej rodziców siedzi w więzieniu i stąd to przewisko. Jak uważasz, powie coś więcej?

– Trudno przewidzieć. Na razie traktuje mnie jak przyjaciółkę, ale sytuacja może się w każdej chwili zmienić, wystarczy jeden fałszywy ruch. To ten sklep? – spytała, zauważywszy, iż zwolnił kroku. Przystając, skinął potakująco głową.

– Skąd będziesz wiedziała, jaki rozmiar kupić?

– Mam oko do takich rzeczy, więc powinnam trafić. Nie, nie zostaniesz na zewnątrz, cwaniaku, wchodzimy razem! – Petra chwyciła męża za rękę, jakby w obawie, że zechce się wymknąć, i pociągnęła w stronę sklepu. – Wiesz, jak nienawidzę robienia zakupów. Skoro ja mogę się poświęcić dla dobrej sprawy, ty tym bardziej powinienesz to zrobić. Idę z tobą albo nie idę wcale!

Konrad z cichym westchnieniem stłumił w sobie chęć ucieczki i już bez protestów, choć z miną człowieka skazanego na tortury, wszedł do sklepu razem z Petrą.

Zuzanna z zachwytem oglądała zawartość dwóch wielkich toreb, rozsypaną na szpitalnym łóżku.

– Jakie śliczne! Kupiłaś to wszystko dla mnie?

– No przecież nie dla ordynatora! Nie ma co tak wydziwiać. Przebierz się szybko, bo szkoda czasu. Chcesz, żebym wyszła z sali, czy wystarczy, że się odwrócę?

– Nie musisz. Już mnie widziałaś bez ubrania, tam na drodze...

Dziewczyna szybko zrzuciła koszulę i zaczęła się ubierać. Wszystko pasowało na nią idealnie, łącznie z bielizną.

– Jak myślisz, Petro, czy zostaną mi blizny? – spytała zmartwionym głosem.

– Lekarz mówił, żebym nie odklejała opatrunków i nie dotykała ran, bo wtedy może wdać się zakażenie. Powiedział, że jeżeli zostawię je w spokoju, to wszystko powinno się ładnie zagoić, ale zobacz sama...

Oderwała jeden z licznych plastrów przyklejonych na brzuchu i oczom Petry ukazała się brzydka rana o nierównych brzegach.

To chyba nie jest od noża. Zbyt poszarpana... – pomyślała, pochylając głowę, żeby móc się lepiej przyjrzeć.

– On to zrobił nożem – odpowiedziała Zuzanna na niewypowiedziane pytanie. – Rozcinał skórę, a potem wbijał paznokcie w ranę i szarpał. To się nie zagoi tak, żeby nie został ślad, prawda? Jak ja będę wyglądać?!

W jej oczach zalśniły łzy rozpacz. Widząc to, kobieta bez namysłu zdjęła bluzkę i spodnie.

– Z bliznami też można żyć i to nawet całkiem nieźle. Zobacz. – Odwróciła się bokiem, demonstrując Zuzannie szramy na udzie i ramieniu. – Pewnie, że nie wygląda to ładnie, ale dawno już nauczyłam się nie przejmować podobnymi bzdurami. Zobacz tu. – Wskazała kolejne, jedną na brzuchu i drugą pod obojczykiem, potem odwróciła się tyłem, by dziewczyna mogła zobaczyć ślady po ranach wylotowych. – Blizny nie mają znaczenia, ważne jest tylko to, że udało nam się przeżyć. Są też dowodem siły. Będą ci przypominały, że to ty wygrałaś, mimo że byłaś ranna i bezbronna, a on miał nóż!

– Skąd to masz? – spytała zaciekawiona dziewczyna. – Kto to zrobił?

– Kiedyś ci opowiem – odpowiedziała Petra, wciągając spodnie. – Teraz pora iść.

– Mam zabrać bluzę? – Zuzanna tuliła do siebie puchaty polar. Widać było, że nie ma ochoty się z nim rozstawać.

– Weź na wszelki wypadek, gdyby zrobiło się chłodno. Jesteś osłabiona i przez to łatwo możesz się przeziębic. Z tego, co wiem, musisz zostać tu jeszcze kilka dni, więc kupiłam ci też piżamę, żebyś nie musiała spać w tym! – Kobieta wskazała rzuconą na łóżko płócienną koszulę nieokreślonej barwy. – W ciągu dnia możesz wylegiwać się w dresie, będzie ci wygodniej niż w dzinsach. Chodź, Zuza, świat czeka.

Po wyjściu ze szpitalnego budynku poprowadziła dziewczynę do ławeczki

stojącej koło kępy pachnących krzewów, gdzie zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami miały się spotkać z nadkomisarzem.

– Czemu tutaj? – spytała zaniepokojona Zuzanna, widząc, dokąd kobieta zmierza. – Tu siedzi jakiś facet.

– Spokojnie, to tylko Konrad. Mój mąż. Nie pamiętasz go?

Dziewczyna przyjrzała się ukradkiem mężczyźnie i kiwnęła głową.

– Pamiętam, to on wczoraj z tobą rozmawiał, gdy przyjechała policja. Taki bardzo wysoki i ma bliznę na policzku. Naprawdę jest twoim mężem?

– Naprawdę. Jest też policjantem, dlatego z nimi przyjechał. Zajmuje się twoją sprawą i bardzo by mu pomogło, gdybyś z nim porozmawiała.

– Nie chcę o tym mówić! – Zrobiła nagły ruch, jakby chciała uciec.

– Posłuchaj, Zuza. – Petra przytrzymała ją za rękę, nakłaniając do pozostania na miejscu. – Żadne z nas nie myśli zmuszać cię do czegokolwiek. Konrad pragnie jedynie dowiedzieć się o tobie czegoś więcej, bo należy powiadomić rodziców lub opiekunów. Nic o tobie nie wie, a musi wpisać jakieś dane osobowe do protokołu. Tu, w szpitalu, także są potrzebne twoje personalia, nie możesz przecież figurować w kartotece jako Krysia Bezimienna czy Gall Anonim. Chyba to rozumiesz?

– Dobrze, porozmawiam z nim, ale jak mi się nie spodobają jego pytania, to wypadam. I nie będę rozmawiać o tamtym!

Podeszła do ławki i przyjrzała się siedzącemu na niej mężczyźnie. Oględziny musiały wypaść pomyślnie, bo usiadła obok i wbiła w niego zaniepokojony wzrok.

– To jest prawdziwe? – spytała, spoglądając z zainteresowaniem na sięgającą od oka do brody bliznę na jego policzku.

Spotykając się z podobną reakcją, Konrad zazwyczaj natychmiast przybierał maskę obojętności, mroząc patrzącego lodowatym wzrokiem. Tymczasem ku swojemu zaskoczeniu odkrył, iż w przypadku tej dziewczyny jest inaczej, jego reakcje obronne się nie aktywowały. Może dlatego, że w jej spojrzeniu nie dostrzegł obrzydzenia, jedynie zwyczajną, dziecięcą ciekawość?

– Naprawdę myślisz, że dobrowolnie przyprawiłbym sobie taką ozdobę?

– No nie... Skąd pan to ma?

– Był taki jeden facet... lubił robić za pomocą noża różne rzeczy...

– Jakie? – naciskała Zuzanna. – Zabijał?

Spojrząwszy w jej smutne, pełne dorosłej powagi oczy, zdecydował się na powiedzenie prawdy.

– Tak. Zabijał młode kobiety. Nakryłem go, gdy zamierzał zrobić to ponownie, i próbowałem powstrzymać. Właśnie wtedy mi to zrobił.

Dziewczyna znów z uwagą wpatrzyła się w jego twarz, potem długo spoglądała przed siebie zamyślonymi oczami. Nie próbowali jej popędzać, wątpliwość porozumienia mogła bowiem w każdej chwili pęknąć. Wystarczy jeden nieopatrzny gest lub słowo...

– Udało się panu – stwierdziła wreszcie z niezachwianą pewnością.
– Co mi się udało? Chodzi ci o to, że mnie nie zabił?
– Udało się panu go powstrzymać – sprecyzowała.
– Skąd taka pewność? – spytała Petra, zaintrygowana wykluczającym wszelką wątpliwość tonem Zuzanny.

– Bo on wygląda na takiego, co zawsze wygrywa. Jakby tamten facet mu uciekł, to ścigałby go tak długo, aż by go dopadł!

Kobieta parsknęła śmiechem, wyraźnie rozweselona tą opinią, szturchając przy tym męża w bok.

– Widzisz, Ender? Zuza widzi cię po raz pierwszy, a od razu zorientowała się, z kim ma do czynienia.

Konrad roześmiał się również i przytulił żonę.

– Twoja młoda przyjaciółka ma zadziwiająco dużo wspólnych z tobą cech – stwierdził, spoglądając to na jedną, to na drugą, jakby czynił jakieś porównania.
– Jest tak samo śliczna, widzi mnie na wylot i wcale się mnie nie boi. I jest tak samo nieugięta jak ty – zakończył, a widząc ich nierozumiejące spojrzenia, wyjaśnił krótko: – Nie dała się złamać temu cholernemu gnojowi!

– Pan go złapie! – W głosie dziewczyny znów zabrzmiała absolutna pewność. – Co pan chce wiedzieć? Niech pan pyta, o co chce, ja odpowiem...

Matka Zuzanny nie żyła od sześciu lat. Przez trzy długie lata zmagala się z wyniszczającą ją powoli chorobą i gdy odeszła, rodzina przyjęła to właściwie z ulgą. Po śmierci żony Rafał Kącki wraz z córką przeniósł się do matki, która już wcześniej pomagała mu w obowiązkach domowych i opiece nad dzieckiem. Wszystko układało się dobrze aż do chwili, gdy Kącki stracił pracę. Imał się różnych zajęć, najczęściej na czarno, to jednakże nie rozwiązywało problemów finansowych. Nie mogąc poradzić sobie z kłopotami, wspólnie z dwoma kompanami postanowił włamać się do pobliskiej restauracji, zabrać pieniądze i tyle butelek najdroższego alkoholu, ile tylko zdołaliby udźwignąć. Nie przewidzieli, że w środku zastaną właścicielkę, która po zamknięciu lokalu miała zwyczaj do późna ślęczyć nad dokumentami, i na gorąco musieli zmienić plan. Sterroryzowali kobietę, grożąc jej śmiercią, zabrali pieniądze, a potem przystąpili do wynoszenia łupów.

– Tata miał pilnować właścicielki. Nie chciał jej skrzywdzić, był zbyt delikatny, przez co udało jej się wyrwać. Zaczęła krzyczeć – opowiadała Zuzanna.
– Mówił, że kazali mu ją złapać i uciszyć, ale nie potrafił zaatakować kobiety. Pozwolił jej uciec, a ona zadzwoniła na policję. Tata nie zdążył nawet dojść do domu, gdy go zwinęli.

– To wtedy trafiłaś do domu dziecka?

– Nie, najpierw byłam z babcią, ale ona w kwietniu umarła... – Dziewczyna pochyliła głowę i wybuchnęła płaczem.

Konrad objął ją i przytulił. W pierwszej chwili zdrętwiała ze strachu i już chciała się wyrwać, gdy nagle uświadomiła sobie, że w uścisku tego wielkiego mężczyzny o przerażającej twarzy i zimnym spojrzeniu czuje się całkowicie bezpieczna. Z cichym westchnieniem przyłgnęła policzkiem do jego piersi, poddając się fali rozpaczy. Mężczyzna nie mówił nic, tylko delikatnie gładził ją po plecach; Petra również milczała. Wreszcie płacz zaczął cichnąć i Zuzanna oderwała twarz od piersi Konrada. Nieco zawstydzona, bezradnie pociągnęła nosem. Bez słowa podał jej chusteczkę higieniczną, później wyjął z kieszeni paczkę papierosów i podsunął żonie.

– Mogłabyś poczęstować Zuzkę żelkami – stwierdził, podając jej ogień.

– Jakimi żelkami? – Petra zaciągnęła się z lubością. Oboje z Konradem w zasadzie nie palili, ale uważali, że zasady są po to, by czasem je łamać.

– Te zmije, co je kupiłaś w Kauflandzie. Co, już wszystkie zeżarłaś?

– A co to ja jestem, jakiś pieprzony węzojad sekretarz?! – oburzyła się na to bezpodstawne podejrzenie. – Dominik je załatwił.

– Jaki węzojad sekretarz? – Konrada zaintrygowała nieznana mu dotychczas nazwa.

– To jest taki ptak. Jak sama nazwa wskazuje, zjada węże.

– A dlaczego sekretarz? – Zuzanna była równie zaciekawiona, co Konrad.

– Skąd mogę wiedzieć? Może zapisuje zjedzone przez siebie węże?

– Pewnie pisze na skórach tych węży – dodała rozweselona dziewczyna.

Mężczyzna z udawaną powagą pokręcił głową, włączając się do absurdalnych rozważań o piśmienniczych zwyczajach ptasich sekretarzy.

– Niemożliwe, bo skąd wzięłby długopis?

– On nie pisze długopisem. Ptaki piszą piórami! – oburzyła się Zuzanna, zapominając na chwilę o przerażających wydarzeniach z poprzedniego dnia. Jej buzia poróżowiła, oczy błyszczały wesołością.

– Ładnie się panu udało, sama nie wiem, kiedy przeszła mi ochota do płaczu – stwierdziła, uświadomiwszy sobie, iż jego spokojna pewność siebie podziałała na nią, sprawiając, że przestała się tak strasznie bać.

– Mam pewną wprawę w tuleniu i pocieszaniu poranionych kobiet, a one bardzo lubią wylewać łzy na moją koszulę – powiedział, patrząc na żonę z taką czułością, iż dziewczyna w jednej chwili zrozumiała, dlaczego Petra go pokochała. Do tej pory, jak każda nastolatka, uważała, że na zainteresowanie zasługuje tylko przystojny mężczyzna.

– On był inny niż pan – powiedziała znienacka. – Miał ładną twarz i bez przerwy się uśmiechał. Ciągłe mówił, że jestem śliczna i że chętnie mi pomoże. Kiedy babcia umarła, tata kazał mi zamieszkać w Ustroniu u ciotki Beaty. To jego starsza siostra – objaśniła. – Ale ona mnie nie chciała, powiedziała, że ma dość własnych problemów i nie ma zamiaru użerać się z dzieckiem kryminalisty. Wtedy

mnie zabrali do domu dziecka, bo nie było nikogo, z kim mogłabym zostać. To się nazywa ośrodek opiekuńczy – zaśmiała się pozbawionym radości śmiechem. – Tam jest okropnie, dziewczyny ciągle mi dokuczały, zabierały moje rzeczy i wyśmiewały się ze mnie, a gdy poszłam na skargę, to dyrektorka była na mnie zła i mówiła, że jestem złodziejskim pomiotem i że powinnam być wdzięczna, że nie muszę spać na ulicy. Wtedy uciekłam, chciałam iść do ciotki i uprosić, żeby mi pozwoliła u siebie mieszkać. On obiecał, że mnie zawiezie...

– Jakim samochodem jeździ?

– Nie wiem, jak się to auto nazywa, nikt ze znajomych takiego nie ma. Ciemnoczerwone, miało chyba znaczek reault, ale nie jestem pewna.

– Powiedz, Zuzka, dlaczego poszłaś z nim do skał? To dość daleko od drogi. Jak cię do tego namówił?

– Po przyjeździe na parking powiedział, że musi podejść do kolegi po pieniądze i że to będzie fajny spacer. Obiecał pokazać mi gniazdo z małymi zajaczkami, więc poszłam. Zostawiłam plecaczek w samochodzie, ale mówił, że nie będzie mi potrzebny, bo przecież szybko wrócimy. Cały czas był miły i sympatyczny i dopiero, gdy dochodziliśmy do skał, zaczął mnie poganiać. A później, kiedy weszliśmy do jaskini, całkiem się zmienił. Wykrzykiwał jakieś bzdury o tym, że ktoś ukradł jego skarby, tłukł rękami o ziemię, wrzeszczał i płakał, a potem się posikał. Naprawdę! – Zuzka spojrzała na Procnerów trochę niepewnie, jakby nie wierząc, że jej uwierzą.

– Tak, to bardzo prawdopodobne. – Petra ze zrozumieniem skinęła głową. – Co było dalej?

– Przestraszył mnie, bo zachowywał się jak wariat i był obrzydliwy, cały opluty i usmarkany. Chciałam uciec. Myślałam, że nie zauważy, co robię; w ogóle nie zwracał na mnie uwagi, patrzył w inną stronę. Zaczęłam się przesuwac do wyjścia z jaskini i prawie mi się udało, ale on nagle się odwrócił. Dосkoczył i mnie uderzył, najpierw w policzek, potem w głowę. Musiałam zemdlec, bo nie wiem, co się później działo, pamiętam wszystko dopiero od chwili, gdy już leżałam przywiązana do takich haków wbitych w ziemię. On był... – Zuzanna się zająknęła.

– Nie musisz o tym mówić – uspokoił ją Konrad. – Opowiedz, w jaki sposób zdołałaś uwolnić się z więzów i uciec z jaskini.

– Potem przykrył mnie kocem, położył się obok mnie i zasnął. Byłam potwornie zmęczona, wszystko mnie bolało i też zasnąłam. Przed snem związał mnie tak, że mogłam opuścić ręce wzdłuż ciała, bo powiedziałam mu, że całkiem mi zdrętwiały. Gdy się obudziłam, on jeszcze spał i pomyślałam sobie, że może uda mi się jakoś rozwiązać ten sznurek. Był bardzo mocno zaciągnięty i nie dałam rady, więc go przegryzłam, a potem już poszło łatwo, obok Milana leżał nóż i mogłam poprzecinać więzy. Strasznie mnie kusilo, żeby wbić mu ten nóż

w brzuch, lecz nie byłam pewna, czy się przy tym nie obudzi i znowu mnie nie złapie. Widziałam twoje auto, Petro, ale nie potrafiłam się zatrzymać na tej stromiźnie, dlatego tak wpadłam na drogę.

– Wiem, dziecino, sama niedawno zjechałam tam na zadku ładnych kilka metrów. Nie przejmuj się tym, ważne, że uciekłaś i że cię przy tej okazji nie przejechałam. Powiedz mi – nie potrafiła powściągnąć ciekawości – kto nauczył cię tak ładnie się wysławiać?

– Babcia. Była kiedyś nauczycielką polskiego i zwracała uwagę na to, jak kto mówi. Twierdziła, że mądrego człowieka rozpoznaje się po bogatym zapasie słownictwa.

– Zasobie słownictwa – poprawiła automatycznie Petra i przytuliła Zuzannę, wymieniając nad jej głową spojrzenie z Konradem. – Musimy już iść, malutka. Mamy jeszcze coś do załatwienia w Bielsku, a ty za chwilę dostaniesz obiad.

– Przyjdiesz jeszcze do mnie? Przyjdziecie?

– Oczywiście, że tak, bo będziesz musiała tu jeszcze parę dni pomieszkać.

– Jak myślisz, potrafiłabyś rozpoznać go na zdjęciu? – spytał Konrad z nadzieją w głosie. – To by nam znacznie ułatwiło sprawę.

Petra spozrzała na niego z uznaniem. Jej samej nie przyszło do głowy takie rozwiązanie problemu ustalenia tożsamości Yellowknifera. Zuzanna natomiast pobladła i zgarbiła plecy, jakby chcąc w ten sposób stać się niewidzialną. Jej strach był wręcz namacalny.

– On się o tym nie dowie. Jesteś już bezpieczna. – Policjant chwycił ją pod brodę, by móc spojrzeć jej w oczy. – Nie dostanie cię, obiecuję.

– Niech pan przywiezie te zdjęcia, spróbuję, tylko nie wiem, czy mi się uda. Gdy teraz o nim myślę, to cały czas widzę go takiego jak w jaskini, z wykrzywioną twarzą i szalonymi oczami. Patrzy na mnie i wydaje dziwne, przerażające dźwięki. Coś jak warczenie. Ma zmierzwiłone ciemne włosy, całe zlepione kapiącym na mnie potem... Ohyda!

Dziewczyna zadrżała ze strachu i obrzydzenia. Bezwiednie przysunęła się do Konrada, szukając u niego obrony przed złem. Przytulił ją mocno, rzucając żonie porozumiewawcze spojrzenie.

– Wiesz, Zuzanno, coś mi tu nie pasuje – zaczęła Petra ostrożnie, nie chcąc jej spłoszyć zbyt ostrą indagacją. – Wcześniej opisywałaś Milana jako blondyna, teraz natomiast powiedziałaś, że miał ciemne włosy. Skąd się wzięła ta różnica?

– Nie wiem, nie rozumiem tego. Boję się! On się tak strasznie zmienił... może to wcale nie był prawdziwy człowiek?

Konrad omal się nie roześmiał, ale wystarczył zaledwie rzut okiem na pobladłą twarzyczkę, by przeszła mu niewczesna wesołość. To dziecko było naprawdę przerażone!

– Posłuchaj, malutka. Nie ma na świecie diabłów, wampirów

i krwiożerczych obcych, są tylko źli ludzie.

– A oni często wyglądają zupełnie zwyczajnie – włączyła się Petra. – Tacy są najgorsi, dlatego że tak trudno ich rozpoznać. Mówiłaś, że Milan był ładny. Teraz już wiesz, że zło nie zawsze jest ciemnością. Czasem potrafi ukryć się pod postacią światła. Wówczas należy zacząć się bać... – Zadrżała, wspominając przystojną twarz swojego pierwszego męża.

Konrad dostrzegł tę reakcję i natychmiast zrozumiał. Przygarnął ją ramieniem i teraz stali tak we troje, przytuleni, wzajemnie szukając u siebie wsparcia. Zuzanna pierwsza przerwała tę chwilę nieozdobionego zbędnymi słowami porozumienia, wysuwając się delikatnie z ich objęć.

– Niech pan przywiezie te zdjęcia, może go rozpoznam. A co potem? Będę musiała wrócić do tego ośrodka? Pewnie tak...

Pochyliła głowę i zgarbiła się jak stara, zmęczona kobieta. Widać było, że nie oczekuje już od życia niczego dobrego.

ROZDZIAŁ XIX

2014, lipiec, Bielsko-Biała

– Musimy sprawdzić, kto z naszych podejrzanych ma czerwone auto, prawdopodobnie renault – odezwał się Konrad, wyjeżdżając ze szpitalnego parkingu. – Niestety nie mam pewności, czy oni są dalej podejrzani, gdyż sprawy się trochę skomplikowały. Nie zdążyłem ci jeszcze powiedzieć, bo najpierw zajmowaliśmy się czym innym, a potem rozmawialiśmy o Zuzannie i pijaczku. Then i Wolverine sprawdzili tych z naszej listy, którzy odpowiadają opisowi Zuzki, i ich alibi okazały się niepodważalne. Wprawdzie przy zbieraniu informacji o jednym z nich Roman potknął się o przeszkodę w postaci szefa, ale to jeszcze nic nie znaczy. Najprawdopodobniej ten Liszka ma jakieś zadanie, o którym nikt nie powinien nic wiedzieć, i stąd ta tajemniczość. Pewnie komendant się obawiał, że przez swoje wypytywanie Roman zdekonspiruje kolegę. To tyle, jeśli chodzi o typowanych przez nas policjantów. Wszyscy niewinni jak niemowlęta.

– Chyba żartujesz! – Petra spojrzała na męża z niedowierzaniem. – Wiem, że on jest sprytny i na pewno przygotował sobie doskonale alibi, ale Roman i Daniel też się tego z pewnością spodziewali i porządnie wszystko zweryfikowali. Nie rozumiem, jakim cudem nie odkryli, że ktoś oszukuje, przecież kłamstwa mają to do siebie, że wychodzą na jaw przy dokładniejszym sprawdzeniu. To jest po prostu niemożliwe, żeby wszyscy mieli niezbite alibi, a jeżeli tak jest, to znaczy, że jednak kogoś pominęliście.

– Też tak pomyślałem, ale oni twierdzą, że nie ma nikogo, kto jeszcze mógłby być brany pod uwagę. Mówią też, że naprawdę dokładnie sprawdzili, co ci ludzie robili wczoraj i przedwczoraj. Zrobili to dwukrotnie, zresztą za drugim razem zamienili się obiektami, żeby mieć pewność, że czegoś nie przeoczyli, więc raczej nie ma możliwości, że któryś z tej szóstki jest Yellowkniferem. Z kolei Marcin sprawdził, co w interesującym nas przedziale czasowym robił Kamil Rudzki, bo tylko on nam został.

– Nie sądzę, żeby to był on.

– I masz rację, Kamilek bowiem kilka dni temu dostał po głowie od jakiegoś menela i leży w szpitalu ze złamanym nosem i uszkodzonym błędnikiem. Tym sposobem ostatni z podejrzanych został wyeliminowany, a my wróciliśmy do punktu startu. Poza tym ten kolega, który z nim pracuje, przekazał mi bardzo ciekawą informację.

Konrad krótko zrelacjonował opowieść szopienickiego policjanta o zachowaniu Rudzkiego podczas oględzin miejsca zbrodni. Wysłuchawszy go,

Petra musiała się zgodzić z jego rozumowaniem. Gdyby to Kamil był zabójcą, nie zareagowałby w ten sposób na widok ofiary. Można udać szok, nawet omdlenie, ale mdłości?

– Co w takim razie masz zamiar zrobić? – spytała, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Cały czas miała wrażenie, że zapomniała o czymś ważnym. Kilkakrotnie już, już miała uchwycić to coś, lecz za każdym razem przeszkadzały jej czyjeś słowa. Doprowadzało ją to do furii i nie pozwalało się skupić na niczym innym. Po co komu fotograficzna pamięć, jeśli nie radzi sobie z zapamiętaniem własnych myśli?

– Zostało mi tylko mieć nadzieje, że Zuza rozpozna go na zdjęciu – odparł, a nie doczekawszy się żadnej reakcji, kątem oka spojrzął na Petrę. – W ogóle mnie nie słuchasz. Coś się stało? Cały dzień jesteś jakaś dziwna.

– Ależ słucham, tylko tak sobie myślę... Zuzanna zmieniła zdanie o kolorze jego włosów. Może to tylko kwestia kiepskiego światła w jaskini, poza tym ciemnoblond włosy często ciemnieją pod wpływem wilgoci, a on był spocony. Niestety istnieje też możliwość, że facet rzeczywiście jest brunetem, noszącym czasami blond perukę. Co wtedy?

– Nie wiem. Kurwa, po prostu nie wiem! Trzeba będzie sprawdzić tych wszystkich, których wcześniej wykluczaliśmy. Wiesz, ile znowu stracimy czasu? Chyba jeszcze raz przejrzę wszystkie akta i będę się modlić, żeby doznać objawienia.

– Zjedź na Bielsko – zażądała nagle Petra.

– Po co?

– Zjedź, zaraz ci powiem.

Konrad spojrzął na nią ze zdziwieniem, lecz nie tracąc czasu na zbędne pytania, wykonał stosowny manewr i dopiero, gdy znaleźli się na drodze wiodącej do Bielska, ponownie zerknął na żonę.

– Od rana mnie to męczyło, dlatego tak dziwnie się zachowywałam – wyjaśniła. – Nie mogłam sobie przypomnieć, dopiero teraz załapałam, gdy wspomniałeś o aktach. Wczoraj nagle przyszło mi do głowy, że Mirek Cholewik zidentyfikował sprawcę... – powiedziała wolno, usiłując opanować emocje i ubrać rozbiegane myśli w zwięzłe słowa.

– Wiem, że zidentyfikował, w przeciwieństwie do nas, bo my dajemy dupy na całej linii. Powiedz coś nowego!

– Właśnie chciałam powiedzieć, ale mi przerwałeś. Dajecie dupy, bo tracicie czas na przeglądanie w kółko tej wielkiej kupy papierzysk. Szopienice, Bielsko, Wisła i jeszcze doszły do tego akta Gracjany...

– On też grzebał w wielkiej kupie papierzysk, a jednak jemu się udało! Może powinniśmy zorganizować seans spirytystyczny i wywołać jego ducha, żeby nam powiedział, kto zabija? Zapal mi papierosa, bo już nie wytrzymuję nerwowo.

– O, lodowatemu Konradowi puszczaają nerwy? Może ci dać melisę? – zakpiła, lecz widząc jego minę, zaprzestała żartów. – Przepraszam, już nie będę, nie złość się na mnie. – Podała mu papierosa i sama również zapaliła. – Chodzi mi o to, że wczoraj mnie olśniło, że Cholewik wcale nie grzebał w wielkiej kupie papierów, bo ich po prostu nie miał. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, że Yellowknifer ma na koncie wiele ofiar i wszyscy byli zdania, że Edyta Zakrzewska to był jednorazowy wyskok. Cholewik miał do dyspozycji tylko i wyłącznie akta z Leśnej, więc tam musiał znaleźć odpowiedź.

Konrad wpatrzył się w żonę, a w następnej chwili gwałtownie zahamował, bo mało brakowało, a wjechałby w tył jadącej przed nim ciężarówki.

– Jesteś genialna, moja cynamonowa dziewczyno! Chyba przytłoczyła nas ilość ofiar i ilość dokumentów. Pojawiły się niemal równocześnie, więc nadmiar informacji zwyczajnie nas ogłupił. Jak mogliśmy o tym nie pomyśleć? Chryste, tyle czasu straciliśmy. Przez naszą głupotę biedne dziecko przeżyło horror!

– Nie przez was, tylko przez tego zbroczonego skurwysyna i doskonale o tym wiesz! Przestań wreszcie brać na siebie winę za całe zło tego świata, bo nie ty odpowiadasz za krzywdę wyrządzoną Zuzce, tak samo, jak nie jesteś odpowiedzialny za to, co inny zbroczony skurwysyn zrobił mnie! Polubiłeś ją i od razu zaczęło ci się wydawać, że powinienes być ją ochronić, czyż nie tak?

– Ona jest niesamowicie podobna do ciebie, Petro. Odważna, mądra i sprytna, a także bardzo odporna psychicznie, i po tym wszystkim dalej potrafi się śmiać. Tak bardzo cię przypomina, jakby była twoją córką... – Konrad zadumał się, przerywając nagle w połowie zdania. Potem potrząsnął głową, jakby chcąc pozbyć się jakiejś myśli, i wrócił do poprzedniego tematu: – W takim razie, zamiast jechać do Bielska, powinniśmy jak najszybciej wrócić do domu i przejrzeć ponownie akta zabójstwa przy Leśnej.

– Zrobiłam to wczoraj i chyba wiem, co odkrył Cholewik.

W kilku zdaniach opowiedziała o Krystynie Nowickiej i własnych przemyśleniach na ten temat. Słyszając to, Konrad wyraźnie poweselał.

– Mam tylko nadzieję, że nie zapomniała o całym zdarzeniu, w końcu od morderstwa minęło już dość dużo czasu i wszystko mogło jej się zatrzeć w pamięci. – Petra była trochę zaniepokojona.

– Jestem pewien, że nie zapomniała. Z tego, co mówisz, to starsza kobieta, której jedyną rozrywkę stanowi obserwacja sąsiadów i tego, co dzieje się na ulicy. Założę się, że cała ta historia jest dla niej do dziś dnia jednym z najbardziej ekscytujących zdarzeń, z jakimi spotkała się w swoim spokojnym i nieco nudnym życiu.

– Skąd wiesz, że jej życie jest nudne?

– Gdyby nie było, to nie miałyby ani czasu, ani ochoty zajmować się cudzymi sprawami. Wiesz, co ostatnio zdarzyło się w pewnym domu na Bobrowie?

– A skąd niby miałabym to wiedzieć! – oburzyła się Petra. – Nie mam zwyczaju zajmować się plotami i doskonale o tym wiesz! Szkoda mi czasu na takie bzdury!

– No właśnie o tym mówię! Ona ma czas na obserwacje sąsiadów, a ty nie, bo masz ciekawsze rzeczy do roboty. – Konrad uśmiechnął się, widząc jej minę. – Miałem na myśli rysowanie i przyrządzanie smakołyków – dopowiedział niewinnie.

Petra tylko wywróciła oczami i wróciła do tematu.

– A co, jeżeli się mylę, myśląc, że Nowicka stanowi klucz do rozwiązania zagadki tożsamości Yellowknifera? Przecież nie wiem niczego pewnego, to jest tylko mój domysł, a nie aksjomat.

– W takich sprawach nauczyłem się traktować twoje domysły właśnie jak aksjomat. Co innego w kwestiach dotyczących nas obojga!

– W tych kwestiach nie tylko mnie wyłącza się logiczne myślenie. Sam wcale nie jesteś rozsądniejszy.

– Fakt, muszę z żalem przyznać się do winy. Zrób teraz użytek ze swojej genialnej pamięci i powiedz, jakich dokładnie słów użyła pani Nowicka, opowiadając o obecności policjanta na ulicy.

Petra przymknęła powieki, zastanowiła się chwilkę i wyrecytowała stosowny ustęp. Konrad słuchał z uwagą, wreszcie skinął głową.

– Pamiętam ten fragment. Czytając go, przyjąłem za pewnik, że mówi o jednym z policjantów, którzy przyjechali po zgłoszeniu zabójstwa. Nie rozumiem, dlaczego nie zwróciłem uwagi na fakt, że pielila wtedy grządkę?

– Pewnie dlatego, że to starsza osoba i przy tym gaduła. Podejrzewam, że tylko przeleciałeś oczami tekst, nie zastanawiając się wcale nad jego treścią, bo tyle tam było spostrzeżeń niewnoszących nic do sprawy. Uznałeś to wszystko za nic niewarte chrzanie starej plotkary i zlekceważyłeś. Myślę, że Mirek Cholewik cały czas popełniał ten sam błąd i dopiero po dwóch latach zrozumiał, że ten akurat fragment zeznania jest ważny.

– Trochę mnie pocieszyłaś, może nie jestem jednak ostatnim tępakiem. Wiesz, też odnoszę wrażenie, że chodziło jej o konkretną osobę. Uważam, że był to ktoś, kogo znała. To nasza jedyna nadzieja, bo nie mam już żadnego pomysłu.

– To może masz jakiś pomysł, jak pomóc Zuzannie?

– O, widzę, że moja żona otworzyła swoje czułe serduszko dla kolejnej zranionej istoty! Bardzo chcesz uchodzić za twardą i pozbawioną empatii, a w gruncie rzeczy jesteś najbardziej wrażliwa na cudzą krzywdę ze wszystkich znanych mi osób. Poza tym ty bez zbędnych słów bierzesz się za natychmiastowe zaradzenie złu, zamiast, jak większość ludzi, tylko o tym gadać i użalać się bezproduktywnie nad cierpiącym. Zamierzasz ją przygarnąć tak jak Nicka Fury, Jonatana i mnie?

Powiedział to niby żartem, lecz doskonale zdawał sobie sprawę, że tak właśnie było. Zanim poznał Petrę, przez sześć lat trwał w stanie obojętnej stagnacji. Odepchnąwszy od siebie wszelkie uczucia, egzystował, zamiast żyć.

– A żebyś wiedział, że chętnie bym ją przygarnęła, gdyby to tylko było możliwe! – Petrę rozzłościły słowa męża i kpina w jego głosie. – Zuza martwiła się, że na zawsze zostaną jej blizny na piersiach i brzuchu, więc obejrzałam ją dokładnie. Ona ma na ciele pełno siniaków po uderzeniach i to nie są świeże ślady!

– Wiem o tym. Rozmawiałem z lekarzem i on mi o tym powiedział, zresztą jest to ujęte również w jego opinii o stanie Zuzanny. Pytałaś może, skąd je ma?

– Jak mogłabym nie spytać? Zrobiły to dziewczyny z ośrodka. Są tam podobno trzy takie, które rządzą grupą i od pierwszej chwili poczuły do niej antypatię. Domyślam się, dlaczego tak było. Ona jest bardzo ładną panią, ta nasza Zuzanna, i inne dziewczyny są zazdrosne. Zuzka zgłaszała opiekunce, że koleżanki znęcają się nad nią, lecz dowiedziała się, że ma nie stwarzać problemów i nie zmyślać! Jak sądzisz, co będzie, gdy one dowiedzą się o tym, co ją spotkało? Naprawdę nie ma sposobu, by ją stamtąd zabrać?

– Petro, na litość boską! Czy ty wiesz, co mówisz? – Konrad był wyraźnie wstrząśnięty i nie potrafił tego ukryć. Melancholijnie pomyślał, że jego żonie po raz kolejny udało się całkowicie go zaskoczyć.

– Wiem doskonale, co mówię, a ty nie wmówisz mi, że sam o tym nie myślałeś!

Jak zwykle miała rację; czasami odnosił wrażenie, że Petra rozumie go lepiej niż on sam. Od momentu, gdy rozmawiając z lekarzem, usłyszał o sińcach, cały czas zastanawiał się, w jaki sposób mógłby wyrwać dziewczynę z tego domu pseudoopieki. Widział jednak wyraźnie, że żonie chodzi o coś więcej.

– Jesteś pewna, że nie jest to tylko chwilowe zauroczenie, taki impuls, który w każdej chwili może zniknąć? Wiem, że jest ci ciężko po stracie naszej córki...

– Jestem pewna, a ty jesteś za inteligentny na mówienie takich bzdur, więc udam, że ich nie słyszałam – warknęła. – Czy ja wyglądam na histeryczkę wmawiającą sobie, że dwunastoletnia pannica to jej martwo urodzone dziecko?!

– Nie, i wcale tego nie powiedziałem. Chodziło mi o to, że znasz tę dziewczynę dopiero dwa dni, a chcesz podjąć decyzję, która dla jej dobra powinna być nieodwracalna. To nie jest jednooki kot ani ranny szczur. To żywy człowiek. Nie można dawać jej nadziei tylko po to, by za chwilę ją tej nadziei pozbawić! Ślepy jesteś, kutasie?!

Konrad szarpnął kierownicą, chcąc uniknąć zderzenia z beztrąsko zajeżdżającym mu drogę samochodem. Dorzucił jeszcze kilka barwnych określeń sugerujących niemoralne prowadzenie się matki nieuwważnego kierowcy. Petra nie zareagowała na ten incydent, nawet go nie zauważyła. Była zbyt wściekła.

– Teraz mnie obraziłeś! Naprawdę myślisz, że mogłabym tak postąpić?!

Poza tym, jakie ma znaczenie, jak długo ją znam? Ciebie znałam tylko chwilę, a też byłam gotowa podjąć taką decyzję i pewnie bym ją podjęła, gdybyś nie okazał się niekumatym i wrednym typem. Gdybyś mnie od pierwszej chwili nie obrażał i nie czepiał się mnie na każdym kroku, to nie wiem, jak by się to skończyło.

– Przepraszam za tamte słowa, wcale tak o tobie nie myślę. Ja wiem, jakby się to skończyło! – Konrad uśmiechnął się i potargał żonie już i tak zmierzwioną czuprynę. – Tak jak miesiąc później.

– Akurat! Gdyby nie ja, dalej krążyłbyś koło mnie i robił jakieś aluzje, zamiast zdecydowanie zabrać się do rzeczy.

– Nie tak to pamiętam, ale niech ci będzie. Bielsko się nam zaczęło, wiesz, którądy jechać do Lipnika na tę Leśną?

Petra skupiła się na pilotowaniu i temat Zuzanny został poniechany. Zatrzymali się przed domem Krystyny Nowickiej i podeszli do furtki. Już wchodzili na teren posesji, gdy Konrad zatrzymał się nagle i spojrzał na żonę.

– To nie będzie łatwe – stwierdził, wprawiając ją tym w zdumienie, ostatnie słowa przed przyjazdem na miejsce były bowiem wyrazami uznania dla niewątpliwego uroku tej dzielnicy Bielska. Widząc minę Petry, uśmiechnął się z zadowoleniem. – Nie masz monopolu na wprowadzanie chaosu do wypowiedzi, moja miła – dorzucił nieco złośliwie. – Inni też tak potrafią. To będzie bardzo trudne, ale nie jest niemożliwe...

Krystyna Nowicka przyjęła ich z radością, jaką samotnej, spragnionej kontaktów z ludźmi osobie dają niespodziewani goście.

– To żaden kłopot, naprawdę! Wreszcie będzie do kogo usta otworzyć. Mąż całymi dniami chodzi po lesie, dzieci na swoim, a ja siedzę sama w domu. Proszę dalej, wejdźcie do pokoju, kawę wam zrobię.

Usiedli na obitych kwiecistą materią fotelach, a gospodyni podreptała do kuchni. Usłyszeli szcęk naczyń i szum włączonego czajnika, potem kobieta pojawiła się w pokoju, niosąc na tacy talerzyki i smakowicie wyglądające ciasto.

– Pomogę pani.

Konrad ochoczo poderwał się z fotela i odebrał tacę z rąk gościnniej gospodyni. Postawił ją na stole, a Petra rozłożyła talerzyki. Ciasto wyglądało bardzo apetycznie i wyobrażała sobie, jakiego spustoszenia dokona w nim jej mąż, jeżeli tylko smak będzie równie doskonały jak wygląd.

– Nie wiedziałam, że pracują u was takie ładne dziewczyny. – Nowicka bez skrzępowania przyglądała się gościom.

– Bo nie pracują – odpowiedział Konrad nieco niewyraźnie. Szybko przełknął resztę pierwszego kawałka ciasta i dokończył już normalnym głosem: – Petra nie pracuje w policji. Jest moją żoną. Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza?

– Czemu miałyby mi przeszkadzać? – zdziwiła się kobieta. – Wybór żony to

chyba pana sprawa, nie moja.

Petra zachichotała na widok skonsternowanej miny męża.

– Jemu chodziło o to, czy pani nie będzie przeszkadzać moja obecność przy waszej rozmowie, bo przecież nie jestem policjantką i może się pani nie zgodzić – doprecyzowała niezbyt jasne pytanie Konrada.

– Oczywiście, że nie będzie przeszkadzać. Strasznie mnie ciekawi, jaki macie do mnie interes, że przyjechaliście aż z Wisły?

– Chodzi o sprawę Edyty Zakrzewskiej. Pamięta to pani?

– Pewnie, że pamiętam! Ale to było blisko trzy lata temu i już wszystko powiedziałam policjantowi, który pytał ludzi w okolicy, czy nie widzieli czegoś podejrzanego. Potem, w zeszłym roku, był u mnie inny policjant, taki starszy, szpakowaty. On też pytał o tamten wieczór. A wy co chcecie wiedzieć?

– Właśnie o tamten wieczór nam chodzi – powiedziała Petra, widząc, że Konrad daje jej znak, by to ona prowadziła rozmowę. – Powiedziała pani coś takiego: „Potem widziałam tego policjanta, stał, o tu, koło tego drzewa”. Co miała pani na myśli?

Nowicka zastanawiała się przez chwilę, wreszcie gestem nakazała gościom, by poszli za nią. Wyszedszy przed dom, skręcili w lewo, ku gąszczowi składającemu się z krzaków róż, rododendronów i iglaków. Tuż obok była grządka kwiatowa, obsadzona daliami, łubinem i tojadem. Tyle roślin Petra rozpoznała, innych nie potrafiła zidentyfikować.

– Wyrывałam wtedy chwasty z lewej części grządki, gdy zobaczyłam, że przyszedł i stanął za drzewem, całkiem tak, jakby chciał się przed kimś schować. Wyjął telefon i chyba robił zdjęcia.

– Jak pani sądzi, co chciał sfotografować? – spytał Konrad, chcąc zyskać pewność, że domysły Petry są słuszne.

– Myślę, że ogród przed domem naprzeciwko; jest taki piękny. Był zwrócony w tamtą stronę, więc o co innego mogłoby mu chodzić? Przecież nie o dom Zakrzewskich, bo wcale nie jest ładny.

– To ten? – Petra wskazała ręką, a uzyskawszy potwierdzenie, przyjrzała się uważnie rzeczywiście niezbyt pięknemu budynkowi.

Z miejsca, gdzie stała, widziała wyraźnie drzwi wejściowe. Zrobiła kilka kroków i kucnęła w miejscu, gdzie pani Krystyna blisko trzy lata temu walczyła z chwastami. Ponownie spojrzała na posesję Zakrzewskich, i owszem, będąc w tej pozycji, nie była w stanie dojrzeć wejścia do domu, jako że iglaki, rododendrony i różane krzewy dokładnie zasłaniały parter budynku.

– Pani Krystyno, czy to tutaj pani kucała i plewiła? – wołała się upewnić.

– Tak, dziecko, jesteś dokładnie w tym miejscu. On mnie chyba nie widział, bo przecież by się uklonił, to dobrze wychowany chłopiec. Nawet chciałam go zawołać, ale nagle zniknął mi z oczu.

Petra wstała z kucek, spojrzała na minę męża i pojęła, że oboje myślą o tym samym. Znaleźli zabójcę.

– Proszę mi powiedzieć, kto to był – poprosił Konrad. – Zna pani jego nazwisko?

– Jak mogłabym nie znać, przecież mieszka tu niedaleko, przy ulicy Księdza Brzóska. Teraz już go tak często nie widuję, ale czasem mi mignie, gdy jedzie samochodem w górę ulicy. Pewnie do lasu, na spacer. Na końcu ulicy jest taki plac, gdzie można zostawić samochód, dużo ludzi tak robi. Gdy był młodszy, to widywałam go bardzo często, bo już wtedy lubił spacerować po lesie i nieraz szedł tam zaraz po szkole. Myślałam nawet, że spotyka się z tą Klarą, co to zniknęła, bo ona też czasem szła w tamtą stronę, ale chyba nie, bo inni z jego klasy mówili, że on się z nikim nie przyjaźnił.

– Pani Krystyno, jak on się nazywa? To ważne! – Konrad przerwał monolog kobiety, nie mogąc doczekać się najważniejszej informacji.

– To nie powiedziałam? – zdziwiła się Nowicka. – No przecież Maksio! Maksymilian Górny. Bardzo miły chłopak, policjant. Rodzice powinni być z niego dumni, ale z tego, co wiem, stary Górny nie jest zachwycony zawodem syna. Chciał, żeby Maks poszedł w jego ślady i przejął po nim zakład. On się teraz bawi w wielką politykę i nie ma czasu na takie zwykłe sprawy jak doglądanie fabryki i użeranie się z pracownikami. Ma kolegów na wysokim szczeblu, to wiecie, jak jest. Spotkania, przyjęcia... Gdyby syn go wyręczył, miałby więcej czasu na to wszystko.

Nowicka przerwała, bo zabrakło jej tchu. Petra natychmiast z tego skorzystała, wtrącając pytanie, które nasunęło jej się w trakcie słuchania opowieści pani Krystyny.

– Wspomniała pani o dziewczynie, która zniknęła. Kiedy to było?

– Oj, bardzo dawno. Ona, ta Klara Wojtaś, chodziła razem z Maksem do tej samej klasy. Ładna dziewczyna, miała takie długie, piękne włosy... To było z osiem lat temu, może dziesięć? Nie, chyba dziewięć, bo wtedy dopiero co zostałam prababcią, a moja prawnuczka ma teraz dziewięć lat. Klara zniknęła w maju, to pamiętam, ich młodsza córka akurat szła do pierwszej komunii.

– Czy ta Klara się odnalazła?

– Nie, do dzisiaj nie wiadomo, gdzie przepadła. Taka tragedia! Wojtasiowie chwyтали się wszystkiego, detektywa zatrudnili, nawet do jasnowidza poszli i wszystko na próżno. Jak kamień w wodę! Ludzie mówili, że pewnie uciekła, ale gdzie by tyle czasu znaku życia rodzicom nie dała! Pewnie ją zabił jakiś zboczeniec, tyle tego się teraz namnożyło, i zakopał gdzieś w lesie, albo do wody wrzucił...

Po wyjściu od gadatliwej, ale jakże pomocnej Nowickiej Konrad spojrzał najpierw na zegarek, potem na Petrę.

- Zawiozę cię do Tamary i pojedę do Daniela. Pora kończyć zabawę.
- Daniel mówił, że wszyscy z jego listy mają alibi – zauważyła. – Górny jest na tej liście, więc?
- Więc albo Daniel zdupił sprawę, albo ktoś kłamie w sprawie alibi Maksa. Zobaczymy.
- Czy mogę już zdjąć obstawę z Tamary? Koal się ucieszy, bo podobno już tęskni do swojej dziewczyny.
- Jeszcze nie likwiduj obstawy! Niech pilnują Tamary i Witka do czasu, aż Górny znajdzie się w areszcie. Koal może dać sobie na wstrzymanie, dziewczyna nie zajac, a celibat dobrze mu robi.
- Poważnie celibat dobrze wam robi? Nigdy bym nie przypuszczała, ale dobrze wiedzieć. Przypomnę ci to w stosownym momencie. Czemu Koal nie może od razu wracać?
- Powiedziałem, że jemu celibat dobrze robi, nie że mnie. Wolę mieć pewność, boję się, że Yellowknifer znowu coś wykombinuje. A jeśli zorientuje się, że jest namierzony i ucieknie? A nuż pomyśli, że to Witek naprowadził policję na jego ślad? On już nie ma nic do stracenia, a stabilny psychicznie chyba nigdy nie był, może więc wykombinować jakiś spektakularny koniec w stylu: zabiorę wrogów ze sobą.
- Chyba masz rację, z nim jest coś mocno nie tak. Pamiętasz, co mówiła Zuzka o tym, jak zachowywał się w jaskini, gdy zauważył zniknięcie ciał swoich ofiar? Krzyczał, płakał, tłukł pięściami o ziemię, a w końcu się zmoczył. To przecież nie jest normalne.
- Nie jest, dlatego mam obawy i nie chcę, by Stecowie zostali bez ochrony. Jeżeli słusznie się domyślamy, że Klara Wojtaś była pierwszą ofiarą Yellowknifera, to on zabija od ponad dziewięciu lat, a Justyna zginęła cztery lata temu. Pięć lat przerwy? Nie sądzę. Gdzieś tam po drodze musiał być jeszcze ktoś. Cholernie dużo ofiar zostawił na swojej drodze i nie chcę, by Stecowie dołączyli do ich grona.

Petra lubiła spędzać czas ze Stecami. Wszyscy troje mieli podobne poczucie humoru i często snuli absurdalne opowieści, zaśmiewając się przy tym do łez. Tym razem jednak nie była zbyt rozmownym gościem. Tak jak polecił jej Konrad, nie powiedziała ani słowa o najnowszych odkryciach, lecz nie mogła przestać o tym myśleć. Dziewięć lat zabijania! Tyle ofiar! Tylko dlatego, że kiedyś poczuł się obrażony przez jedną z nich? ... Mimo swojego niewątpliwego zaburzenia Górny musi być bardzo silny psychicznie, skoro przez tyle lat nikt się nie zorientował, iż coś z nim jest nie w porządku. Nawet Daniel nigdy tak naprawdę go nie podejrzewał, określił jako gadatliwego palanta i wyraźnie lekceważył, a Laszczakowi naprawdę niełatwo było zamydlić oczy.

Nie potrafiła się skupić na słowach Tamary, nie rozśmieszały jej żarty Witka, nie dała też wciągnąć się w słowne przepychanki z Koalem. Cały czas myślała o Yellowkniferze. Czy jego zatrzymanie przebiegnie bez problemów? Koal wreszcie zauważył jej niecodzienne zachowanie i zaczął snuć przypuszczenia co do jego powodów.

– Coś jest nie tak z naszą Petrą – zwrócił się do Tamary. – Albo zachorowała, albo pokłóciła się z mężusiem. Sto razy ci mówiłem, dziewczyno, rzuć w cholerę tego gliniarza! Mało to nas, normalnych facetów, na świecie? Po co ci chłop, który całymi dniami zajmuje się kryminalistami zamiast w tym czasie zajmować się tobą?

– Do kogo mówisz, Jasiu? – spytała Petra, siląc się na uśmiech. – Do mnie czy do Tamary?

– Właściwie do was obojwóch. Co was opętało z tymi policjantami? Ja jestem dużo lepszym kandydatem na męża, a żadna z was mnie nie chce!

Słyszając te słowa, Tamara od razu wdała się z Koalem w sprzeczkę, a Witek dolewał oliwy do ognia, popierając to jedną, to drugą stronę. Pozostawiona samej sobie Petra dalej rozmyślała o Yellowkniferze. Czy wreszcie zostanie ujęty? Wspomniała słowa Konrada, że Górny nie ma już nic do stracenia, i zadrżała, bo nagle ogarnął ją lęk.

ROZDZIAŁ XX

2014, lipiec, Wisła – Bielsko-Biała

Konrad i Daniel przyjechali bardzo późno. Petra od razu dostrzegła, że są zmęczeni i źli. Konrad nie skorzystał z zaproszenia Tamary, by zostać na spóźnionej kolacji, a Daniel nawet nie próbował go namawiać. Widać było, że obaj ostatkiem sił panują nad rozsadzającą ich wściekłością, wobec czego Petra bez sprzeciwu posłuchała nakazu męża, by zbierała się do wyjścia. Gdy doszli do samochodu, podał jej kluczyki, sam zaś ruszył ku drzwiom pasażera. Westchnęła, przeczuwając, iż musiał wystąpić jakiś problem z ujęciem Maksa Górnego, nie pytała jednak o nic. Wiedziała, że mąż musi to najpierw przetrwać, nim będzie gotów przekazać jej niepomysłne wiadomości. Drogę do domu przebyli w absolutnym milczeniu, przerwany jedynie lakoniczną uwagą Konrada, gdy na Nowej Osadzie zjechali na drogę prowadzącą do Wisły Czarnej.

– Nie włączyłaś kierunkowskazu.

Petra pokraśniała lekko, uświadomiwszy sobie, że w zdenerwowaniu rzeczywiście skręciła bez wcześniejszego zasygnalizowania.

– Przecież wiem, dokąd jadę, a innych nie powinno to interesować – stwierdziła z udawaną nonszalancją.

Jedyną jego reakcją był nikły uśmiech. Znów pograżył się w niewesołych myślach, dopiero w domu, gdy usiedli przy stole, odłożył nagle niesioną do ust kanapkę i opowiedział, co się stało.

– Jak to, nie zgodził się!?! Kpisz sobie ze mnie? – Petra nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. – Przecież macie świadka!

– Tak, starą kobietę, która o zmierzchu dostrzegła mężczyznę stojącego za drzewem. Skąd pewność, że naprawdę rozpoznała Górnego, że nie wmówiła sobie tego, widząc podobieństwo sylwetki? Poza tym, póki co stanie za drzewem nie jest w Polsce traktowane jako czyn zabroniony.

– Konrad, przestań! Wiesz dobrze, że Nowicka nie cierpi na starczą demencję. Przecież z nią rozmawiałaś. Jest wprawdzie nieco gadatliwa, ale nic, co mówiła, nie było niespójne czy nielogiczne.

– Ja to wiem i ty to wiesz, prokurator także, bo przedstawiliśmy mu z Danielem i Romanem wszystkie fakty. Przekazaliśmy również nasze przemyślenia i domniemanie, a on się z tym zgodził, przyznał, że mamy rację, uważając Maksa za Yellowknifera. Tylko widzisz, kochanie, ojciec Maksymiliana Górnego rzeczywiście mocno wszedł w politykę. Prócz tego Stefan Górny jest cenionym i szanowanym biznesmenem z wielką kupą szmalu. Obydwa te fakty

sprawiają, że zna wysoko postawionych ludzi. Powiedziałbym nawet, że kurewsko wysoko. – Konrad wymienił kilka znanych nazwisk, a Petra aż gwizdnęła z zaskoczenia. – Z wieloma z nich utrzymuje bardzo bliskie stosunki. Prokurator musi pracować tak, by nie podpaść szefowi, a szefowie często miewają różne układy. Teraz rozumiesz?

– Rozumiem, że on trzęsie dupą ze strachu. Cienias!

– Bo ty jesteś strasznie bezkompromisowa, poza tym nie musisz się lękać o pracę. Prokurator ma rodzinę na utrzymaniu, a w razie omyłki nie dość, że wyleci z hukiem, to jeszcze przestanie istnieć zawodowo. Nie znasz życia? Prócz tego z chwilą uzyskania pewności, że sprawcą jest Górny, powinienem był powiadomić o tym BSW.

– Nie posiadając dowodów?!

Oburzona Petra machnęła ręką, chcąc podkreślić bezsens tego stwierdzenia, i trafiła w kubek z herbatą, zrzucając go ze stołu. Gorąca ciecz chlusnęła na podłogę i ścianę, trafiając po drodze w udo Konrada. Zerwał się z krzesła, klnąc głośno, a potem, ujrawszy osłupiałą minę żony, wybuchnął śmiechem.

– Czy w ten subtelny sposób chcesz dać mi do zrozumienia, że nadeszła pora na malowanie? Najpierw kanapka, teraz herbata... A wracając do tematu, to coś u ciebie kiepsko dzisiaj z logiką. Powiadomienie Biura Spraw Wewnętrznych cię oburza, a jednocześnie wyklinasz na prokuratora, bo uznał, że bez dowodów nie kiwnie nawet palcem.

Spojrzała ze złością, adresowaną głównie do losu, cały czas dającego fory Yellowkniferowi. Mąż miał rację, oficjalnie nie mogli nic zrobić. Wycierając podłogę, gorączkowo usiłowała wymyślić wyjście z patowej sytuacji. Prokurator nie podpisze nakazu bez dowodów, a oni nie zdobędą dowodów bez nakazu!

– A nie dałoby się jakoś zdobyć odcisków palców Yellowknifera? – spytała z nadzieją w głosie. – Przecież chyba możecie to zrobić, jeśli macie podejrzenie graniczące z pewnością, że to on jest sprawcą?

– Niby racja, ale nie do końca. Gdyby wszczęto przeciw niemu postępowanie, to bez problemu, ale wtedy nie ja prowadziłbym sprawę do końca, przejęliby ją ci z wewnętrznego. Natomiast w obecnej sytuacji Górny z pewnością odmówi poddaniu się procedurze daktyloskopii i każe nam spierdalać na drzewo! Zostaniemy z palcem w dupie, a on, wiedząc, że mamy go na celowniku, zacznie mataczyć, kombinować z dowodami albo po prostu zniknie. Jedyne wyjście to wmanewrować go w takie okoliczności, że można będzie oficjalnie uzyskać jego odciski, a potem udawać zaskoczonych, gdy wyskoczą w sprawie.

– Jak chcecie to zrobić? – zaciekała się Petra.

– Na razie nie mamy pomysłu i nie wiem, czy w ogóle coś takiego jest możliwe do zorganizowania. Zostawiłem tę sprawę Thenowi, Daniel natomiast ma poszukać czegoś o zaginięciu Klary Wojtaś. Chodźmy spać, jestem zmęczony jak

diabli, a jutro muszę wyjść bardzo wcześnie, bo mam kupę spraw do załatwienia. – Konrad wstał i włożył brudne naczynia do zlewu. – Nie wiem, czy zdążę odwiedzić Zuzannę, więc przeproś ją w moim imieniu. Nie lubię łamać obietnic, ale to naprawdę siła wyższa i nic na to nie poradzę.

– Nie martw się, ona to zrozumie. Kiedy wrócisz?

– Nie mam pojęcia, pewnie bardzo późno, więc lepiej na mnie nie czekaj.

– Zawsze będę na ciebie czekać – powiedziała Petra cicho.

Znowu poczuła dreszcze przenikające ciało, jak zawsze wtedy, gdy oczekiwała czegoś złego, a serce załomotało w przewidywaniu nieszczęścia. Szybko podeszła do męża i przyłgnęła do niego całym ciałem. Objął ją mocno, wtulając twarz w jej włosy, potem odchylił się lekko i spojrzał jej w oczy.

– Coś się stało? Widzę, że czegoś się boisz...

– Nie zwracaj na to uwagi, mam jakieś głupie urojenia. Takie tam wróżby Kasandry, nie ma o czym mówić. Lepiej już chodźmy spać, bo widzę, że naprawdę jesteś zmęczony.

Konrad zasnął prawie natychmiast. Przytulona do niego Petra leżała z otwartymi oczami, wpatrzona w cienie zalegające w sypialni. Słuchała równomiernego oddechu męża, wyzywając się w myślach od przewrażliwionych idiotek. Cały czas dręczyła ją obawa, że spotka go coś złego. Zasnęła dopiero nad ranem, a gdy wstała, Konrada już nie było. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że w ferworze dyskusji o odciskach palców nie zapytała, co planuje w związku z Yellowkniferem.

Zobowiązany przez Konrada do zachowania tajemnicy, Daniel nikomu nie powiedział o uzyskanej pewności, że to Maksymilian Górny jest tak długo poszukiwanym Yellowkniferem. Po przyjściu do pracy, jak gdyby nigdy nic podał dłoń Maksowi, później z udawanym zainteresowaniem zaczął przeglądać leżące na biurku dokumenty. Obserwując go, nikt nie domyśliłby się wściekłości, która wręcz go rozsadzała. Rozsądek podpowiadał mu, że prokurator miał rację, ale to nie umniejszało jego złości, iż wskutek takiego postępowania musiał teraz siedzieć beczynn timer, spoglądając na nonszalancko rozwalonego na krześle zabójcę. Dodatkowo irytowało go, że dzieląc przez blisko dwa lata pokój z tym człowiekiem ani przez chwilę go nie podejrzewał. W jego opinii Maksymilian Górny był po prostu nieszkodliwym, nieco nudnym mężczyzną, przejawiającym wyjątkowe zamiłowanie do plotek i nadmiernie interesującym się cudzymi sprawami. Zdaniem Daniela nie miał ani jednej cechy predysponującej go do roli seryjnego mordercy!

Nie mogąc znieść dłużej jego widoku, Daniel wstał gwałtownie i wyszedł z pokoju. Zdecydował, że porozmawia z Romanem na temat ewentualnej prowokacji, może razem wpadną na jakiś pomysł. Sam, mimo spędzenia prawie całej nocy na szukaniu rozwiązania, niczego nie potrafił wymyślić. Musiałoby to

być zdarzenie, w którym oprócz nich brałby udział Górny, i to Górny bez ochronnych rękawiczek na dłoniach! Laszczak coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że doprowadzenie do takich okoliczności jest niewykonalne.

Rozmowa z Thenem nie przyniosła niczego, prócz jeszcze większej frustracji. Roman również nie umiał sobie wyobrazić, w jaki sposób mogliby stworzyć warunki, w których pobranie odcisków palców od Maksa nie wzbudziłoby jego podejrzeń. Gdy zadzwonił Konrad z pytaniem, czy udało im się wymyślić sytuację sprzyjającą ich zamiarom, byli dokładnie w punkcie wyjścia.

– Tak też sądziłem – stwierdził Procner spokojnie. – Przemyślałem sprawę i wyszło mi, że nie ma możliwości zaaranżowania takiego zdarzenia. Mam inny pomysł, ale to potem. Teraz jesteście mi potrzebni w pobliżu domu Górnego.

– Co chcesz zrobić? Masz jakiś plan ujęcia tego gnoja? – Daniel od razu poczuł się lepiej. Natychmiast ruszył ku drzwiom, dając znak Thenowi, by za nim podążył.

– Może i mam, później wam opowiem. Na razie musimy załatwić bardzo ważną sprawę. Przyjedźcie tutaj, wszystko wytłumaczę na miejscu. – Nadkomisarz określił dokładnie, gdzie powinni się spotkać i zakończył połączenie.

Dostrzegli go stojącego przy samochodzie zaparkowanym na poboczu ulicy Księdza Brzóska, około stu metrów poniżej posesji Górnych. Obok stał drugi mężczyzna, trochę niższy i młodszy, a jego twarz, zdecydowanie przystojniejsza, bo nieoszpecona blizną i nie tak surowa, była bardzo podobna do twarzy Konrada. W aucie dojrzeli trzecią postać.

– Co to za robota? – spytał Then zaraz po przywitaniu. – Kto jest z tobą?

– To Mateusz, mój młodszy brat, a w samochodzie czeka Witek Stec. Musimy przeprowadzić małą dywersję.

– Chyba ci całkiem odjechało! – wykrzyknął Roman drżącym ze zdenerwowania głosem. – Chcesz mu założyć nielegalny podsłuch? Bez sensu, bo chyba nie podejrzewasz, że on będzie z kimś rozmawiał o morderstwach, a w dodatku, jeżeli to wyjdzie na wierzch, wszyscy możemy pożegnać się z robotą.

– Jaki podsłuch, pogięło cię? Musimy znaleźć te pieprzone zdjęcia, na których Witek otwiera drzwi Zakrzewskich! Plan jest taki, że ty z Danielem pójdziesz do starych Górnych, żeby odwrócić od nas uwagę. Musicie ich czymś zbajerować, coś ściemnić, tak, żeby zajęli się wami i nie patrzyli w stronę drzwi do mieszkania Maksa. W tym czasie Witek otworzy drzwi, a my z Mateuszem zaczniemy szukać fotografii. Mówiłeś, że w telefonie Górnego ich nie ma, więc musiał zapisać je na jakimś dysku. Od tego właśnie jest Mati, on sobie poradzi z komputerem sto razy szybciej niż my wszyscy razem wzięci. Jeżeli ich tam nie będzie, rozejrzemy się za jakimś nośnikiem, a to z kolei moja działka. Umiejętność zrobić przeszukanie, żeby sukinsyn się nie zorientował, że ktoś grzebał w jego

rzeczach.

– A co, jeżeli ma to w kilku miejscach? – zapytał Then sceptycznie.

– Masz na myśli dysk twardy, kopię zapasową, kopię kopii i kopię kopii kopii? – zaśmiał się milczący dotąd młodszy Procner. – Nie sądzę, żeby wierzył w teorię spisku, taką schizę przejawiają na ogół tylko programiści i księgowi. Robisz sobie kopie plików?

– Nie robię. – Roman musiał przyznać Mateuszowi rację.

– Wyjaśniliście już sobie wszystko? To zaczynamy! – Konrad gestem dał znać Stecowi, by wysiadł z samochodu. – Idźcie przodem – rozkazał kolegom. – Musicie mieć kilka minut przewagi.

Witek sprawił się błyskawicznie. Konrad tylko westchnął, gdy po chwili drzwi stanęły otworem. Wchodząc do mieszkania, uważnie obejrzał zamki i westchnął ponownie. Były takie same, jak te zamontowane przez niego w domu Petry, gdy po ataku Sprzedawcy Snów na Zenę chciał zapewnić ukochanej bezpieczeństwo. W sklepie zapewniano go, że są to jedne z najlepszych antywłamaniowych zamków. No i wyszło, że rzeczywiście były antywłamaniowe. Dokładnie przez minutę i dziewiętnaście sekund!

Mateusz bez zwłoki podszedł do laptopa, włączył go i usiadł przy biurku Maksa, czekając na załadowanie systemu. Już po chwili prychnął z niesmakiem.

– Wiecie, jakie hasło sobie ustawił? – zaczął tonem ociekającym pogardą.

– Nie mów! – przerwał mu Konrad. – Pozwól zgadnąć... Milan?

– Trafiony, braciszku. Bardzo oryginalne to hasło, namęczyłem się, że hej! Czy wy w policji wszyscy jesteście tacy tępi?

– Nie pyskuj, smarku, tylko zapieprzaj do roboty! – Konrad klepnął brata w kark i zaczął rozglądać się po pokoju.

– Ładnie tu – stwierdził Witek. – Ma tutaj coś, co niektórym nigdy nie było dane. Na przykład mnie. Prawdziwy dom...

– Teraz chyba masz? – spytał nadkomisarz. – U Tamary.

– Tak, teraz mam. Wiesz, Daniel zamierza sprzedać mieszkanie. Opowiedział mi o swoim planie. Gdy tylko skończycie z tym Yellowkniferem, poprosi Tamarę, żeby za niego wyszła, a potem zacznie remont domu. Ja mu pomogę, bo trochę się znam na tej robocie. Mówił, że przerobimy też nieco tę część, w której mieszkam, żeby uzyskać większy metraż, na wypadek, gdybym chciał kiedyś założyć rodzinę... – Witek zamarkował atak kaszlu, bo nagłe wzruszenie zaczęło go dławić w gardle.

– Miło mi słyszeć, że Daniel ma zamiar ożenić się z Tamarą. Pasują do siebie. Ciebie chyba też to cieszy, bo widzę, że jesteś z nim w dobrych stosunkach?

– Daniel to naprawdę spoko gość! Wiesz, on faktycznie chce, żebyśmy z nimi mieszkali. Jednak najważniejsze jest to, że kocha Tamarę i pragnie jej zapewnić lepsze życie.

Witek podszedł do regału i przyjrzał się stojącym tam bibelotom. Podniósł jakiś przedmiot i zaczął z uwagą oglądać.

– Ciekawe, co to jest?

– Nie ruszaj! – Konrad szybko podszedł i spojrzał. – To pendrive. Mati, rzuć okiem na zawartość, dobrze?

Mateusz włożył pendrive`a do gniazda USB i zaczął przeglądać pliki.

– Same zdjęcia. Otworzyć? – zapytał brata.

– Głupie pytanie, przecież tam może być to, czego szukamy!

– Chciałeś powiedzieć, że to, czego szukaliśmy. Czas przeszły, braciszku. Przybyłem, zobaczyłem, skasowałem.

– No to dlaczego nic nie mówisz?! – warknął nadkomisarz, cały czas bowiem przemyślał, co zrobić, jeśli nie zdołają odnaleźć fotografii. – Porządnie skasowałeś?

– Nie obrażaj mnie, bo sobie pójdę! Nie wywaliłem do kosza, tylko trwale usunąłem z pamięci. Są nie do odzyskania. Wiem, co robię, a tobie nie zamierzam tłumaczyć, bo i tak nie zrozumiesz.

– Nie wymądrzaj się, smarku. Twój komputerowy talent w niczym nie pomoże, jeżeli zechcę ci przypieprzyć. Otwórz te pliki z pendrive`a.

Mateusz kilka razy kliknął myszką i fotografie wyświetliły się na ekranie w postaci małych ikon. Powiększył je, zerknął i oddech uwiązał mu w gardle.

– O, ja pierdołę! – jęknął. Chcąc zwrócić na siebie uwagę, chwycił brata za rękę.

Konrad przekręcił monitor, by lepiej widzieć, i także zapało mu dech w piersiach.

Były tam wszystkie. Leżały bezwładnie z szeroko rozrzuconymi rękami i nogami, na niektórych zdjęciach jeszcze nietknięte, na innych w różnych fazach działania oprawcy. Rozpoznał Edytę Zakrzewską i Justynę Piontek, nie brakowało również Teresy Michalak, Klaudii Cieślar i Zuzanny Kąckiej. Gracjana Krasa widniała na największej ilości fotografii, widocznie była dla Yellowknifera kimś szczególnym.

Prócz znanych im już wcześniej dziewcząt, na zdjęciach były jeszcze dwie inne. Te twarze widział po raz pierwszy i zrozumiał, że słusznie domniemywali, iż musi być jeszcze co najmniej jedna ofiara. Jedna ze sfotografowanych dziewczyn to z pewnością Klara Wojtaś, kim więc była druga? Z pewnością tą zamordowaną pomiędzy Edytą a Gracjaną. Może Marcinowi udało się już ustalić nazwiska zaginionych w tym okresie kobiet i któraś z nich zostanie dopasowana do fotografii?

– Możemy to jakoś skopiować? – spytał brata, w dalszym ciągu siedzącego nieruchomo, ze zszokowaną miną. Stojący obok Witek także nie odrywał wzroku od fotografii. Obaj od chwili otwarcia folderu nie wypowiedzieli ani słowa. Byli

tak bladzi, że Konrad zaczął się obawiać, iż któryś z nich gotów jest zemdleć.

– Zamknij to gównu! – Potrząsnął bratem, chcąc wyrwać go z tego dziwnego transu. – Zamknij i skopiuj na coś! Ruchy, do kurwy nędzy, bo nas tu w końcu ktoś nakryje! Dasz radę, Mati? – spytał już łagodniejszym tonem.

Mateusz wreszcie odwrócił wzrok od makabrycznego widoku, z trudem przełknął ślinę. Skinął głową, sięgnął do kieszeni i wyjął swojego pendrive'a. Po chwili kolekcja makabrycznych fotografii została skopiowana, a Konrad, wzięwszy nośnik Górnego, odłożył go na miejsce. Cofnął się kilka kroków i spojrzał uważnie, sprawdzając, czy dysk leży dokładnie tam gdzie poprzednio.

– Wyłącz laptop i spadajmy stąd – nakazał bratu, a gdy ten wykonał polecenie, zwrócił się do Witka:

– Teraz twoja kolej. Gotów do zamknięcia drzwi? Znikamy.

Daniel i Roman z ulgą usłyszeli potrójny dźwięk klaksonu. Był ku temu najwyższy czas, bo już zaczynało im brakować pomysłu na dalsze zagadywanie Górnych, przed którymi wyrażali głębokie zaniepokojenie chorobą kolegi i wypytywali o stan jego zdrowia. Szybko zakończyli nieco kulejącą rozmowę, rzucili kilka zdawkowych słów pożegnania i pośpieszyli do samochodu.

Zgodnie z umową zaparkowali na lipnickim ryneczku, gdzie już oczekiwała reszta spiskowców.

– Macie to? – spytał Daniel Konrada, gdy tylko tamci do nich podeszli.

– Mamy, a raczej nie mamy, bo Mateusz usunął zdjęcia z dysku. Mamy za to coś innego. Kolekcję zdjęć Yellowknifera!

– Chcesz powiedzieć, że robił im zdjęcia i trzymał w swoim komputerze?! – Then nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

– Nie do końca w komputerze, on ma to na przenośnym dysku. Zapewne nie przypuszczał, że ktoś może się do tego dostać. Mateusz zrobił kopię. Nie możemy wykorzystać jej jako dowodu, ale pomoże przy identyfikacji. No i wiemy, czym należy się zająć, kiedy już wolno nam będzie oficjalnie przeszukać mieszkanie.

– No tak. To co teraz zrobimy? Wymyśliłeś coś?

– Wymyśliłem – potwierdził Konrad. – Pomysł nie jest zbyt oryginalny, ale nie widzę innej możliwości. Słuchajcie...

Pochylił głowę ku twarzom kolegów i zaczął przedstawiać swój plan. Słuchali w pełnym niedowierzaniu milczeniu, dopiero kiedy umilkł, odezwali się prawie jednocześnie:

– Absolutnie się nie zgadzam! – Roman aż poczerwieniał ze złości. – Ty jesteś szefem, a od takiej roboty jesteśmy my. To powinienem być ja.

– Nie ma mowy! – Daniel również wyraził zdecydowany sprzeciw. – Na pewno nie ty! Roman też nie, bo jego to nie dotyczy, on oficjalnie zajmuje się tylko sprawą Cholewika. Ja najlepiej znam Górnego i to muszę być ja!

– Gównu prawda! – Thena zaczęły ponosić nerwy. Odepchnął Laszczaka

i w tym momencie wtrącił się Konrad.

– Spokój!

Powiedział to cicho, lecz jego głos zabrzmiał takim chłodem, że obaj natychmiast zamilkli. Lodowaty wzrok również nie zachęcał do dalszej dyskusji.

– Dosyć! Jeszcze jedno słowo, a wylecicie z zespołu. Nie mam zamiaru się z wami wyklócać. Nie pytałem o pozwolenie, tylko przedstawiłem swój plan. Wiecie, co macie robić, i to jest już wszystko na dzisiaj. Jeszcze jedno... Żeby któremuś przypadkiem nie przyszło do głowy zadzwonić do Petry w tej sprawie! Sam jej powiem.

Stał oparty o maskę samochodu i z nieco znudzoną miną przeglądał gazetę. Obiecał koledze, że podwiezie go do mechanika, by mógł odebrać naprawiony wreszcie samochód. I teraz stał jak kretyn w pełnym słońcu, czekając na Grzeška, który nie wiadomo dlaczego ślimaczył się z wyjściem z pracy. Milan już miał zamiar wrócić do budynku i popędzić spóźnialskiego, gdy nagle tuż przy nim przystanął bardzo wysoki mężczyzna rozmawiający z Mariuszem Jakóbcem.

– Powiedz jutro Danielowi, żeby koniecznie do mnie zadzwonił – mówił obcy niskim, przyjemnym głosem, bardzo kontrastującym z jego wyglądem. Bo wygląd przyjemny nie był. Rysujące się wyraźnie pod sportową koszulką mięśnie i jakaś czujność w sposobie poruszania się ostrzegały, że mężczyzna nie będzie dla nikogo łatwym przeciwnikiem. Oszepecona długą blizną przecinającą lewy policzek twarz i niewyrażające żadnych emocji ołowianoszare oczy nie zachęcały do prób nawiązania kontaktu.

– Czyli do kogo? Nie zapamiętałem nazwiska.

– Konrad Procner. Wystarczy, że powiesz, żeby zadzwonił do Endera, on będzie wiedział.

– Ty jesteś Ender? – Milan usłyszał nutę szacunku w głosie Jakóbca. – Ten od Sprzedawcy Snów? Kurwa, chłopie, do dzisiaj się o tym mówi!

– Nie byłem do tego sam. – Procner wzruszył ramionami, widać było, że zażenowały go pochwały Mariusza. – Razem ze mną robił w tym mój kumpel Marcin, no i Wolverine także dużo pomógł. Teraz też z nim pracuję.

– Z Danielem? Przecież on zajmuje się sprawą takiego popieprzonego zboka, co kroi i morduje panienki.

– No właśnie o tym mówię. U nas w Wiśle załatwił dwie i próbował zabić trzecią, więc znowu jesteśmy razem w zespole.

– A Wolverine nawet słowem nie pisnął. Ciul, nie kolega!

– Bo nie było o czym gadać, do wczoraj nic nie mieliśmy, to co Daniel miał mówić? Że daliśmy dupy i jakiś pojeb jest od nas lepszy?

Mariusz pomyślał chwilę, potem kiwnął głową.

– Racja, też bym milczał. A teraz coś masz?

– Mam, i to całkiem sporo. Nie mogę ci na razie nic więcej powiedzieć, nawet Danielowi jeszcze nie powiem, kogo podejrzewam. Muszę mieć stuprocentową pewność i dlatego chcę, żeby sprawdził dla mnie kilka tropów. Że też akurat dzisiaj musiała mu się komórka rozładować! Mogę zdradzić tylko tyle, że będzie cholernie zdziwiony, kiedy dowie się, kto jest sprawcą. Wściekły na siebie też będzie, bo można powiedzieć, że miał go cały czas w zasięgu ręki! Teraz sorry, ale muszę lecieć, bo jeszcze mam kupę spraw do załatwienia. Jak będziesz kiedyś w Wiśle, nie zapomnij odwiedzić komisariatu. Cześć!

Obcy uściśnął dłoń Jakóbca i wsiadł do ciemnoniebieskiego outlandera z cieszyńską rejestracją, a Milan stał jak skamieniały. Nie był w stanie zebrać myśli ani nawet ruszyć się z miejsca, dopiero nadejście Grzeška wyrwało go ze stanu całkowitego odrętwienia. W samą porę, by mógł zauważyć, że gdy outlander ruszył, na parking wjechała czerwona fiesta. Samochody stanęły naprzeciw siebie, obaj kierowcy jednocześnie wysiedli. Przywitani się uściskiem dłoni, potem ten z fiesty podał Procnerowi grubą kopertę.

– Masz tu wszystkich podejrzanych, tylko że niektóre zdjęcia nie są najlepszej jakości. W tym fotografia tego najważniejszego. Niestety nie udało mi się zdobyć lepszej, skurwysyn chyba celowo unika obiektywu. Daniel znalazł go tylko na jednej, zrobionej na jakiejś wydziałowej imprezie.

Przybysz, w którym Milan rozpoznał Romana Thena, mówił półgłosem, jednak nie na tyle cicho, by nie dało się zrozumieć słów. Procner podejrzliwie omiół wzrokiem parking i stojących na nim mężczyzn. Jego oczy obojętnie prześlizgnęły się po wiśniowej wersalce, potem przez chwilę zawisły na Milanie i Grzešku, który na szczęście właśnie zaczął coś mówić. Wyraźnie uspokojony mężczyzna zwrócił się do Thena:

– Zajmę się tym jutro, dzisiaj już nie zdążę. Dzięki.

Skinął głową i odjechał, a zaraz za nim opuściła parking czerwona fiesta.

Panując nad sobą ostatkiem sił, Milan odwiózł kolegę do warsztatu, potem pojechał prosto do domu i dopiero tam dał upust frustracji, wpadając w szal niszczenia jeszcze większy niż wówczas, po pamiętnej rozmowie z Cholewikiem. Długo miotał się, rozwalając wszystko w zasięgu wzroku, wreszcie siły go opuściły i usiadł na podłodze na środku zdemolowanego pokoju.

– Tylko nie to – jęczał, uderzając pięścią w podłogę. – Kurwa, tylko nie to, nie znowu! Ten pierdolony Ender! Czemu go w to włączyli?

Próbował jakoś zebrać rozbiegane myśli. Wiedział, że należy się opanować i spokojnie zastanowić nad sytuacją. Musi być jakieś wyjście, niemożliwe, żeby to był koniec... Zamęt w głowie nie ustawał, a myśli ciągle wracały do wysokiego mężczyzny z parkingu. To na pewno on był odpowiedzialny za zabranie dziewczyn z Ostrzoka, bo jak inaczej mogłyby zniknąć? Przecież miejsce było idealne, doskonale wybrane; Milan dobrze wiedział, że od lat nikt tamtędy nie chodził. Po

co ktoś miałby zaglądać do małych, nędznych jaskiń? Nie stanowiły atrakcji turystycznej i nie były powszechnie znane...

Co za parszywy los! Czy naprawdę mało miał problemów? Już sam fakt, że uciekła mu ta mała kurewka Zuzanna, przysporzył mu dość zmartwień. Obudził się tamtego przedpołudnia na tyle późno, by nie móc zapobiec jej ucieczce, i na tyle wcześniej, by widzieć, jak zbiega ze zbocza i niemalże wpada pod jadący z góry samochód. O ileż lepiej by było, gdyby zginęła pod kołami rozpędzonej terenówki... Ale nie, ta kobieta oczywiście musiała zahamować w porę i jeszcze zaopiekować się cholerną gówniarą!

Na ten widok wrócił do jaskini i w panice spakował swoje rzeczy, potem w nie mniejszej panice zbiegł drugą stroną zbocza. Do dziś dnia nie mógł pojąć, jakim cudem zdołał zejść, nie łamiąc przy tym nóg! Nie bardzo nawet pamiętał, kiedy przedostał się na drugą stronę rzeki. Mglisto przypominał sobie, że jakiś czas szedł jej korytem w przeciwnym kierunku niż parking, potem, bojąc się maszerować drogą, przedzierał się przez rosnące wzdłuż niej krzaki i zszedł na nią dopiero w pobliżu strażnicy OSP.

Jadąc w kierunku Nowej Osady, widział samochód policyjny i ambulans zmierzające w stronę, z której przed chwilą wrócił. Odetchnął z ulgą, lecz odprężenie nie trwało długo. Ponownie zaczął się bać i od tej pory lęk nie opuszczał go ani na chwilę. Co powiedziała Zuzanna? Czy podała policji rysopis na tyle dokładny, że będą w stanie go zidentyfikować? A co, jeżeli zapamiętała numer rejestracyjny jego samochodu?

Rano trochę się uspokoił, stwierdziwszy, że Wolverine rozmawia z nim zupełnie normalnie, nie okazując żadnych podejrzeń, nie stwarzając dystansu. Ten fakt sprawił, że uznał, iż jest bezpieczny i niepotrzebnie panikował. W końcu był Milanem i nie darmo ukuł to miano z imienia i nazwiska swojego idola. Ivan Milat wiele lat zabijał zupełnie bezkarnie i gdyby używał noża zamiast broni palnej, policja nigdy by go nie złapała! Zadawać raz za razem rany, obserwować, jak wypływa z nich krew, wdychać jej zapach, czuć ją na sobie... Boże! Tak bardzo chciał znów to przeżyć!

Snuł plany na przyszłość, widział w wyobraźni kolejną zdaną na jego łaskę dziewczynę, nie mając pojęcia, że oni knuli przeciwko niemu. Czuł się bezradny, zupełnie nie wiedział, co powinien teraz zrobić. Sam fakt, że Daniel zajmował się jego sprawą, przysporzył mu wystarczająco dużo zmartwień, bo czuł, że Laszczaka nie na darmo nazywano Wolverinem. A teraz doszedł Ender, o którym młodzi gliniarze opowiadali z takim szacunkiem i zachwytem, jakby był nowym Mesjaszem zesłanym na Ziemię. Już samo to drażniło Milana, bo w końcu cóż takiego uczynił ów Ender? Wprawdzie doprowadził do ujęcia seryjnego zabójcy od lat wymykającego się organom ścigania, ale przecież od tego właśnie jest policja, więc gdzie tu powód do zachwyty? Tym bardziej że Sprzedawca Snów właściwie

wcale nie został ujęty. Zginął w wypadku samochodowym, gdy, osaczony przez policjantów, podjął desperacką próbę zabicia kolejnej ofiary!

Do dzisiaj Milan słuchał peanów na cześć Endera z lekkim rozbawieniem, a także sporą dozą zazdrości, lecz uważał się za równie, jeśli nie bardziej inteligentnego i sprytnego. Nieraz myślał o tym, co by było, gdyby przyszło im stanąć naprzeciwko siebie.

Teraz nie miał już ochoty na konfrontację. Dojrzał w oczach tamtego lodowaty spokój i niewzruszone zdecydowanie. No tak, Ender, czyli kończący... On nie odpuści. Fatalnie! Trzeba go powstrzymać za wszelką cenę, ale jak tego dokonać? Procnier pracował w Wiśle, to Milan wiedział od dawna, ale konkretnie gdzie mieszkał? W której dzielnicy Wisły? Musi się dowiedzieć czegoś więcej o tym cholernym Konradzie i dopaść go, zanim będzie za późno. Zdawał sobie sprawę, że nie może nawet próbować szukać danych dotyczących Procniera w pracy, nie mógł bowiem paść na niego nawet cień podejrzenia, gdy Ender zostanie wyeliminowany. Pomyślał chwilę i doszedł do wniosku, że nie powinien mieć najmniejszego problemu z ustaleniem adresu, w końcu Wisła nie Warszawa, ludzie się znają i z pewnością ktoś będzie wiedział, gdzie mieszka komendant komisariatu.

Resztę wieczoru spędził na planowaniu.

ROZDZIAŁ XXI

2014, sierpień, Wisła

Konrad znowu wrócił bardzo późno, ale tym razem Petra jeszcze nie spała. Nie byłaby w stanie zmrużyć oka, nie wiedząc, czy jest bezpieczny. Widząc zbliżające się ku domowi światła samochodu, spoglądała w ciemności za oknem i odetchnęła z ulgą, rozpoznając sylwetkę outlandera. Gdy tylko mąż wszedł do domu, podbiegła do niego i wtuliła się w jego ramiona.

– Hej, co się dzieje? – zapytał nieco zdziwiony, ale również niezmiernie ucieszony tym nagłym wybuchem uczuć.

– Martwiłam się o ciebie – wyznała, odrywając twarz od jego piersi.

– Niepotrzebnie. Uwierz mi, ani na chwilę nie groziło mi niebezpieczeństwo, co najwyżej mógłbym umrzeć z nudów. Najbardziej interesujący był telefon od anonimowego dowcipnisa, który zgłosił, że Ogińskiemu poloneza ukradli. Ograny numer, ale zawsze to jakaś atrakcja. Poza tym odwiedziłem wiele miejsc. Jazda bez ciebie jest beznadziejna. Nie miał mnie kto rozśmieszać i nikt się ze mną nie wyklócał.

– Nie jestem pewna, czy to był komplement! – udała oburzenie. – Gdzie tak wojażowałeś, jeśli mogę spytać?

– Byłem w Bielsku, Cieszynie i jeszcze kilku innych miejscach. Nie ma sensu, bym zanudzał cię opowiadaniem przebiegu całego dnia, bo nic istotnego się nie zdarzyło prócz tego, że dostaliśmy się do mieszkania Górnego i pozbawiliśmy go broni przeciwko Witkowi. Udało nam się też znaleźć kolekcję zdjęć przedstawiających wszystkie zamordowane dziewczyny. Jeszcze trochę i cwaniak będzie wyautowany!

Usiadł przy stole. Gdy sięgnął po kubek z herbatą, Petra pacnęła go po rękę, protestując przeciw zaborowi mienia.

– Zostaw, to moje!

– Mężowi żałujesz?!

– Zrobiłam ci swoją własną, nie musisz chlać mojej. Mam rozumieć, że znaleźliście sposób na wkręcenie Yellowknifera w taką sytuację, że będzie musiał poddać się tej całej odciskowej procedurze?

Konrad dopił herbatę z kubka Petry i wstał.

– Chodźmy spać, już późno. Nie widzieliśmy się cały dzień, a ty chcesz tracić czas na gadanie o Górnym?

– A co za różnica, czy będziemy spać, czy też rozmawiać o zabójcy? – spytała Petra, przyglądając mu się z namysłem. – Chyba że spanie to taki

eufemizm... ale myślę, że nie o to ci chodzi?

– Nie wiem, jak to robisz, że zawsze potrafisz wyczuć, gdy coś mnie gnębi. Te fotografie... Nie mogę o nich zapomnieć, ciągle mam je przed oczami. Chcę, żebyś się we mnie wtuliła, chcę poczuć twój dotyk, słyszeć twój oddech... Pomóż mi je zapomnieć!

Leżeli w zupełnym milczeniu, delektując się wzajemną bliskością. Konrad leniwie bawił się włosami żony, a ona, jak zwykle z głową na jego piersi, przytuliła dłoń do jego policzka. Wsłuchiwał się w jej równy oddech, myśląc, że Petra jest dla niego jak długo wypatrywana przystań dla żeglarza. Nawet wówczas, gdy byli skłóceni i prawie z sobą nie rozmawiali, świadomość jej istnienia pomagała mu przetrwać złe chwile. Przytulił ją mocniej i zapadł w sen. Nie przyśnił mu się Yellowknifer i jego ofiary. Nie przyśniło mu się nic.

Rano, nie chcąc budzić Petry, po cichu wstał z łóżka, lecz zdążył jedynie dojść do drzwi, gdy usłyszał jej głos:

– Zrobię kawę i porozmawiamy.

Niech to szlag! – pomyślał z rezygnacją. Wczoraj udało mu się wykręcić, lecz przecież mógł przewidzieć, że ona tak łatwo nie odpuści!

– Nie możemy porozmawiać, gdy wrócę?

– Nie możemy, bo wiem, że coś przede mną ukrywasz. Nie tak się umawialiśmy!

– Ach, chodzi o Zuzannę? – Spróbował wybrnąć z sytuacji, wybierając bezpieczniejszy temat. – Byłaś u niej, prawda? Czyli już wiesz?

– Wiem tylko, że jednak ją odwiedziłeś. Przywiozłeś jej pożyczony od Mateusza laptop i pogoniłeś babę z ośrodka opiekuńczego, który zapewnił jakże doskonałą opiekę. Podobno potraktowałeś tę kobietę niezbyt miło, co sprawiło Zuzce niemałą satysfakcję. O czym jeszcze powinnam wiedzieć?

Petra wstała również i owinąwszy się szlafrokiem, zeszła do kuchni. Włączając ekspres, obrzuciła wchodzącego za nią męża niezbyt przyjaznym spojrzeniem. Konrad sięgnął po filiżanki, myśląc przy tym melancholijnie, że posiadanie nadmiernie inteligentnej żony bywa czasem kłopotliwe.

– Potraktowałem tak, jak na to zasłużyła. Kiedy przyjechałem, trafiłem akurat na moment, gdy robiła lekarzowi awanturę, chcąc zabrać Zuzkę ze szpitala. Twierdziła, że ma prawo wypisać dziewczynę na własne żądanie. Nie wytrzymałem, żeby jej nie dołożyć, mówiąc, że dziewczyna jest ważnym świadkiem i zostanie tam, gdzie jest, oraz że mam zamiar zająć się sprawą niedopełnienia obowiązku opieki nad małoletnią – powiedział, gdy milczenie trwało już zbyt długo. Starannie ważył słowa, by nie zdradzić żonie zbyt wiele, nie chciał bowiem próżno jej łudzić. – Lekarz dodał, że próba wypisania Zuzanny przed zakończeniem leczenia jest ewidentnym działaniem na szkodę dziewczyny

i on nie zamierza tak tego zostawić. Babsko pomruczało coś i poszło jak zmyte! Nie rozumiem, jak można było komuś takiemu pozwolić na pracę z dziećmi, prędzej nadawałaby się do gestapo.

– Naprawdę zamierzasz interweniować w tej sprawie? – Oczy Petry rozbłysły, popatrzyła na niego z taką nadzieją, że gdyby wcześniej już nie podjął takiej decyzji, musiałby ją powziąć pod wpływem jej spojrzenia.

– Właściwie już trochę zacząłem działać, między innymi dlatego wczoraj wróciłem tak późno. Opowiem ci wszystko wieczorem, teraz naprawdę muszę się zbierać. – Konrad zastosował kolejny unik.

– Jeszcze chwilka, jeśli łaska! Pytałam wczoraj o Yellowknifera, a ty mnie zbyłeś, zamiast odpowiedzieć, i to dało mi do myślenia. Co ze zdjęciami? Czy Zuzanna rozpoznała Górnego?

Usiadł na powrót i sięgnął po filiżankę. Upił spory łyk, zapalił papierosa i dopiero wtedy spojrzał na żonę.

– Nie wykluczyła go, ale też nie potwierdziła, że to on był napastnikiem. Nie jest całkowicie pewna. Ze wszystkich fotografii wybrała trzy. Widniejący na nich mężczyźni rzeczywiście są trochę do siebie podobni, z tym że dwóch ma ciemne włosy.

– Którzy to? Czy ich imiona pasują do zdrobnienia „Milan”?

– Miłosz Tomiczek i Kamil Ostrowski. Jak widzisz, obaj mogliby być brani pod uwagę, ale my przecież wiemy, że to Maksymilian Górny jest zabójcą. Zresztą, patrząc na zdjęcia, Zuzanna powiedziała, że z nich wszystkich on najbardziej przypomina Milana. Romanowi nie udało się zdobyć lepszej fotografii, a dziewczyna była wówczas pod wpływem emocji. Najpierw ucieczka z ośrodka, potem tajemniczy mężczyzna, przed którym chciała uchodzić za dorosłą, wreszcie napad! Nic dziwnego, że teraz nie potrafi stwierdzić, czy rzeczywiście był to Górny. Tym samym nie możemy polegać na jej zeznaniu, wszystko rozbija się o słówko „prawie”. Jest prawie pewna, rozumiesz? To za mało!

Sięgnął po kolejnego papierosa i wstał. Petra również zapaliła, w milczeniu analizując słowa męża. Była pewna, że Zuzanna rozpozna Górnego, do głowy jej nie przyszło, że, widząc zdjęcia, dziewczyna będzie miała wątpliwości. To była klęska, a jednak, obserwując ukradkiem Konrada, nie zauważyła, by był przygnębiony czy zdenerwowany. W oczach płonęło mu ponure zdecydowanie. To dało jej do myślenia. Mąż coś knuł.

– Wymyśliłeś jakiś sposób na jego ujęcie, i to taki, że nie chcesz, bym o nim wiedziała. Tak właśnie jest, prawda? – spytała, patrząc podejrzliwie.

Nie próbował nawet sięgnąć po swoją broń ostateczną, czyli odpychające, lodowate spojrzenie. W przypadku żony nie miało sensu jej stosować, nigdy bowiem na nią nie działała. Wczoraj nie potrafił wymyślić żadnej niebędącej ewidentnym kłamstwem odpowiedzi i teraz również miał pustkę w głowie. Milczał,

nie wiedząc, co odpowiedzieć. Petra pierwsza przerwała pełną napięcia ciszę.

– Znalazłeś jakiś sposób, ale nie masz zamiaru mi o nim opowiedzieć. Nie chcesz także kłamać, bo my nie oszukujemy się nawzajem. To daje dosyć prostą odpowiedź – wymyśliłeś coś, co może być dla ciebie niebezpieczne, i dlatego robisz wszystko, żebym się o tym nie dowiedziała, czy tak?

Konrad nadal milczał. Łudził się jeszcze, że ona nie dostrzeże tego, co oczywiste, że umknie jej uwadze jedyny możliwy i jednocześnie najprostszy legalny sposób na sprawienie, by Yellowknifer znalazł się w areszcie.

– Nie chcesz, żebym się denerwowała i martwiła, a przecież wiesz, że nie jestem przewrażliwioną histeryczką, czyli musi to być... – urwała nagle i zbladła.
– Nie zrobiłeś tego, prawda? – spytała wręcz błagalnie. – Powiedz, że nie zrobiłeś!
– Nie doczekała się odpowiedzi i już wiedziała. – Ty idioto, jak mogłeś? Pieprzony *Hauptmann!* Nie daruję ci tego. Jeżeli uda ci się przeżyć, to osobiście cię zabiję!

Podbiegła do Konrada i uderzyła go pięściami w pierś, raz, drugi... Nie bronił się, nie próbował jej powstrzymać, i to sprawiło, że nagle z cichym szlochem wtuliła się w niego, obejmując ze wszystkich sił, jakby chciała tym uściskiem zatrzymać go przy sobie. Dopiero wtedy przemówił:

– Musiałem, Petro. – Musnął ustami jej włosy, potem podniósł ją i, nie wypuszczając z ramion, usiadł na krześle. – Wiesz, że nie było innego wyjścia, sama mówiłaś, że on nie przestanie, a my mamy związane ręce, bo to, co wiemy, nie może być wykorzystane jako dowód. Jesteśmy w dokładnie takiej samej sytuacji jak Mirek Cholewik, więc również musiałem tak postąpić.

– Rozum podpowiada mi, że masz rację, ale... – zawahała się i spytała niepewnie: – Czy to naprawdę musisz być ty?

– A kto, jeśli nie ja? Wolałabyś, żebym wysłał kogoś innego, by ryzykował życiem? Chciałabyś, żebym się zasłonił Danielem czy Romanem, a sam siedział w domu z założonymi rękami i czekał, aż niebezpieczeństwo minie i Górny znajdzie się w celi? Co wtedy myślałabyś o mnie? Naprawdę chcesz mieć takiego męża?

– Wiesz, że nie, a ja wiem, że nie mogłeś postąpić inaczej. – Petra westchnęła i zamrugała powiekami, chcąc rozpędzić łzy. – Ale to, że wiem i rozumiem, nie znaczy, że przestanę się martwić! Powiedz mi... Jak myślisz, kiedy on zaatakuje?

– Dzisiaj. Tak to zagraliśmy, że nie ma wyboru. Musi to zrobić szybko, jeśli ma zamiar nie dopuścić, bym porozumiał się z Danielem i powiedział mu, kogo podejrzewam.

– Co zrobiliście?

– To było proste. Daniel wyszedł wcześniej z pracy, a ja niby przypadkiem stanąłem tuż koło Górnego i zacząłem rozmawiać z kumplem Laszczaka o sprawie. Wspomniałem, że Wolverine ma rozładowaną komórkę i nie mogę się do niego

dodzwonić, a chcę, by coś dla mnie sprawdził. Nadmieniałem też, że wiem, kto jest sprawcą, ale muszę dopiąć wszystko na ostatni guzik, zanim przekażę Danielowi tę wiadomość. Przemyciałem również informację o osobie, którą podejrzewam, i jeżeli Górny jest tak mądry, za jakiego się uważa, musiał się zorientować, że właśnie jego miałem na myśli.

– Jak sądzisz, gdzie zaatakuje?

Konrad rozmyślał przez chwilę, wreszcie potrząsnął głową.

– Trudno powiedzieć... Uważam, że jest teraz przerażony i zdesperowany, a to oznacza, że może zaatakować dosłownie wszędzie, nawet na komisariacie czy parkingu przed budynkiem. Jak już mówiłem, on nie ma w tej chwili nic do stracenia i gotów jest postawić wszystko na jedną kartę. Muszę po prostu mieć oczy dookoła głowy, nawet na moment nie tracąc czujności.

– Czyli zakładasz atak bezpośredni – skonstatowała, odchylając lekko głowę w tył, by móc spojrzeć mu w oczy. – A co, jeżeli doszedł do wniosku, że najprościej będzie cię po prostu zastrzelić?

– Nie biorę pod uwagę takiej opcji. On chce zabić, żeby się wywinąć, a zastrzeleniem mnie sam wydałby na siebie wyrok. Nie wierzę, że ma jakąś lewą broń, a zabicie mnie ze służbowego pistoletu to najgłupsze rozwiązanie. Równie dobrze mógłby potem sam założyć sobie kajdanki.

– Rozumiem. To mnie trochę uspokaja, bo jeżeli tylko nie dasz się głupio zaskoczyć, on nie ma z tobą szans. Dlatego proszę, nie popełnij błędu Cholewika!

– Kochanie, Mirek nie wiedział, do czego Górny jest zdolny. Myślę, że ani przez chwilę nie podejrzewał, że jest w niebezpieczeństwie. Zabijając Cholewika, Yellowknifer odkrył karty, pozwolił, żebyśmy go poznali, i dzięki temu wiemy, że w żadnym wypadku nie można mu zaufać. Nie martw się, Petro.

– Dobrze ci mówić! – Zsunęła się z kolan męża. – Idź już, zanim się całkiem rozkleję. Idź i załatw tego skurwysyna. Ja pójdę do Zeny, a potem chyba pojedę do Tamary. Nie wytrzymam tutaj sama.

– Bardzo dobrze, nie chcę, żebyś była w domu. Nie sądzę, by tu trafił, ale licho nie śpi. I nie dzwoń do mnie, bardzo cię proszę. Dam ci znać, jak będzie po wszystkim, a twoje telefony tylko by mnie rozpraszały.

– W porządku, nie będę dzwonić i będę nieobecna w domu aż do popołudnia. Czy to cię satysfakcjonuje?

– Owszem, jak najbardziej. – Konrad ruszył ku drzwiom. W połowie drogi zatrzymał się, zawrócił i bez słowa wyjaśnienia złapał Petrę pod ramiona. Podniósł ją i mocno pocałował, potem, dalej bez słowa, postawił ją na podłodze i wyszedł z domu.

Maksymilian Górny siedział w kawiarnianym ogródku nad szklanką soku jabłkowego, prowadząc ożywioną rozmowę z kelnerką. Dziewczyna,

zafascynowana przystojnym i sympatycznym klientem, co jakiś czas niecierpliwym ruchem ręki zbywała wołanie dwóch nieco już podchmielonych stałych bywalców lokalu. Mogą sobie trochę poczekać na kolejne piwo! Maks przedstawił się jako Milan, jak zawsze wówczas, gdy polował. Wprawdzie tym razem jego cel stanowił policjant, nie dziewczyna, ale mimo wszystko było to polowanie, stał się więc Milanem.

Ogródek był trzecim miejscem, w którym rozpytywał o Endera. Na stacji paliw dowiedział się jedynie, że Procner jest komendantem od niedawna, przedtem pracował w Cieszynie i że mieszka chyba w Wiśle Czarnem. Nie śmiał dalej drażnić tematu, bo mogłoby to wywołać podejrzenia w rozmówcy, zapłacił więc za paliwo i pojechał drogą prowadzącą do Głębiec. Minał budynek policji i, podjechawszy jeszcze kawałek, zaparkował przed sklepem. Wszedł, niby to w celu nabycia pieczywa, i od razu uznał, że los jest po jego stronie, w sklepie bowiem, podobnie jak wcześniej na stacji, był jedynym klientem.

Ekspedientka wyglądała na około czterdzieści lat i miała miłą twarz ozdobioną przyjaznym uśmiechem. Bez większych oporów dała się wciągnąć w rozmowę i wkrótce Milan uzyskał informację, że Procner ożenił się kilka miesięcy temu i mieszka u żony gdzieś w górskiej osadzie w okolicach Czarnego. Górny podziękował grzecznie za miłą obsługę i wyszedł.

Chwile spędzone w kawiarnianym ogródku przyniosły najwięcej korzyści. Widać było, iż kelnerka uwielbia plotki, dzięki czemu posiadała sporą wiedzę o ludziach, szczególnie tych bardziej znanych. Opuszczając lokal, Milan miał już pewność, iż Procner mieszka w środku lasu koło osady Równe i że jest bardzo zakochany w niedawno poślubionej żonie.

To otwierało nowe możliwości. Już wcześniej stwierdził, że zaatakowanie Endera w pobliżu komisariatu graniczyłoby z szaleństwem i z pewnością doprowadziłoby do tego, iż zostałby schwytany. Dlatego zdecydował się na przeprowadzenie operacji w miejscu zamieszkania wroga.

– Będzie tak jak z Cholewikiem – mówił do siebie, podekscytowany i zachwycony własną umiejętnością planowania. – Znowu zbrodnia doszła do skutku...

Plan był istotnie dobry, istniał tylko jeden szkopał... Milan czuł lęk przed Procnerem. Bał się jego fizycznej przewagi i chłodnej rozwagi w oczach, bał się, że reputacja przeciwnika może okazać się prawdziwa, że Konrad i w tym przypadku zostanie kończącym.

Wiadomość, iż żona nadkomisarza pracuje w domu i rzadko wyjeżdża poza Czarne, od razu poprawiła mu humor. Pomyślał, że jeżeli uda mu się wziąć tę kobietę za zakładnika, Ender nie znajdzie okazji do wykazania swojej wyższości. Będzie musiał bez sprzeciwu wypełnić wszystkie żądania, inaczej żona umrze.

Po przyjeździe do Czarnego Milan zaparkował samochód i wstąpił do baru mieszczącego się w strażnicy OSP. Zamówił piwo i wzięwszy szklankę, podszedł

do stołu stojącego opodal wejścia. Na ławie przy stole siedziało rozpartych wygodnie trzech mężczyzn w roboczych ubraniach. Stał nad nimi, zapytaniem w oczach wskazując wolne miejsce na ławie. Tamci wykonali przyzwalające gesty, więc szybko usiadł. Podniósł szklankę do ust, obserwując tamtych spod zmrużonych powiek.

– Turysta? – zagaił jeden z mężczyzn.

– Nie, przyjechałem do znajomej – odparł i zawiesił głos, jakby się nad czymś zastanawiał. – Może moglibyście mi pomóc? – spytał po chwili, udając lekkie zaambarasowanie. – Wypijecie jeszcze po piwie? – zaproponował. – Ja stawiam.

Mężczyźni zgodzili się ochoczo, jeden z nich od razu wstał z ławy, by pomóc niespodziewanemu fundatorowi przynieść pełne szklanki. Upili po porządnym łyku i ten, który poszedł z Milanem do baru, zapytał:

– To z czym masz problem?

– Nie bardzo wiem, dokąd mam jechać. Chciałem odwiedzić koleżankę. Ona mieszka gdzieś koło Równego, ale nie mam pojęcia, jak się tam dostać. Na pewno ją znacie, bo jest żoną komendanta tutejszej policji...

Nie musiał nic więcej mówić.

– Petra! – wykrzyknęli zgodnie. – Pewnie, że ją znamy, to tutejsza dziewczyna, zresztą jej mąż też. Zaraz ci dokładnie wytłumaczymy, żebyś nie pobłądził.

Po drodze nie spotkał żadnego innego pojazdu, dopiero gdy był przy moście, ujrzał zjeżdżający z góry samochód. Oceniał, że nie ma najmniejszych szans, by na tym odcinku dwa auta mogły się wyminąć, pojechał więc prosto. *To nawet dobrze, pomyślał, ten ktoś nie będzie podejrzewał, że pojedę właśnie tamtędy.*

Ruszył powolutku i dopiero gdy granatowa vitara zniknęła za zakrętem, cofnął i wjechał na most. Tak jak uprzedzali mężczyźni przy strażnicy, droga nie była łatwa. Cały czas bał się panicznie, że z góry wyskoczy jakieś inne auto, jednakże los znowu mu sprzyjał i przez cały czas nie pojawił się nikt jadący z naprzeciwka. Kierując się wskazówkami, skręcił w drogę wiodącą przez las. Potem wjechał na otoczoną drzewami polanę, na której stały tylko dwa domy. Wiedział, że Procner mieszka w drugim z kolei. W pierwszym chyba nikogo nie było, w drugim również nie zauważył śladu niczyjej obecności. Zadzwoił do drzwi i stał chwilę w milczącym oczekiwaniu, zanim zadzwonił ponownie. Znowu cisza...

Postał jeszcze trochę pod drzwiami. Potem rozejrzał się, a nie dostrzegłszy nikogo w zasięgu wzroku, zaczął powoli obchodzić dom. Dotarł do tarasu i już zamierzał na niego wejść, gdy nagle dręcząca go od wielu godzin myśl wreszcie się skryształizowała, przybierając konkretną formę.

– Zdjęcia!

Wykrzyczał to słowo, nie bacząc, że ktoś może usłyszeć, przejęty do głębi własną nieuwagą. Jak mógł zlekceważyć widzianą wczoraj scenę i posłyszane słowa? Then dostarczył kopertę zawierającą fotografie podejrzanych. Komu Procner zamierza je pokazać? Tylko jedna osoba mogłaby w Milanie zidentyfikować sprawcę. Zuzanna!

Skoczył w stronę samochodu. Nie tracąc czasu na zamykanie furtki, dopadł drzwi, wsiadł do auta i gwałtownie przekręcił kluczyk. Wrzucił wsteczny bieg, mocno naciskając pedał gazu. Silnik zgasł. Spróbował ponownie, z tym samym skutkiem. Szlochając z bezsilnej złości i strachu, powtórzył czynność, tym razem starając się robić wszystko powoli, z wyczuciem. Udało się! Wycofał auto z podjazdu i wjechał na leśną drogę.

Zmierzając w stronę Czarnego, przeklinał Wisłę i Procnera. Usiłował zrozumieć, co każe ludziom mieszkać na takim zadupiu, z dala od cywilizacji. Konieczność codziennego pokonywania tej trasy musi być szalenie męcząca. Pragnął docisnąć do spodu pedał gazu, by jak najszybciej znaleźć się w pobliżu mogącej go rozpoznać dziewczyny, lecz rozwinięcie większej prędkości na wąskiej, zdolnej zmieścić tylko jeden samochód drodze było wykluczone. Wystarczyłoby jedno spotkanie z jadącym z naprzeciwka pojazdem, a żaden plan nie byłby mu już potrzebny!

Dotarli do mostu, mógł wreszcie trochę przyśpieszyć. Nieco szersza, pokryta asfaltem droga wiodła wzdłuż rzeki po w miarę płaskim terenie. Spore utrudnienie stanowili natomiast turyści, snujący się niekiedy samym środkiem, w przeświadczeniu, iż szlak turystyczny jest całkowicie wyłączony z ruchu pojazdów.

Po minięciu strażnicy OSP, już na normalnej ulicy, natychmiast zwiększył prędkość. Na razie do setki, bo mimo wszystko trasa nie była zbyt łatwa. Nie musząc już poświęcać całej swej uwagi kierowaniu samochodem, wrócił myślami do swojej ostatniej ofiary. Miał ochotę wyć z wściekłości na samego siebie. Jak mógł tak beztrasko zlekceważyć jej osobę? Bezpośrednio po napadzie cały dzień spędził jak na szpilkach, w każdej chwili oczekując przybycia policjantów z BSW, a gdy nic takiego nie nastąpiło, ponownie uwierzył w swą bezkarność. Tym bardziej że w zachowaniu Laszczaka nie dostrzegł niczego świadczącego o podejrzliwości.

Kilka razy przez głowę przebiegła mu myśl o konieczności wyeliminowania Zuzanny; pozostawienie przy życiu mogącego go rozpoznać świadka byłoby głupotą. Wiedząc jednak z podsłuchanej rozmowy Daniela z Mariuszem Jakóbcem o ustanowieniu warty przed szpitalną salą, odsuwał od siebie ten problem, tłumacząc sobie, że przecież jest na to jeszcze za wcześnie. Lepiej poczekać, nie ma sensu ryzykować. Jeżeli przez dłuższy czas nikt nie będzie się dziewczyną interesował, chroniący ją policjanci zostaną odwołani. Wtedy znajdzie sposobność

na zlikwidowanie zagrożenia.

Dlaczego jak ostatni idiota w nieskończoność odwlekał załatwienie tej sprawy?! Nagle prawda objawiła mu się z niespodziewaną jasnością i w przypiływie furii uderzył pięścią w kierownicę. Bał się! Oto powód, dla którego nie podjął dotąd żadnych kroków, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Bardziej od możliwości rozpoznania go przez Zuzannę obawiał się konfrontacji z uzbrojonym wartownikiem. On, wielki Milan, mający za idola Ivana Milata, był zwyczajnym, nędznym tchórzem!

Uświadomienie sobie własnej słabości wywołało gniew, ale, paradoksalnie, również dodało mu odwagi, toteż po przyjeździe do szpitala bez wahania ruszył na poszukiwanie dziewczyny. Zniknęły gdzieś niepewność i strach, zastąpione zimnym zdecydowaniem. Dość już zwłóczenia i szukania usprawiedliwień. Trzeba pozbyć się tej cholernej gówniary, potem raz na zawsze załatwić problem Endera i wreszcie odzyskać spokój. Wtedy będzie mógł znów zapolować.

Siedzący na krześle przed salą Zuzanny funkcjonariusz był bardzo młody, chyba dopiero co zaczął pracować w policji. Gdyby nie mundur, można by go wziąć za niepełnoletniego. Ucieszony tym udogodnieniem, Milan podszedł z uśmiechem i wyciągniętą na powitanie ręką.

– Cześć, młody. Procner kazał mi cię zmienić.

Dłoń zawisała w powietrzu. Cofnął ją powoli i włożył do kieszeni. Czekał na jakąś reakcję. Wreszcie policjant wstał i postąpił krok naprzód, mierząc przybysza podejrzliwym spojrzeniem.

– Kim pan jest? Jaki Procner?

Górny sięgnął lewą ręką po legitymację, prawą zacisnął na nożu. Nasłuchiwał. Z dyżurki pielęgniarek dobiegała muzyka, z sali obok niósł się głośny śmiech. Poza tym cisza i nikogo w pobliżu. Jeszcze jeden szybki rzut oka dookoła upewnił go, że są na korytarzu sami.

Młody funkcjonariusz oderwał wzrok od twarzy Milana, kierując go na dokument. Jeżeli nawet usłyszał szcęk noża i potrafił rozpoznać zagrożenie, to zabrakło mu czasu na jakąkolwiek reakcję. Wbite z ogromną siłą ostrze trafiło go w pierś. Jęknął głucho, chrapliwie, patrząc z niedowierzaniem na uśmiechniętą twarz napastnika. Zacisnął dłoń na nożu, lecz nie miał dość sił, by go wyciągnąć. Oczy zasnęła mu mgła, nogi zaczęły się uginać.

Milan sprawnie podtrzymał padające ciało. Szybko otworzył drzwi do separatki i, chwyciwszy młodego policjanta pod ramiona, wciągnął go do środka. W małym pokoiku nie było nikogo. Gdzie się podziała ta przeklęta smarkula?! Zajrzał do łazienki. Również pusto. Niewiele myśląc, zawlókł tam mężczyznę i wrzucił do kabiny prysznica. Ciało nie chciało się zmieścić, musiał mocno wyteńczyć siły, by je tam upchnąć. Wyszarpnąwszy nóż, wytarł go dokładnie w żółtą szmatę, spoglądając jednocześnie na podłogę w poszukiwaniu śladów krwi. Była

czysta, bez najmniejszej kropelki; widocznie pozostawienie ostrza w ranie zadziałało jak tampon, zapobiegając krwotokowi. Dla pewności dyskretnie wyjrzał na korytarz. Tam również niczego nie dostrzegł.

Usiadł na krześle przy oknie, zastanawiając się, co dalej rozbić. Czy lepiej będzie wyjść na zewnątrz, udając, iż przejął obowiązki wartownika, czy też raczej zacząć się tutaj? Bezpieczniejsze jest chyba drugie wyjście. W razie gdyby do separatki wszedł ktoś ze szpitalnego personelu, może wyjaśnić swą obecność czekaniem na dziewczynę. Kto jak kto, ale policjant ma chyba prawo do kontaktów z ofiarą bestialskiego napadu.

Ciekawe, gdzie ona polazła?! *Pewnie włóczy się po szpitalnym korytarzu albo siedzi gdzieś na ławce przed budynkiem...* Spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta. *Kurwa mać, ileż można czekać?* Na siódmą musi być w pracy, w przeciwnym razie znowu trzeba będzie wymyślać usprawiedliwienie, błagać matkę, by dla niego skłamała. Tak jak ostatnio, gdy po raz kolejny musiał załatwić sobie alibi, że w szpitalach bardzo wczesnie rozwożą kolację, więc gówniara powinna niedługo wrócić.

Poczuł nagły głód, jak zawsze w chwilach zdenerwowania. Na szafce koło łóżka leżała nienapoczęta wedlowska czekolada z orzechami. Bez skrupułów rozpakował ją i zaczął się częstować. Właścicielce nie będzie już potrzebna. Po zjedzeniu prawie całej tabliczki zapragnął splukać czymś zalegającą w ustach lepką słodycz. Znalazł w szafce karton pomarańczowego soku z Tymbarku, puszkę coli i na wpół opróżnioną butelkę wody mineralnej. Wybrał ostatni z napojów.

Popijając wprost z butelki, podszedł do okna, wypatrując wśród spacerujących pacjentów i ich gości jasnobrzowej grzywy krętych włosów. Nigdzie jej nie dostrzegł, za to ku swemu przerażeniu zauważył wysoką postać zmierzającą w stronę wejścia do budynku.

– A to chuj jebany! – zaklął z wściekłością, zaciskając pięści tak bardzo, że paznokcie przebiły skórę. – Już nie miał kiedy tu przyjechać? Żeby tylko nie wszedł do sali razem z tą małą!

Podbiegł do drzwi i przycisnąwszy do nich ucho, nasłuchiwał uważnie. Przez długi czas na korytarzu panowała cisza, wreszcie dobiegł go odgłos zbliżających się kroków. Mocniej zacisnął dłoń na kolbie pistoletu. Czekał.

ROZDZIAŁ XXII

2014, sierpień, Wisła – Katowice

Po przyjsciu do pracy Konrad do dziesiątej ani razu nie wyszedł z budynku. Uznał za mało prawdopodobne, by Yellowknifer pojawił się zaraz rano, a na biurku leżała gromadzona przez kilka dni spora kupka dokumentów wymagających przejrzania. Chcąc nie chcąc, zabrał się za tę niewdzięczną pracę, miotając w duchu przekleństwa na przełożonych do ministerialnego szczebla włącznie. Po jaką cholere wymyślono tyle sprawozdań i statystyk? Komu to potrzebne?

Co jakiś czas robił sobie przerwę. Podchodził wówczas do okna i uważnie przepatrywał wzrokiem ulicę, lecz nigdzie nie dostrzegał ani Górnego, ani ciemnoczerwonego renault vel satis.

Przedarłszy się przez większość zgromadzonych szpargałów, postanowił zwiększyć szansę Maksa na dokonanie ataku. Wyszedłszy na zewnątrz, spacerował wolnym krokiem po parkingu, potem powędrował w stronę centrum, zaglądając po drodze w różne zakamarki. Ani na moment nie tracił czujności, w każdej chwili oczekując ataku. Nic takiego nie nastąpiło, więc nieco rozczarowany wrócił pod komisariat i, dostrzegłszy dającego mu znaki Marcina, podszedł ku niemu. Pograżyli się w dość długiej rozmowie, wreszcie Konrad powiedział, specjalnie podnosząc głos:

– Wracaj do roboty, przyjdę do ciebie później. Teraz wybieram się na cmentarz.

– A co, aż tak z tobą źle? Może jednak da się to leczyć? – Marcin niby był rozweselony, ale wzrok miał poważny. Martwił się o bezpieczeństwo przyjaciela i złościło go, że nie może mu w niczym pomóc.

– Spadaj, Torki, bo ci przywalę i dzieciaki będą miały uciechę, że tatuś wrócił z limem – odparował Konrad. W jego oczach również nie było uśmiechu, mimo że gościł na ustach. Dla postronnego obserwatora wyglądali jak dwaj kumple bawiący się w słowne przepychanki.

Dyskretnie poprawił ułożenie kabury i ruszył w stronę cmentarza, w myślach przetrawiając słowa Cieślara. Dzięki fotografiom skopiowanym z przenośnego dysku Górnego Marcin zdołał zidentyfikować dwie kolejne ofiary Yellowknifera, żadna z nich jednak nie była Klarą Wojtaś.

Wśród dziewcząt uznanych za zaginione znalazł piętnastoletnią Izabelę Kraus. Ostatni raz widziana była we wtorek osiemnastego czerwca 2008 roku. Jak co dzień wyszła ze szkoły i... po prostu zniknęła, jakby pochłonęła ją ziemia. Może istotnie tak się stało i spoczywa gdzieś w nieoznaczonym grobie?

Drugą z nieznanych dotąd dziewczyn zidentyfikował jako dwudziestoletnią Annę Stokłosę. Dwudziestego piątego lipca 2012 roku pojechała do Bielska-Białej, zaproszona przez kolegę na urodziny. Wszyscy obecni na tej imprezie zgodnie zeznali, że Anna nie pojawiła się w zajeździe Klimczok, do rodzinnych Wadowic również nie wróciła. Od tamtej pory nikt nie natrafił na jej ślad. Widocznie gdzieś na swojej drodze spotkała Yellowknifera i przyplącała to życiem.

Zdjęcia z kolekcji Górnego były doskonałej jakości i dało się wyraźnie stwierdzić, iż część z nich zrobiona została już po śmierci dziewcząt, lecz Marcin na razie wstrzymał się z powiadomieniem rodzin o ich losach. Miał ciągle nadzieję, że zdołają w końcu odkryć, gdzie znajdują się ciała ofiar, i rodzice będą mogli pochować swoje dzieci. W przeciwnym razie, mimo dowodu w postaci fotografii, ciągle będą żywić złudzenia, iż córki kiedyś się odnajdą i nie przestaną się zadreczać snuciem domysłów.

Konrad dość długo zabawił na cmentarzu. Odwiedził groby swoich bliskich, potem przeszedł do miejsca, gdzie spoczywała Agnieszka Nowak, młodsza siostra Zeny. Pomyślał, że oto stoi nad grobem kolejnej ofiary seryjnego mordercy, z tym że Agnieszka nie znalazła się tu za sprawą Yellowknifera, lecz Dawida Neumanna, nazwanego przez policję Sprzedawcą Snów.

Skąd się bierze w ludziach tyle zła? Mógł w jakimś stopniu zrozumieć Neumanna. Tamtego mężczyznę wypaczyło wychowanie przez na wpół obłąkane kobiety i wpajane mu od wczesnego dzieciństwa zboczone rytuały. Ale Górny? Ten człowiek miał normalną rodzinę, doskonałe warunki materialne, był inteligentny i przystojny. Miał pracę, którą, według słów Daniela, lubił i którą się szczylił, nie brakowało mu także powodzenia u płci przeciwnej. Miał wszystko! A może miał za dużo?

Stojąc jeszcze chwilę nad grobem Agnieszki, zdecydował, że pora wracać. Cmentarz był prawie pusty, tylko w dwóch miejscach dostrzegł pochylające się nad nagrobkami kobiece postacie. Nie, tutaj nie znajdzie Yellowknifera; dłuższe pozostawanie na cmentarzu byłoby jedynie marnowaniem czasu.

Konrad wrócił na komisariat, zamierzając znów zająć się dokumentami, lecz przeszkodził mu nagły telefon z Komendy Wojewódzkiej w Katowicach. Słuchał w milczeniu, nie przerywając rozmówcy. Odezwał się jedynie po to, by potwierdzić swój rychły przyjazd. Odszukawszy Marcina, wezwał go do siebie.

– Siadaj, Tork, wygodnie za biurkiem i zabieraj się za to kurewstwo. – Wskazał nieprzejrzone jeszcze papiery. – Obejmujesz dowództwo na resztę dnia, a kto wie, czy nie na dłużej.

– A ty co, na wczasy wyjeżdżasz czy uciekasz z kochanką? – Marcin z niesmakiem przeniósł wzrok z niewinnie wyglądającego biurka na nieduży stosik akt.

– Biuro Spraw Wewnętrznych – wyskandował Konrad. – Mówi ci to coś?

– No żeż kurwa mać, nie mów, że wszczęli dochodzenie?!

– Ano wszczęli, właśnie przekazano mi rozkaz natychmiastowego stawienia się w komendzie wojewódzkiej celem złożenia wyjaśnień odnośnie do skargi komisarza Kamila Rudzkiego. Tak mniej więcej brzmiały słowa tego polecenia.

– Pojedziesz?

Marcin jeszcze nie skończył mówić, a już pożałował, że w ogóle się odezwał. Bardziej idiotycznego pytania nie mógłby zadać, nawet gdyby myślał nad nim ze sto lat. Zniesmaczona mina Konrada dowodziła, że po tej odzywce kolega stracił wszelkie złudzenia co do jego inteligencji.

– A co, kurwa, uważasz, że mam inne wyjście?

– Nie musisz patrzeć na mnie jak na idiotę. Chodziło mi tylko, że mogłeś to przełożyć i pojechać za kilka dni. Gdybyś wspomniał o zaplanowanej na dzisiaj akcji, na pewno by się zgodzili trochę poczekać, przecież im nie uciekniesz.

– Zapewne. – Procner przytaknął podejrzenie szybko. – Zapytaliby, co to za sprawa, a po usłyszeniu moich wyjaśnień nie dość, że przesunęliby spotkanie, to może nawet odstąpiliby od postawienia mnie pod ścianą. Wszak nie codziennie planuje się akcję przeciwko policjantowi, nie mając żadnych dowodów jego winy.

Głos Konrada ociekał sarkazmem i Marcin przezornie zachował milczenie. Znał przyjaciela na tyle dobrze, by wiedzieć, że tylko wątpliwość dzieli go od wybuchu. Nawet legendarne opanowanie ma swoje granice, a według wszelkich oznak Procner właśnie dotarł niebezpiecznie blisko. Uniósł więc tylko ręce w pojednawczym geście i sięgnął po pierwszy dokument.

Nadkomisarz usiadł na wskazanym miejscu i czekał. Policjanci z BSW bez pośpiechu zajęli miejsca naprzeciwko. Pierwszy z nich, w randze komisarza, zaczął przeglądać jakiś dokument, drugi natomiast siedział nieruchomo, nie spuszczając wzroku z Konrada. Najwyraźniej miał za zadanie zdenerwować przeciwnika. Milczenie przeciągało się i w końcu policjant z BSW pierwszy nie wytrzymał tej próby sił.

– Nie spyta pan, po co został tu wezwany?

– Po co miałbym pytać? Przecież i tak mi powiecie, a jeżeli nie, to potrafię przeżyć bez tej informacji. – Nadkomisarz mówił spokojnie, tonem uprzejmej konwersacji. – Niemniej jednak byłbym wdzięczny za w miarę szybkie załatwienie sprawy. Wasze niespodziewane zaproszenie nieco skomplikowało moje plany na dziś. Wprawdzie nie na tyle, by wpadać z tego powodu w histerię, lecz mimo wszystko chciałbym dzisiaj jeszcze trochę popracować.

– Dobrze, przejdźmy więc do rzeczy – odezwał się pierwszy z policjantów.

– Jestem Andrzej Zawada, a to nadkomisarz Piotr Wróbel. Wezwaliśmy pana z powodu skargi złożonej przez komisarza Kamila Rudzkiego. – Spojrzał na Procnera, a nie doczekawszy się żadnej reakcji, mówił dalej. – Oczekujemy

wyczerpujących wyjaśnień. Proszę zapoznać się z zarzutami. – Wyjął ze skoroszytu drugi dokument i przesunął na przeciwną stronę biurka.

Konrad wziął kartkę i zaczął czytać z umiarkowanym zainteresowaniem. Oskarżenia pokrywały się z tym, co przekazał mu kolega, nie były więc żadnym zaskoczeniem. Nie znalazł tu nic, o czym by wcześniej nie wiedział i na co nie byłby przygotowany. Uśmiechnął się leciutko. Dzięki uczynnemu kumpłowi BSW przegrało pierwszą rundę, tracąc element zaskoczenia.

– Uważa pan tę skargę za zabawną?! – zapytał Wróbel ostrym tonem, patrząc na niego uważnie.

– Owszem, bo to brednie – odparł krótko, zerkając na drugą kartkę. – Tak zarzuty, jak ich uzasadnienie. Zacznijmy od środka, czyli niekompetencji. Komisarz Rudzki opiera swoje oskarżenie na tym, że zamiast wysłać do obsługi zawiadomienia o znalezieniu ludzkich szczątków kogoś z podwładnych, pojechałem tam osobiście, w dodatku razem ze swoim zastępcą. Pomiął jedynie drobny szczegół. My do miejsca znalezienia kości mieliśmy niecałe dziesięć minut jazdy, natomiast gdyby pojechał tam ktoś inny, straciłby na dojazd z pół godziny, nie licząc czasu zmarnowanego na czekanie, aż zwolni się radiowóz. Może w Szopienicach dysponują na tyle dużą bazą transportu, że służbowe auto w każdej chwili jest dostępne, u nas niestety wygląda to trochę inaczej. Jeżeli istnieje możliwość połączenia się z Internetem, pokażę na mapie, gdzie byliśmy w chwili otrzymania zgłoszenia...

– To nie będzie konieczne, już sprawdziliśmy – odezwał się Zawada głosem, w którym ku swemu zaskoczeniu Konrad dosłyszał nutkę zadowolenia. – Pana wyjaśnienie w całości pokrywa się z naszymi spostrzeżeniami. Może przejdźmy teraz do początku. Komisarz Rudzki zarzuca panu ordynarne zachowanie się względem niego, w dodatku przy będących cywilami świadkach, twierdzi również, że pan go poniżył, zamiast zareagować, gdy jedna z obecnych na miejscu zdarzenia kobiet go uderzyła. Jak wytłumaczy pan ten incydent?

– Tutaj w zasadzie nie minął się z prawdą. Owszem, kazałem mu spierdalać, kazałem też opuścić miasto i zagroziłem, że dam mu w mordę, zapomniał tylko wspomnieć o okolicznościach towarzyszących całemu zajściu. Na przykład o powodach, dla których ta kobieta, nota bene żona mojego zastępcy, podniosła na niego rękę. Jeżeli już mam być dokładny, to raczej nogę, a jeszcze ściślej – kolano.

Na wspomnienie incydentu głos mu zlodowaciał, oczy zamieniły się w dwie zimne bryłki ołowiu. Policjanci z BSW spojrzeli z zainteresowaniem.

– Proszę opowiedzieć o tych okolicznościach – rozkazał Zawada.

W milczeniu wysłuchali zwięzłej relacji, zakończonej słowami:

– Dla mnie słowa Rudzkiego, że nie wiedział, że napastowana jest żoną komisarza Cieślara, nie są żadnym usprawiedliwieniem. Wręcz przeciwnie, wynika z nich bowiem, że uważa on, że inną kobietę wolno mu bezkarnie zaczepiać.

A jakie jest wasze zdanie na ten temat?

– Jeżeli przedstawione okoliczności nie odbiegają od prawdy, komisarz Rudzki powinien być wam wdzięczny za ograniczenie się do takiej reakcji – stwierdził krótko Zawada. – Jak zrozumiałem, oprócz ofiary jego niewybrednych zalotów przy zdarzeniu były obecne jeszcze dwie osoby. Komisarz Cieślar i kobieta, która zawiadomiła o znalezieniu szczątków. Czy możemy oczekiwać, że potwierdzą pańską wersję wydarzeń?

– Z całą pewnością potwierdzą. Mogę podać numery telefonów do nich, a także do Zenobii Cieślar.

Po zanotowaniu numerów Zawada wrócił do listy zarzutów, tym razem pytając o punkt czwarty.

– Podobno odmówił pan współpracy, nie pozwolił pan także na dalsze przesłuchanie rodziców ofiary zabójstwa, tymczasem ich wyjaśnienia mogły przyczynić się do szybkiego ujęcia sprawcy.

– Komisarz Rudzki nie znalazłby sprawcy, nawet gdyby ten ugryzł go w ja...
– warknął wyprowadzony z równowagi Konrad, a zreflektowawszy się, dodał już innym tonem: – Pozwólcie, panowie, że to ja się ugryzę. W język. Klaudii Cieślar nie zabił jej ojciec, co, jak mi się zdaje, Rudzki uznał za najprostsze rozwiązanie. Stała się ofiarą seryjnego zabójcy, mającego na swoim koncie co najmniej dziewięć morderstw. Zawiozłem komisarza do Cieślarów, by mógł z nimi porozmawiać, ale nie mogłem pozwolić na ich zastraszanie. Jego zachowanie było niedopuszczalne i dlatego przerwałem ten żenujący spektakl. U nas nie tak się pracuje!

– Spokojnie, nadkomisarzu Prochner, chciałem się tylko upewnić w swoich domysłach. – Milczący dotąd Wróbel uczynił dłonią pojednawczy gest. – Wiemy, że decyzją odgórną sprawa Klaudii Cieślar trafiła do pana jako część większej całości, a przeświadczenie komisarza Rudzkiego o winie ojca ofiary jest jedynie jego pobożnym życzeniem. Wiem, że nie macie o nas zbyt dobrego zdania – dorzucił, uśmiechając się ironicznie – ale nam też zdarza się czasem myśleć. Rozmawialiśmy z Janem Cieślarem, a on opisał nam dokładnie przebieg wydarzeń. Jego wersja jest całkowicie zgodna z pańską.

To po chuj zawracacie głowę? – pomyślał Konrad, wściekły na to niepotrzebne marnowanie czasu. Z powodu idiotycznej skargi Rudzkiego Yellowknifer gotów się im wymknąć! Wróbel prawidłowo odczytał minę Prochnera i uznał za zasadne się wytłumaczyć.

– Chyba zdaje pan sobie sprawę, że musimy wszystko dokładnie sprawdzić? To jest oficjalna skarga, a nas obowiązują procedury.

– Wiem o tym, każdego z nas obowiązują. Dotąd narzekałem na moje, ale chyba wolę je od waszych. Przejdźmy do ostatniego punktu i skończmy z tym. Jak wspomniałem, mam pilną robotę.

– Ten punkt niepokoi nas najbardziej. Przyjęcie od kogokolwiek korzyści

materialnej, obojętne, prostytutki, murarza czy księdza, jest poważnym zarzutem. To już nie jakieś bzdury o ordynarnym zachowaniu. Ca pan ma do powiedzenia?

– Chyba tylko to, że mnie ten akurat punkt wydał się najbardziej absurdalny. Można wiedzieć, jakimi dowodami dysponuje komisarz Rudzki? Nigdzie nie widzę jego uzasadnienia. – Konrad przebiegł wzrokiem kartkę, potem demonstracyjnie ją odwrócił. Druga strona była czysta.

– Cholera, nie skserowałem dwustronnie – wyrwało się Zawadzie. Sięgnął po dokument Procnera i wstał. – Zaraz to uzupełnię.

– Nie trzeba. – Konrad wzruszył ramionami. – Uszy mam równie sprawne jak oczy, możecie mi po prostu powiedzieć. Bardzo mnie to ciekawi, bo podczas pobytu Rudzkiego w Wiśle nie spotkałem się z żadną kobietą wykonującą ten zawód. W dodatku, jak mi wiadomo, takie osoby raczej przyjmują korzyści materialne, zamiast je wręczać. Chyba że chodzi o sferę usług, lecz wówczas byłaby to korzyść niematerialna – posłużył się słowami Petry, żałując, że nie może przytoczyć całej wypowiedzi.

– Dobrze, skoro wystarczy panu odczytanie uzasadnienia... Cytuję: „Podczas mojej rozmowy z komendantem i jego zastępcą do pokoju wtargnęła kobieta. Z ich zachowania wynikało, że cała trójka świetnie się zna. Mówili do siebie po imieniu. W pewnej chwili kobieta wręczyła nadkomisarzowi Procnierowi plik rysunków. Były to grafiki przedstawiające górskie pejzaże. Komendant rysunki zabrał, lecz odmówił zapłaty, a kobieta po krótkiej kłótni pogodziła się z faktem, że nie otrzyma pieniędzy, i wyszła. Z jej wcześniejszych słów o klientach i wystawianiu na ulicy wywnioskowałem, iż trudni się nierządem. Moim zdaniem zdarzenie nosiło znamiona wymuszenia korzyści, być może w zamian za odstąpienie od czynności służbowych”. Tyle uzasadnienie. Jak pan wytłumaczy swoje zachowanie? – Z twarzy Wróbla zniknął przyjazny uśmiech, miał teraz minę kota bawiącego się myszą.

– Nijak nie wytłumaczę – wykrztusił Konrad, walcząc z przemożną ochotą do śmiechu. Snuli z Petrą przeróżne przypuszczenia, skąd wziął się Kamilowi pomysł z ostatnim punktem skargi, ale na takie rozwiązanie nie wpadli. – Było dokładnie tak, jak przedstawił to komisarz Rudzki. Otrzymałem obrazki i odmówiłem zapłaty. Nadmienię jeszcze, że od autorki rysunków usłyszałem wówczas słowa: „Cholerny *Hauptmann*. Już jesteś martwy!”.

– Więc przyznaje się pan do odmowy zapłaty za rysunki?!

– Przecież już powiedziałem, że tak. Z ich autorką rozliczam się, że tak powiem, bezgotówkowo.

Mimo usilnych prób nie wytrzymał i parsknął śmiechem, a dostrzegłszy, że nie spotkało się to z zachwytem przesłuchujących go policjantów, roześmiał się jeszcze głośniejsze. Na nic zdał się wysiłek przywołania swego lodowatego opanowania. Sytuacja przypominała scenę z jakiejś komedii omyłek,

a w połączeniu z grobowymi minami przedstawicieli BSW stanowiła zbyt wyjątkowy przypadek, by można było nie zareagować.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego – warknął Wróbel, rzucając mu wściekłe spojrzenie. – Myślę, że wkrótce sam się pan o tym przekona. Będziemy musieli przesłuchać tę kurewkę. Proszę podać jej personalia.

– A ja proszę, żeby bardziej zważał pan na słowa – odparował Konrad i tym razem przejście od leniwego rozbawienia do gniewnego chłodu przyszło mu z łatwością. – Rudzkiemu się nie dziwię, dał się poznać jako niezbyt inteligentny palant, ale pan powinien być ostrożniejszy w ferowaniu wyroków.

– Przypominam, że jest pan tutaj po to, by złożyć wyjaśnienia, a nie by pouczać mnie o dobrych manierach. Powtarzam pytanie. Kim jest ta kobieta? Nazwisko proszę.

– Petronela Procner. Jest moją żoną.

Widząc miny wewnętrznych, doszedł do wniosku, że jazda w godzinach szczytu do Katowic i związana z tym strata cennego czasu nie były zbyt wygórowaną ceną za możliwość ujrzenia ich reakcji. Przez chwilę Zawada na przemian otwierał i zamykał usta, przypominając wyjętego z wody karpia, Wróbel z kolei wytrzeszczył oczy, upodabniając się do sowy.

Konrad milczał, powściągając chęć bezlitosnego wykpienia przesłuchujących. Robienie sobie z nich wrogów byłoby idiotyczną zagrywką, zachowanie dyskrecji mogło natomiast zaprocentować w przyszłości dobrymi układami. Czasem warto postąpić dyplomatycznie, chociaż jest to dużo mniej satysfakcjonujące.

Tamtym udało się jakoś odzyskać opanowanie. Zamknąwszy teczkę, Zawada poprosił o zaczekanie na korytarzu, obiecując niezwłoczne poinformowanie o podjętej decyzji.

Widocznie rozmówcy poczuli się wreszcie usatysfakcjonowani wyjaśnieniami, pomyślał złośliwie, siadając na niezbyt wygodnym krześle dla interesantów. Spojrzał na zegarek. Dochodziła trzecia. Zanim wewnętrzni postanowią, co z nim zrobić, i powiadomią go o tym, minie pewno z pół godziny, potem dojazd... Do Wisły dotrze najwcześniej o piątej i to tylko przy założeniu, że po drodze nie natrafi na żadne utrudnienia. Nie ma co liczyć, że Yellowknifer będzie jeszcze czekać. Na pewno już dawno się zniechęcił. Kurwa mać, taka okazja zaprzepaszczona przez idiotę z przesadnym poczuciem własnej wartości! Teraz trzeba będzie ułożyć plan na nowo.

Konrad nie omylił się w swoich rachubach. Do pół godziny brakowało zaledwie kilku minut, gdy ponownie został zaproszony do pokoju. Bez większych emocji wysłuchał słów Wróbla, podjęta decyzja bowiem nie była w tych okolicznościach żadnym zaskoczeniem. Wewnętrzni nie mogli postąpić inaczej, nawet gdyby bardzo chcieli. Nadkomisarz Wróbel zwięźle przekazał informację

o oddaleniu wszystkich zarzutów i wyszedł. Procner skinął głową Zawadzie i również ruszył ku drzwiom. Powstrzymały go słowa.

– Zaczekaj!

Odwrócił się i unosząc brwi, ponownie spojrzął na komisarza. O co mu jeszcze chodzi, nie dość czasu już przez nich zmarnował? Tamten wskazał mu gestem krzesło, poczekał, aż gość usiądzie, i dopiero wówczas ponownie się odezwał:

– Zapoznałem się z dotychczasowym przebiegiem twojej służby i jestem pod wrażeniem. Tylko raz zdarzyło ci się postąpić niezbyt regulaminowo, ale usprawiedliwiły cię okoliczności. Ująłeś wtedy zabójcę i zostałeś ranny, a wszyscy świadczyli na twoją korzyść. Poza tym same pochwały. Możesz zająć wysoko, jeżeli tego nie spieprzysz. Spróbuj na drugi raz nie wdawać się w przepychanki z kimś pokroju Rudzkiego. Szkoda by było, gdybyś musiał zrezygnować z pracy z policji.

– Dlaczego mi to mówisz? – spytał krótko, niezbyt wierząc przyjacielskiemu tonowi przedstawiciela BSW.

– Bo szlag mnie trafia, jak muszę sprzątać po takich ciulach jak ten cały Kamilek. Syneczek tatusia, chuj by go strzelił! Dlatego wszystko zrobiliśmy bardzo dokładnie, tak że nie ma siły, żeby ktoś się mógł do czegoś przyczepić. Dokumentacja jest nie do ruszenia. Ale jeśli przydarzy ci się kolejna wtopa, Rudzki lub ktoś inny może sobie przypomnieć o tej sprawie i dochodzić, czy oddalenie zarzutów na pewno było zasadne.

– Stary Rudzki na pewno nie będzie zachwycony waszym postanowieniem – zauważył Konrad, przyglądając się uważnie rozmówcy. Czyli jednak słusznie się domyślał, że komisarz jest po jego stronie.

– No cóż, teraz ma ważniejsze sprawy na głowie. Oficjalnie synuś dostał po mordzie przy próbie zatrzymania dealera, tylko że nie znaleziono żadnych świadków zajścia. Mówi się natomiast, jakoby gnojek sprowokował awanturę w pubie, a przeciwnik, mając w dupie jego koneksje, porządnie wyklepał mu maskę. To by było na tyle, możesz wracać do domu. – Zawada wyciągnął dłoń na pożegnanie.

Na parkingu Procner zapalił papierosa i ponownie spojrzął na zegarek. Było parę minut po czwartej. Górny z pewnością już zrezygnował z zamiaru wyeliminowania przeciwnika, nie doczekawszy się jego powrotu. Konrad dowiedział się od Daniela, że Maks o siódmej wieczorem ma wziąć udział w działaniach. Nawet gdyby, wykazując się anielską cierpliwością, czekał nadal, musiał zdawać sobie sprawę, że z każdą mijającą sekundą jego szanse na bezpieczne zabójstwo maleją. Na powrót do Bielska-Białej musi liczyć godzinę, potem przebranie się i dojazd do pracy... Czyli ostateczny czas ataku to w pół do szóstej, później raczej nie będzie ryzykować. Kto wie, może jest do tego stopnia

zeterminowany, że jeszcze czeka? Może jeszcze jest szansa..?

Szansa została utracona kilkanaście minut później. Tarasujący oba pasy TIR z przewróconą naczepą i wbitym w nią mercedesem stworzył skuteczną zaporę, niepozwalającą na przejazd żadnego samochodu. Przez jakiś czas Konrad czekał pokornie w korku, w końcu widząc, że sytuacja rychło się nie unormuje, kilkoma niezbyt bezpiecznymi manewrami wyprowadził outlandera z kolejki pojazdów. Lekceważąc wściekłe trąbienie i obraźliwe gesty innych kierowców, przemykał poboczem, aż wreszcie wysforował się na przód kolumny, do miejsca, gdzie zaczynał się odgradzony przez policję teren.

Policjant kierujący postępowaniem w miejscu wypadku nie próbował stwarzać problemów. Wykazawszy pełne zrozumienie, natychmiast rozkazał umożliwić przejazd i wkrótce Procner znów pędził w kierunku Wisły, co jakiś czas zerkając z niepokojem na wskaźnik poziomu paliwa. Petra uważała, że nieszczęścia, podobnie jak Sithowie, zawsze chodzą parami. On był zdania, że co najmniej trójkami, a dzisiejszy splot wydarzeń potwierdzał, iż racja leżała po jego stronie. Los wyraźnie się na niego wziął. Najpierw wezwanie do Katowic, potem wypadek na drodze, teraz jeszcze brak paliwa. Nie ma siły, nie dojedzie do Wisły bez tankowania.

Na stacji oczywiście była kolejka. Zanim napełnił zbiornik i zapłacił, minęło następne dziesięć minut. Ponownie sprawdził czas. Za dziesięć piąta. Spokojnie wsiadł do samochodu, odjechał spod dystrybutora i zapalił. Pośpiech nie miał teraz żadnego sensu; wiedział, że nawet jadąc na włączonym sygnale i łamiąc wszelkie zasady bezpieczeństwa, nie dojedzie na komisariat wcześniej jak na wpół do szóstej. A wtedy Yellowknifer, jeżeli oczywiście w ogóle czekał, będzie już w drodze do Bielska.

Konrad poczuł się zawiedziony i nieco zdezorientowany. Był pewien, iż dzisiaj nastąpi ostateczna konfrontacja i nie przygotował żadnego wyjścia awaryjnego. Zmiana planu odebrała mu pewność siebie i zaczął teraz wątpić we wszystkie swoje założenia. W końcu uznał, że najlepiej zrobi, jadąc do domu. Musi zająć myśli czymś innym, odprężyć się i odpocząć. Jutro będzie czas na ponowne przeanalizowanie sprawy.

Przypomniawszy sobie obietnicę daną Zuzannie. Gdy wczoraj się z nią żegnał, była w bardzo kiepskim stanie psychicznym. Czuła, że pobyt w szpitalu ma się ku końcowi i przerażała ją myśl o powrocie do ośrodka opiekuńczego. Starając się jakoś pocieszyć nieszczęśliwą dziewczynę, przyrzekł, że dzisiaj również ją odwiedzi. Właściwie czemu nie miałby tego zrobić? Zdecydował, że porozmawia chwilę z tym biednym dzieckiem i dopiero potem pojedzie do domu.

ROZDZIAŁ XXIII

2014, sierpień, Cieszyn – Wisła – Cieszyn

Wchodząc do szpitalnego budynku, stwierdził, że jest potwornie głodny. No tak, rano nawet nie pomyślał o jedzeniu, zbyt był podminowany zbliżającym się starciem z Górnym, a potem za bardzo się śpieszył, by odczuwać głód. Skręcił do bufetu. O tej porze nie było już wielkiego wyboru, lecz ani myślał wybrzydzać. Kupił kanapkę z szynką i serem dla siebie oraz paczkę pierniczków dla Zuzanny.

Pod drzwiami jej pokoju nikogo nie było. Gdzie podział się policjant pilnujący dziewczyny? *Pewnie poszedł się odlać*, stwierdził z lekkim rozbawieniem. W końcu policjanci też mają pęcherze i trudno oczekiwać, że ani razu nie odczują potrzeby odwiedzenia toalety. Przecież nie siedział tu cały dzień z pamperssem w spodniach!

Po wejściu do małego pokoiku Konrad od razu zauważył nieobecność dziewczyny. Uznał, że trudno, poczeka chwilę i zje w tym czasie kanapkę. Zuzka z pewnością za chwilę wróci, bo zbliża się czas kolacji.

Odpakował z folii niezbyt apetycznie wyglądającą bułkę. Wprawdzie powinien najpierw zadzwonić do żony i uspokoić ją, lecz uznał, że parę minut nie zrobi już większej różnicy. Porozmawia z Petrą, gdy zaspokoi pierwszy głód. Podnosząc kanapkę do ust, odniósł nagle wrażenie, iż nie jest w pokoju sam. Nie zdążył się odwrócić. Poczul na karku chłodny dotyk metalu i już wiedział, że jednak dał się zaskoczyć. Powoli opuścił rękę, rozwarł palce. Bułka upadła u jego stóp.

– Nie próbuj niczego głupiego. – Usłyszał za sobą głos. – Trzymam palec na spuście, a ze zdenerwowania może mi drgnąć ręka. Połóż dłonie na karku i odwróć się. Bardzo, bardzo powoli... Dobrze... A teraz podejdź do krzesła i usiądź. Widzę, że jesteś uzbrojony! Wyjmij pistolet z kabury i podaj mi. Powoli. Chwyć za lufę, o, właśnie tak...

Konrad wykonał polecenie. Napastnik odebrał podaną mu broń i, nie odrywając oczu od nadkomisarza, podszedł do maleńkiego stolika wciśniętego między łóżko a drzwi wejściowe. Położył na nim zdobyczny pistolet, potem przyciągnął drugie krzesło i usiadł naprzeciwko. Był wyraźnie zadowolony.

– Aspirant Górny, jak sądzę? – zapytał Prochner spokojnie i leciutko się uśmiechnął. Yellowknifer najwyraźniej nigdy nie słyszał o doktorze Livingstone, nie dostrzegł bowiem w tym pytaniu niczego zabawnego.

– Coś cię śmieszy? – warknął. – To zaraz przestanie! Taki mądry glina, a dał się zaskoczyć jak dziecko. Wielki Ender, akurat! Dzisiaj nie będziesz kończącym,

tylko skończonym.

– Masz zamiar mnie zastrzelić? To na co czekasz?

W akcie desperacji Konrad postanowił sprowokować przeciwnika, wyprowadzić z równowagi tak, by tamten pociągnął za spust. Nie miało sensu przedłużanie nierównej walki. Górny siedział metr przed nim i mierzył mu w głowę. Nawet najszybszy refleks nie mógł pomóc uniknąć kuli, a Procner wyczuwał, że Maks strzeli przy najmniejszym ruchu. W każdej chwili Zuzanna mogła wrócić do sali i nadkomisarz chciał, by jak najszybciej było już po wszystkim. Wówczas zabójca ucieknie i ona będzie bezpieczna.

– Nie, nie zamierzam cię zastrzelić. Pokroję cię na kawałki, skurwysynu! Zapłacisz za to, co mi zrobiłeś.

– A co niby takiego ci zrobiłem? To przecież ty celujesz do mnie z pistoletu, nie odwrotnie. Kończ to już, bo zaczynasz mnie nudzić.

– Nic z tego! Wiem, do czego zmierzasz. Chcesz mnie tak wkurzyć, żebym przestał nad sobą panować i cię zastrzelił, ale na to nie licz. Zabrałeś mi moje dziewczyny i musisz za to zapłacić. Porozmawiamy sobie, mamy czas. Musimy przecież poczekać na tę małą kurewkę. Widziała mnie i w każdej chwili może mnie rozpoznać. Zamierzałem zająć się nią po twojej śmierci, ale zmieniłem zdanie i przyjechałem najpierw do niej. Przywiozłeś zdjęcia?

– Nie przywiozłem. – Nadkomisarz spojrział zabójcy prosto w oczy. – Fotografie pokazałem jej wczoraj. Nie rozpoznała cię, więc jesteś bezpieczny. Nie musisz jej zabijać.

Mówił spokojnie, sugestywnym tonem, modląc się w duchu, by to zadziało. Nie miał jednakże wielkich złudzeń. Słowa Yellowknifera potwierdziły jego obawy:

– To nie ma znaczenia. Wczoraj mnie nie rozpoznała, ale jaką mam gwarancję, że nie przypomni sobie czegoś za miesiąc lub dwa? Najlepszy świadek to martwy świadek. Poza tym jeszcze z nią nie skończyłem. Tam w lesie udało jej się wymknąć, a ja zaplanowałem dla niej wiele atrakcji. Mam zamiar odebrać, co mi się należy, a ty będziesz na to patrzył. Taka rekompensata za zwłokę!

Górny roześmiał się, machając ręką z pistoletem tuż przed oczami swojego jeńca i Konrad poczuł, że ogarnia go panika. Uświadomił sobie, że za chwilę rzeczywiście zaczną rozwozić kolację. Pojawi się nie tylko Zuzanna, ale również ktoś z obsługi, a zabójca jest do tego stopnia zdesperowany, że gotów zabić każdego, kto wejdzie do separatki. Gorączkowo próbował wymyślić jakieś rozwiązanie.

Krótką ciszę przerwał sygnał telefonu. Motyw z *Gwiezdnych wojen* po chwili umilkł tylko po to, by zabrzmieć ponownie. I jeszcze raz. Melodyjka nie milkła, natrętnie pchając się w uszy.

– To moja żona – oznajmił, dostrzegając nikłą szansę na wyjście z impasu.

– Muszę odebrać, inaczej nie przestanie dzwonić.

– Odbierz, ale daj na głośnomówiący, nie chcemy przecież niespodzianek – zezwolił Maks, znów machając pistoletem. – I żadnych głupich odzywek!

Konrad posłusznie odebrał, przełączając telefon na żądany tryb.

– Gdzie się podziewasz tyle czasu? – Dał się słyszeć głos Petry. – Wszystko w porządku? Idę teraz do Zuzki, a potem wracam do domu, to porozmawiamy.

– Gdzie jesteś? – wykrztusił z trudem. Przerazenie niemal odebrało mu zdolność mówienia.

– Dojeżdżam do szpitala. Przecież mówię, że idę odwiedzić Zużę.

Procner już chciał krzyknąć, by zawróciła, gdy Górny przyłożył mu lufę do czoła, szepcząc jednocześnie słowa ostrzeżenia. Wiedział, że jeżeli spróbuje uprzedzić żonę, umrze. Pomyślał, że przecież zginie i tak, więc co za różnica czy już, czy za chwilę? Ale to nie pomoże w ujęciu zabójcy. Trzeba spróbować inaczej.

– W porządku, nie złość się, Petronelo – powiedział ugodowo. – Trzeszczy mi w telefonie, nie dosłyszałem. Ja już skończyłem, nic więcej nie mogę zrobić. Kocham cię, Nelka – zakończył, rozłączając rozmowę. Miał nadzieję, że Petra zrozumie.

Podekscytowany nagłą myślą, Yellowknifer uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Jak to miło, że twoja żona za chwilę do nas dołączy. Nawet nie śmiałem marzyć o takim bonusie! Znajdę czas i dla niej, to będzie moja mała zemsta. Ty odebrałeś mi moje kobiety, a ja w zamian odbiorę ci twoją. Zamierzam kochać się z nią po swojemu tutaj, a ty będziesz na to patrzeć. Nigdy jeszcze nie miałem w takich chwilach widowni i bardzo mi się ten pomysł podoba. Tak się zastanawiam, czy podnieci cię jej widok pode mną... Jak myślisz, stanie ci?

– Ty zboczony skurwysynu! – Konrad po raz pierwszy nie zapanował nad sobą. Zrobił ruch, jakby chciał się rzucić na Górnego, ale tamten tylko odchylił się na krześle i znacząco poruszył uzbrojoną dłońią. Procner zacisnął zęby i przywołał całą siłę woli, żeby się uspokoić. Musiał żyć, jeśli miał pomóc Petrze.

– Przecież ona nie spełnia twoich kryteriów – powiedział już spokojnie. – Nie wygląda tak jak inne twoje dziewczyny i jest dużo starsza. Ma trzydzieści jeden lat i w żaden sposób nie może uchodzić za nastolatkę.

– To nie ma znaczenia. Sama myśl o kochaniu się z nią na twoich oczach niesamowicie mnie podnieca. Chcę ją mieć i będę miał!

– Skoro mamy tutaj siedzieć i czekać na nią, to możemy chyba w tym czasie porozmawiać? Jak sam stwierdziłeś, ja muszę umrzeć, więc może zechcesz przedtem zaspokoić moją ciekawość i wyjaśnić mi kilka spraw? Taki kurtuazyjny gest wobec człowieka stojącego nad grobem...

– A wiesz, bardzo podobnych słów użył Mirek Cholewik na krótko przed śmiercią. Może to znak? Co chcesz wiedzieć? Myślałem, że taki genialny gliniarz jak Ender wie wszystko!

– Ciekawi mnie, gdzie ukryłeś pozostałe ciała?
– Jakie pozostałe?
– Klara Wojtaś, Anna Stokłosa i Izabela Kraus.
– Izabela Kraus? Więc tak się nazywała... Nie wiedziałem.
– Teraz już wiesz. Gdzie ukryłeś ciała tych dziewczyn? A może była jeszcze jakaś, o której nie wiem?

– Nie, są tylko te trzy. Leżą obok siebie i dzięki temu nie czują się samotne. Często je odwiedzam i długo z nimi rozmawiam. Jest im bardzo dobrze razem. Na końcu ulicy Leśnej, w zaroślach, znajdują się ruiny zburzonego budynku, wejście do piwnicy, tak dokładnie schowane w krzakach, że nie sposób go dostrzec, nie wchodząc w tę gęstwinę. Ta piwnica to mój azyl... i ich dom. Czekają tam na mnie i są szczęśliwe, kiedy je odwiedzam.

Ten facet jest zupełnie porąbany! – myślał Konrad, słuchając monotonnego głosu Yellowknifera. *On naprawdę tak uważa!*

– Wszystko zaczęło się od kota...

Słuchał w milczeniu, nie przerywając, nie zadając żadnych pytań. Bał się, że wyrwany z transu Górny przestanie mówić, a on chciał uspić jego czujność. Zabójca snuł swą krwawą opowieść, coraz bardziej upajając się własnymi słowami, rozwodząc nad każdą zadaną przez siebie raną, a jego głos przybrał jękliwy, śpiewny ton.

Coraz bardziej podniecony, w pewnej chwili opuścił rękę trzymającą broń. Wtedy Konrad zaatakował. Błyskawicznym, zwinnym ruchem zerwał się z krzesła i skoczył na Yellowknifera, chwytając uzbrojoną dłoń. Przyjął cios pięścią w twarz, lecz nie zwolnił uścisku. Tamten szarpał się, machając na oślep lewą ręką, kopał i gryzł, ale komisarz przewyższał go siłą. Dłoń przeciwnika rozwarła się i pistolet upadł na podłogę. Wtedy rozpętało się piekło.

Petra nie próbowała tym razem lekceważyć polecenia Konrada. Miał rację i byłoby głupotą sprzeciwiać się tylko po to, by zaznaczyć swą niezależność. Zgodnie z tym, co wcześniej mu powiedziała, po śniadaniu poszła odwiedzić Zenę. Mimo tak bliskiego sąsiedztwa nie widziały się dosyć długo, toteż nie zabrakło im tematów do rozmowy. Rozmawiały o swoich mężach, o dzieciach Cieślarów, potem opowiedziała przyjaciółce o Zuzannie. Nie poruszały tylko tematu Yellowknifera. Zena nie pytała o sprawę, a Petra była zbyt przerażona mającą nastąpić konfrontacją, by chcieć w ogóle wspominać to imię. Około południa zdecydowała się opuścić gościnny dom i pojechać do Tamary.

– Muszę ruszyć zadek, jeśli mam zdążyć jeszcze odwiedzić Zuzannę – wyjaśniła nagły pośpiech.

– Chętnie poznałabym nastolatkę, której odwaga zrobiła wrażenie nawet na Konradzie, ale niestety muszę to odłożyć na inną okazję – powiedziała Zena

z żalem. – Dzisiaj są urodziny mamy Marcina i spotkamy się u niej całą rodziną na uroczystym obiedzie, więc nie mogę jechać z tobą. Wczoraj zawiozłam Dominika i Agnieszkę, żeby trochę pobyli z babcią, a ja zaraz również muszę się zbierać. Obiecałam pomóc w przygotowaniach.

– To czemu nic nie mówiłaś? Nie zawracałabym ci głowy.

– Przestań chrzanić. To nie audyencja u wicekróla, mogę się przecież trochę spóźnić, nikt mi za to głowy nie urwie. Część mojej roboty już wykonałam. Rano zrobiłam surówki i upiekłam kołacz z jagodami.

– Kołacz z borówkami – poprawiła automatycznie Petra. – Kołacz to pieką paniczki z miasta, u nas takie ciasto nazywa się kołocz.

– Niech ci będzie. Czemu z borówkami? Borówki są czerwone, a ja upiekłam z czarnymi jagodami – zaoponowała Zena, wskazując dowód rzeczowy w postaci apetycznie wyglądającego ciasta z kruszonką.

– Uważaj, bo jak będziesz dalej pieprzyć takie głupoty, to Marcin gotów się z tobą rozwieść! – Petra rzuciła przyjaciółce kpiące spojrzenie. – W ogóle się nie znasz na leśnym runie. To jagody są czerwone. Jest nawet taka stara piosenka ze słowami: „Czerwone jagody spadają do wody”, czyli to ja mam rację, mądrość ludowa nie kłamie. Gdyby było inaczej, to tekst musiałby brzmieć: „Czerwone borówki spadają na główki”. A może rzeczywiście spadają i jedna uderzyła cię ciut zbyt mocno?

– Wiesz co? Jedź ty już lepiej do tej Tamary – zawołała Zena ze śmiechem.

– Niech ci będą borówki, z ludową mądrością nie wygram.

Petra poszła się przebrać. Widziała, że SX4 Zeny odjeżdża spod domu, sama również za jakiś czas była gotowa do wyjścia, chociaż tym razem przygotowanie się trwało dłużej niż zazwyczaj. Była zbyt zdenerwowana i rozkojarzona, by myśleć o ubraniach i własnym wyglądzie. Dopiero stojąc już przy drzwiach, uświadomiła sobie, że obszarpana na mankietach flanelowa koszula, elegancka spódnica i tenisówki jako wyjściowy przyodziewek są absolutnie nie do przyjęcia. Z rezygnacją przebrała się ponownie.

Było już po piątej, gdy pożegnała się z Tamarą i ruszyła w stronę Cieszyna. Dojeżdżając, mimo uprzednich zapewnień, że tego nie uczyni, nie wytrzymała i zadzwoniła do Konrada. Uznała, że o tej porze powinno już być po wszystkim. Nie zamierzała wypytywać go o szczegóły, na to będzie czas po powrocie do domu. Chciała tylko upewnić się, że jest bezpieczny.

Nie odebrał od razu, musiała kilkakrotnie powtórzyć połączenie. Jego głos wydał jej się dziwny, jakby trochę nieobecny. I pełen rezygnacji. Widocznie jego plan nie wypalił. Wjechała na szpitalny parking, lecz nie wysiadła od razu, rozmyślając nad zachowaniem męża. Coś było nie tak.

Klucząc wśród zaparkowanych samochodów, nagle zobaczyła tuż przy

wjeździe ciemnoniebieskiego outlandera Konrada i od razu zagotowała się ze złości. Obiecał, że gdy tylko będzie po wszystkim, od razu zadzwoni! Tymczasem nie raczył poinformować o zakończeniu akcji, natomiast na przyjazd tutaj jednak znalazł czas! W pierwszej chwili chciała natychmiast ponownie zadzwonić i zrobić monstualną awanturę, lecz udało jej się zapanować nad sobą. Postanowiła przejść się kawałek i przemyśleć sprawę.

Przysiadła na ławeczce, wpatrując się w sikorki buszujące w kępie krzaków, i ten widok pozwolił jej odzyskać spokój, a wraz z nim zdolność logicznego myślenia. Konrad nie zlekceważyłby jej tak ostentacyjnie. Nie on. Widocznie prowokacja zakończyła się fiaskiem i nie chciał opowiadać przez telefon o swojej porażce. Na złe wiadomości zawsze jest czas, a nikt nie lubi chwalić się własnym niepowodzeniem.

Wstała z ławki, kierując się ku wejściu do budynku. Im była bliżej, tym mocniej kołatała w niej jakaś nie do końca sprecyzowana obawa i znów pojawiła się myśl, że coś jest nie tak. Ale co? Przystanąła, analizując treść telefonicznej rozmowy. Petronela! Powiedział do niej Petronela. I Nelka. Nikt jej tak nie nazywał. Dlaczego naraz użył tej formy? Wiedział, że nie cierpi pełnego brzmienia swojego imienia, ale nawet w złości nigdy tak do niej nie mówił. A już tym bardziej Nelka!

Nagle zrozumiała. Zuzanna była jedynym żyjącym świadkiem i Yellowknifer postanowił ją wyeliminować. Jest tutaj. Dorwał ją i chyba dorwał też Konrada. Petronela i Nelka to było ostrzeżenie! Drżącymi rękami wybrała numer Daniela, a gdy odebrał, prawie szlochając ze zdenerwowania, opowiedziała mu wszystko. Wysłuchawszy jej chaotycznych słów, nakazał, by natychmiast oddaliła się w bezpieczne miejsce.

– Nie trzeba mu dokładać jeszcze jednego zakładnika – tłumaczył cierpliwie.
– Jedź do domu albo schowaj się gdzieś. Nie próbuj leżeć mu w łapy! Teraz się rozłącz, muszę zawiadomić Cieszyn. Ja nie zdążę tam na czas.

W pierwszej chwili miała zamiar usłuchać. Potem dotarł do niej sens jego słów i już się nie wahała. Wolverine nie zdąży, ale ona tak! Pędem ruszyła w stronę sali, a serce podchodziło jej do gardła ze strachu. Co zastanie w środku? Czy Konradowi nic się nie stało? Nie myślała w tej chwili o własnym bezpieczeństwie. Jak cztery lata temu, gdy w akcie desperacji rzuciła się na uzbrojoną napastniczkę, tak i teraz wściekłość wzięła górę nad rozumem. Dobiegła do sali, wzięła głęboki oddech i cichutko otworzyła drzwi.

Już od progu usłyszała odgłosy walki i stanęła jak wryta. W tym momencie rozległ się strzał. Kula, przeleciawszy tuż obok, wbiła się w ścianę koło jej stóp. Petra dojrzała leżącą na stoliku broń. Odruchowo sięgnęła po nią, a potem przyszła myśl, że może uda się podać pistolet mężowi, próbującemu obezwładnić wyrrywającego się i na oślep zadającego ciosy przeciwnika. W chwili, gdy zrobiła

krok naprzód, kopnięty przez któregoś z walczących drugi pistolet przeleciał przez salę, uderzając ją w nogę. Potknęła się i bezwiednie zacisnęła palec na spuście. Niespodziewany odrzut rzucił nią w tył, a huk wystrzału prawie ją ogłuszył. Usłyszała brzęk sypiącego się szkła i upuściła broń, a potem patrzyła, jak otrząsnąwszy się z zaskoczenia, Konrad jednym uderzeniem pięści w twarz pozbawia przeciwnika przytomności. Nie poświęciwszy mu nawet jednego spojrzenia, przeszedł nad znieruchomiałym ciałem i chwycił Petrę w objęcia.

– Już po wszystkim, kochanie – powiedział, tuląc ją do siebie ze wszystkich sił. – Wygraliśmy!

Po chwili oderwał się od żony i skuł nieprzytomnego Yellowknifera. Spojrzał obojętnie na zalaną krwią twarz zabójcy i sięgnął po telefon, by powiadomić kolegów o pomyślnie zakończonej akcji.

Nie spuszczała z niego wzroku. Nagle zauważyła, że rękaw koszuli na jego prawym ramieniu coraz bardziej nasiąka krwią i zamarła z przerażenia.

– Jesteś ranny! Trzeba wezwać lekarza, do niego chyba też, chociaż najchętniej zostawiłabym go, żeby zdychał! Już za samo to, że cię zranił.

– On mnie nie zranił, moja szalona żono. Nie dałem mu na to szansy.

– Jak to? W takim razie, kto to zrobił?

– Ty! Strzeliłaś do mnie i od tej pory zawsze już będę się ciebie bał! Dla mnie okazałaś się groźniejsza od seryjnego zabójcy.

– Jak możesz sobie żartować w takiej chwili? Bo to był żart, prawda? – Spojrzała na niego, uśmiechając się niepewnie. Uśmiech zbladł, gdy zobaczyła, że zaprzeczył ruchem głowy. – Niemożliwe, żebym to ja cię postrzeliła! Przecież trafiłam w szybę.

– Załatwiłaś mnie i szybę jednym strzałem, kochanie. Szybę będą musieli wymienić, ale mam nadzieję, że ty ze mną tak nie postąpisz. Poza tą lekką raną jestem jeszcze w całkiem niezłym stanie, więc wystarczy mnie naprawić.

Żartobliwe słowa wywołały skutek odwrotny do zamierzonego. Petra nagle uświadomiła sobie, jak niewiele brakowało, by Yellowknifer zabił Konrada. Jak mogłaby wtedy żyć? Skąd wzięłaby dość sił, by przetrwać bez niego? Po co zresztą miałyby próbować?

Z cichym szlochem wtuliła twarz w jego pierś, a on wsparł brodę na jej głowie i jeszcze mocniej przyciągnął do siebie. Trwali tak w milczeniu, dopóki do salki nie wbiegli wezwani przez Daniela cieszyńscy policjanci.

Tydzień później Konrad dopił ostatni łyk popołudniowej kawy i spojrzał z uśmiechem na żonę. Ich życie wreszcie wróciło do normy, z gabinetu zniknęły akta sprawy i zdjęcia ofiar Yellowknifera, jedynie opatrunek na ramieniu mężczyzny i blednące już sińce na twarzy przypominały o minionym zagrożeniu.

– Przed chwilą dostałem informację, że stan młodego znacząco się poprawił.

Niebezpieczeństwo minęło, przeniesiono go nawet na ogólną salę.

– Cały czas się bałam, że ratunek przyszedł za późno. Strasznie długo leżał w tej kabinie i stracił tyle krwi...

– Na szczęście Górny nie zna się na anatomii, a nie chciał podcinać mu gardła, żeby nie nabrudzić na korytarzu. Nie upewnił się, czy policjant rzeczywiście nie żyje, tak był przejęty czekaniem na Zuzannę.

– Gdy pomyślę, co mogłoby się stać, gdyby nie była wówczas na spotkaniu z psychologiem, to jeszcze teraz dostaję dreszczy!

Petra wstrząsnęła się, wiedząc, jak niewiele brakowało, by morderca dopadł dziewczynę. Sesja terapeutyczna, na którą Zuzanna poszła niechętnie i wyłącznie dlatego, by nie sprawić przykrości Procnerom, uratowała jej życie.

– A co z dziewczynami ze zdjęć? – spytała z troską, wiedząc, jak ważne jest to dla rodzin ofiar.

– Znaleźliśmy je – odpowiedział Konrad z satysfakcją w głosie.

– Więc jednak Górny zmienił zdanie i wskazał miejsce, gdzie ukrył ciała?

– Nie wskazał, dalej szedł w zaparte, ale wykorzystałem to, co mi powiedział, gdy trzymał mnie na muszce i był całkowicie pewien, że po raz kolejny wygra. Przeczesał każdą kępę krzaków i wreszcie znaleźliśmy wejście do starej piwnicy. Były tam wszystkie trzy, jak również ich torebki i ubrania. Niektóre z tych rzeczy były w fatalnym stanie, ale nie wszystko uległo zniszczeniu. Rodziny zidentyfikowały dziewczęta po biżuterii. Czekamy na wyniki DNA, ale wszyscy są zdania, że to tylko formalność. Tym bardziej że Górny, usłyszawszy o znalezieniu ciał, przerwał nagle milczenie. Teraz zeznaje bardzo chętnie, ze szczegółami opisując każdy przypadek.

Podczas oficjalnego przesłuchania Yellowknifer zaprzeczył, jakoby przyznał się do winy. Uparcie twierdził, że wszystkie dowody zostały sfabrykowane, a świadkowie zmanipulowani przez policję. Potem w ogóle przestał się odzywać. Ignorował nawet wynajętego przez rodziców adwokata.

Po aresztowaniu Maksa Górni przeżyli prawdziwy szok. Nie mogli uwierzyć, że ich spokojny i spolegliwy syn okazał się sadystycznym mordercą. Nie mogli też pojąć, skąd wzięło się w nim tyle okrucieństwa i zła. Winili siebie, że nie zauważyli wcześniej, iż dzieje się z nim coś niedobrego. Ku zaskoczeniu policjantów Stefan Górny nie próbował użyć swych układów, by wyciągnąć syna z kłopotów. Stwierdził, że jedyne, co może w tej sytuacji zrobić, to załatwić Maksowi pomoc prawną. To było wszystko, na co syn mógł liczyć.

– Sam wybrał taką drogę – powiedział, rozmawiając z Laszczakiem. – Chcieliśmy dla niego jak najlepiej, bo przecież to nasze jedyne dziecko. Pomagaliśmy mu we wszystkim, ale każdy musi sam przeżyć swoje życie.

Petra zamyśliła się, potem spojrzała na męża.

– Oczywiście wiesz, czemu on nagle się zrobił taki rozmowny?

– Tak, i ty też to wiesz. Chce się pochwalić, pokazać, jaki jest mądry i sprytny. Poza tym podejrzewam, że pod koniec żądza zabijania całkiem przesłoniła mu rozsądek, skoro zamierzał zabić ciebie i Zuzkę w szpitalnej sali, do której w każdej chwili mógł ktoś wejść. Przeszkodziłem mu, więc chce to przeżyć jeszcze raz, choćby tylko w ten sposób. Ale dość już o nim. Nie jest wart tego, byśmy poświęcali mu czas i uwagę, mamy ciekawsze rzeczy do zrobienia. Jesteś gotowa do wyjazdu?

– Gdzie chcesz jechać? – zdziwiła się Petra. – Nie wiedziałam, że planowałeś jakieś wojaże. Nic wcześniej nie mówiłeś.

– Jak to, gdzie? – Konrad udał, że dziwi go jej zdziwienie. – Po Zuzannę, oczywiście! Przecież cały czas chodziło ci właśnie o to, żeby zamieszkała z nami, prawda?

– No tak... ale... Mówiłeś przecież, że to niemożliwe!

– Mylisz się, kochanie. Mówiłem, że będzie to trudne, ale nie niemożliwe. O tym, czy będzie mogła zostać z nami do chwili, aż jej ojciec wyjdzie z więzienia, zdecyduje sąd, lecz do czasu rozprawy została powierzona naszej opiece.

– Jak udało ci się tego dokonać?

– A od czego ma się znajomości? Odwiedziłem Kąckiego w więzieniu i uzyskałem notarialnie potwierdzone oświadczenie, że do czasu zakończenia odbywania kary właśnie nas wyznacza na opiekunów małoletniej córki. Potem spotkałem się z miłą panią sędzią i przedstawiłem jej wszelkie okoliczności. Nie bez znaczenia dla sprawy było oświadczenie lekarza, no i moja nieposzlakowana opinia. Wyszło na to, że jestem człowiekiem o kryształowym charakterze!

– Wmawiaj to sobie dalej! – roześmiała się Petra. – A jaka była reakcja babola z ośrodka opiekuńczego?

– Odgrażała się, że tego tak nie zostawi, ale nie sądzę, by mieli tam czas na jakiegokolwiek działania, zbyt będą zajęci ratowaniem własnej dupy. Zostaną im przedstawione zarzuty niedopełnienia obowiązków i mam nadzieję, że zapłacą za krzywdę dzieci, którym powinni byli zapewnić jak najlepszą opiekę. To co, idziemy czy rezygnujesz?

– Oczywiście, że idziemy! Tylko poczekaj chwilkę, muszę jeszcze coś zrobić.

Petra podbiegła do Konrada, zarzucając mu rękę na szyję. Przyciągnęła ku sobie jego głowę i mocno pocałowała w usta.

– Dziękuję!

Zuzanna ciekawie rozglądała się po polanie za krzywym skorusznikiem. To tutaj miała teraz mieszkać. Spojrzała na drobną kobietę o cynamonowych włosach

i wysokiego mężczyznę, który miał przerażającą bliznę na twarzy i dobroć w oczach. Byli jej nowymi opiekunami i podświadomie czuła, że jej nigdy nie zawiodą. Za płotem, na sąsiedniej posesji, dojrzała Dominika, machającego do niej przyjaźnie ręką i zrozumiała, że przestała być niechcianym podrzutkiem. Wiedziona impulsem podeszła do obejmującej się pary i przytuliła się do nich. Była w domu.

Spis treści

PODZIĘKOWANIA Rozdział 1 ROZDZIAŁ II ROZDZIAŁ III ROZDZIAŁ IV
ROZDZIAŁ V ROZDZIAŁ VI ROZDZIAŁ VII ROZDZIAŁ VIII ROZDZIAŁ IX
ROZDZIAŁ X ROZDZIAŁ XI ROZDZIAŁ XII ROZDZIAŁ XIII ROZDZIAŁ
XIV ROZDZIAŁ XV ROZDZIAŁ XVI ROZDZIAŁ XVII ROZDZIAŁ XVIII
ROZDZIAŁ XIX ROZDZIAŁ XX ROZDZIAŁ XXI ROZDZIAŁ XXII
ROZDZIAŁ XXIII

